

co, jeśli...

Najnowsza powieść autorki
bestsellerowej serii „Oddechy”



REBECCA DONOVAN

Feeria
young

co, jeśli...

REBECCA DONOVAN

Przekład: Andrzej Goździkowski

Feeria
young

Tytuł oryginału: What If

Text Copyright © 2014 by Rebecca Donovan

Przekład: Andrzej Goździkowski

Opieka redakcyjna: Maria Zalasa

Redakcja: Katarzyna Nawrocka

Projekt okładki: Norbert Młyńczak

Zdjęcie na okładce: Mimi Haddon/Getty Images

Copyright for Polish edition and translation © Wydawnictwo JK, 2015

Wszelkie prawa zastrzeżone. Żadna część tej publikacji nie może być powielana ani rozpowszechniana za pomocą urządzeń elektronicznych, mechanicznych, kopiujących, nagrywających i innych bez uprzedniego wyrażenia zgody przez właściciela praw.

ISBN 978-83-7229-504-0

Wydanie I, Łódź 2015

Wydawnictwo JK,

ul. Krokusowa 1-3 92-101 Łódź

tel. 42 676 49 69

fax 42 646 49 69 w. 44

www.wydawnictwofeeria.pl

Konwersję do wersji elektronicznej wykonano w systemie Zecer.

*Dedykuję
mojemu
synowi Brianowi,
najodważniejszemu człowiekowi,
jakiego
znam.
Wymarzyłam
sobie
ciebie.*

Podziękowania

Inspirację do napisania *Co, jeśli...* zawdzięczam pewnej piosence. Realizacja wyjściowego pomysłu wymagała jednak stworzenia wielowarstwowej opowieści, co okazało się sporym literackim wyzwaniem. Kiedy powstała pierwotna wersja, nadeszła pora na modyfikacje, aż wreszcie, po kilkukrotnym przepisywaniu powieści od nowa, poczułam, że stworzyłam historię, z którą naprawdę mogę się utożsamić – historię o życiu, o którym decyduje się samodzielnie, nie godząc się na to, by inni cokolwiek nam narzucali. Mam poczucie, że ten żmudny proces tworzenia *Co, jeśli...* przyczynił się do mojego pisarskiego rozwoju. Podczas pisania kolejnych, coraz doskonalszych wersji powieści stawiałam sobie za każdym razem wyższe wymagania, dążąc do punktu, w którym byłabym pewna, że każde słowo kryje w sobie pasję i intensywność, na jakie zasługiwało.

Nie udałooby mi się przetrwać koszmaru niekończących się przeróbek, gdyby nie wsparcie i zachęty, jakimi obdarowały mnie dwie osoby: moja agentka, Erica

Silverman, która nigdy nie przestawała mnie dopingować i dzieląc się cennymi uwagami, pomogła wzmocnić głos Cala, oraz moja partnerka w literackim fachu, Elizabeth, będąca moją serdeczną przyjaciółką i niesamowicie utalentowaną pisarką. Nad jej przymiotami mogłabym się rozwodzić bez końca. Gdyby nie ona, nigdy nie stałabym się nawet w połowie tak dobrą pisarką, jaką jestem dzisiaj.

Ogromnie dużo zawdzięczam Leah oraz całemu zespołowi redakcyjnemu w wydawnictwie Grand Central Publishing. To oni stworzyli mi warunki do pełnego wyrażenia siebie i znosili mój neurotyczny perfekcjonizm. Koniec końców zawsze przecież chodzi o to, żeby powstała możliwie najlepsza opowieść.

Zazwyczaj podczas tworzenia powieściowego świata mam wokół siebie grupę zaufanych czytelników, którzy na bieżąco pomagają mi ten świat ukształtować. Jednak tym razem, gdy po raz trzeci przystąpiłam do pisania *Co, jeśli...*, uznałam, że nie będę ich już dłużej męczyć kolejnymi wariantami tej samej historii i dam im do wglądu dopiero ostateczną wersję. Jestem wdzięczna każdej z tych absolutnie cudownych osób, którym chce się

czytać moje słowa, choćby były mocno wymęczone. W chwilach, gdy tracę przekonanie, że to, co robię, ma sens, dodają mi otuchy – gdyby nie one, nie ukończyłabym pracy nad tą książką. Owe pierwsze czytelniczki uwierzyły, że mam do opowiedzenia wspaniałą historię, a ich niezachwiana wiara w moje możliwości była dla mnie wprost nieoceniona. Są dla mnie przyjaciółkami, czytelniczkami, wyjątkowymi osobami w moim życiu. Amy, Emily, Faith, Courtney i Carrie – dziękuję wam.

Świadomość, że inne autorki czytają twoją powieść, może onieśmielać. Profesjonalne pisarki odbierają historię inaczej niż pozostali czytelnicy. Same są autorkami książek, znają pisarskie trudy oraz zdają sobie sprawę, jaki wysiłek towarzyszy tworzeniu. Miałam wokół siebie grupę autorek, którym mogłam opowiedzieć, jak wyobrażam sobie fabułę. Doradzały mi, gdy czułam, że czegoś w niej brakuje. Jestem im winna podziw i szacunek. Jenn, dziękuję, że uczyniłaś mnie lepszą pisarką. Colleen, dziękuję za czytanie wszystkiego, co piszę. Jillian, dziękuję, że dostrzegłaś potencjał w pomysłach na *Co, jeśli...* Tarryn, gdyby nie twoja pomoc, ta powieść nigdy by nie powstała. Dziękuję wam wszystkim, moje

utalentowane i wyjątkowe przyjaciółki. Dzięki temu, że mnie rozumiecie, ta książka mogła się stać dokładnie taka, jak sobie zamarzyłam.

Co, jeśli... opowiada o miłości, stracie i przyjaźni, przede wszystkim zaś o danej przez los drugiej szansie, by coś zmienić. O rozpoznawaniu tych chwil w życiu, w których podejmuje się decyzje przesądzające o przyszłości. O docenianiu owych momentów i przeżywaniu każdego dnia ze świadomością, że zawsze można dokonać wyboru, który uczyni świat lepszym. O tym, że stale można rozpoczynać na nowo... dowolnego dnia. Wszystko po to, żeby czuć się szczęśliwym, żeby być tym, kim mamy być. To książka po prostu o byciu szczęśliwym.

Prolog

Co my tu do cholery robimy, Cal? – spytała Rae, podając mi piwo. – Nie cierpiałam tych ludzi już wtedy, kiedy chodziliśmy do liceum. Nic się nie zmieniło od tamtego czasu, dalej wydają mi się tak samo upierdliwi.

A jednak coś się zmieniło.

Siedziałem na pace swojej terenówki i niespiesznie popijałem z butelki, obserwując tłum. Ludzie trzymali się w tych samych grupach co w zeszłym roku, kiedy kończyliśmy szkołę: sportowcy osobno, emo osobno, dalej palacze maryški i oczywiście elita.

To z ich powodu tam przyjechałem.

– Posiedzimy jeszcze najwyżej godzinę i spadamy – oświadczyła Rae i pociągnęła łyk piwa. Po chwili powoli odsunęła kubek od ust i wyteńczyła wzrok. – Nie wierzę. Idzie do nas chyba Heather Townsend.

Podniosłem wzrok w momencie, gdy Heather była już całkiem blisko. Bawiła się kosmykiem swoich blond włosów i zalotnie się uśmiechała.

– Cześć, Cal. Fajnie, że wpadłeś.

– No hej – odparłem.

Podeszła jeszcze parę kroków i zatrzymała się tuż przede mną. Stała między moimi nogami, które zwiesiłem z paki samochodu.

– Imprezki w lesie są dobre dla licealistów – stwierdziła z egzaltacją. – Jak już poszliśmy na studia, to wypadałoby trochę wydorosnąć, nie?

– Tylko że wciąż mamy rodziców, którzy raczej nie pozwalają nam pić alkoholu i urządzić demolki na chacie – zauważyłem, na co ona roześmiała się, jakby właśnie usłyszała najzabawniejszy dowcip w swoim życiu.

Widząc to, Rae wydała z siebie przeciągły jęk.

– Ta laska chyba robi sobie jaja.

Heather pochyliła się nade mną, tak że poczułem na ustach jej oddech.

– Coś mi się wydaje, że czeka nas obydwójce fajne lato.

Przełknąłem tylko ślinę. Nie mogłem już dalej odsunąć się od niej, bo musiałbym po prostu położyć się na plecach.

– Za tydzień wyjeżdżam – oznajmiłem, a ona natychmiast wyduła usta i zrobiła nadąsaną minę. Nie było

jej z tym do twarzy.

– Dokąd? – spytała, kładąc dłoń na moim kolanie. Całe moje ciało natychmiast stężało.

– Do Oregonu. Resztę lata będę pracował dla mojego wujka.

– Ale przecież dopiero co przyjechałeś...

Usłyszałem, jak Rae wymrukuje pod nosem jakiś niezrozumiały komentarz.

– Przykro mi – powiedziałem, wzruszając ramionami. – Hej, ale gdzie się wszyscy podziali? Widzę, że nie ma z wami Nicole.

Heather odsunęła się ode mnie, splotła ramiona na piersi i zaczęła przewracać oczami. Najwyraźniej poruszyłem drażliwy temat.

– Odkąd Nicole dostała się na Harvard, czuje się chyba od nas lepsza.

– Odzywała się w ogóle do ciebie po maturze? – nie dawałem za wygraną. Wyczuwałem na sobie baczne spojrzenie Rae.

– Ani razu! Nie chciało jej się nawet wysłać jednego głupiego SMS-a. A przecież zawsze byliśmy najlepszymi przyjaciółkami. – Po chwili dodała jeszcze: – Suka!

Jej wrogość kompletnie mnie zaskoczyła.

– Heather. – Vi stała niedaleko podparta pod boki. – Atmosfera całkiem przysiadła.

Kiwnęła głową w stronę pozostałych członków elity, tłoczących się teraz wokół BMW Kyle'a.

– Zaraz do was dołączę – odpowiedziała, po czym spojrzała znowu na mnie. – Może porobimy coś razem, zanim wyjedziesz?

– Może – odparłem, choć wiedziałem, że nic z tego nie będzie.

Heather odwróciła się i ruszyła z Vi do swojej grupy. Zsunąłem się na ziemię i obserwowałem, jak idą w stronę ludzi, którzy nigdy wcześniej nie zwracali na nas najmniejszej uwagi.

Nagle pod wpływem uderzenia w ramię poleciałem do przodu i pochlapałem sobie spodnie piwem.

– Możesz o tym tylko pomarzyć – rozległ się zza moich pleców głos Neila Talberta.

Zamknąłem oczy i dla uspokojenia wziąłem głęboki oddech, choć najchętniej odwróciłbym się i przywalił mu prosto w twarz. Na samą myśl o tym zacisnąłem pięści. Kiedy w końcu spojrzałem na niego, odezwała się Rae.

– Z ciebie naprawdę jest zwykły kutas.

Popatrzyłem na Rae i pokręciłem głową, żeby dała spokój. Między nami stanął Neil. Napinał mięśnie ramion, chcąc wydać się większym, niż naprawdę był.

– Dalej pozwalasz, żeby dziewczyny walczyły w twoim imieniu – szydził. – Jesteś taki sam jak kiedyś, tylko wygląd ci się zmienił.

Milczałem. Wchodzenie z nim w dyskusję nie miało najmniejszego sensu. Był takim samym dupkiem jak w liceum i będzie nim niezależnie od tego, co powiem.

– Neil! – zawołał jakiś chłopak. – Gdzie się, do cholery, włóczysz? Czekamy na ciebie od godziny. Chodź tu wreszcie.

Ruszył w stronę BMW swojego brata, a ja poczułem, że mogę rozluźnić napięte ramiona.

– Cal, nie rozumiem, dlaczego pozwalasz mu się tak traktować. Jesteś teraz większy od niego. Dobrze wiesz, że mógłbyś go pokonać – dogadywała Rae, nadal spoglądając wilkiem na oddalającą się postać.

– Szkoda na niego nerwów – odparłem i rozsiadłem się z powrotem na pace samochodu.

– A o co chodziło z Heather Townsend? Nie chwytam –

jasne, urosłeś może z dziesięć centymetrów, zamiast okularów nosisz teraz szkła i trochę przypakowałeś, choć jeszcze niedawno założyłabym się, że twoje kościste ciało w ogóle nie jest do tego zdolne. Ale mimo wszystko nie wyglądasz przecież aż tak bardzo inaczej niż kiedyś. Nadal jesteś sobą.

– Wielkie dzięki za sprowadzenie mnie na ziemię. Rae. Zawsze można na ciebie liczyć.

– A to wypytywanie o Nicole Bentley? Myślałam, że dałeś sobie z nią spokój lata temu – ciągnęła, nie zwracając uwagi na moje słowa.

– A nie wydaje ci się dziwne, że nie wróciła na wakacje do domu?

Po tym, jak nie znalazłem jej tego dnia wśród dziewczyn, nabrałem podejrzeń, że coś jest nie tak. I to poczucie mnie nie opuszczało. A przecież właśnie z powodu Nicole przyjechałem w to miejsce.

Patrzyłem, jak Ashley siada okrakiem na Kyle’u i całuje go, jakby chciała oznaczyć swoje terytorium. Przez większą część liceum Kyle i Nicole chodzili ze sobą. Ashley, Heather i Vi były niby jej najlepszymi przyjaciółkami, ale nigdy mi do nich nie pasowała, nawet

gdy znalazła się na szczycie hierarchii w grupie. Nie lubiła zwracać na siebie uwagi, choć może tylko mi się tak wydawało. Dawno już przestałem wstawiać się za nią, kiedy ludzie krytykowali ją za wyniosłość i oziębłość, ponieważ działało to na nerwy Rae.

– Co cię to w ogóle obchodzi? – dopytywała Rae. – Nie przyjaźnimy się z nią, odkąd Richelle wyniosła się z naszej okolicy na początku liceum. Nicole wybrała wtedy ich, pamiętasz?

Głos Rae był nieco zbyt napastliwy. Wiedziałem, że złością próbuje pokryć ból, jaki sprawiła jej strata dwóch najlepszych koleżanek niemal w tym samym czasie, jednego lata. Nie rozmawialiśmy o tym, tak jak o wielu innych sprawach. Ale znałem Rae od zawsze i nie musiała nic mówić, żebym wiedział, co czuje.

Cała nasza czwórka wychowywała się w tym samym miasteczku w Kalifornii. Rae mieszkała po sąsiedzku, ale w gruncie rzeczy już wtedy była dla mnie jak rodzina. Nicole i Richelle miały domy nieco dalej. Jako dzieciaki byliśmy nierozłączni, jednak z czasem sporo się zmieniło.

Po tym, jak Richelle się wyprowadziła, przez jakiś czas utrzymywaliśmy z nią kontakt, ale w końcu i to się urwało.

Wkrótce potem Nicole zaczęła wyżej cenić popularność wśród rówieśników od znajomości z nami. Rae nigdy nie pogodziła się ze odejściem Nicole, a ja nie zdołałem o niej zapomnieć. Nigdy nie przyznałbym się do tego przed Rae ani przed nikim innym, ale po tylu latach nadal tęskniłem za naszą paczką. Wiedziałem, że nic już nie mogę poradzić na to, co się stało, bo upłynęło za dużo czasu.

– Nie wydaje ci się dziwne, że najpopularniejsza dziewczyna z liceum przez ponad rok nie daje znaku życia i nikogo nie interesuje, co się z nią dzieje? – spytałem, odwracając się do Rae.

– Chciałeś powiedzieć: nikogo oprócz ciebie – odparowała drwiąco Rae. – Zapomnij o niej, Cal. Nicole była rozkapryszoną królewną elity, a teraz jej miejsce zajęła Ashley. Ona już ich nie obchodzi, zresztą nigdy nie obchodziła. Nie rozumiem tylko, co ty w niej widzisz.

– Wydaje mi się, jakby po prostu... zniknęła – powiedziałem cicho, wpatrując się w ziemię.

W wyblakłym wspomnieniu wrócił do mnie krzyk Nicole. To były jej ostatnie słowa, jakie usłyszałem, zanim zniknęła wszystkim z oczu.

Nawet jeśli się udaje, że nic się nie stało, wciąż jest to tak samo realne.

Rozdział 1

Rozumiesz, prawda? – upewniła się Carly. – Naprawdę koszmarnie się czuję, mówiąc ci o tym na imprezie, ale nie chciałam z tym czekać, aż wszyscy będziemy zalani.

Skrzyżowała ramiona na piersi, dodatkowo eksponując ponętny dekolt w kostiumie dzina, w który się wystroiła.

– Jasne. – Skinąłem głową. Byłem za bardzo wstrząśnięty, żeby zdobyć się na coś więcej. Rzuciłem okiem na kowboja, z którym rozmawiała chwilę wcześniej. Stał w bezpiecznej odległości, trzymając dwa czerwone kubki. Uznałem, że to ze względu na niego Carly tak się spieszyło do pogadania ze mną.

Między nami nie było nic szczególnie poważnego. W końcu chodziliśmy ze sobą tylko trzy tygodnie. Carly schwyciła daszek mojej bejsbolówki, przyciągnęła mnie do siebie i pocałowała w policzek. Po chwili już jej nie było – zniknęła w oparach sztucznej mgły. Impreza halloweenowa trwała wokół mnie w najlepsze. Spojrzałem na dwa pełne kubeczki, które wciąż trzymałem

w dłoniach, i pokręciłem głową. Wszystko do dupy. Popijając piwo, wyszedłem z domu tylnymi drzwiami. Przeszła mi cała ochota na imprezowanie.

Skręciłem za róg budynku i nagle zauważyłem parę całującą się pod ścianą nieopodal. Ten widok aż nadto boleśnie uświadomił mi, czego nie zaznam tego wieczoru. Kiedy jednak podszedłem bliżej, zrozumiałem, że tych dwoje wcale się ze sobą nie całuje. Kłócili się, a raczej to dziewczyna dawała jasny sygnał chłopakowi, żeby się od niej odczepił.

– Nie waż się mnie tknąć – groziła, gotując się z wściekłości. Ubrana była od stóp do głów na czarno. W pierwszej chwili, ponieważ stała w cieniu rzucanym przez budynek, nie rozpoznałem jej kostiumu ninja. Potem w dłoni dziewczyny błysnęło coś przypominającego ostrze noża. – Nie myśl sobie, że będziesz mnie obmacywał. Wystarczy, że spojrzysz na mój tyłek, a oberżnę ci jaja, dotarło?

Napastnik w lekarskim kitlu skinął głową, zerkając to na twarz dziewczyny, to znów na azjatycki sztylet, którego ostrze spoczęło na jego gardle. Broń wyglądała na autentyczną, a dziewczyna sprawiała wrażenie

wystarczająco wściekłej, by jej użyć. Gdybym znalazł się na miejscu tego gościa, też nie umiałbym wykrztusić słowa.

Pociągnąłem łyk piwa, czekając na rozwój wydarzeń. Ale ona po prostu odeszła. Poczułem się rozczarowany. Miałem nadzieję, że przynajmniej sprzeda mu kopa albo coś w tym stylu.

– Stuknięta psychopatka – prychnął chirurg, nie na tyle głośno jednak, by mogła go usłyszeć. Pewnie z obawy o swoje klejnoty.

Wybrał tylne wejście do domu, unikając w ten sposób spotkania z wojowniczą panną. Mądry ruch. Dopitem piwo, rzuciłem kubek na trawnik i ruszyłem za nią. Zauważyłem ją, gdy szła w stronę chodnika.

– Nyelle! – zawołała jakaś dziewczyna, wybiegając z frontowych drzwi. – Nyelle, dokąd idziesz?

Mało brakowało, a dziewczyna przebrana za truskawkowe ciastko wpadłaby prosto na mnie. Zauważyła mnie w ostatniej chwili.

– O cześć, Cal! – Uśmiechnęła się, a jej pomalowane policzki oblał rumieniec.

Upłynęła dłuższa chwila, zanim udało mi się ją

rozpoznać.

– Tess! Co słytać?

– W sumie w porządku. – Zerknęła na chodnik, gdzie zatrzymała się Nyelle, a już w następnym momencie pobiegła na spotkanie koleżanki, rzucając mi przez ramię:

– Muszę lecieć. Fajnie, że się spotkaliśmy. Musimy kiedyś...

– Podwieźć was dokądś? – przerwałem, spoglądając na nią i jej wściekłą znajomą, która stała nieopodal podparta pod boki.

– Jasne!

– Nie!

Przeskakiwałem spojrzeniem od jednej dziewczyny do drugiej, nie wiedząc, która co powiedziała. Wreszcie odezwała się Tess.

– Daj spokój, Nyelle – powiedziała. – Jest chłodno. Pojedźmy z nim.

– Muszę się przejść – padła odpowiedź, po czym Nyelle odwróciła się i ruszyła chodnikiem.

Spojrzałem pytająco na Tess, która po chwili westchnęła i pobiegła za koleżanką. Zaintrygowany poszedłem za nimi.

– Kretyni – spod maski wojowniczkii ninja dobywały się stłumione obelgi. Szła przed siebie, nie podnosząc wzroku.

– Ma fatalną noc – próbowała wyjaśnić mi sytuację Tess.

Teraz dokładniej przyjrzałem się dziewczynie w czerni. Cała jej twarz, z wyjątkiem wycięcia na oczy, kryła się pod maską. Czarna szata ani spodnie nie były co prawda zbyt obcisłe, ale łatwo było się domyślić, że pod nimi kryło się dziewczęce ciało. Dziewczyna o takim ciele wyglądałaby seksownie nawet w worku na śmieci. Plus cała ta otoczka tajemnicy – nie miałem przecież pojęcia, jak ona wygląda w rzeczywistości. Nagle uświadomiłem sobie, że wszystko to nieźle mnie kręci. Ten jełop pod budynkiem powinien trzymać ręce przy sobie.

– Jak ci idzie w tym semestrze? Wybrałeś już kierunek?
– spytała Tess, skupiając się na mnie.

Odwróciłem się od wkurzonej wojowniczkii ninja, z której ust nie przestawał płynąć potok przekleństw. Zacząłem się zastanawiać, czy przypadkiem nie wróci na imprezę i nie urządzi jednak chirurgowi operacji.

– Na zajęciach jest spoko, ale dalej nie mam pojęcia, kim chcę zostać, kiedy dorosnę.

Tess w odpowiedzi wybuchła śmiechem.

– Miałam nadzieję, że będziemy chodzili na te same zajęcia. Gdyby nie twoje komentarze do slajdów na zajęciach z historii sztuki w zeszłym semestrze, umarłabym z nudów.

Uśmiechnęła się, a w jej oczach dostrzegłem nieśmiałą zalotność. Postanowiłem nie zwracać na to uwagi.

– Naprawdę lepiej by było, żebyś zgodziła się z nim podjechać – zwróciła się do koleżanki. – Powietrze jest lodowate.

Objęła się ramionami, dygocząc.

Zatrzymałem się i ściągnąłem grubą flanelową koszulkę z kutnerkiem. Zostałem w samym T-shircie.

– Trzymaj.

– Dzięki. – Tess posłała mi promienny uśmiech, wzięła koszulę i zarzuciła na ramiona.

Nyelle tymczasem czekała na nas nieopodal. Ramiona założyła na piersi i mierzyła mnie oceniającym wzrokiem. Spojrzałem w dół na swój T-shirt, bo przyszło mi do głowy, że może jest podarty albo poplamiony. Kiedy go zakładałem przed wyjściem z domu, nie przyglądałem mu się zbyt uważnie.

– No co?

– A ty to niby kto? – spytała Nyelle, znowu podejmując marsz.

– Zwyczajny pijany student.

– Bardzo oryginalne – skomentowała sarkastycznie.

– A co, może spotkałaś na imprezie drugiego takiego jak ja? Myślałem, że jestem jedyny.

Tess zaczęła chichotać, Nyelle tylko spoglądała szyderczo.

Przyjrzałem się metalowemu przyrządowi, który połyskiwał jej u paska. Ta broń to nie była atrapa.

– Umiesz się tym posługiwać?

– Chcesz się przekonać? – odparowała.

– Nyelle! – ofuknęła ją Tess, po czym posłała mi przepaszające spojrzenie. – Zwykle nie jest taką zołą. No dobra, jest. Ale i tak przepraszam.

– Nie musisz przepraszać za mnie, zwłaszcza że stoję obok.

– Nic się nie stało – zapewniłem Tess, a wzrok Nyelle stał się jeszcze twardszy. Było zbyt ciemno, żebym mógł rozpoznać kolor jej oczu, dodatkowo kryjących się w cieniu maski, ale ich kształt wydał mi się dziwnie

znajomy. – Jednak nie skorzystam z propozycji pokazu sztuki fechtunku. Nawet jeśli nie masz pojęcia, jak posługiwać się taką bronią, i tak mogłabyś sprawić mi ból. A z bólem jest mi nie po drodze.

Coś zmieniło się w jej spojrzeniu. Uznałem, że udało mi się sprowokować jej uśmiech.

Nadal trwaliśmy w tej dziwacznej częściowej ciszy. Tess usiłowała się rozgrzać, a Nyelle mruczała coś gniewnie pod nosem. Spróbowałem dokładniej jej się przyjrzeć, ale ciągle miała schyloną głowę i zaciśnięte pięści. Pomyślałem, że stoi przede mną najbardziej wściekła dziewczyna, jaką kiedykolwiek widziałem.

W końcu dotarliśmy do żeńskiego akademika i zatrzymaliśmy się pod jaskrawym pomarańczowym neonem.

– Dzięki, że nas odprowadziłeś – odezwała się Tess. Zauważyła już, że całą uwagę poświęcam jej koleżance, co całkiem pozbawiło ją humoru. Powoli zdjęła koszulę z ramion i mi ją wręczyła.

– Nie ma sprawy. – Posłałem jej szybki uśmiech i natychmiast wróciłem spojrzeniem do Nyelle. – Fajnie, że się spotkaliśmy.

– My nie... – zaczęła Nyelle, kiedy jednak nasze oczy się spotkały, słowa uwięzły jej w gardle.

Nagle wszystko stało się dziwnie zamazane – nie mogłem odwrócić wzroku. Spoglądałem w najbardziej niesamowite błękitne oczy na świecie. Mógłbym stać na środku ulicy jak skończony idiota i gapić się w nie przez całą noc. Wiedziałem, że jestem do tego zdolny, bo znałem te oczy – już kiedyś się w nie wpatrywałem.

– Dobranoc – powiedziała Tess.

Zamrugalem szybko, jakbym budził się z głębokiego snu.

– Dobranoc, Tess – odparłem zachrypniętym głosem. Kiedy obróciłem się, dziewczyna w czerni zdążyła wejść już do holu.

* * *

Nigdy wcześniej tak długo nie przyglądałem się oku. Widać w nim było tyle różnych kształtów i linii. Im dłużej spoglądałem, tym więcej kolorów w nim dostrzegałem. Blisko środka odnalazłem błękit tak jasny, że niemal bezbarwny. Im dalej od źrenicy, tym barwy stawały się ciemniejsze. Wyglądało to tak, jakby rozstępowały się burzowe chmury, ukazując czyste, błękitne niebo.

Krawędź oka była niesamowicie ciemna, niemal fioletowa, jak... niebo o północy. Mógłbym przysiąc, że w jej oku kryją się wszystkie odcienie błękitu, a nawet srebrne punkciki. Skupiłem całą uwagę na obserwowaniu różnych barw i dzięki temu jakoś powstrzymałem mruganie. Miałem ochotę zbliżyć się, żeby dostrzec je wszystkie.

– Richelle, przestań. Przez ciebie zaraz któreś z nich mrugnie – rozległ się nagle ostrzegawczy głos Rae. – Zazdrosna jesteś, że to nie tobie spogląda w oczy?

– Zamknij się – odpowiedziała obrażonym tonem Richelle, na co Rae wybuchła histerycznym śmiechem.

Długie czarne rzęsy Nicole opadły, zasłaniając oko.

– Wygrywa Cal! – oznajmiła Richelle.

Odchyliłem się do tyłu i parę razy szybko zamrugąłem. Tak długo nie zamykałem oczu, że były teraz całkiem suche.

Nicole spoglądała na mnie i uśmiechała się nieśmiało. Jej policzki przybrały różowawy odcień.

– Wygrałeś.

** * **

– Niemożliwe, żeby to była ona – wymamrotałem, opierając się o kontuar, będący tak naprawdę dość niestabilną konstrukcją z desek i ustawionych jedna na drugiej skrzynek na mleko. Czułem, jak pod wpływem mojego ciężaru cała budowla delikatnie się chwieje.

– Gościu, o co ci chodzi? – spytał Eric usadowiony po drugiej stronie baru. – Od godziny nawijasz coś o oczach. Jesteś pijany i gadasz od rzeczy.

– Nie rozumiesz! – zawołałem. – Ta dziewczyna miała jej oczy.

– W porządku, wszystko jedno. Nie ma mowy, żebyś jechał w takim stanie do siebie. Przekimasz się dzisiaj tutaj. Tapczan jest twój.

Eric miał rację, z każdą minutą moje powieki stawały się coraz cięższe. Zataczając się, dotarłem do brązowej kanapy i natychmiast na nią padłem. Eric rzucił mi koc, który wylądował na moich nogach. I tam został, nie chciało mi się nawet przykrywać. Zasłoniłem twarz ramieniem i zamknąłem oczy.

Nie zasnąłem jednak od razu. Leżąc na kanapie, próbowałem wmówić sobie, że wszystko to było moim wymysłem. Oczy dziewczyny w czarnym kostiumie ninja

widziałem wprawdzie tylko przez parę sekund, ale mógłbym przysiąc, że spoglądałem wtedy w oczy Nicole Bentley.

* * *

Ze snu wyrwało mnie gwałtowne uderzenie – musiałem przewrócić się na drugi bok i nieomal spadłem z kanapy. Dopiero po kilku sekundach powróciły wspomnienia poprzedniego wieczoru i dotarło do mnie, gdzie jestem.

Kosz od Carly. Ninja. Truskawkowe ciastko. Oczy Nicole. Spacer do budynku bractwa, w którym mieszkał Eric. Alkohol. Dużo alkoholu.

Powoli usiadłem, odczekałem, aż miną zawroty głowy, i dopiero wtedy sięgnąłem po buty. W ustach miałem kaptur.

– Hej – rzucił Eric z piętrowego łóżka ustawionego po drugiej stronie pokoju. – Masz dziś zajęcia?

– Jest niedziela – przypomniałem mu, zakładając buty.

– Racja – odpowiedział. Odwrócił się i nakrył głowę kocem.

Było po dziesiątej rano. Najchętniej pospałbym dłużej, ale miałem do napisania pracę na zajęcia, a poza tym

musiałem poradzić sobie z kacem. Niekoniecznie w tej kolejności.

Narzuciłem na ramiona koszulę i wyszedłem z budynku. Musiałem cofnąć się parę przecznic do miejsca, gdzie wczoraj zaparkowałem terenówkę przed imprezą halloweenową. Wnętrze kabiny wypełnione było mroźnym, ostrym powietrzem. Usiadłem na lodowatym fotelu i zapaliłem silnik. Potrzebowałem kawy.

Czekając w kolejce w barze Bean Buzz, czułem, że cały mój organizm domaga się kofeiny. Zeszłej nocy całkiem nieźle wszedłem w rolę „zwyczajnego pijanego studenta”. Rzadko mi się to zdarzało, ale ostatni wieczór był totalnie pokręcony.

Przy kasie podziękowałem Mel za kawę i ruszyłem w kierunku drzwi. Przez cały czas miałem wrażenie, że lunatykuję. Ledwo widziałem na oczy. Skupiłem się na świetle przenikającym do sali od drzwi i postanowiłem skierować się w tamtą stronę.

– Cal?

Wyteżyłem wzrok i nabrałem powietrza przez nos, próbując wyostrzyć obraz. Przede mną jak spod ziemi wyrosła Carly. Skąd mogła wiedzieć, że tu będę? Przecież

nigdy jej tu nie przyprowadziłem. Zresztą nie zaglądałem tutaj z żadną dziewczyną. Na kawę chodziłem do kawiarni położonej zupełnie nie po drodze z miasteczka studenckiego, tak żeby przypadkiem nie wpaść na którąś z moich byłych.

– Carly, co ty tu robisz? – spytałem, zbyt zaskoczony, by bawić się w dyplomację.

– Piję kawę – odpowiedziała, unosząc ostentacyjnie kubek.

– No tak – skinąłem lekko głową. Poczułem się jak idiota.

– Masz chwilę? Chciałabym pogadać.

– Hm... – zawahałem się. Utrzymywanie postawy wyprostowanej było dla mnie w tej chwili nie lada wyczynem. Prowadzenie rozmowy wydawało się czymś absolutnie nierealnym.

– To zajmie nam tylko sekundę, obiecuję.

– Dobra.

Niechętnie poszedłem z nią do stolika pod wielkim oknem. Nie miałem pojęcia, w co się pakuję. Podejrzywałem, że Carly chce mnie przeprosić za to, w jakim stylu dała mi kosza zeszłego wieczoru.

– Chyba popełniłam błąd – stwierdziła, kiedy opadłam na fotel. – Nie powinnam była z tobą zrywać.

Nie tego się spodziewałem. Moje milczenie najwyraźniej dodało jej odwagi.

– Wydaje mi się, że spanikowałam, bo zaczęło mi na tobie zależeć. Dopiero kiedy wyszedłeś z imprezy, zrozumiałam, jakimi palantami są kolesie z miasteczka. Ty jesteś inny. Spieprzyłam sprawę. Chciałabym, żebyśmy spróbowali jeszcze raz.

Cholera. To chyba nie najlepszy moment na takie rozmowy: byłem w kompletnej rozsypce. Postanowiłem zagrać na zwłokę i z wielkim namaszczeniem podniosłem do ust kubek z kawą. Spoglądałem przy tym na wszystkie strony, byle tylko nie patrzeć na dziewczynę siedzącą tuż przede mną i czekającą, co jej powiem. I to wtedy zauważyłem te same przekłete błękitne oczy, które widziałem zeszłej nocy. Siedziała na skórzanej sofie pod ścianą; tym razem jej twarzy nie skrywała maska.

– Cal? – Carly próbowała sprowadzić mnie z powrotem na ziemię.

– Niemożliwe – wymamrotałem, kompletnie oczarowany.

– Słucham? – dopytywała Carly, a w jej głosie zaczynała pobrzmiwać panika.

– Przepraszam. – Niechętnie odwróciłem się od skórzanej sofy i ponownie skupiłem na dziewczynie siedzącej naprzeciw mnie. – Wydawało mi się, że widzę... Zresztą nieważne.

Potrząsnąłem głową i spróbowałem zebrać myśli. Zeszłego wieczoru dostałem kosza, i bardzo dobrze. I tak długo byśmy ze sobą nie pochodzili, zwłaszcza że Carly zaczynała stawiać wymagania. Wziąłem głęboki oddech i zwróciłem się do mojej prześladowczyni:

– Nie. Nie mogę do ciebie wrócić.

– Jak to? – zmrużyła oczy. – Dlaczego?

– Przykro mi, Carly. Po prostu nie mogę.

Następnie jak gdyby nigdy nic wstałem i oddaliłem się od stolika, nie rejestrując w ogóle jej reakcji. Powinienem był pójść do drzwi, ale zamiast tego ruszyłem w stronę brązowej skórzanej sofy, gdzie siedziała sobie dziewczyna z zeszłej nocy, dziś już bez maski. Pochłonięta była lekturą, stopy oparła na krawędzi stolika do kawy.

Stałem tam i po prostu się na nią gapiłem. Miałem szczęście, że mnie nie zauważyła, bo musiałem wyglądać

jak czubek. Nie miałem pojęcia, co powiedzieć. To była ona – Nicole Bentley. Jednak równocześnie wyglądała... jakoś inaczej. Tylko częściowo przypominała dziewczynę, która piętnaście lat temu wprowadziła się na moje osiedle. A zatem może to wcale nie była ona. Zresztą nie było żadnego sensownego uzasadnienia dla jej pojawienia się tutaj. Tyle tylko że dziewczyna z sofy... miała jej oczy.

– Nicole?

Nie podniosła wzroku znad książki. Już miałem powtórzyć jej imię, kiedy poczułem, jak ktoś ociera się o moje ramię.

– Trzymaj, Nyelle – powiedziała Tess, pochylając się nad stolikiem, żeby podać Nicole kubek. – Gorąca czekolada, dwie łyżki mokki i bita śmietana. Nie mam pojęcia, jak możesz pić z samego rana coś tak słodkiego. Na samą myśl mnie skręca. – Następnie Tess spojrzała na mnie i radośnie się uśmiechnęła. – Cześć, Cal.

– No cześć – odparłem, kompletnie zbity z tropu. Spoglądałem to na Tess, to na Nicole. – Jesteś Nyelle, tak?

A może wcale nie zdążyłem wytrzeźwieć i umysł płatał mi figle? Nicole posłała mi łagodny uśmiech.

– Tak, Nyelle Preston. – Wyciągnęła do mnie dłoń. –

Przepraszam, że byłam zeszłej nocy taką jędzą. – Spoglądała teraz na mnie, najwyraźniej oczekując, że uścisknę jej dłonie. Miała na niej włóczkową rękawiczkę bez palców. Nic w jej twarzy nie wskazywało, że mnie rozpoznaje. – Byłam lekko wstawiona i miałam kiepski wieczór.

– Jasne, nie ma sprawy – powiedziałem powoli, po czym wyciągnąłem rękę i ująłem jej szczupłą dłoń. – Bardzo mi miło.

Miałem wrażenie, że albo śnię, albo mam pijackie zwidy, albo gram w jakimś zupełnie odjechany odcinku *Strefy mroku*. Mógłbym przysiąc, że patrzę prosto w twarz Nicole Bentley, dziewczyny, o której rozmyślałem nieskończenie wiele razy. Ona jednak spoglądała na mnie, jakby nie miała zielonego pojęcia, kim jestem. Przerazało mnie to.

– Przepraszam, ale czy ja cię przypadkiem...

– Ale z ciebie dupek! Mogłeś mi powiedzieć, że masz kogoś na boku. A ja błagałam cię, żebyśmy znów byli razem!

Odwróciłem się dokładnie w tym momencie, kiedy ciśnięty przez Carly kubek z kawą osiągał swój cel.

Spróbowałem się uchylić, ale było za późno. Poczułem, jak gorący płyn parzy mi klatkę piersiową. Oszołomiony patrzyłem tylko, jak Carly z burzą swych blond loków znika za drzwiami.

Posykując przez zaciśnięte zęby, schwyciłem przemoczoną koszulę i odlepiłem od skóry.

– O Jezu! – jęknęła Tess, po czym wzięła ze stolika garść serwetek i zaczęła rozpaczliwie osuszać moje ubranie. – Co jej odwaliło? Nic ci nie jest?

Po chwili podeszła do nas Mel z kolejną porcją serwetek.

– Potrzebujesz czegoś?

– Tak, swojej godności – wymamrotałem, na co Nicole zareagowała śmiechem. Nagle dotarło do mnie, że lepiej by było, gdybym kimał na tapczanie Erica, zamiast ośmieszać się tutaj. – Pewnie wyglądam jak skończony kretyn, co?

Nicole uśmiechnęła się do mnie.

– No... trochę. Za to ona wyglądała na totalną psychopatkę. Więc i tak była lepsza.

Najchętniej zapadłbym się pod ziemię.

– Rety, Cal. Nie wierzę, że zrobiła coś takiego. Kto to

w ogóle jest?

– Moja była – odburknąłem, biorąc serwetki od Tess. Wiedziałem, że skierowały się na mnie wszystkie spojrzenia. Wśród nich oczy, przez które nie wyszedłem z kawiarni wtedy, gdy była na to pora. – Dzięki za pomoc. Muszę już iść. Na razie, dziewczyny.

Wyrzuciłem brudne serwetki do kosza i ruszyłem do drzwi. Kiedy spojrzałem przez ramię, zobaczyłem, że dziewczyna wyglądająca jak Nicole Bentley odprowadza mnie wzrokiem.

Nicole

Czerwiec, przed czwartą klasą

Za oknem samochodu przesuwały się budynki, a ja przez cały czas zastanawiałam się, kiedy staniemy i który z nich będzie naszym nowym domem. Byłam stremowana – nikogo nie będę znała w tej okolicy. A co, jeśli mnie nie polubią?

Wygładziłam dłońmi swoją cytrynową sukienkę i spróbowałam odgonić natrętne myśli. Mama zapewniała mnie, że bez problemu znajdę nowe koleżanki. Tak bardzo

chciałam jej uwierzyć, bo naprawdę zależało mi, żeby mnie polubiły. Tam, gdzie mieszkaliśmy wcześniej, miałam dwie przyjaciółki. Nasze mamy znały się i często składały sobie wizyty, więc mogłyśmy się spotykać do woli. Obie lubiły tak samo jak ja bawić się lalkami i odgrywać różne scenki. W szkole też byłyśmy najlepszymi przyjaciółkami.

– No to jesteśmy na miejscu – oznajmił mój tatuś, gdy skręciliśmy w jakąś uliczkę.

Pod domem pomalowanym na żółto zauważyłam wielką ciężarówkę z firmy zajmującej się przeprowadzkami. Uśmiechnęłam się na myśl, że radosny żółty kolor domu pasuje do mojej sukienki.

– A to kto? – spytała mama, kiedy do naszego samochodu podbiegła jakaś dziewczynka z kasztanowymi włosami.

– Pewnie mieszka w sąsiedztwie – odparł tatuś.

Dziewczynka była ubrana w białą koszulkę i szorty w błękitne kropki. Włosy miała związane w koński ogon, który tańczył na boki, kiedy biegła w naszą stronę.

– Jest bardzo... pewna siebie, nie sądzisz? – zauważyła mama, otwierając drzwi samochodu.

Dziewczynka zatrzymała się przy aucie i ciężko

oddychała po szaleńczym biegu. Nie mogłam oderwać od niej oczu. Powoli odpięłam pas i uchyliłam drzwi.

– Dzień dobry, mam na imię Richelle. Mieszkam obok, w niebieskim domu – oświadczyła głosem, w którym nie pobrzmiwał choćby cień obawy.

Mimo woli otworzyłam ze zdumienia usta. Właśnie miałam przed sobą najdzielniejszą dziewczynkę świata.

– Cześć, Richelle. Nazywam się pani Bentley. – Mama popchnęła mnie lekko w przód. Zrobiłam powoli jeden krok, chwyciłam mamę za rękę i stanęłam blisko niej. – A to moja córka, Nicole.

– Cześć – powiedziała Richelle i pomachała mi. Miała duże piwne oczy i uśmiechała się w taki sposób, jakby mój widok sprawił jej wielką przyjemność. – Chcesz się pobawić?

Spoglądałam na mamę, nie wiedząc, co zrobić. Nie spodziewałam się takiego powitania. Parę minut wcześniej umierałam z przerażenia, że nie uda mi się tutaj z nikim zaprzyjaźnić. Za to teraz nie wiedziałam, czy jestem gotowa, by odłączyć się od rodziców.

– To bardzo miłe z twojej strony, Richelle – stwierdziła mama – ale czeka nas teraz sporo pracy przy

rozpakowywaniu. Jutro byłoby lepiej. Może wpadniesz do nas wtedy?

Richelle przeniosła spojrzenie na moją mamę, ale nadal czekała, co powiem. Ja jednak nie wykrztusiłam z siebie ani słowa.

– Dobrze – powiedziała w końcu. – Do widzenia, Nicole. Do zobaczenia jutro!

Kiedy spojrzałam w kierunku domu, zauważyłam, że na chodniku po drugiej stronie ulicy stoi chłopiec i jeszcze jedna dziewczynka. Obserwowali scenę naszego spotkania z Richelle. Chłopiec miał kasztanowe włosy, a na nosie okulary w czarnych oprawkach. Dziewczynka była blondynką, a włosy zaplotła niezbyt starannie w warkocz. Obserwowała mnie przymrużonymi oczami, jakby próbowała się zorientować, co też za zwierzę zjawilo się na jej ulicy. Szybko odwróciłam się i poszłam z mamą do domu. Dopiero kiedy znaleźliśmy się wszyscy w środku, puściłam jej rękę.

Rozdział 2

Coo-Kogoo-chyyyy. – Rae bardzo się starała, ale atak śmiechu nie pozwalał jej wypowiedzieć poprawnie ani jednego słowa.

Ja tymczasem zdjąłem bluzę przez głowę i czekałem, aż się łaskawie uspokoi.

– Rae, skup się – poprosiłem, przyglądając się czerwonym plamom oparzeń, które pojawiły się na mojej klatce piersiowej.

– No to znalazłeś sobie pannę – wykrztusiła Rae, nie przestając się śmiać. – Boże, jaka szkoda, że tego nie widziałam.

– Świetnie – odburknąłem. – Ale chodzi o coś innego. Nicole Bentley jest tutaj, w Crenshaw.

– Myślę, że po prostu masz zwidy – odparła, powoli dochodząc do siebie po ataku histerycznego śmiechu. –

Nicole dostała się na Harvard. Nigdy nie wybrałaby Crenshaw, chyba, że wywaliliby ją ze studiów, ale oboje wiemy, że to niemożliwe. Jesteś na zadupiu stanu Nowy Jork. Nie ma szans, żeby pojawiła się w takim miejscu.

– W takim razie ma siostrę bliźniaczkę. Przysięgam, to była ona. A poza tym skąd mamy wiedzieć, czy naprawdę studiuje na Harvardzie? Od matury nikt z nią nie rozmawiał.

– Wiem, że się dostała. Widziałam list z uczelni, w którym potwierdzali, że została studentką Harvardu. Wszyscy w szkole go widzieli. Przecież cały czas o tym nawijała. – Rae wydała ciężkie westchnienie. – To nie mogła być Nicole. To samo powtórzę ci, kiedy wpadnę w odwiedziny za miesiąc. Moim zdaniem wmówiłeś sobie, że ta dziewczyna, być może trochę podobna do Nicole, to naprawdę ona. Lepiej, żeby nie padał śnieg, jak przyjadę następnym razem. Nie cierpię śniegu.

– W porządku. Przekonasz się, kiedy znów się pojawisz.
– Nagle dotarło do mnie, że perswadowanie jej czegokolwiek nie ma sensu.

– Cał, a spytałeś ją chociaż, czy ma na imię Nicole?

– No próbowałem... – odpowiedziałem powoli. – Przerwał mi atak kawowy, pamiętasz?

Rae zareagowała na to kolejnym wybuchem śmiechu. Rozłączyłem się.

Rzuciłem komórkę na łóżko i poszedłem do łazienki,

żeby poszukać w szafce maści na oparzenia. Była tutaj już wtedy, kiedy się wprowadziliśmy, trudno więc powiedzieć, ile teraz mogła mieć lat. Mimo wszystko liczyłem, że pomoże. Delikatnie nałożyłem przezroczysty żel na podrażnioną skórę.

Po powrocie do pokoju usiadłem na brzegu łóżka i spróbowałem jeszcze raz przypomnieć sobie szczegóły wyglądu dziewczyny spotkanej w kawiarni. Bez dwóch zdań różniła się czymś od Nicole. Jej twarz była bardzo podobna, ale... równocześnie inna. Nicole Bentley zawsze nosiła nienaganną fryzurę, wyglądała jak dziewczyna z okładki czasopisma. Za to ta o imieniu Nyelle sprawiała wrażenie osoby, która nie dba o swój wygląd. Kasztanowa grzywa luźno opadała jej na ramiona, jakby przed chwilą wyszła spod prysznic i nie obchodziło ją, jak się ułożą włosy. Na głowie miała seksowny nieład. Nicole przypominała najpiękniej zapakowany prezent z elegancką kokardą na czubku, Nyelle zaś przywodziła na myśl scenę pośpiesznego ściągania papieru pakunkowego w świąteczny poranek.

Może więc Nyelle i Nicole to dwie różne osoby? Spróbowałem jeszcze raz je ze sobą porównać. W tym

celu przywołałem w pamięci i umieściłem obok siebie obrazy obu dziewczyn. Nie było to łatwe, ponieważ nie widziałem Nicole od czasu matury. Nadal nie umiałem przypomnieć sobie, co się wydarzyło tamtej nocy. Byłem lekko wstawiony... W porządku, byłem narąbany do nieprzytomności. Pamiętałem jednak, że wydzierała się na swoich rodziców.

Nawet jeśli się udaje, że nic się nie stało, wciąż jest to tak samo realne. Równie dobrze możesz też mnie wymazać z życia, tatusiu!

Co właściwie wydarzyło się tamtej nocy? I jak by się wszystko potoczyło, gdybym nie poszedł wtedy w swoją stronę?

* * *

Następnego dnia nie udało mi się spotkać Nicole – czy może Nyelle? Ani też dwa dni później. Za to kilka razy mało brakowało, a wpadłbym prosto na Carly w Bean Buzz. Kiedy w środę rano podjechałem do kawiarni, nie mogłem pozbyć się wrażenia, że kuszę los. Nagrała mi się kilka razy na skrzynkę. Słysząc było głównie wrzask. Po przesłuchaniu początkowych dziesięciu sekund pierwszego

nagrania skasowałem je wszystkie. Ta panna miała nierówno pod sufitem. A zadawanie się z psychicznymi laskami nie leżało w moim zwyczaju. Zwykle spotykałem się z miłymi dziewczynami. Takimi, które zaprasza się do domu, żeby poznali je rodzice. Tyle tylko, że nie kręciłem z nimi na tyle długo, żeby w ogóle do tego doszło.

Zbliżałem się do frontowego okna kawiarni ozdobionego białym napisem „Bean Buzz”, gdy we wnętrzu mignęły mi kręcone blond włosy Carly. Momentalnie odskoczyłem i przywarłem plecami do muru, mając nadzieję, że mnie nie zauważyła. Nie miałem ochoty użerać się tego ranka z nie zrównoważoną emocjonalnie laską.

Ostrożnie wyjrzałem i natychmiast zobaczyłem Carly z twarzą przylepioną do szyby. Szybko się cofnąłem. Cholera.

Przez długą chwilę stałem przytulony do ściany i zastanawiałem się, co robić. Istniał cień szansy, że nie sterczy już w tym oknie. Zaryzykowałem jeszcze raz i zerknąłem w tamtą stronę akurat w momencie, kiedy oparła się obiema dłońmi o szybę i omiatała wzrokiem chodnik.

– Przed kim tak się chowamy?

Wzdrygnąłem się na dźwięk tego głosu i szybko obróciłem.

Oparta o ceglany mur, obok mnie stała Nicole. Na głowie miała ciemnobrązową wełnianą czapkę naciągniętą głęboko na czoło, spod której wysypywały się włosy i spływały na ramiona. Ubrana była w granatowy sweter. Nos poczerwieniał jej od chłodu, a z ust, gdy wyszczerzyła zęby w uśmiechu, buchnęły obłoczki pary. Mimo wszystkich różnic nie umiałem pozbyć się wrażenia, że patrzy na mnie Nicole.

– Uciekasz przed jakimś psycholem?

– Można tak to ująć. – Przez chwilę szukałem odpowiednich słów, po czym odwróciłem od niej wzrok. Coś mi podpowiedziało, że gapię się na nią zbyt długo. – Obawiam się, że ciągle jest na mnie ostro wkurzona.

Nicole wyjrzała zza muru i wybuchła śmiechem, gdy zobaczyła Carly stojącą we frontowym oknie kawiarni.

– Co ty jej zrobiłeś?

– Zerwała ze mną, a ja nie chcę zaczynać jeszcze raz.

– A przypadkiem nie przejechałeś przy okazji jej kota?

– parsknęła.

– Chyba powinienem był. Nie znoszę tego jej kocura – wymruczałem, na co ona roześmiała się jeszcze głośniej.

– Cholera, spóźnię się na zajęcia – powiedziałem, zerkając na komórkę. – No nic. Nie mogę stać tu całą wieczność, licząc, że w końcu łaskawie wyjdzie z lokalu. To absurd. Wygląda na to, że będę musiał obejść się bez kawy.

– Co takiego? Bez jaj – odparła Nicole. – Jeśli pójdę tam i poproszę dziewczynę za ladą o to, co zwykle bierze Cal, to ona...

– Mel – podpowiedziałem.

– Mel będzie wiedziała, co podać, prawda?

Skinąłem głową.

– W porządku. Zaczekaj tutaj – poinstruowała mnie. – To zajmie tylko chwilę.

Jednak postanowiłem się ruszyć. Kiedy tak kryłem się pod tym murem, chowając się przed byłą dziewczyną, która nawet nie sięga mi do ramion, czułem się jak idiota. Zamiast tam sterczeć, zacząłem przechadzać się w tę i z powrotem boczną uliczką przylegającą do kawiarni. Przez cały czas towarzyszyła mi paranoiczna myśl, że Carly czai się za rogiem. Wiedziałem, że to absurd, i tym

bardziej było mi głupio.

Zacząłem znowu myśleć o tym, jak ta nowa dziewczyna przypomina mi Nicole, mimo że zachowuje się zupełnie inaczej. W liceum Nicole nie odzywała się do nikogo z wyjątkiem dzieciaków należących do elity. Tymczasem Nyelle chętnie rozmawiała z każdym. Zbyt wiele je dzieliło, aby mogły być tą samą osobą. Chyba, że... coś przydarzyło się Nicole. Może miała wypadek? A może naprawdę ma siostrę bliźniaczkę?

– Trzymaj.

Odwróciłem się tak gwałtownie, że wystraszyłem Nic... to znaczy Nyelle. Zaczynałem się w tym gubić.

– Jezu, Cal, spokojnie. Jestem nieuzbrojona – powiedziała, po czym spojrzała na trzymany w dłoni kubek gorącej kawy i wybuchła śmiechem. – Chociaż z drugiej strony...

– Dzięki – wymamrotałem. Stroi sobie ze mnie żarty, pięknie.

Nyelle posłała mi ironiczny uśmieszek i podała kubek przykryty złożoną serwetką.

– Mel kazała ci to dać – poinformowała i zajęła się swoją kawą.

Rozłożyłem serwetkę i odczytałem napis długopisem: „Godności nie odnajdziesz w zaułku”.

Nyelle zareagowała śmiechem, widząc, jak zgniatam serwetkę i urażony wbijam wzrok w ceglany mur. Dzięki, Mel.

– Przeczytałaś to?

– Jasne – przyznała bez wahania. – Skoro działam jako posłaniec, wolę wiedzieć, jakie informacje przekazuję.

Nieopuszczająca ją wesołość wcale nie pomagała mi odzyskać poczucia godności.

– Jeśli dłużej tu postoję, spóźnię się na zajęcia. Dzięki za kawę – stwierdziłem i już miałem ją wyminąć, żeby pójść w swoją stronę, ale w ostatniej chwili przystanąłem i spytałem: – Podwieźć cię?

– Nie, lubię spacerować.

– Do miasteczka jest spory kawał.

– Wiem – odparła, gdy szliśmy w stronę mojej terenówki. Kiedy otworzyłem drzwi, spytała jeszcze raz: – Jesteś pewien, że nic jej nie zrobiłeś?

– Słowo harcerza – zapewniłem, a po chwili dodałem:

– Chyba nie byłem taki, jakim chciała mnie widzieć.

– Wszyscy tak mamy, nie sądzisz?

Uśmiechnęła się blado i ruszyła chodnikiem. Wędrowała, popijając kawę małymi łydkami i nie oglądając się za siebie. Odprowadzałem ją wzrokiem, dopóki nie zniknęła za rogiem. W głowie kołatały mi się jej ostatnie słowa.

* * *

Przez kolejny tydzień szukałem wszędzie Nyelle, ale ani razu nie udało mi się na nią wpaść. Nasz kampus był całkiem spory, więc łatwo było się ukryć. Sam o tym wiedziałem najlepiej, bo w ciągu ostatniego roku opanowałem tę sztukę do perfekcji. Jeśli jednak naprawdę ci zależało, w końcu odnajdywałeś szukaną osobę. Parokrotnie spotkałem Tess, ale nigdy nie towarzyszyła jej Nyelle.

Stałem akurat w kolejce po kawę, kiedy usłyszałem za sobą znajomy głos:

– Już nie kryjesz się po zaułkach?

Obróciłem się i ujrzałem dziewczynę, której przez tyle dni bezskutecznie wypatrywałem.

– Cześć! W sumie... już nie – wyjąkałem. – Nie widziałem jej przez dłuższy czas i uznałem, że nic mi nie

grozi.

Co prawda Carly nagrała mi się na komórkę i wysłała w weekend parę pijackich SMS-ów, ale odniosłem wrażenie, że wyhamowała.

Zbliżyłem się do kasy, Nyelle została z tyłu w kolejce.

– Dzień dobry, Mel.

– Hej, Cal – przywitała się kelnerka. Wypowiedziała to tym samym bezbarwnym tonem, jakim witała mnie każdego ranka. Wsunęła moją kartę do czytnika i podała mi kubek z wypisanym na ściance moim imieniem.

– Dzięki – powiedziałem i odszedłem na bok.

Usiłowałem znaleźć jakiś sensowny pretekst, by porozmawiać z Nyelle, ale nic oryginalnego nie przychodziło mi do głowy.

– Nie widziałem cię w zeszłym tygodniu.

– Trochę się szwendałam – odparła wymijająco. – Hej! Jak to możliwe, że już dostałeś swoje zamówienie?

– Pewnie dlatego, że codziennie zamawiam to samo – wyjaśniłem, kwitując to wzruszeniem ramion.

Po chwili wywołano również zamówienie Nyelle. Ruszyliśmy z kubkami w stronę drzwi, a ja przez cały czas rzucałem jej ukradkowe spojrzenia, jakby wgapienie się

w nią mogło mi pomóc w zrozumieniu, kim jest ta dziewczyna. Jej kasztanowe włosy były upięte na czubku głowy w niestaranny kok. Na twarzy nie dostrzegłem żadnych śladów makijażu. Ubrana była w za duży sweter, który opadał jej na biodra i zsuwał się nieco z ramion, odsłaniając ramiączko koszulki bez rękawów. W długich rękawach zakrywających dłonie Nyelle wycięła dziury na kciuki. Miała na sobie też sprane i poszarpane dzinsy oraz zdarte, rozczłapane brązowe buty. Mimo że najwyraźniej nie przywiązywała wagi do swej urody, i tak wyglądała olśniewająco. Tak jak Nicole, choć przecież na zupełnie inną niż ona modłę. Wszystko to nie mieściło mi się w głowie.

– Coś nie tak? – spytała, widząc moje spojrzenie.

– Tak bardzo przypominasz... – zamilkłem. Nie mogłem się zmusić, by to powiedzieć. A co, jeśli to naprawdę Nicole? Znaczyłoby to, że kłamie. Po co miałyby to robić? Chyba, że... ma coś do ukrycia. Albo sama nie ma pojęcia, kim jest.

– No kogo? – spytała wyzywająco, kiedy otworzyłem przed nią drzwi.

Jeśli zdradzę się, że rozpoznaję w niej Nicole, być może

nigdy więcej już jej nie zobaczę. A przecież dopiero co ją odzyskałem po tylu latach. No, może nie do końca...

– Nikogo – odparłem wymijająco, przepuszczając ją przodem. – Nieważne.

Kiedy wychodziliśmy na ulicę, zderzyłem się z kimś w drzwiach. Była to Carly. Zanim zorientowałem się w sytuacji, zdążyła mi wymierzyć siarczysty policzek.

– Jezu, Carly! A to za co?!

– Jesteś taki sam jak cała reszta! Nie do wiary, że byłem tak głupia.

Poczułem, że miarka się przebrała. Przecież to z powodu Carly przez cały ubiegły tydzień moja sytuacja była żałosna. Teraz nie miałem już żadnych wątpliwości, że nie zasłużyłem na takie traktowanie.

W chwili gdy zamierzała się obrócić, podniesionym głosem stwierdziłem:

– To ty zerwałaś, Carly, nie ja! Zerwałaś, żebyś mogła spiknąć się z innym facetem, więc po prostu... daj mi spokój!

W oczach Carly dojrzałem zdumienie, jej policzki oblały się rumieńcem. Otworzyła usta, ale nie zdobyła się na żadne słowa. Odezwała się dopiero po chwili:

– Załatwione. – I dodała na odchodnym: – Ale bluzy dresowej już ci nie zwrócę.

Potrząsnąłem głową z niedowierzaniem. Chyba do niej w końcu dotarło.

– Cóż, to było całkiem zabawne – oceniła wesoło Nyelle, ale już w następnej chwili odwróciła się na pięcie i ruszyła przed siebie.

– Podrzucić cię dokądś? – zawołałem, bo właśnie uświadomiłem sobie, że nie wiadomo, kiedy znów ją spotkam.

Zawahała się i gdy już myślałem, że się zgodzi, potrząsnęła przecząco głową.

– Nie, dzięki. Przejdę się. Do zobaczenia, może jutro.

Uśmiechnęła się i ruszyła chodnikiem.

* * *

– Spoliczkowała cię? – Rae zanosila się śmiechem. – Serio?

– Rae – powiedziałem stanowczym głosem do telefonu, starając się ją uciszyć. – Posłuchaj, jestem praktycznie pewien, że ta dziewczyna to Nicole.

– Co się z tobą dzieje? Od jakiegoś czasu ciągle

nawijasz o Nicole. Musisz przestać sobie wkręcać różne rzeczy. Ta twoja obsesja zaczyna być żenująca.

– Nie mam żadnej obsesji. I to wszystko nie ma nic wspólnego z tym, że Nicole nas olała na początku liceum. Rae, coś tu naprawdę nie gra, tylko nie wiem co. Ta dziewczyna wygląda dokładnie jak Nicole Bentley, ale zachowuje się całkowicie inaczej. Nawet mówi inaczej niż ona. Powoli zaczynam wierzyć, że Nicole uległa jakiemś wypadkowi. Może doznała urazu głowy, który spowodował amnezję, a w efekcie zmieniła się jej osobowość?

– Coś mi się wydaje, że naoglądałeś się za dużo *Dr House'a* – rzuciła Rae. – Pochodzimy z małego miasteczka. Nie sądzisz, że ktoś by o tym wiedział? Plotkary nie przepuściłyby żadnej historyjki dotyczącej Nicole.

Miała rację. Widziałem przecież zeszłego lata, że ludzie w naszym mieście zachowują się, jakby Nicole w ogóle nie istniała. Gdyby wiedzieli, że jest tutaj i tak bardzo się zmieniła, nie obeszloby się bez plotek.

– Wejdz na Facebooka i sprawdź, kiedy ostatnio coś wrzuciła – zaproponowałem.

– Nie jesteśmy już przyjaciółkami, zapomniałeś? Ani na Facebooku, ani gdziekolwiek indziej.

– Racja – przyznałem. Ja również nie miałem jej w gronie znajomych.

Nie rozłączając się, wszedłem na Facebooka i wpisałem do wyszukiwarki „Nicole Bentley”. Pojawiło się jej zdjęcie. Miała na nim okulary przeciwsłoneczne i uśmiechała się radośnie. Kliknąłem na jej profil. W tle znajdowało się zdjęcie przedstawiające herb Harvardu. Nicole miała dodanych ponad tysiąc znajomych, ale wszystkie posty i zdjęcia były niewidoczne ze względu na ustawienia prywatności.

– Cal, jesteś tam jeszcze? – zniecierpliwiła się Rae. – Zaraz wpadną do mnie dziewczyny na próbę kapeli.

– Co? Jasne, leć się szykować – wymamrotałem pod nosem, wpisując do wyszukiwarki hasło „Nyelle Preston”.

– Pogadamy później.

Kiedy na ekranie pojawił się wyszukany profil, zapomniałem nawet, że przy uchu nadal trzymam komórkę. Wyszukiwarka odnalazła tylko dziewczynę o imieniu Noelle Preston, która w niczym nie przypominała tej z Crenshaw. Odłożyłem komórkę na biurko i zamyślony

wpatrzyłem się w ekran.

Co takiego przytrafiło się Nicole, że musiała stać się Nyelle Preston?

Mimo woli powracałem myślami do tamtej odległej nocy, z której nie zachowałem żadnych wyraźnych wspomnień.

RICHELLE

Nazajutrz po wprowadzeniu się Nicole

Wsunęłam do ust ostatni kęs naleśnika i pobiegłam z talerzem do zlewu.

– Dokąd cię tak gna? – spytała mama.

– Idę sprawdzić, czy ta nowa dziewczynka chciałaby się pobawić – odpowiedziałam i jak burza popędziłam do drzwi.

– Richelle, jest jeszcze wczesnie. Pozwól naszym nowym sąsiadom chociaż zjeść śniadanie.

– Ja już skończyłam, więc może ona też! – zawołałam i pchnęłam drzwi z siatką przeciw owadom. – Pa, mamó!

Pobiegłam przez środek trawnika i zatrzymałam się przy karłowatych drzewkach posadzonych między naszą posesją

a domem nowej dziewczynki. Wyciągnęłam szyję i zaczęłam nasłuchiwać, jednak z wnętrza budynku nie dobiegały żadne głosy. Zakradłam się bliżej podjazdu i wtedy usłyszałam głos pani Bentley:

– Czy włożyłaś wszystkie ubrania do szafy?

A więc już wstali.

Przeskoczyłam kwiaty rosnące wzdłuż podjazdu i pędem pokonałam schodki prowadzące do drzwi. Następnie nacisnęłam przycisk dzwonka i czekałam, aż ktoś otworzy. Czekanie jest strasznie trudne, więc zadzwoniłam jeszcze raz.

Drzwi otworzyła pani Bentley.

– Dzień dobry, Richelle. Ale z ciebie punktualna dziewczynka!

– Czy Nicole wyjdzie się pobawić? – spytałam.

Czekałam na ten dzień od początku lata, to znaczy od chwili, gdy dowiedziałam się, że do sąsiedniego domu wprowadzą się jacyś ludzie i że będzie z nimi dzieciak, który tak jak ja chodzi do czwartej klasy. Cał miał nadzieję, że to będzie chłopiec, bo na całej ulicy nie ma oprócz niego chłopaka w naszym wieku.

Kiedy okazało się, że to dziewczynka, byłam

w siódmym niebie.

Zza pleców mamy wyjrzała Nicole.

– Cześć, Nicole! – przywitałam się, a ona podeszła do mnie i podała mi rękę. – Chcesz się ze mną pobawić?

Zanim zdążyła odpowiedzieć, pociągnęłam ją za sobą i sprowadziłam po stopniach.

– Nicole, tylko bez szaleństw. I pamiętaj, że masz wrócić na drugie śniadanie – zawołała jej mama.

Kiedy dobiegłyśmy do chodnika, puściłam rękę Nicole, a ona zaczęła wygładzać swoją błękitną sukienkę, starając się przywrócić ją do ładu. We włosach miała kokardę w tym samym kolorze. Całości dopełniały lśniące czarne buciki. Wyglądała, jakby wybierała się co najmniej na przyjęcie urodzinowe.

– Skąd jesteś? – spytałam, kiedy szłyśmy w stronę domów Cala i Rae. W tej samej chwili zauważyłam Cala wychodzącego przez frontowe drzwi. – Cal! – Puściłam się pędem na drugą stronę ulicy i dopiero gdy wbiegłam na chodnik, zorientowałam się, że nie ma przy mnie Nicole. Obróciłam się i zawołałam do niej: – Nicole, szybko. Pobawimy się w lasku!

Ona jednak szła, nie biegła. Pewnie obawiała się, że się

potknie w tych swoich eleganckich bucikach.

– Phil już skończył? – krzyknęła Rae do Cala, przecinając w poprzek swoją posesję.

Nicole w końcu dołączyła do mnie i spotkałyśmy się z Calem i Rae między ich domami.

– Nie – westchnął Cal. – Jemu załatwienie każdej sprawy zajmuje całą wieczność.

– Boże, nigdy nie doczekamy się tego domku na drzewie – jęczała Rae. To było w jej stylu.

– Ale i tak możemy przecież się tam pobawić – zauważyłam, po czym zwróciłam się do Nicole, która stała parę kroków za mną ze wzrokiem wbitym w ziemię: – To jest Cal, a to Rae.

– Cześć – rzucił Cal.

Spojrzała na niego, ale niemal natychmiast znowu spuściła wzrok. Jak można bać się Cala? Przecież nie ma w nim absolutnie nic strasznego.

– Hej – przywitała się Rae.

Rae to inna historia – ona naprawdę potrafiła być przerażająca, ale nie miało się o tym pojęcia, dopóki się jej bliżej nie poznało. Na pierwszy rzut oka ta piegowata dziewczynka z blond warkoczycami przywodziła na myśl

aniołka, kiedy jednak porozmawiało się z nią dłużej, okazywało się, że rzeczywistość jest znacznie bardziej mroczna.

– W co się pobawimy? – spytałam. Byłam podekscytowana, że jest z nami nowa koleżanka, mimo że na razie wydawała się niemową.

– Może nałapiemy robaków i urządzimy nasze własne robalowe zoo? – zaproponowała Rae.

– Albo lepiej cyrk z robalami! – zawołałam, a w wyobraźni widziałam już siebie, jak tańczę po całej arenie, wymachując obręczami, przez które przelatują tresowane motyle. – Chodźmy!

Puściłam się pędem w kierunku lasu i dobiegłam do miejsca, gdzie rosła wybujała trawa i dzikie polne kwiaty. Wtem zauważyłam, że coś przede mną skoczyło, i natychmiast znieruchomiałam. Ukucnęłam i zaczęłam na czworaka przeczesywać trawę.

– Co tam masz? – zainteresował się Cal.

– Ciiiiii! – Całą uwagę skupiłam na koniku polnym, który właśnie przysiadł na wysokim źdźble trawy. Zamknęłam go w dłoniach. Poczułam łaskotki, gdy zaczął się miotać w pułapce. Z piskiem otworzyłam dłonie i upuściłam

konika na trawę.

– Czemu pozwoliłaś mu uciec? – zdziwiła się Rae.

– To zabawne uczucie – odparłam i zaczęłam podskakiwać, śmiesznie wymachując nogami, żeby zademonstrować im, co to znaczy, gdy coś cię tak bardzo łaskocze.

Nagle rozległ się czyjś śmiech. Spojrzałam do tyłu i zobaczyłam rozchichotaną Nicole. Był to pierwszy dźwięk, jaki w ogóle przy mnie wydała. Sama też zaczęłam się śmiać.

Rozdział 3

Nazajutrz rano pokręciłem się trochę niedaleko kawiarni, mając nadzieję, że spotkam Nyelle. Oddaliłem się stamtąd dopiero wtedy, gdy zawisła nade mną groźba spóźnienia się na zajęcia z socjologii.

Znalazłszy się w kampusie, wybrałem najkrótszą drogę prosto do gmachu Stewart Hall, ale i tak przez cały czas przeklinałem pod nosem. Doktor Tenor uwielbiał zawstydzać spóźnialskich i nie miałem najmniejszej ochoty stać się dzisiaj jego kolejną ofiarą.

Zbiegłem ze wzgórza za budynkiem samorządu studenckiego i właśnie zamierzałem podjąć wspinaczkę na drugi stok, gdy nagle przystanąłem. Niedaleko turlała się z górki jakaś dziewczyna. Widać było tylko włosy i błękit, i ciągnący się za dziewczyną długi zielony szal. Zjechała na sam dół i tam znieruchomiała. Leżała na plecach w dolince między dwoma zboczami, ręce miała rozrzucone na boki. Nie ruszała się.

Z wrażenia mnie zamurowało. To nie był zwyczajny widok, w sumie chyba nigdy wcześniej nie widziałem

niczego podobnego. Nie podnosiła się, więc postanowiłem powoli podejść bliżej. Nie zauważyła mnie. Jej niesamowicie błękitne oczy patrzyły prosto w niebo.

– Nyelle?

Na dźwięk mojego głosu zamrugała szybko i skupiła na mnie spojrzenie, a następnie uśmiechnęła się tak szeroko, że zobaczyłem jej trzonowe zęby.

– Cal!

Nie miałem pojęcia, co się mówi do dziewczyny, która przed chwilą z własnej woli sturlała się z górki.

– Pomóc ci wstać? – spytałem.

– Jeszcze nie. Teraz tańczę.

– Słucham? – Nie brzmiało to zbyt sensownie. Zaczynałem podejrzewać, że teoria o urazie głowy wcale nie jest naciągana. A może moja rozmówczyni po prostu się upiła?

Skierowała znowu spojrzenie na niebo i odetchnęła głęboko. Z jej ust nie schodził radosny uśmiech.

– Od tak dawna o tym marzyłam.

Wyciągnąłem rękę, a ona chwyciła ją dłonią w rękawiczce bez palców i podniosła się ze zwiędniętej trawy.

Wyschnięte źdźbła przyczepiły się do jej swetra, ale najwyraźniej nic sobie z tego nie robiła.

– Masz tu coś – zauważyłem, sięgając po trawę, która uczepiła się jej włosów.

Potrząsnęła tylko gwałtownie głową, a włosy wypływające spod brązowej wełnianej czapki zatańczyły wokół jej twarzy. Niewiele to pomogło, ale nie bardzo się tym przejęła. To z pewnością nie było w stylu dziewczyny, którą kiedyś znałem.

– Dokąd szedłeś? – spytała.

– Na zajęcia. Już jestem spóźniony – odparłem, czując wewnętrzny opór na samo ich wspomnienie.

– Pójdę z tobą – zaproponowała i ruszyła w górę zbocza, z którego przed chwilą się sturlała.

– Turlanie się w dół zbocza to twoje hobby? – zapytałem, zrównując się z nią.

– Nie. To był mój pierwszy raz.

– Serio? – Jej odpowiedź mnie rozbawiła. – Dlaczego to zrobiłaś?

– To jeden z punktów na mojej liście – oznajmiła takim tonem, jakby to była najzwyklejsza rzecz pod słońcem i nie wymagała dalszych wyjaśnień. Tyle tylko że ja kompletnie

nie wiedziałem, o czym mówi. Kiedy zorientowała się, że nadal czekam na dokładniejsze wyjaśnienie, roześmiała się i zawołała: – To było naprawdę fajne! Cal, nawet mi nie mów, że nigdy nie korciło cię, żeby zrobić coś tylko po to, żeby mieć z tego kupę frajdy.

– Pewnie korciło – odpowiedziałem z wahaniem – ale nie pamiętam, kiedy to było.

– Naprawdę? To smutne. – Jej głos zabrzmiał tak, jakby rzeczywiście mi współczuła. – Następnym razem musimy zrobić to razem.

– Hm, no nie wiem – roześmiałem się.

Dotarliśmy na szczyt wzgórza i weszliśmy do budynku, gdzie oczywiście rozpoczęły się już moje zajęcia. Przystanęliśmy na chwilę w korytarzu i właśnie miałem podziękować jej za odprowadzenie, gdy za plecami usłyszałem:

– Hej, piękna!

Kiedy mijało nas trzech gości, Nyelle zmrużyła oczy i wysyczała:

– Spierdalajcie.

Ani oni, ani ja nie byliśmy przygotowani na taką reakcję. Nie miałem pewności, kto wypowiedział tę

zaczepkę ani czym jej się wcześniej naraził, ale jedno było jasne: ten chłopak nigdy więcej nie będzie nazywał jej „piękną”. Kolesie pokręcili głowami z dezaprobatą.

– Suka.

Poczułem, że powinienem stanąć w obronie dziewczyny, jednak złośliwy uśmiezek na jej ustach natychmiast mnie powstrzymał. Poczekałem, aż wyjdą, a następnie zwróciłem się do Nyelle, chcąc zrozumieć, co właściwie zaszło.

– Znasz ich?

– Nie – odparła krótko, nadal wpatrując się w drzwi, za którymi zniknęli.

– No to o co chodziło?

– Nic o mnie nie wiedzą – wycedziła przez zęby.

– No... tak – odparłem, potrząsając lekko głową. Jej nagła zmiana nastroju wytrąciła mnie z równowagi. Wyglądało na to, że naprawdę ją wkurzyli. Po chwili jednak przywołałem wspomnienia z imprezy halloweenowej i uświadomiłem sobie, z kim mam do czynienia. Na samo wspomnienie wybuchnąłem śmiechem.

– Z czego się śmiejesz? – spytała, spoglądając znów na mnie.

- Po prostu zastanawiałem się, gdzie się podziała.
- Kto? – spytała Nyelle, bacznie mnie obserwując.
- Dziewczyna w masce.
- Jaka dziewczyna w masce? – Uśmiechnęła się złośliwie.

Jej odpowiedź sprowadziła mnie na ziemię. Wiedziałem, że lubi tworzyć wokół siebie atmosferę tajemniczości. Robiła to już wcześniej, jednak za każdym razem czułem się na nowo zdezorientowany, bo mimo woli myślałem tylko o tym, co przede mną ukrywała.

Nagle bez zapowiedzi odwróciła się i ruszyła przed siebie.

- Cześć, Cal.
- Nyelle – zawołałem, zanim odeszła za daleko.
- Spojrzała na mnie i zawróciła.
- Masz jakieś plany na weekend? Może przedzwonię do ciebie i coś porobimy?

Miałem nadzieję, że nie zabrzmiało to szczególnie rozpaczliwie, choć takie właśnie było. Nie mogłem pozwolić jej odejść, nie wiedząc, czy ją jeszcze spotkam.

- Nie mam telefonu – odpowiedziała z uśmiechem. – Ale spotkamy się, obiecuję.

Pchnąłem drzwi do sali wykładowej, w głowie mając ciągle obraz Nyelle: jej włosów i swetra pokrytych zeschniętą trawą. I wtedy do mojej świadomości dotarł ryk wykładowcy.

– Och, cóż za zaszczyt, że znalazł pan dla nas czas, panie Logan!

Wszyscy słuchacze odwrócili się w moją stronę. Cholera.

Skinąłem tylko głową, co miało starczyć za przeprosiny, i schylony dobrnąłem do ostatniego rzędu, gdzie zająłem pierwsze z brzegu wolne miejsce.

Wykładu słuchałem jednym uchem, myślami cały czas wracając do tej dziwnej dziewczyny, która nie była tym, za kogo ją brałem. Tak czy siak polubiłem ją. Była spontaniczna, choć może trochę zbyt obcesowa. Ogromnie różniła się od tej perfekcjonistki, która w liceum nie raczyła nawet ze mną rozmawiać. Jasne, taka przemiana bardzo by mi odpowiadała, ale nikt nie zmienia się do tego stopnia. A w każdym razie nie bez powodu.

NICOLE

Tydzień po przeprowadzce

– Nicole, jak ty wyglądasz! – jęknęła na mój widok mama, kiedy wróciłam do domu.

Przez całe popołudnie biegaliśmy po lasku, podnosiliśmy kamienie i kłody powalonych drzew w poszukiwaniu robaków. Ani Richelle, ani ja nie umiałyśmy się zdobyć na to, by ich dotknąć: odnajdywałyśmy robaka, krzyczałyśmy jak opętane i po chwili zjawiali się Rae z Calem, którzy łapali je i wsadzali do wiaderk.

Spojrzałam na swoją sukienkę – w miejscu, gdzie tyle razy automatycznie wycierałam ręce, widniały brudne plamy. Moje czarne buciki też były całe zabłocone.

– Jesteś jeszcze małą dziewczynką – ciągnęła połajankę mama. – Nie możesz się brudzić! Czy Richelle nie lubi bawić się lalkami? Gdzieś ty była?

Złożyłam dłonie jak do modlitwy i pochyliłam głowę.

– Przepraszam, mamusiu. Richelle zabrała mnie na tyły domu Cala, żeby pokazać mi takie piękne kwiaty.

Nigdy wcześniej nie okłamałam mamy, obawiałam się jednak, że jeśli uzna moich nowych przyjaciół za niechlujów, nie pozwoli mi się z nimi więcej spotykać.

– Jakiego Cala? Chyba nie bawisz się razem

z chłopcem? – W jej ustach zabrzmiało to tak, jakby zabawa z chłopcem mogła przyprawić mnie o chorobę.

Potrząsnęłam głową. Wypowiedzenie w sposób przekonujący kolejnego kłamstwa po prostu przerastało moje możliwości.

– Biegnij szybko się umyć i przebierz się, zanim wróci ojciec – poleciła mi. – Jeśli zobaczy cię w takim stanie, będzie bardzo zły. A przecież nie mamy przynosić mu rozczarowań, tylko dawać mu szczęście.

– Dobrze, mamusiu – odpowiedziałam i zabrałam się za ściąganie butów, żeby nie roznieść błota po całym mieszkaniu.

* * *

Następnego ranka siedziałam na podwórku za naszym domem i rozkładałam zabawkowy różowy stolik, przy którym chciałam posadzić swoje lalki. Byłam zajęta zabawą, kiedy nagle przybiegła Richelle. Zaczęłam się zastanawiać, czy ona w ogóle umie chodzić powoli. Zawsze dokądś gnała.

– Co robisz? – spytała w chwili, gdy akurat ustawiałam filiżankę na spodeczku.

– Bawię się – odpowiedziałam, równocześnie wzorem mojej mamy sprawdzając, czy krzeselko jest równo ustawione.

– A chcesz się pobawić z nami?

– Dzisiaj nie. – Nie chciałam jej się przyznać, że mama nie pozwoliła mi się brudzić i przypomniała, że mam zachowywać się jak dama, za czym krył się zakaz zabaw w lasku.

– Mogę pobawić się z tobą?

Spojrzałam na nią zaskoczona.

– Chciałabyś urządzić ze mną herbatkę dla lalek?

– Jasne! – odparła ochoczo. – Poczekaj, też się przebiorę w sukienkę.

I w następnej chwili już jej nie było – popędziła na skróty między świerkami do domu.

* * *

I potem przez cały tydzień Richelle wpadała do mnie każdego ranka, a po drugim śniadaniu biegła pobawić się z Calem i Rae. Starłam się o tym nie myśleć, ale i tak czułam, jak ogarnia mnie smutek. Z naszego podwórka dobiegały mnie ich śmiechy albo zwyczajowe kłótnie

Richelle i Rae. Próbowałam je ignorować i myśleć o czymś innym. Pomagałam mamie układać w wazonach bukiety z naszych ogródkowych kwiatów, sprzątać w domu i gotować obiad dla tatusia.

Najgorzej było w ten weekend, gdy rodzina Cala urządziła piknik z grillem na świeżym powietrzu. Zostaliśmy zaproszeni, ale tego dnia musieliśmy akurat iść w odwiedziny do babci. Nie było tam żadnych dzieci, tylko sami starzy ludzie.

Kiedy nadszedł w końcu poniedziałek, niecierpliwie czekałam na przyście Richelle. Stałam pod iglakami i walczyłam z ochotą, by zapukać do jej drzwi i wyciągnąć ją na dwór. Moja mama uważała, że nie należy się narzucać. Fakt, że zamierzałam zaprosić koleżankę do siebie, był jej zdaniem bez znaczenia.

Wreszcie zobaczyłam, jak Richelle w podskokach zbiega po schodkach prowadzących od jej wejścia do domu. Uśmiechnęłam się i dopiero po chwili dotarło do mnie, że wcale nie kieruje się w moją stronę, tylko do domu Cala. Wtem potknęła się o sznurówkę i mało brakowało, a wylądowałyby na ziemi. Przystanęła na chwilę, żeby ją zawiązać. Zauważyła mnie dopiero, kiedy

spojrzała w górę. Nic nie powiedziałam, za to ona mi pomachała.

– Cześć, Nicole! Wiesz, co się stało? – Kiedy biegła do mnie, jej koński ogon podskakiwał na wszystkie strony. – Nareszcie mamy domek na drzewie! Tata Cala miał gości w weekend i wspólnymi siłami dokończyli budowę. Chcesz zobaczyć?

Otwierałam już usta, żeby się zgodzić, gdy nagle spojrzałam w dół na swoją różową sukienkę i białe buciki.

– Ja... – chciałam wyjaśnić jej, że nie wolno mi się brudzić i że eleganckim panienkom nie wypada włączyć się po lasach, ale zaraz pomyślałam, że mogłoby to zabrzmieć tak, jakbym twierdziła, że Richelle nie jest elegancką panienką. Nie chciałam jej urazić.

Wzięła mnie za rękę i niemal siłą pociągnęła w stronę swojego domu.

– No chodź!

– Powinam powiedzieć, że będę u ciebie – opierałam się, spoglądając przez ramię na nasz dom.

Kiedy przekroczyliśmy próg, zaraz z kuchni wyjrzała mama Richelle.

– Cześć – powiedziała. – Ty jesteś pewnie Nicole. Ja

nazywam się pani Nelson, jestem mamą Richelle.

– Dzień dobry – odparłam, składając dłonie jak do modlitwy. – Richelle mnie przyprowadziła, ale muszę jeszcze zapytać mamę, czy nie ma nic przeciwko.

– Nie musisz. I tak chcę twojej mamie zaraz złożyć wizytę, więc dam jej znać, że bawicie się razem. Richelle, gdzie będziecie?

– W domku na drzewie – odpowiedziała Richelle.

– Ja... – jąkałam się, czując, jak wali mi serce – Ja nie...

– Nic się nie martw – zapewniła Richelle. – Mamo, pani Bentley nie lubi, kiedy Richelle wraca do domu wybrudzona. Dlatego pożyczę jej swoje ubrania, żeby nie miała potem problemów, dobra?

Zatkało mnie. Nie mieściło mi się w głowie, że mogła w ten sposób zwrócić się do swojej mamy. Pani Nelson tylko się uśmiechnęła.

– To rozumiałe. Masz na sobie śliczną sukienkę, a uganianie się po drzewach raczej nie przysłużyłoby się twoim białym bucikom. No, śmiało, lećcie.

Richelle popędziła na górę, ale ja jeszcze przez chwilę zwlekałam, oglądając się na panią Nelson. Wcale nie

byłam pewna, czy nie narobię sobie kłopotów.

– Będę trzymała buzię na kłódkę, zgoda? – obiecała i puściła do mnie oko.

– Dobrze! – zgodziłam się z uśmiechem.

Wbiegłam po schodach na górę, skąd słyhać już było niecierpliwe wołanie Richelle:

– Nicole, no idziesz?

Rozdział 4

Dowlokłem się jakoś do kuchni. Daszek czapeczki nasunąłem głęboko na oczy.

– Człowieku, wyglądasz jak trup. Co się działo zeszłej nocy? – przywitał mnie Eric. Siedział na kontuarze i zajadał płatki śniadaniowe.

– Nie mogłem spać. Ciągle miałem jakieś pokręcone sny – odparłem, próbując skupić się na niejasnych obrazach zachowanych z tamtej odległej nocy, kiedy Nicole wrzeszczała na swoich rodziców. Ostatnio zaczęły do mnie wracać, ale nadal nie umiałem ich powiązać i zrozumieć. –

Muszę pojechać do kampusu i skończyć zadanie z rachunkowości, żeby zdążyć z tym na zajęcia.

– Strzel sobie ekstramocną kawę – zasugerował Eric.

Wzdrygnąłem się.

– Chyba sobie daruję. Śniło mi się, że Carly próbuje wepchnąć mnie do kubka wrzącej kawy wielkości basenu.

– Racja, espresso i tak niewiele by ci pomogło – zauważył drwiąco, po czym dodał: – W sobotę szykuje się impreza w akademiku. Wpisać cię na listę?

– Jasne – wymamrotałem, choć prawdę mówiąc, w tamtej chwili nie zaprzętałem sobie głowy planami na weekend. – Na razie.

Narzuciłem na ramiona kurtkę, ściągnąłem z haczyka w ścianie kluczyki do samochodu i poszedłem do auta.

Po dziesięciu minutach zorientowałem się, że jadę w stronę kawiarni Bean Buzz, tak jakbym nastawił autopilota i obudził się dopiero w momencie, gdy prawie dotarłem na miejsce.

Od ostatniego spotkania z Nyelle minął już tydzień. Oczywiście szukałem jej w tym czasie, ale nie miałem pojęcia, dokąd lubi zaglądać. Jedno było pewne – bywa w zupełnie innych miejscach niż ja. Miałem wrażenie, że celowo mnie unika.

Stałem w kolejce po kawę, gdy nagle usłyszałem za sobą:

– Cześć, Cal. Dasz radę dziś mnie podrzucić w jedno miejsce?

Byłem tak wykończony, że w pierwszej chwili pomyślałem, że się po prostu przesłyszałem.

– Cal?

Odwróciłem się i zobaczyłem tuż obok siebie Nyelle.

Patrzyła na mnie podejrzliwie.

– Wszystko gra?

Może jednak wcale mnie nie unikała?

– Pewnie, po prostu muszę napić się kawy – wyjaśniłem, przesuwając się dwa kroki razem z kolejką. – Podwiozę cię, nie ma sprawy.

– Super, dzięki wielkie! – zaszczębiotała i opadła z powrotem na skórzany fotel. W dłoniach trzymała ogromny kubek z kawą.

W końcu znalazłem się przy kasie.

– Cześć, Mel. Zrobisz mi dzisiaj podwójne espresso?

Nic nie odpowiedziała. Spojrzała tylko na trzymany w ręce kubek z moim imieniem nabazgranym na ściance, który był już wypełniony kawą, po czym przeniosła mroczne spojrzenie z powrotem na mnie.

– Przepraszam, nie chciałem przysparzać ci problemów – zapewniłem.

– Nic nie szkodzi, Cal – odparła, ale jej głos sugerował coś dokładnie odwrotnego. Wrzuciła mój kubek do kubła z brudnymi naczyniami i wskazała mi ruchem głowy część kontuaru, gdzie obowiązywała samoobsługa. Ta dziewczyna czasami mnie przerażała.

Stanąłem za jakimś gościem w płaszczu i czekałem na swoją kolej. Nie mogłem sobie przypomnieć, kiedy ostatnio musiałem czekać na kawę. Zanim dostałem swoją dawkę kofeiny, zdążono obsłużyć trzy osoby, które ustawiły się w kolejce za mną. Oczywiście przyjąłem do wiadomości, że to kara za wyłamywanie się z utartego schematu.

Kiedy w końcu skruszony doczekałem się kawy, pojawiła się koło mnie Nyelle.

– Co tak długo?

– Miałem spięcie z Mel – odparłem krótko. – Idziemy?

– Jasne.

Dopiero teraz zdałem sobie sprawę, że nie ma ze sobą żadnej torby, chyba że schowała ją pod ubraniem. W sumie całkiem możliwe – tego dnia miała na sobie obszerną kurtkę puchową, w której mógłby się z powodzeniem zmieścić zawodnik sumo. Sięgała jej do kolan, a w za długich rękawach ginęły całkowicie dłonie. Kiedy szliśmy, musiała robić ramionami wymachy, tak jak wtedy, gdy jako dzieci, po niespodziewanie obfitych jak na Renfield opadach śniegu, chodziliśmy w zimowych kombinezonach.

– Co porabiałaś? – spytałem, kiedy już zapakowaliśmy

się do samochodu. Chciałem, żeby zabrzmiało to jak niezobowiązujące pytanie, ale tak naprawdę byłem ciekawy, jak to się dzieje, że przepada bez śladu na tyle dni.

– Nie wiem – odpowiedziała, wzruszając ramionami. – Robiłam to i owo.

Najwyraźniej nie zamierzała ułatwiać mi zadania.

– Zdecydowałaś się już na jakiś kierunek studiów? – spytałem, kiedy ruszyliśmy. Postanowiłem, że zadowolę się każdą informacją, nawet jeśli będzie kompletnie banalna.

– Jeszcze nie.

– Ja też – przyznałem. Oczekałem chwilę, żeby sprawdzić, czy pociągnie ten wątek. Ona jednak milczała. – Gdzie uczyłaś się w zeszłym roku?

Nie chciało mi się wierzyć, że mogła studiować w Crenshaw, a ja przez cały rok jej nie zauważyłem. To raczej mało prawdopodobne, ta dziewczyna zdecydowanie rzucała się w oczy.

– Włączyłam się po świetle.

Nie miałem pojęcia, czy mówi prawdę.

– Po świetle? – spytałem powątpiewającym tonem.

– No. – Sięgnęła głęboko do kieszeni kurtki i wydobyla stamtąd torebkę cukierków z czerwonej lukrecji. Wyciągnęła jeden i podała mi, ale potrząsnąłem przecząco głową.

– To twoje śniadanie? – zażartowałem.

– Nie, po prostu nałóg – odpowiedziała, wsuwając czerwony pasek do ust.

Miałem dosyć. Nie prowadziliśmy prawdziwej rozmowy. Wymienialiśmy się tylko strzępkami zdań, a ja byłem zbyt wykończony, żeby coś z tego zrozumieć. Resztę drogi przebyliśmy w ponurym milczeniu.

Kiedy dojechaliśmy na teren kampusu, kofeina zaczynała wreszcie działać, ale i tak marzyłem o drzemce. Miałem zamiar walnąć się do łóżka zaraz po zajęciach z rachunkowości. Następne zajęcia miałem dopiero wieczorem, więc teoretycznie mogłem przespać całe popołudnie. W tamtej chwili taka perspektywa wydawała mi się bardzo kusząca.

– Wybieram się do budynku samorządu. Chcesz się przejść ze mną? – zaproponowałem, gdy zaparkowałem samochód w wyznaczonym miejscu. – Muszę dokończyć zadanie przed zajęciami.

– Chętnie, i tak nie mam nic innego do roboty – odparła. Z ust wystawał jej cukierek.

– Czemu w takim razie prosiłaś, żebym cię podwiózł na teren kampusu?

– Bo wiedziałam, że będziesz jechał właśnie w tę stronę – wyjaśniła, choć tak naprawdę dalej nie wiedziałem, o co jej chodzi. Zaczynałem się zastanawiać, czy pytanie ją o cokolwiek ma w ogóle sens.

Ruszyliśmy przez kampus, owiewani przez lodowate listopadowe powietrze. Wyrzuciłem do kosza kubek po kawie i schowałem ręce do kieszeni kurtki. Oczywiście jak ostatni kretyn zapomniałem rękawiczek z domu.

– Szlag by to trafił – wymamrotałem na widok Corrine, która właśnie przecinała dziedziniec i kierowała się w naszą stronę. Niewiele myśląc, czmychnąłem za drzwi biblioteki wydziału prawa.

Niemal natychmiast dołączyła do mnie Nyelle. Staliśmy teraz oboje schowani za łukowato sklepionym ceglany wejściem.

– Czy to ta psycholka z kawą? – wyszeptała drwiąco Nyelle.

– Nie – odburknąłem. – Tym razem to nie Carly.

Nyelle spróbowała wyrzeć z naszej kryjówki.

– Proszę, nie rób tego – zwróciłem się do niej dramatycznym szeptem.

Spojrzała na mnie pytająco, ale dała za wygraną.

– W porządku.

Zdawałem sobie sprawę, jak kretyńsko muszę wyglądać, ukrywając się przed kolejną dziewczyną, ale nie zniósłbym teraz trajkoczącej i wiecznie czymś podnieconej Corrine. Po prostu nie miałem na to siły.

– Następna była? – domyśliła się Nyelle, posyłając mi złośliwy uśmiezek.

Zacisnąłem zęby i upokorzony skinąłem głową.

– Nieźle, Cal. Jak dużo ich jest? Ile czasu zajmuje ci przejście z jednej strony kampusu na drugą, skoro ciągle musisz chować się w zaułkach i bramach?

– To nie tak – próbowałem się bronić. – Corrine nie jest taka straszna. To miła dziewczyna, ale za każdym razem, gdy mnie dorwie, opowiada mi o wszystkim, co wydarzyło się u niej od naszego ostatniego spotkania. Dzisiaj naprawdę nie mam na to ochoty.

– No to faktycznie lżejszy przypadek niż ta pierwsza – prowokowała, mierząc mnie kokieteryjnym spojrzeniem

swych błękitnych oczu.

– Owszem.

Wreszcie Corrine minęła naszą kryjówkę i mogłem odetchnąć z ulgą.

– W porządku, droga wolna.

– A tak serio, ile miałaś dziewczyn? – zainteresowała się, gdy wyszliśmy na dziedziniec. – Wystarczy, że wymienisz te, których imiona zaczynają się na literę C.

Domyślałem się, że droczenie się ze mną sprawia jej przyjemność. Nie miałem zwyczaju ukrywać się przed byłymi, chociaż gdy tego wymagała sytuacja, wolałem omijać je z daleka. Tak się złożyło, że Nyelle była świadkiem... dwóch takich incydentów. I wcale mnie to nie cieszyło.

– Nie wiem – powiedziałem wymijająco, nie mając odwagi spojrzeć jej w oczy. – Parę ich było.

– Ale jednorazowych przygód czy dziewczyn, z którymi chodziłeś?

– Ze wszystkimi chodziłem.

– Jak to?

Wbiłem znowu ręce w kieszenie i ruszyłem przed siebie z pochyloną głową, starając się puścić mimo uszu jej

oskarżycielski ton.

– Co się stało? Jak to możliwe, żeby żadna z nich nie była tą odpowiednią?

– Nic się nie stało. Carly, która okazała się psychopatką, to wyjątek. Reszta to zasadniczo miłe dziewczyny. Chodzi o to, że... – Zamiast dokończyć, wzruszyłem tylko ramionami i przyspieszyłem kroku. Chciałem, żebyśmy wreszcie dotarli do budynku samorządu i skończyli tę głupią rozmowę o dziewczynach, z którymi umawiałem się na randki.

– No więc dlaczego kończyłeś te związki? Domyślam się, że to była twoja inicjatywa.

– Z reguły tak – przyznałem niemal niedosłyszalnie.

– No więc? – naciskała. Kiedy byliśmy już niedaleko bramy, przystanęła i wbiła we mnie wzrok. – Proszę, powiedz mi, co się stało.

Gwałtownie odwróciłem się do niej.

– Okazały się inne, niż dziewczyny, których potrzebowałem – palnąłem. – Wystarczy?

Nyelle zmierzyła mnie zamyślonym wzrokiem.

– Inne niż dziewczyny, których potrzebowałeś? A co to właściwie znaczy?

– I mówi to dziewczyna, która bez przerwy udziela wieloznacznych odpowiedzi – skwitowałem drwiąco, po czym ruszyłem do stołówki, nie oglądając się nawet, żeby sprawdzić, czy idzie za mną.

– Call, powiedz mi jedną rzecz – poprosiła Nyelle, kiedy szukałem wolnego stolika. – A jakie miały być według ciebie?

Nic nie odpowiedziałem. Zauważyłem, że do stolika, który sobie upatrzyłem, zbliża się paru gości. Szybko położyłem plecak na ławce, a moja prześladowczyni zajęła miejsce naprzeciwko.

– Nie jesteś przypadkiem głodna? – rzuciłem. – Nie jadłem jeszcze śniadania.

Spostrzegłszy, że unikam odpowiedzi, użyła łagodnej perswazji.

– Cal, ja cię nie oceniam. Przysięgam. Chciałabym po prostu zrozumieć, dlaczego ciągnie się za tobą sznureczek dziewczyn, którym złamałeś serce.

Prychnąłem szyderczo, a wtedy zmieniła strategię i ułożyła usteczka w niewinny uśmiezek.

– Ach, zdradź mi, proszę, kogo tak namiętnie szukasz.

– Zaraz wracam – obiecałem. Musiałem jakoś

powstrzymać to przesłuchanie i zastanowić się, czy w ogóle chcę tłumaczyć tej dziewczynie, o co dokładnie mi chodziło, gdy przypadkiem się wygadałem.

Po chwili, zaopatrzony w parę kanapek i butelkę wody, wróciłem do naszego stolika. Czekąca na mnie niecierpliwie, z brodą opartą na złożonych rękach.

– Szukam takiej dziewczyny, której rzucenia bym żałował – wyznałem wbrew sobie.

Nyelle przez dłuższą chwilę rozmyślała nad moimi słowami.

– Czyli dziewczyny z marzeń. Podoba mi się ten pomysł.

– Jakiej dziewczyny? – spytałem znad kanapki.

– Szukasz swojej dziewczyny z marzeń. Zmieniasz partnerki jak rękawiczki po to, żeby zabić w sobie żal, bo może któraś z nich była już tą jedyną.

– Nigdy się nie zastanawiałem, po co umawiam się na randki. Bardziej interesowało mnie, dlaczego nie przychodzę na kolejne – stwierdziłem, wzruszając ramionami.

– Czy jakaś dziewczyna kiedyś cię porzuciła?

Oparłem się wygodnie i spojrzałem jej w oczy. Przez chwilę nie odpowiadałem, czując, że nie potrafię zdobyć

się na szczerłość.

– Nie, nigdy.

– Nawet tam, skąd pochodzisz? A właśnie, skąd właściwie jesteś?

Mało brakowało, a na dźwięk tych słów zakrztusiłbym się jedzeniem. Staralem się, jak mogłem, myśleć o niej jako Nyelle Preston, a nie Nicole Bentley. A ona jak gdyby nigdy nic wyskoczyła z tym pytaniem, które momentalnie przywołało tamte stare sprawy. Nagle poczułem nieprzewartą potrzebę spytania, co się jej przydarzyło. To jednak mogłoby ją spłoszyć i więcej bym jej nie zobaczył. Wystarczyło, że nigdy nie wiedziałem, kiedy się spotkamy. Nie chciałem wszystkiego schrzanić, zadając zbyt wcześnie niewłaściwe pytanie. Musiałem poczekać do chwili, gdy sama będzie chciała mi o tym opowiedzieć.

– Pochodzę z niewielkiego miasteczka w północnej Kalifornii, niedaleko Sacramento.

Kiedy wypowiadałem te słowa, patrzyłem gdzieś w bok. Czułem się, jakbym to ja tutaj kłamał.

– Nieźle. Daleko cię wywiało. Czemu wybrałeś akurat Crenshaw?

– To dobra uczelnia. – Oczywiście była to nic

nieznacząca odpowiedź. Mógłbym równie dobrze powiedzieć jej, że chciałem uciec od rodziny, ale tak naprawdę nie miałem żadnego powodu do ucieczki. Albo że Crenshaw jest świetnym miejscem do studiowania mojego kierunku, ale przecież jeszcze nawet go nie wybrałem. – Miałem zdawać do UCLA, lecz... w ostatniej chwili zmieniłem zdanie.

Uśmiechnęła się triumfalnie, jakbym właśnie zdradził jej rozwiązanie fascynującej zagadki

– Podejmując jedną z najważniejszych decyzji w życiu, zdałeś się na przypadek. Tak całkiem po prostu?

– Chyba tak. – Wzruszyłem ramionami.

– W liceum też spotykałeś się z tyloma dziewczynami?

W odpowiedzi wybuchnąłem śmiechem. W liceum raczej nie przypominałem łamacza kobiecych serc. Przynajmniej tę jedną rzecz musiała o mnie zapamiętać. Jasne, w ciągu tych paru lat miałem kilka dziewczyn, ale...

Postanowiłem, że nie będę jej psuł zabawy.

– Nie – potrząsnąłem głową. – W liceum byłem kimś zupełnie innym niż teraz. Tak naprawdę uświadomiłem to sobie dopiero, kiedy pojechałem do domu zeszłego lata.

* * *

Na podjazd wtoczył się czerwony jeep, uchyliły się drzwi i wyjrzał z nich Craig Mullins.

– Kiedy przyjechałeś? – wrzasnął, przekrzykując ryk muzyki wylewającej się z głośników.

– Parę godzin temu – odkrzyknąłem.

– Jedziemy do Cartera. Wskakujcie.

Siedzieliśmy z Rae w jej garażu na tapczanie w obrzydliwym pomarańczowo-brunatnym kolorze. Rae wzruszyła obojętnie ramionami.

– Lodziarnia jest jedynym miejscem w Renfield, gdzie coś się dzieje. Totalnie żałosne. – Podniosła się z kanapy i ruszyła w stronę jeepa, a ja za nią.

– Jak się ma moja ślicznotka? – odezwał się Brady siedzący za kółkiem, gdy Rae precyzyjnie się już do tyłu. Pokazała mu bez słowa środkowy palec. – Jak zwykle radosna niczym skowronek. Pięknie.

Craig posłał mi dziwne spojrzenie, kiedy usadowiłem się z tyłu obok Rae.

– A tobie co się stało z włosami, Logan? Zakładasz swój boysband czy jak?

Uznałem, że nie ma sensu odpowiadać na jego zaczepkę. Odrzuciłem tylko grzywkę spadającą na oczy. Nie planowałem zapuszczania włosów, zawsze nosiłem je krótko ostrzyżone. Jeszcze w klasie maturalnej miałem głowę wygoloną maszynką, ale odkąd wyjechałem do Crenshaw, przestałem się tym przejmować i z włosów zrobił mi się niezły bałagan.

– Pomagasz wujkowi w te wakacje? – zainteresował się Brady, kiedy wyjechaliśmy z naszej dzielnicy.

– No. Jakie macie plany?

– Takie same jak co roku – wyjaśnił Craig, odwracając się do nas. – Porobimy u ojca Parkera przy ogrodach, a wieczorami będziemy raczyć się piwkiem nad jeziorem. Koleś, wyglądasz jakoś inaczej...

– Wydaje ci się – odparłem wymijająco.

– Rae, słyszałem, że spiknęłaś się z jakimiś laskami i założyłaś kapelę – nie poddawał się Craig. – Gracie już koncerty?

– Na razie pracujemy nad materiałem – rzuciła Rae.

– Jeśli chcecie, możecie zagrać u mnie. Szykuje się parę imprezek – powiedział Brady, patrząc we wsteczne lustro.

– Nie interesuje nas granie dla takich leszczy – sztydziła Rae.

– Moje imprezy zawsze przechodzą do historii! – pyczniał się Brady.

– Byle popijawa organizowana w Renfield to superimpreza – zauważył ze śmiechem Craig. – W takich małych miastach jak ta nikt nie przepuszcza okazji, żeby się pokazać.

Po dziesięciu minutach zatrzymaliśmy się na parkingu przy lodziarni Cartera. W czasach liceum wszyscy chcieli tutaj pracować. Każdego lata najbardziej obrotne dzieciaki miały za ładą swoich kumpli. Ja oczywiście nigdy tu pracowałem.

W środku było pełno, jak zwykle w sezonie. Zacząłem się wewnętrznie przygotowywać na spotkanie licealnych znajomych, którzy na pewno gdzieś tu się kręcili.

– Przytrzymaj dla nas ten duży drewniany stolik – poleciała Rae, gdy zwolniła go jakaś grupa. – Wezmę ci różka.

U szczytu stołu, obok mnie, rozsiadł się Brady, a Rae z Craigiem ustawili się w długiej kolejce.

– Zaliczyłeś jakieś porządne bzykanka? – zapytał.

Odpowiedź uwięzła mi w gardle, gdy zobaczyłem grupę opalonych na brązowo dziewczyn, kierujących się prosto do naszego stolika. Patrząc na nie, miałem wrażenie, że oglądam jedną z reklam maszynek do golenia dla kobiet, na których przede wszystkim widać miękką, ponętą skórę. Przez chwilę wydawało mi się nawet, że te panny poruszają się w zwolnionym tempie jak w telewizji. Tylko Neil Talbert tu nie pasował, laźł za dziewczynami niczym bezmózgi mięśniak. Przeskakiwałem spojrzeniem od jednej twarzyczki do drugiej, ale po chwili już wiedziałem, że coś nie gra. Nie było z nimi Nicole.

– Siemka, Brady – odezwała się już z daleka Heather, po czym zmierzyła mnie wzrokiem od stóp do głów, niespecjalnie nawet się z tym kryjąc. – Kogo przyprowadziłeś?

– Heather, to Cal – oświadczył Brady takim tonem, jakby miał do czynienia z idiotką. – Cal Logan.

Przechyliła na bok głowę, wyraźnie zbita z tropu.

– Chodził z nami do szkoły – dodał Brady, wciąż mocno zdumiony.

Odgarnąłem włosy z twarzy, mając nadzieję, że ten gest nie wygląda tak kretyńsko, jak się obawiałem.

– Nie przypominam sobie ciebie – odezwała się stojąca obok Heather Ashley, ślizgając się wzrokiem po mojej twarzy.

Ale już w następnej chwili Heather, zarzuciwszy włosami, usunęła w cień stwierdzenie koleżanki swoją propozycją.

– Musisz koniecznie wpaść dzisiaj na imprezę do Gosland's End!

– Gdzie jest Wally? – ryknął Neil, łapiąc Ashley za tyłek.

Dziewczyna podskoczyła i trzepnęła go po ręce.

– Łapy przy sobie – zagroziła tonem wyrażającym obrzydzenie, a następnie spojrzała znów na mnie. – A więc to ty? No... zmeźniałeś.

Wypowiedziała to tak prowokacyjnym tonem, że zacząłem zachodzić w głowę, co to wszystko ma właściwie znaczyć. Do trzeciej klasy liceum byłem niższy o kilkanaście centymetrów, nosiłem niemodne okulary w grubych oprawkach, byłem najdrobniejszym uczniem w szkole. To stąd wzięło się kretyńskie zawołanie Neila „Gdzie jest Wally? ¹”. Powtarzał to w kółko na mój widok, aż w końcu żart się przyjął i witano mnie nim na

każdej imprezie, na którą poszedłem. Już wtedy nie był zabawny, a tym bardziej teraz. Nigdy nikogo nie uderzyłem, ale zawsze miałem wielką ochotę, by przywalić Neilowi w tę jego zarozumiałą mordę.

– Wally, co z tobą? Przypakowałeś trochę, gościu. Jedziesz na sterydach? – szydził Talbert.

– Nie bądź dupkiem, Talbert – powiedział Craig, który właśnie wrócił do naszego stolika i podawał shake’a Brady’emu. – Wszyscy wiemy o twoich przejściach z anabolikami. Widzieliśmy, jakiego masz małego. Normalne to na pewno nie jest.

– Odwal się, Mullins – burknął Talbert, postępując krok w jego stronę z zaciśniętymi pięściami.

– Neil, nie próbuj nagle zgrywać twardziela – roześmiała się Vi. – Przecież wiesz, że nie masz z nim żadnych szans.

Neil posłał jej tylko chmurne spojrzenie i odszedł na bok w ponurym milczeniu. Vi przewróciła oczami. Dziewczyny tolerowały jego obecność tylko dlatego, że przez trzy klasy liceum Nicole chodziła z jego bratem, Kyle’em. Tyle tylko że... Nicole nie było teraz z nimi.

* * *

Byłem za to prawie pewien, że siedziała teraz naprzeciwko mnie i udawała, że jest kimś zupełnie innym.

– Halo, Ziemia do Cala. – Nyelle wyrwała mnie z potoku wspomnień.

– Zamyśliłem się.

Wtem podniosła rękę i zaczęła kogoś z zapalem przyzywać. Odwróciłem się zaciekawiony i zobaczyłem wchodzącą właśnie Tess. Na nasz widok uśmiechnęła się radośnie.

– Ona cię lubi – wyszeptała Nyelle, nachylając się do mnie.

– Wiem – odparłem.

– Tylko nie zrób z niej swojej następnej ofiary – ostrzegła Nyelle. – Inaczej mnie popamiętasz.

Kiedy spojrzałem na nią, napotkałem utkwiony we mnie wzrok. Wydawała się nagle bardzo poważna.

– Nie mam takiego zamiaru – zapewniłem, wytrzymując jej spojrzenie.

– Hejka – przywitała się Tess, przerywając tę dziwną wymianę zdań. – Co słychać?

– Przyjechałam, żeby pomóc ci w nauce! – zawołała Nyelle, podrywając się z ławki. – Idziemy do czytelnicy?

– Możemy – odparła powoli Tess, najwidoczniej zaskoczona takim obrotem spraw. – Dzięki. Nie spodziewałam się, że znajdziesz czas.

– Zmiana planów – wyjaśniła zwięźle Nyelle. – Do zobaczenia, Cal. Dzięki, że mnie podrzuciłeś.

Skinąłem głową w odpowiedzi. Tess pomachała mi, kiedy obie ruszyły w stronę schodów prowadzących do czytelnicy.

Wyciągnąłem z plecaka zeszyt z zadaniem z rachunkowości, ale nie mogłem się skupić. Wciąż powracałem myślami do tej garstki informacji, które udało mi się wyciągnąć od Nyelle. Zastanawiałem się, czy naprawdę ostatni rok spędziła w podróży. I co takiej dziewczynie jak ona mogło spodobać się w Crenshaw? Wiązało się z nią zbyt wiele dziwnych zbiegów okoliczności, abym mógł je dalej przyjmować na wiarę.

RICHELLE

Sierpień – przed pójściem do czwartej klasy

– Mamy spotkać się z Calem i Rae w domku na drzewie – odkrzyknęłam Nicole, gdy przebiegałam na drugą stronę ulicy. Zaczynałam się martwić, czy ta dziewczynka w ogóle umie biegać. Przystanąłam na chodniku i zaczęłam, aż mnie dogoni. – Chodź, narwiemy najpierw trochę kwiatków, żeby przyozdobić domek.

– Dobrze – odpowiedziała.

Skubała przy tym materiał szortów, które jej pożyczyłam. Robiła to raz za razem, aż nabrałam podejrzeń, że nigdy wcześniej nie nosiła takich spodenek. Miała też na sobie pożyczony ode mnie T-shirt i parę tenisówek. Te buty kupiła dla niej moja mama, choć Nicole nie miała o tym pojęcia. Mama nie chciała, żeby zrobiło jej się przykro, dlatego trzymałyśmy to w tajemnicy.

Zastanawiałam się, w czym Nicole będzie biegała na lekcjach WF-u. Zresztą może naprawdę nie umiała biegać. Wydawało mi się to dziwne, ale była moją przyjaciółką, dlatego nie zwracałam na to szczególnej uwagi.

Minęłam podwórko Cala i pobiegłam w kierunku lasu. Po chwili ukucnęłam i zaczęłam zbierać kwiaty. Najwięcej zrywałam swoich ulubionych stokrotek. Nicole wybierała

głównie różowe i czerwone kwiatki. Niektóre łodyżki wychodziły z ziemi razem z korzeniami i trudno je było oderwać. Ale i tak mi się podobały.

– Uwielbiam kwiaty – powiedziałam Nicole, zbliżając je do nosa, mimo że nie wydzielają żadnego zapachu.

– Mamusia pozwala mi pomagać przy kwiatkach – wyznała. – W mieście, w którym wcześniej mieszkaliśmy, należała do klubu ogrodnika i czasami zabierała mnie ze sobą na spotkania. Widziałam tam tyle przepięknych kwiatów.

– Ja chyba najbardziej lubię stokrotki – wyjaśniłam. – Rosną sobie, gdzie chcą. Nikt nie musi ich sadzić, bo wiatr roznosi ich nasiona i w ten sposób znajdują sobie nowe miejsce.

Nicole na chwilę zamarła bez ruchu i zamyśliła się nad tym, co powiedziałam.

– Myślę, że ja też najbardziej lubię polne kwiaty – przyznała w końcu.

Wzięłam od niej bukiet i pobiegłam w stronę lasu. Parę razy musiałam zatrzymać się i poczekać na koleżankę. Czekanie nie było moją najmocniejszą stroną, dlatego po prostu cofałam się do niej biegiem i potem znowu gnałam

do przodu. Najwyraźniej Nicole nigdy donikąd się nie spieszyło.

Kiedy wreszcie dotarliśmy do naszej kryjówki, przyjaciele już tam na nas czekali. Rae siedziała na ziemi oparta plecami o pień drzewa, a Cal stał obok.

– Nareszcie. Czy możemy w końcu pójść do domku? – jęknęła gniewnie Rae i dopiero po chwili dostrzegła przyniesione przeze mnie kwiatki. – Wykluczone. Nie postawisz tych kwiatów w naszym domku. To ma być warownia, a nie domek dla lalek.

Ruszyłam ku drabince, niewiele sobie robiąc z jej słów, jednak Rae zagroziła mi drogę i skrzyżowała ramiona na piersi.

– Daj spokój, Rae. Odsuń się! – zażądałam, ona jednak ani drgnęła. – Cal, wytłumacz jej, że mogę wnieść kwiaty do domku.

Odwróciłam się do niego, ale on spojrzał na Nicole.

– A ty co myślisz? – spytał.

Nicole błędziła przez chwilę spojrzeniem między mną a Rae. Obawiałam się, że nic nie powie, bo mówienie w ogóle przychodziło jej z trudem. Myliłam się.

– Richelle bardzo się cieszyła, że będzie je mogła

zanieść do domku na drzewie. Myślę, że zrobi się jej przykro, jeśli jej nie pozwolicie.

Uśmiechnęłam się.

– Rae, zgódź się na te kwiatki – polecił Cal.

W takich sytuacjach pozwalałyśmy Calowi pełnić funkcję rozjemcy i zazwyczaj podporządkowywałyśmy się jego decyzjom. A jego mało obchodziło, co będziemy robić, pod warunkiem że oszczędzimy mu zabawy w dom i widoku lalek.

– Chodź, Nicole – odezwał się Cal, puszczając ją przodem.

Poczekał, aż nowa koleżanka wejdzie na drabinę, i dopiero wtedy sam rozpoczął wspinaczkę.

– No dobra – burknęła Rae. – I tak długo nie pożyją.

– Jak zwiędną, to przyniosę jeszcze więcej – odparowałam.

Kiedy zaczęłam wspinać się po drabinie, Cal spojrzał na mnie z góry rozpromieniony, a ja odwzajemniłam mu uśmiech.

1. *Gdzie jest Wally?* to tytuł popularnej kreskówki amerykańskiej, emitowanej w Polsce w latach dziewięćdziesiątych, opowiadającej o przygodach szczuplutkiego chłopczyka w okularach (przyp. tłum.).

[\[wróć\]](#)

Rozdział 5

Można przejść?

Spojrzałem w górę i nagle dotarło do mnie, że jako jedyny nadal siedzę w ławce, blokując drogę tym wszystkim, którzy już wstali i chcieliby dostać się do drzwi. Ekran mojego MacBooka zgasł. Nie zarejestrowałem, co działo się podczas zajęć, ponieważ całą moją uwagę zaprzętało pytanie, kiedy znowu dane mi będzie spotkać się z Nyelle. Będę musiał pożyczyć notatki od chłopaka, który siedział obok.

– Przepraszam – powiedziałem do dziewczyny, która właśnie przepychała się ku wyjściu.

Zamknąłem komputer i zarzuciłem plecak na ramię. Po chwili płynąłem już w strumieniu plecaków kierujących się ku wyjściu, ale myślami dalej byłem przy Nyelle. Świadomość, że nie mogę z nią pogadać, doprowadzała mnie do wściekłości. Siłą rzeczy byłem zdany na jej niezapowiedziane najścia. Ostatnio musiałem czekać tydzień, zanim znowu łaskawie się pojawiła. Zastanawiałem się, ile czasu minie tym razem.

Wyszedłem przez dwuskrzydłowe drzwi na zalany słońcem dziedziniec. Jako że listopad dobiegał już końca, temperatury wahały się pomiędzy arktycznymi a typowo jesiennym chłodem. Tego akurat dnia pogoda była łaskawsza i założyłem na zajęcia tylko bluzę z kapturem. Ta letnia aura przywodziła na myśl warunki panujące zazwyczaj w Renfield, a to z kolei przypomniało mi, że muszę przedzwonić do Rae i sprawdzić, co u niej słychać. Wiedziałem, że czuje się tam jak w więzieniu, ale już niedługo miała do mnie dołączyć.

Wyjąłem właśnie komórkę i zamierzałem odszukać numer Rae, gdy kątem oka dostrzegłem kasztanowe włosy Nyelle. Szła tuż obok. Skąd się tutaj wzięła?

– Cześć.

– No hej – odpowiedziała beztroskim tonem.

– Spotykamy się dwa dni z rzędu... A to niespodzianka.

– Zapisujesz sobie, kiedy się widzimy? Cal, schlebiasz mi – rzuciła kokieteryjnie, a ja momentalnie pożałowałem, że się odezwałem.

Miałem już przejść na drugą stronę ulicy, gdy nagle skręciła i ruszyła w lewo.

– A ty dokąd? – Wiedziałem, że gdybym nie zatrzymał

jej jakimś pytaniem, po prostu poszłaby przed siebie i zniknęła mi z oczu.

Przystanąła i odwróciła się do mnie. Między nami płynęła teraz rzeka ludzi, musieliśmy wyteżać wzrok, żeby dostrzec się w tłumie.

– Do Kremowego Drzewa. Przejdziesz się ze mną?

– Jasne – odpowiedziałem ostrożnie, bowiem nigdy wcześniej nie słyszałem o tym miejscu.

Dołączyłem do niej i razem wyszliśmy z kampusu. Tego dnia, mimo że było ciepło, miała na sobie znów tę olbrzymią brązową puchówkę.

– Nie za ciepło ci w tej kurtce?

– Nie mam nic pod spodem – odrzekła obojętnym tonem.

Otworzyłem szeroko oczy ze zdziwienia, na co ona zareagowała śmiechem.

– Spokojnie, rety. Żartowałam tylko. Potrzebuję tej kurtki, a pod spodem mam tylko koszulkę bez rękawów. Dzięki za troskę.

Zacisnąłem usta upokorzony i milcząco skinąłem głową.

Minęliśmy bramę kampusu i po chwili doszliśmy do pobliskiego osiedla. Rozglądałem się wokoło, ale nie

widziałem nic, co przypominałoby jakiś sklep albo restaurację.

– Gdzie jest to Kremowe Drzewo? – spytałem, kiedy przemierzyliśmy kolejną ulicę.

– Niedaleko – uspokoiła mnie. – Kiedy masz następne zajęcia?

– Za niecałą godzinę.

Przeszliśmy jeszcze jedną uliczkę.

– Jesteśmy na miejscu – poinformowała.

Naprzeciwko mieliśmy duży park z boiskami do bejsbolu i koszykówki oraz placem zabaw. Zastanawiałem się, gdzie miałoby się znajdować owo Kremowe Drzewo, ale Nyelle podeszła po prostu do ławki. Może zmieniła zdanie? Miałem już usiąść na ławce, gdy wyminęła ją i zbliżyła się do stojącego niedaleko drzewa.

Włożyła stopę w miejsce, gdzie grube konary układały się w kształt litery V, po czym schwyciła gałąź nad głową, żeby się podciągnąć. Ze zdziwienia otworzyłem usta, ale nic nie powiedziałem. Pokonała około półtora metra i dopiero wtedy spojrzała w dół.

– Włazisz?

– Chcesz, żebym wdrapał się na to drzewo?

– Nie musisz, ale ja spróbuję. Kiedy ostatni raz chodziłeś po drzewach?

– Hm, chyba kiedy byłem dzieciakiem. W naszym... w moim mieście rosły głównie małe iglaki. Niezbyt wygodne drzewa do wspinaczki.

– No chodź – namawiała. – Wdrap się ze mną.

Rozejrzałem się, żeby sprawdzić, czy ktoś nas obserwuje. Zakrawało to na szaleństwo, ale w końcu zebrałem się w sobie, podszedłem do pnia i zacząłem się wspinać.

Znalazłszy się niedaleko szczytu, Nyelle przysiadła na grubym konarze, a ja przycupnąłem naprzeciwko niej na solidnie wyglądającej gałęzi, dla równowagi chwytając gałąź zwisającą mi nad głową. Nigdy nie sądziłem, że mogę mieć lęk wysokości, ale teraz ziemia skryła się pod płataniną konarów, a świadomość, że siedzimy wyżej niż przewody wysokiego napięcia, sprawiła, że zaczęły mi się lekko pocić dłonie.

– Lubię tu przychodzić – przyznała, biorąc głęboki oddech, jakby wspięła się na szczyt góry i podziwiała widok. Plecami opierała się o pień, jedną nogę położyła na gałęzi, a druga swobodnie zwisała w powietrzu. – To

dobre miejsce, jeśli chce się w spokoju pomyśleć.

– Jak często to robisz?

Kątem oka dostrzegłem grupkę dzieciaków. Zbliżały się do nas, kozłując piłkę do kosza. Minęły drzewo i przemieściły się w kierunku boiska, nie domyśliwszy się nawet, że siedzimy przycupnięci wśród konarów nad ich głowami.

– Jak często myślę? Tylko wtedy, kiedy nie mam innego wyjścia – odpowiedziała sarkastycznie.

– Nieźle – pochwaliłem. – Chodziło mi o to, jak często tu przychodzisz.

– To pierwszy raz.

– Nigdy wcześniej tu nie byłeś? Wydawało mi się, że wiesz, dokąd idziemy. – Ta dziewczyna nie przestawała mnie zadziwiać.

– Wiedziałaś, że gdzieś tutaj musi być park – wyjaśniła.

– Założyłam też, że będzie w nim rosło jakieś Kremowe Drzewo. To znaczy takie, na którym będzie się wygodnie siedziało i... rozmyślało o życiu.

– To kolejna z rzeczy, których chcesz zasmakować? Wspinaczka na drzewo też znalazła się na twojej liście?

Skinęła głową.

– A czemu nazwałaś je „kremowym” drzewem?

W odpowiedzi zanurzyła aż po łokieć rękę w kieszeni kurtki i po chwili wydobyła ze środka kubeczek z kremem waniliowym.

– Lubię mieć coś słodkiego przy sobie, gdy oddaję się rozmyśleniom.

– Racja, powinienem się domyślić – wybuchnąłem śmiechem. – To dlatego nosisz tę wielką puchówkę, po prostu chowasz pod nią jedzenie. Co jeszcze tam masz?

– A co byś chciał? – spytała z cwany uśmiechem.

Zdjęła plastikową pokrywkę i zerwała folię, po czym zanurkowała palcem do wnętrza pojemnika i za chwilę wpakowała do ust wielką porcję białego kremu. Podała mi kubeczek, ale zaprotestowałem.

– Jestem najedzony.

– Spróbuj – nalegała. – Siedzenie na drzewie bez zjadania kremu to nie to samo.

Przez chwilę jeszcze się wahałem, ale w końcu łakomstwo wzięło górę i nabrałem sobie nieco smakołyku. Nyelle musiała dostrzec moją minę po tym, jak wsunąłem krem do ust, bo zapytała:

– Smaczne, co?

Skinąłem głową w odpowiedzi.

– Miałaś rację. Siedzenie na drzewie nagle nabrało nowego wymiaru.

– Uwielbiam kremy – wyznała rozmarzonym tonem, najwyraźniej nie zwracając uwagi na ironiczny podtekst mojej odpowiedzi. Nabrała sobie kolejną porcję i spytała:

– Masz coś takiego, co jesz codziennie i ci się nie nudzi?

Zanim odpowiedziałem, przełknąłem znów nieco kremu.

– Płatki śniadaniowe. Jestem pewien, że mogłyby wypełnić cały mój jadłospis.

– Typowy facet – roześmiała się Nyelle. – Ja mogłabym do końca życia jeść chipsy. Codziennie wybierałabym inny smak albo chipsy innej firmy. Uwielbiam je.

– I krem – zauważyłem, widząc, jak pożera puszystą słodkość.

– Maczałeś kiedyś chipsy w kremie? – zapytała z przejęciem, tak jakby to była świetna myśl.

– Nie – skrzywiłem się. – To musi smakować obrzydliwie.

– No coś ty! Słone i słodkie to najlepsze połączenie. Muszę kiedyś spróbować.

Zachichotałem, spodziewając się, że zaraz zobaczę, jak

ze swej przepastnej kieszeni wyciąga paczkę chipsów. Jednak nie zrobiła tego.

Coś odwróciło jej uwagę – stado ptaków, które przeleciały wysoko nad naszymi głowami i przysiadły na drzewie po drugiej stronie parku. Leciutki podmuch wiatru porwał kilka kosmyków jej włosów i zwiął na policzki. Podobała mi się jej fryzura, to, jak falujące włosy swobodnie opadały jej na ramiona. Patrzyła bystrym wzrokiem, ale jej twarz wyrażała spokój i zadowolenie.

– Gdybyś mógł sam o tym decydować, jaką supermoc wybrałbyś dla siebie?

Dopiero gdy zerknęła na mnie, zorientowałem się, że wciąż się na nią gapię. Zamrugalem i spojrzałem gdzieś w bok.

– Hm – zawahałem się, zupełnie zaskoczony pytaniem. – Czy to ma związek z rozmyślaniami o życiu?

– Owszem – odparła z uśmiechem. – Ale nie martw się. Cokolwiek powiemy, pozostanie między nami. Jedynym świadkiem będzie drzewo.

Zacząłem się zastanawiać, jak bardzo szczerzy mogę przy niej być.

– W porządku – stwierdziłem wreszcie, mając nadzieję,

że nie będę żałował swojej decyzji.– Myślę, że wybrałbym supersiłę. To pewnie dlatego, że jako dzieciak byłem chuderlawy.

– Teraz nie wyglądasz na przesadnie mizernego – oceniła.

Przechyliła przy tym głowę, jakby chciała obejrzeć mnie od stóp do głów. Poczujęm się niezręcznie i zacząłem się wiercić.

– No tak, ale kiedyś wyglądałem. A ty co byś wybrała?

Jej przezroczyście błękitne oczy zapatrzyły się w niebo. Siedziała w tak niedbałej pozycji, jakby znajdowała się na ławce stojącej pod nami, a nie na szczycie drzewa.

– Chciałabym umieć latać. A raczej płynąć swobodnie w powietrzu. Chciałabym unosić się i opadać razem z wiatrem.

Zamknęła oczy i odchyliła się do tyłu, jakby przyzywając wiatr, który ją porwie. Jej piersi wznosiły się i opadały coraz szybciej, gdy napełniała płuca powietrzem, którego częścią pragnęła się stać. Kiedy w końcu otworzyła oczy i spojrzała na mnie, wyprostowałem się gwałtownie i utkwilem wzrok w listku, który zawisł nad jej głową. Przy tej dziewczynie

zupełnie traciłem głowę. Była inna niż wszyscy.

– Marzysz czasami, żeby dostać od losu jeszcze jedną szansę, by coś zrobić na nowo? – spytała poważniejszym tonem.

Miała teraz chmurne spojrzenie. Byłem ciekaw, dokąd zabrały ją wspomnienia, gdy powierzała się w myślach wiatrowi.

– Tyle razy rozmyślałam o decyzji, którą kiedyś podjęłam, zastanawiając się, co by było, gdybym postąpiła wtedy inaczej? Kim byłabym dzisiaj? Jak wyglądałoby moje życie? A co, jeśli... – Wzięła głęboki oddech, nie dokończając myśli.

Niespodziewanie jej spojrzenie nabrało blasku, a na usta zakradł się szelmowski uśmieszek.

– A co ty byś zrobił, gdybyś dostał taką szansę?

Otworzyłem usta, ale nie wiedziałem, co mam powiedzieć. Jej ironiczny ton sprawił, że słowa uwięzły mi w gardle. Jeśli ktoś z nas dwojga miał coś do wyznania, to tylko ta dziewczyna siedząca naprzeciw mnie.

– Nie zadręczaj się tym aż tak – powiedziała, wybuchając śmiechem, i spojrzała w kierunku dwóch małych dziewczynek biegnących chodnikiem. – A gdybym

miała jeszcze jeden dzień?

– Ale na co? – zapytałem automatycznie.

Nic nie odpowiedziała. Zaciśnęła tylko usta, a ja uznałem, że jej zwierzenia mają zapewne potęgować po prostu nastrój tajemnicy, jaki wokół siebie wytwarzała. Rozejrzałem się w poszukiwaniu natchnienia i mój wzrok padł na chłopców grających nieopodal w koszykówkę.

– A co by było, gdybym więcej trenował?

Nyelle popatrzyła w tamtą stronę i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Byłeś cienki w kosza?

Wzruszyłem ramionami – to prawda, gra w koszykówkę szła mi jak po grudzie. Kiedy dostałem się do zespołu, najczęściej grzałem tylko ławkę, prawie nigdy nie wychodziłem na boisko. Najwyraźniej łatwo się było tego domyślić. Chyba nie umiałem tworzyć wokół siebie aury tajemniczości.

– No dobrze – powiedziała Nyelle, robiąc zamyśloną minę. – A co by było, gdybym umiała lepiej kłamać?

Teraz to ja wybuchnąłem śmiechem. Przecież właśnie to robiła w tej chwili.

– Żałujesz, że nie posunęłaś się do kłamstwa?

– No cóż – odparła z uśmiechem – Umiem dotrzymać obietnicy, ale kompletnie nie umiem kłamać. Unikam kłamstwa równie konsekwentnie jak ty unikasz swoich byłych.

– W takim razie obiecuję, że nie będę nigdy próbował wymóc na tobie kłamstwa – powiedziałem, choć tak naprawdę wolałbym, żeby przestała mnie okłamywać.

– Dzięki – odrzekła. – A z ciebie jest dobry kłamca?

– Umiem kłamać – przyznałem bezwstydnie. – Ale kłamię tylko po to, żeby nie sprawiać przykrości innym. A jako dzieciak kłamałem, żeby uniknąć kary. Same głupstwa, nic moralnie nagannego.

Na ciało wystąpił mi pot. Nie miałem pojęcia, jakim cudem moja rozmówczyni zachowuje absolutny spokój. A może po prostu nie zdawała sobie sprawy z tego, że mija się z prawdą.

– Cal, przecież widzę, co się dzieje w twoim życiu. Wyglądasz na niewiniątko, ale tak naprawdę łamiesz serca tym biednym dziewczynom, a równocześnie kłamiesz im w żywe oczy, kiedy tłumaczysz, dlaczego nie chcesz z nimi być. – Pokręciła głową z dezaprobatą, jednak zdradził ją szelmowski błysk w oku. Droczyła się ze mną.

– Jestem pewien, że żadnej nie zawalił się świat z mojego powodu – broniłem się, przywołując na usta wymuszony uśmiech.

– A gdybyś miał możliwość umówić się jeszcze raz na randkę z którąś z tych dziewczyn?

Wzięłem głęboki oddech i spróbowałem potraktować jej pytanie poważnie. W wyobraźni przyjrzałem się po kolei twarzom wszystkich swoich sympatii, ale moją uwagę przykuła tylko jedna. Uświadomiłem sobie jednak natychmiast, że przecież byliśmy wtedy dziećmi, a poza tym nie wiem, gdzie ta dziewczyna się teraz podziewa.

– Nie skorzystałbym.

– Serio? Nic już nie czujesz do żadnej z tych dziewczyn? – Nyelle nie posiadała się ze zdziwienia.

– Przede wszystkim chyba nie łączyło mnie z nimi żadne głębsze uczucie. Lubiłem je. Zresztą nadal lubię większość z nich, tylko że... – Nie dokończyłem, zalany falą gorąca. –

A ty? Gdybyś mogła, dałabyś drugą szansę któremuś ze swoich byłych chłopaków?

Z zapartym tchem obserwowałem jej reakcję. Zupełnie nieoczekiwanie Nyelle wybuchła śmiechem, czym wytrąciła mnie z równowagi. Złapała się nawet za brzuch

i potrząsała głową, a ja zacząłem się obawiać, że jeśli się nie uspokoi, może spaść z drzewa. Musiała upłynąć minuta, zanim doszła do siebie i wytarła załzawione ze śmiechu kąciaki oczu.

– Był taki straszny? – spytałem, mając w pamięci Kyle’a Talberta, gościa, z którym chodziła przez większą część liceum. Zakładałem, że to jego ma na myśli.

– Beznadziejny.

Zgadzałem się z nią w zupełności, chociaż z drugiej strony, gdyby umawiała się na randki z jego młodszym bratem, Neilem, znalazłaby się w jeszcze gorszej sytuacji. Ale dlaczego właściwie chodzili ze sobą tak długo? Brałem właśnie udział w najdziwniejszej nie-rozmowie w swoim życiu.

– Bez dwóch zdań, gdybym mogła, zażyczyłabym sobie powtórkę z rozrywki – powiedziała, udając, że wstrząsają ją dreszcze obrzydzenia, a potem zmarszczyła nos i wystawiła język. – I jeszcze powtórkę pierwszego pocałunku. Fuj!

– Zaczynam ci współczuć – droczyłem się z nią. – Miałaś fatalnego chłopaka, a twój pierwszy pocałunek był najwyraźniej... potwornym doświadczeniem.

– Tak! – potwierdziła dobitnie. – Mój pierwszy pocałunek był z jęczyczkiem, ten chłopak koszmarnie mnie obślinił. Miałam wielką ochotę spytać go, czy wyczuwa, co jadłam na obiad, ale nie starczyło mi odwagi. Już po wszystkim musiałam po kryjomu wytrzeć twarz rękawem. To było obrzydliwe.

– Faktycznie nie brzmi to zbyt zachęcająco – wzdrygnąłem się, zachodząc w głowę, z kim się całowała. – Dziewczyny, z którymi się całowałem, były... kompletnie rozkojarzone. Nie chodzi co prawda o mój pierwszy pocałunek, ale wiem, o czym mówisz. To też było raczej mało podniecające.

– Słuchaj, a chciałbyś móc jeszcze raz przeżyć swoje pierwsze razy?

– Pierwszy pocałunek?

– Pierwszy raz, gdy się całowałeś. Pierwszy raz, gdy poszedłeś z kimś do łóżka... – wyjaśniła.

Zaśmiałem się nerwowo.

– Robi się coraz poważniej – zauważyłem, a Nyelle skinęła głową, zachęcając mnie, żebym pociągnął temat. – Myślę, że nie ma znaczenia, z kim to robisz pierwszy raz, bo i tak będzie strasznie.

– Tak uważasz? – zainteresowała się.

– Jasne. Każdy facet czuje się w obowiązku stanąć na wysokości zadania, ale prawda jest taka, że i tak mu się nie uda. Po prostu nie będzie miał bladego pojęcia, co robić. Obojętne, ile razy wcześniej... Zresztą nieważne. W każdym wypadku efekt będzie opłakany. A jeśli chodzi o dziewczynę, pierwszy raz będzie dla niej bolesny. I gdzie tu miejsce na jakąś przyjemność?

– Chyba wolę wyobrazić sobie, że zdarzają się wyjątki – powiedziała z zamyślnym uśmiechem.

– Miałaś inaczej? – Czułem się kompletnie zaskoczony. Po Kyle’u, mimo że był dwa lata starszy, nie spodziewałbym się raczej przesadnej troski o partnerkę podczas pierwszego razu. Chyba, że przed nim był ktoś jeszcze... Nie miałem najmniejszej ochoty się nad tym zastanawiać.

– Z kim przespałeś się pierwszy raz? – naciskała Nyelle, puszczając moje pytanie mimo uszu.

– Z... Lily Graham – odparłem ostrożnie, oczekując jakiegoś znaku, że wie, o kim mówię. Przecież ją zna, a może raczej znała, kiedy jeszcze pamiętała swoje poprzednie życie. Nie doczekałem się jednak żadnego

potwierdzenia. Uniosła tylko brwi w oczekiwaniu na to, co powiem. – Nie było w tym nic romantycznego. Chodziliśmy ze sobą w trzeciej klasie. Pewnego dnia zaprosiła mnie do siebie, kiedy jej rodziców nie było w domu, i postanowiliśmy skorzystać z okazji. Miała w domu wannę z jacuzzi. Skończyło się na tym, że zamoczyliśmy całą sofę. Lily przejmowała się, że rodzice będą źli z powodu zniszczonego mebla, a fakt, że właśnie pierwszy raz w życiu uprawialiśmy seks, zszedł na drugi plan. Wszystko odbyło się... szybko.

– I co się stało potem?

Nyelle nachyliła się do mnie. Nie spuszczać mnie z oczu, nabrała palcem następną porcję kremu. Historia mojego pierwszego razu była dość krótka, ale ona najwyraźniej z zapartym tchem oczekiwała dalszego ciągu.

– Ale o co pytasz?

– Między wami. Kochałeś ją? Dlaczego zerwaliście? Czy jej też złamałeś serce?

– Nie, nie byliśmy zakochani. Przecież chodziliśmy dopiero do liceum. Zerwaliśmy dwa dni później.

Nyelle wyraźnie posmutniała.

– Przykro mi, że cię rozczarowałem.

– A co z pierwszym pocałunkiem? – ożywiła się znowu. Musiałem się zastanowić, żeby go sobie przypomnieć. Zawsze miałem z nim problem, bo przychodziły mi do głowy dwa pocałunki, a nie jeden. Pierwszy był elementem gry towarzyskiej, a dopiero drugi wynikiem świadomego wyboru. Chociaż w sumie to żadna różnica, bo w obu sytuacjach i tak całowałem się z tą samą dziewczyną. Mimo woli wyszczerzyłem zęby w uśmiechu. Nie mogłem jej o tym opowiedzieć, bo przecież była przy wszystkim obecna.

* * *

– *To najgłupsza gra świata – marudziła Rae. Siedziała ze skrzyżowanymi nogami na podłodze u siebie w dużym pokoju, plecami opierając się o kanapę w szkocką kratę.*

– *Inaczej zaśpiewasz, jak butelka wskaże mnie – stwierdził Brady, puszczając do niej oko.*

– *Obrzydliwe – skrzywiła się Rae. – Wolałabym pocałować węża.*

– *A więc chcesz z jęczyzkiem. – Brady rozpromienił się, na co wszyscy wybuchliśmy śmiechem.*

Rae w odpowiedzi pokazała mu środkowy palec.

*– No dobra, są trzy dziewczyny i trzech chłopaków –
oznajmiła Richelle. – Siadamy naprzemiennie,
dziewczyna, chłopak, dziewczyna, chłopak, i trzeba
pocałować osobę, którą wskaże butelka. – Następnie
spojrzała na Brady’ego, mrużąc oczy. – Tylko bez
języczka, popaprańcu.*

Craig wydał okrzyk niezadowolenia.

– Nicole, ty zaczynasz – poinstruowała Richelle.

Twarz Nicole spąsowiała.

– Ja?

– Tak, no dalej! – popędzała Richelle.

*Nicole posłała mi szybkie spojrzenie, a ja skinąłem
głową zachęcająco. Nie przyznałbym się do tego, ale
marzyłem, by puszczone przez nią w ruch butelka
zatrzymała się właśnie na mnie. Przyjaźniliśmy się od
dwóch lat, odkąd zamieszkała na naszej ulicy w czwartej
klasie. Lubiałem ją od samego początku. Nie
przeszkadzało mi, że była odrobinę nieśmiała. Jasne, nie
miała tyle odwagi co Richelle. Nie wspominając o Rae,
która była bardziej męska niż Brady. Być może Nicole nie
miała wiele do powiedzenia, ale i tak w moich oczach*

była... ideałem.

Z zapartym tchem obserwowałem, jak na podłodze wiruje butelka po napoju. Po krótkiej chwili zatrzymała się, a jej szyjka wskazywała miejsce między Richelle i Brady'm.

– Szczęściara – uśmiechnął się Brady.

Zacisnąłem zęby gotowy odepchnąć go, jeśli ją tknie.

Nicole pochyliła się, tak że teraz wspierała się na ramionach i kolanach. Brady też się nachylił, spodziewając się zapewne czegoś więcej niż krótki, delikatny pocałunek. Wszystko nastąpiło tak szybko, że nie byłem nawet pewien, czy ich usta się spotkały.

– Już? – wymruczał Brady. – To już moja babcia lepiej całuje.

– Jesteś obrzydliwy. – Rae posłała mu gniewne spojrzenie. – Ta gra to dla ciebie zapewne jedyna w życiu szansa, żeby pocałować dziewczynę. Więc lepiej przestań narzekać.

– Moja kolej – oznajmiła Richelle.

– Hej, myślałem, że teraz ja. Siedzę obok Nicole – zaprotestował Craig.

– Najpierw dziewczyny – poinstruowała Richelle, na

co Craig przewrócił oczami.

Richelle zakręciła butelkę tak mocno, że ta potoczyła się daleko na bok po podłodze.

– Spokojnie, o słodkousto – drażnił się z nią Brady, podając z powrotem butelkę.

Richelle puściła mimo uszu jego docinki i zakręciła jeszcze raz. Butelka wirowała bardzo długo, a gdy w końcu znieruchomiła, szyjką wskazywała dokładnie na moje prawe kolano. Richelle zacisnęła usta i z całych sił starała się ukryć uśmiech.

– Cal, zdejmuj okulary.

Kiedy je ściągnąłem, cały pokój natychmiast stracił ostrość. Zamrugąłem, ale oczywiście nic to nie pomogło. Równie dobrze mógłbym całować się z Craigiem, a i tak nie miałbym o tym pojęcia.

– Po prostu zamknij oczy – pouczyła mnie, a kiedy to zrobiłem, usłyszałem niedaleko siebie stłumione śmiechy chłopaków.

Czekałem. I nagle na ustach poczułem coś ciepłego. Nie miałem pojęcia, że ktoś może mieć tak miękkie wargi. Przez chwilę, która wydała mi się bardzo długa, te wargi nie odrywały się od moich, ale nie miałem nic przeciwko.

Podobało mi się. Kiedy wreszcie Richelle się odsunęła, czułem, jak krew żwawiej krąży w moim ciele. Natychmiast musiałem zmienić pozycję, na co chłopaki zareagowały oczywiście rechosem. Chciałem im powiedzieć, żeby się zamknęli, ale to oznaczałoby, że dziewczyny zauważą to, z czego się nabijali.

– Zachowujecie się jak dzieciaki – skrytykowała ich Richelle.

Kiedy założyłem okulary, zobaczyłem, że na mnie patrzy. Jej policzki były nieco bardziej zaróżowione niż wcześniej. Uśmiechnęła się niepewnie, a ja odwzajemniłem jej uśmiech.

** * **

– To musiał być wyjątkowy pocałunek – powiedziała łagodnym głosem Nyelle, odciągając moje myśli od Richelle.

Wpatrywała się we mnie swymi lśniąco błękitnymi oczami. Przez całą minutę żadne z nas się nie odzywało. Patrzyliśmy na siebie, nie odwracając ani na chwilę wzroku, a nasze kolana lekko się dotykały. W pewnej chwili nachyliłem się i odsunąłem z jej ust kosmyk

włosów. Nabrała powietrza i właśnie w tamtej chwili poczułem, że chciałbym ją pocałować.

Nyelle zamruwała, jakby ktoś przed samymi oczami pomachał jej latarką, i od razu czar prysł. Wróciłem na swoje miejsce. Znowu obiema rękami trzymałem się konara.

– To miłe – powiedziała. Zamknęła oczy i wzięła głęboki oddech, unosząc przy tym ramiona. Po chwili wypuściła powietrze i uśmiechnęła się radośnie. – Dzięki, Cal, że chciało ci się odnaleźć ze mną Kremowe Drzewo. Niewielu chłopaków byłoby skłonnych się tu wdrapać.

– Chyba masz rację. – Skinąłem głową.

Potrzebowałem jeszcze trochę czasu, żeby dojść do siebie po tym, co nieomal zaszło między nami. Spojrzałem w dół na płataninę gałęzi i zacząłem się zastanawiać, dlaczego właściwie zgodziłem się tutaj za nią wspiąć. I jakim cudem znajdę się na dole?

– Powinniśmy już wrócić, żebyś nie spóźnił się na zajęcia – przypomniała.

Zakręciła wieczko na opakowaniu kremu i schowała pudełko do przepastnej kieszeni. Zeszła parę gałęzi niżej, a po chwili po prostu skoczyła – i w następnej sekundzie

była już na dole. Jakby cała operacja nie sprawiła jej żadnych trudności. Moje zejście trwało znacznie dłużej. Każdemu ruchowi towarzyszyła obawa, że gałąź pęknie pode mną i wyląduję na ziemi.

Kiedy wreszcie miałem grunt pod nogami, Nyelle przechodziła już na drugą stronę ulicy.

– Do zobaczenia, Cal – rzuciła na odchodnym.

Poczułem znajome ukłucie niepewności, które pojawiało się za każdym razem, kiedy miała odejść.

– Nyelle – zawołałem, a ona zatrzymała się w połowie jezdni. – Może spotkamy się jutro wieczorem? Delta Epsilon, bractwo, do którego należy mój kolega z pokoju, urządza imprezę.

– Jutro wieczorem? – upewniła się, a po chwili namysłu odparła: – Może.

I zanim zdobyłem się na pytanie, w jaki sposób się skontaktujemy, Nyelle ruszyła przed siebie. Nie szła jednak w kierunku kampusu i chociaż miałem ochotę ją dogonić, musiałem biec na zajęcia.

– „Może”? – wymamrotałem. – I co ja mam z tym zrobić?

NICOLE

Październik – czwarta klasa

Wysiadłam z autobusu, poprawiłam plecak, wyrównując długość ramiączek, i ruszyłam w stronę domu. Już po paru krokach usłyszałam za sobą głos Cala.

– Cześć, Nicole. Widziałaś może Richelle?

– Jest u dentysty – poinformowałam go cichym głosem.

– A gdzie Rae?

– Poszła z mamą do taty odebrać Liama. Może do mnie wpadniesz? Mój tata wreszcie powiesił oponę na drzewie i można się na niej huścić.

Odruchowo wygładziłam przód liliowej sukienki.

– Musiałabym najpierw odrobić pracę domową.

– Super. No to do zobaczenia później – poprawił okulary na nosie i ruszył pędem w kierunku swojego domu.

Patrzyłam, jak biegnie ulicą, i dopiero gdy zbliżałam się do swojej furtki, uświadomiłam sobie, że nie będę mogła pobawić się z nim na huśtawce z opony. Richelle nie było w domu, a to znaczyło, że nie będę miała się w co przebrać. Mamie bardzo zależało, żebym się nie pobrudziła, bo miałam ładnie wyglądać, kiedy wróci tatuś. Odrabiając zadanie domowe, zastanawiałam się, co

zrobić. Może po prostu pobawimy się w co innego?

– Mamusiu, czy mogę pójść do Cala, żeby pobawić się z nim i Jules?

Siostra Cala, Jules, chodziła jeszcze do przedszkola i była za mała, żeby bawić się razem z nami, ale moją mamę powinna uspokoić myśl, że będziemy spędzać czas z małą dziewczynką.

– Skarbie, a czy zaprosiła cię pani Logan? – zawołała z kuchni mama, a po chwili usłyszałam, jak zamyka drzwiczki piekarnika.

– Cal mnie zaprosił.

– Zadzwoń najpierw do jego mamy i spytam, czy nie ma nic przeciwko.

Czekałam grzecznie, aż mama skończy rozmawiać przez telefon. W końcu odłożyła słuchawkę.

– Pani Logan mówi, że możesz ich odwiedzić. Pamiętaj tylko, że masz być grzeczna. I proszę wrócić do domu przed 17.30, bo musisz pomóc mi nakryć stół dla taty.

– Dobrze, mamusiu – zawołałam i pchnęłam wejściowe drzwi z siatką na owady.

Cal czekał już na mnie na podjeździe ich domu. Trzymał ręce w kieszeniach i szurał tenisówką po chodniku.

– Cześć, Nicole – przywitał się. – Wiem, że nie możesz pobrudzić sukienki. Jeśli chcesz, to w łazience są moje ciuchy, w które możesz się przebrać. Opona zostawiłaby ciemne ślady na ubraniu.

Poczułam, jak moje policzki zaczynają płonąć.

– Twoje ciuchy? – Przez głowę przeleciała mi myśl, żeby natychmiast wrócić do siebie. Nie mogłam przecież założyć chłopięcych ubrań.

– W końcu nie ma znaczenia, czyje to ubrania. – Wzruszył ramionami Cal, jakby naprawdę było mu wszystko jedno. – Kiedy założysz je na siebie, będą twoje.

Przez krótką chwilę zamyśliłam się nad tym, co powiedział. Potem uśmiechnęłam się do niego, a on nieśmiało odwzajemnił mój uśmiech.

– Dzięki, Cal. To bardzo miłe z twojej strony. Zaraz wrócę – powiedziałam i pobiegłam do jego domu, żeby się przebrać.

Ponieważ Cal był prawie tego samego wzrostu co ja i Richelle, jego szorty i T-shirt pasowały jak ulał. Buty były na mnie trochę za duże, ale nie stanowiło to wielkiego problemu. Uznałam, że nie będę się przejmować tym, że zakładam chłopięce ubrania, bo przecież i tak wyglądałam

w nich jak dziewczynka.

Kiedy dołączyłam do Cala, nie skomentował mojego wyglądu. Ruszyliśmy w stronę podwórka na tyłach domu, przecięliśmy trawnik, gdzie rosły polne kwiaty, i zanurzyliśmy się w lasku.

– O rany – westchnęłam, kiedy dotarliśmy do celu. – Można by się na niej huśtać w sześć osób!

Przed sobą miałam największą oponę, jaką kiedykolwiek widziałam: zwisała z grubej czarnej gałęzi na łańcuchach, którymi została ściśnięta na kształt płaskiego pączka z dziurką w środku.

– Chyba właśnie po to jest taka wielka – powiedział Cal. – Wsiadaj, to cię pohuśtam.

Opona była tak olbrzymia, że trudno mi było się na nią wgramolić. Uznałam, że musi pochodzić z samochodu wywrotki.

– Pomogę ci – zaproponował Cal, stając obok i splatając palce w koszyczek. – Postaw tu stopę, a ja cię podsadzę.

Czułam się trochę zakłopotana całą tą sytuacją, ale zrobiłam, o co prosił, a wtedy z łatwością podsadził mnie na wysokość opony. Nie przypuszczałam, że Cal ma taką

krzepę. Nie wyglądał na silnego chłopaka. Uchwyciłam łańcuchy i niezgrabnie wdrapałam się na gigantyczną oponę. Kiedy usiadłam, nogi dyndały mi w powietrzu.

– Gotowa?

Poprawiłam uchwyt na łańcuchach i skinęłam głową.

– Teraz cię zakręcę. Daj znać, jeśli robi ci się niedobrze.

Po tych słowach Cal zaczął obracać oponę wokół jej własnej osi, a ja obserwowałam, jak nad moją głową skręcają się łańcuchy. W końcu nie dało się już skręcić ich bardziej.

– Uwaga, start! – powiedział i cofnął się o krok.

Z początku huśtawka poruszała się powoli, ale już w następnej chwili przyspieszyła i zaczęła wirować naprawdę szybko. Wszystko stało się zamazane, a pęd powietrza rozwiewał mi włosy. Zaczęłam się śmiać i uspokoiłam się dopiero, kiedy opona znieruchomiała. Kręciło mi się w głowie i nadal miałam wrażenie, że świat wokół mnie wiruje w zawrotnym tempie.

Kiedy w końcu odzyskałam zdolność wyraźnego widzenia, dostrzegłam, że Cal się uśmiecha, jakbym zrobiła coś zabawnego. W pierwszej chwili

zaniepokoiłam się, że mam włosy w nieładzie.

– O co chodzi? – spytałam, nagle zawstydzona.

– Powinnaś częściej się śmiać jak przed chwilą. Lubię twój śmiech.

Więc roześmiałam się znowu. Śmialiśmy się oboje.

Rozdział 6

Kogo szukasz? – spytał Eric, widząc, że wpatruję się po kolei w twarze dziewczyn obecnych w pokoju.

– Nikogo – odparłem, poddając się z ciężkim sercem. Jeśli Nyelle zechce wpaść na imprezę, to wpadnie. Nie miałem na to żadnego wpływu. Powinienem już przyzwyczać się do myśli, że pojawiała się i znikła, kiedy jej przyszła na to ochota.

– Napijmy się – zaproponował Eric i poprowadził mnie korytarzem do jednego z dalej położonych pokoi. Na środku pomieszczenia ustawiono staromodny fotel fryzjerski. Kiedy weszliśmy, właśnie usiadła na nim jakaś dziewczyna. Poprawiła swoją kusą spódniczkę, ale po chwili, gdy się umościła, dostrzegłem jej czerwone majtki. Chyba nie byłem jedynym, który je zauważył, bo w ten sam punkt zagapili się prawie wszyscy zebrani w pokoju faceci.

Jakiś chłopak w odwróconej daszkiem do tyłu bejsbolówce przechylił butelkę nad otwartymi ustami dziewczyny, a drugi, w kowbojskim kapeluszu na głowie,

pomógł mu zakręcić fotelem. Wszyscy zaczęli wiwatować.

– Nie siądę na tym fotelu – zapowiedziałem Ericowi.

Eric zachichotał i dał znak jednemu z członków bractwa, który zajmował się rozlewaniem alkoholu. Chłopak wszedł na drewniane krzesło obok mnie.

– Otwieraj – polecił.

Odchyliłem głowę do tyłu i pozwoliłem mu przelać zawartość butelki prosto do moich ust.

– Cholera – powiedziałem, gdy przeszedł mnie dreszcz.

Odsunąłem się na bok, pozwalając Ericowi zająć moje miejsce. Kiedy po chwili przyniósł mi piwo z lodówki, pokręciłem tylko głową.

– Mam dość – powiedziałem, ale butelka i tak wylądowała w moich dłoniach. Nie miałem zamiaru jej otwierać, podejrzewając, że zaraz zacznie działać wypity właśnie alkohol. Poza tym nie chciałem mieszać trunków, bo źle znosiłem kaca. – Mówię serio, muszę prowadzić. Zostajesz tutaj na noc czy wracasz ze mną na chatę?

Eric wziął ode mnie piwo, trzymał teraz po jednym w każdej dłoni.

– Wszystko zależy od tego, jak rozwinie się wieczór – stwierdził, mierząc wzrokiem przechodzącą blondynę.

Nie umiałem potem przypomnieć sobie, w jakich okolicznościach straciłem go z oczu. To było chyba gdzieś na pierwszym piętrze, kiedy znowu rozglądałem się za Nyelle. Skoro przepadł, znaczyło to, że nie zamierza wracać ze mną.

Jeszcze przez jakiś czas stałem na piętrze i obserwowałem, jak ludzie krążą między pokojami, pijąc na umór. W każdym pomieszczeniu serwowano alkohol w innym smaku, w każdym pito go w odmienny, wymyślny sposób: na przykład w jednym pokoju piwo wlewano w siebie przez rurkę z lejkiem, leżąc do góry nogami na kontuarze zwieszonym z sufitu, w innym zanurzano głowę w misce z galaretką nasączoną wódką. Wszystko to wydawało mi się całkiem zabawne, w każdym razie do momentu, gdy nieco wytrzeźwiałem.

– Cześć. Napijemy się czegoś?

Powoli odwróciłem się i zobaczyłem przed sobą śliczną dziewczynę. Miała długie ciemne włosy i duże piwne oczy. Uśmiechała się do mnie.

– Jasne – zgodziłem się chętnie, odwzajemniając uśmiech.

Mogłem zaryzykować jeszcze jednego drinka... ze

względu na nią. Byłbym idiotą, gdybym nie skorzystał z takiej okazji.

Ruszyłem przodem do piwnicy, gdzie mieścił się główny bar, a dziewczyna wzięła mnie za rękę, żebyśmy nie zgubili się w tłumie. Szliśmy teraz bardzo blisko siebie.

– Czego się napijesz? – spytałem, nachylając się do jej ucha. Pachniała czymś słodkim, truskawkowym.

– Serwują tutaj rewelacyjnego niebieskiego drinka.

Zamówiłem jej alkohol, o którym wspomniała, a dla siebie wziąłem piwo.

– Na imię mam Cal – zawołałem, próbując przekrzyczeć ogłuszającą muzykę.

– Jade. – Kiedy się uśmiechnęła, na jej policzkach pojawiły się głębokie dołeczki, przez co wydała mi się jeszcze ładniejsza. – Należysz do bractwa?

– Mój kolega z pokoju jest członkiem.

Nagle usłyszałem czyjś śmiech i mimo woli natychmiast odwróciłem głowę w stronę, skąd dobiegał. W półmroku sali nie dostrzegłem jednak żadnej znajomej twarzy.

– Wszystko w porządku? – upewniła się Jade. Wyglądała na zaniepokojoną.

– Tak. Przepraszam, wydawało mi się, że to ktoś, kogo znam.

Wiedziałem, że muszę przestać wypatrywać Nyelle. Zachowywałem się przez to jak idiota. Gdyby chciała spędzić tę noc ze mną, na pewno by przyszła. Obok mnie stała za to dziewczyna, która wyraźnie była mną zainteresowana.

– Twoja była? – zmarszczyła nosek.

– Nie. – Potrząsnąłem głową. A przecież spotkanie jednej z moich eksdziewczyn było tej nocy całkiem możliwe. Wolałem o tym nawet nie myśleć.

Próbowałem rozmawiać z Jade, ale szło mi marnie. W miejscach takich jak to prowadzenie rozmowy jest wyzwaniem, a im bardziej trzeźwiałem, tym bardziej pijani wydawali mi się wszyscy goście. Pomyślałem, że lepiej będzie, jeśli zniknę, póki jeszcze Jade jest na tyle świadoma, że może mnie zapamiętać.

– Muszę podrzucić swojego współlokatora na chatę – skłamałem, kiedy zaczęła kręcić biodrami na znak, że ma ochotę zatańczyć. Poza tym nigdy nie tańczyłem z dziewczynami.

– Daj mi na chwilę telefon – poprosiła, wyciągając do

mnie swoją drobną dłoń z pomalowanymi paznokciami. –

Zostawię ci swój numer. Możemy gdzieś razem wyskoczyć któregoś dnia.

Wystukała numer na wyświetlaczu mojej komórki i przedzwoniła do siebie.

– Teraz mam też twój numer.

Kiedy schyliłem się, żeby przytulić ją na pożegnanie, poczułem, jak jej usta ocierają się o mój policzek.

– Dobranoc, Cal – wymruczała mi do ucha.

Przemknęło mi przez myśl, żeby jednak zostać, ale jej już nie było. Zobaczyłem, jak przepycha się, wykrzykując coś do swoich koleżanek podrygujących na parkiecie.

Przynajmniej jedna dobra rzecz wydarzyła się tego wieczoru.

* * *

Słyszałem uderzenia, jakby wielki młot raz za razem opadał na moją głowę. Wtuliłem twarz w poduszkę, błagając, by łomot ustał. I wtedy zrozumiałem, że uderzenia wcale nie rozlegają się wewnątrz mojej czaszki. Ktoś dobijał się do drzwi. Uchyliłem powieki, starając się przeniknąć wzrokiem ciemności pokoju. Nie miałem

najmniejszej ochoty podnosić się i otwierać drzwi. Jęknąłem i przewróciłem się na drugi bok. Miałem nadzieję, że nieproszony gość wreszcie sobie pójdzie. Łomotanie jednak nie ustawało.

Czekałem, aż obudzi się Eric.

Znowu łomot.

Cholera. Uświadomiłem sobie, że Erica nie ma w domu.

Mrucząc pod nosem, zrzuciłem koc i zwlokłem się z łóżka. Nieprzytomny poczłapałem w stronę drzwi wejściowych, które wydawały mi się teraz oddalone o cały kilometr.

– Już idę! – zawołałem, kiedy czyjaś pięść znowu z hukiem opadła na drzwi.

Kiedy otworzyłem, pokój zalało ostre światło z korytarza, które na moment mnie oślepiło. Wytężyłem wzrok i dostrzegłem, że wpatrują się we mnie niesamowicie błękitne oczy. Przez chwilę zastanawiałem się, czy nie mam przypadkiem omamów. Przeczesałem dłonią włosy i szybko zamrugąłem.

– Nyelle?

– Cześć, Cal – przywitała się. Wprost tryskała energią.

– Co ty tu robisz? – Otworzyłem szerzej drzwi, żeby ją

wpuścić, ale nie ruszyła się z miejsca.

– Wpadłam po ciebie.

– Skąd wiesz, gdzie mieszkam? I po co ci ten śpiwór?

– Popytałam w akademiku. Założyłam, że któraś z mieszkających tu dziewczyn kiedyś z tobą chodziła. W końcu znalazłam jednak dziewczynę, której koleżanka kręciła z członkiem tego bractwa, do którego należy twój współlokator, i to ona powiedziała, gdzie mieszkasz.

Poczułem się zupełnie zdezorientowany.

– Masz śpiwór? – spytała, przerywając długą chwilę milczenia.

– No mam – odparłem ostrożnie, choć nie byłem pewien, czy to prawda. – Czemu pytasz?

– No to weź go i widzimy się przy twoim samochodzie – poleciała, po czym wsunęła się do pokoju, zdjęła kluczyki wiszące na ścianie i wyszła z powrotem na korytarz.

– Ale teraz? – spytałem nieprzytomnie.

Nie miałem pojęcia, która może być godzina, ale jedno wiedziałem na pewno – powinienem o tej porze spać.

– Tak – odkrzyknęła przez ramię i już jej nie było.

Przetarłem oczy, chcąc do końca się przebudzić. Chwilę później usłyszałem, jak ktoś odpala silnik w mojej

terenówce.

– Ona nie żartuje – westchnąłem zrezygnowany. Dokąd, do jasnej cholery, ta dziewczyna chce jechać w środku nocy? I po co jej śpiwór? Znalezienie się sam na sam z Nyelle w jednym śpiworze było kuszącą perspektywą, ale coś czułem, że wcale nie o to jej chodziło. Docierało też do mnie, że najwidoczniej nie mam tu nic do gadania, więc posłusznie powlokłem się z powrotem do pokoju, żeby spakować swoje rzeczy.

Zerknąłem na zegarek. Pokazywał godzinę 4:12. Nic dziwnego, że nie mogłem zebrać myśli.

W końcu ubrałem się, ściągnąłem z górnej półki w szafie śpiwór i wyszedłem z akademika. Pod nosem przeklinałem nocne ciemności, w które musiałem się zanurzyć. Powinienem być teraz w łóżku.

– Prowadzisz? – spytałem, zajmując miejsce pasażera. Ostatnią osobą, której pozwoliłem usiąść w fotelu kierowcy, był mój starszy brat, Devin. Ale wtedy jeszcze samochód należał do niego. Teraz czułem się jednak zbyt wykończony, by się tym przejmować. No i raczej nie byłbym w stanie prowadzić. Dlatego po prostu zamknąłem drzwi i opadłem na fotel, śpiwór cisnąwszy pod nogi.

Nyelle wrzuciła wsteczny i wycofała samochód. W pewnym momencie, gdy zbyt szybko zdjęła stopę ze sprzęgła, lekko nami rzuciło. Następnie z pewnym trudem włączyła jedynkę i wytoczyliśmy się na ulicę. Zanim wyczuła, jak działa sprzęgło w moim aucie, musiało minąć trochę czasu. Mimo woli zaciskałem zęby, słysząc zgrzyty skrzyni biegów dobiegające spod podłogi.

– Trzymaj – zaproponowała, podając mi kubek termiczny. – Nie wiem, czy będzie ci smakować. Nigdy wcześniej nie parzyłam kawy.

Odkręciłem wieczko i z wnętrza natychmiast buchnął gorzki aromat mocnej kawy.

– Ho, ho. Niezła siekiera.

– Przynajmniej się obudzisz – odparła z szelmowskim uśmiechem.

Zebrałem się na odwagę i zbliżyłem kubek do ust. Momentalnie poczułem, jak pod wpływem potężnej dawki kofeiny zaciska mi się szczęka.

– O cholera. Coś mi się zdaje, że nie zasnę po tym przez trzy dni – zauważyłem, wzbudzając u Nyelle wesołość. – Słuchaj, dokąd właściwie jedziemy?

– Obserwować leonidy.

– Słucham?

– Rój meteorów. Powinny być widoczne około piątej, jeśli nie będzie chmur. A potem możemy jeszcze obejrzeć wschód słońca.

– Aha – odpowiedziałem. Nic sensowniejszego nie przyszło mi do głowy.

Kompletnie wariacki plan. Zerknąłem na Nyelle, a wtedy ona posłała mi jeden z tych swoich uśmiechów. Oczy błyszczały jej z ekscytacji. W sumie ten pomysł był równie zwariowany jak ona sama, więc nie powinienem się specjalnie dziwić. Przecież lubiłem w niej to szaleństwo, byle objawiało się o normalnych porach.

W milczeniu przemierzaliśmy puste ulice. Po jakimś czasie odchyliłem głowę na oparcie i przymknąłem oczy.

* * *

Przebudziłem się gwałtownie, gdy samochód podskoczył na jakiejś przeszkodzie. Zjechaliśmy właśnie na mało uczęszczaną drogę, zarośniętą i poznaczoną głębokimi koleinami.

– Gdzie jesteście?

Nyelle milczała. Dalej trzęsło, więc na wszelki

wypadek złapałem za uchwyt nad drzwiami.

– Znalazłam to miejsce przypadkiem, kiedy spacerowałam – wyjaśniła, wpatrzona w ciemną drogę, wzdłuż której ciągnęły się ściany gęstej roślinności. – Zgubiłam się wtedy i... Zresztą zaraz zobaczysz. Całkiem fajny teren.

– Przyszłaś tu sama?

– Cał, chyba się nie boisz? – W poświacie deski rozdzielczej dostrzegłem jej kpiący uśmiech.

– Zdajesz sobie sprawę, że kręcąc się tutaj, właściwie sama się prosiłaś, żeby cię dopadł morderca?

W odpowiedzi Nyelle wybuchła śmiechem.

Wyjechaliśmy na jakąś polanę i zaparkowaliśmy niedaleko chatki z napisem „Słoneczny Kemping”, wrytym na drewnianej tablicy umieszczonej nad drzwiami. W światłach samochodu widać było, że domek jest stary i zaniedbany. Bariereki na werandzie były połamane, a drzwi z siatką na owady zwisały na wyrwanych zawiasach.

– Dalej nie rozumiem, dlaczego musieliśmy przyjechać akurat tutaj, żeby podziwiać deszcz meteorów.

– Nie martw się, nic ci nie będzie – uspokoiła,

posyłając mi złośliwy uśmieszek.

Sięgnęła na tylne siedzenie po swój śpiwór, wysiadła i zamknęła drzwi. Pod wpływem zabójczo mocnej kawy, scenerii rodem z horroru i przenikliwego chłodu cała senność natychmiast mnie opuściła. Wyjąłem rękawiczki z kieszeni i wciągnąłem je na dłonie, potem sięgnąłem po śpiwór i podążyłem za Nyelle w stronę mostku, który wcinał się w jezioro niczym wykrzyknik. Mając w pamięci wygląd chaty, nie uważałem, żeby korzystanie z pomostu było najlepszym pomysłem.

– Chyba nie chcesz na niego wejść? – zawołałem, próbując dogonić Nyelle.

– To nasz punkt do obserwacji meteorów – oświadczyła, a z jej ust w lodowate powietrze wzbił się biały obłok pary.

Przystanąłem w miejscu, gdzie kończyła się ziemia, a zaczynał pomost, i spojrzałem na omszałe deski. W ciemnościach trudno to było jednoznacznie ocenić, ale deski nie wydawały się zbyt zniszczone.

Nyelle śmiało wkroczyła na pomost. Obawiałem się, że lada chwila wyląduje w wodzie. Drewno zaskrzypiało, cały mostek zakołysał się delikatnie pod jej ciężarem,

jednak nic nie pękło.

– Raz kozie śmierć – wymamrotałem, idąc w jej ślady.

Czułem, jak deski uginają się lekko pode mną, i to wszystko.

Kiedy dołączyłem do Nyelle, wpatrywała się w niebo.

– Gdzie jest północ? – spytała.

Sięgnąłem po komórkę i włączyłem aplikację z kompasem.

– Tam – oznajmiłem, wskazując w prawo.

Nyelle odwróciła się i rozłożyła śpiwór w taki sposób, żeby, leżąc, mogła spoglądać we wskazanym kierunku.

Ślizgałem się wzrokiem po połyskującej tafli wody i wdychałem chłodne powietrze, zastanawiając się, co ja tu właściwie robię. Dopiero gdy spojrzałem na Nyelle, która schowała już nogi w śpiworze i teraz z jednej przepastnej kieszeni wydobywała termos, a z drugiej opakowanie pianek cukrowych, poczułem, że mimo woli się uśmiecham. Jak to możliwe, że w ogóle zastanawiałem się nad przyjazdem tutaj?

– Może znajdziesz też grzejnik?

Słyszając to, przewróciła oczami.

– Nie wygłupiaj się. Siadaj koło mnie.

Rozłożyłem śpiwór, a ona odkręciła termos, znad którego zaraz podniósł się obłok.

– Niech zgadnę, czekolada na gorąco?

– Ale nie jakaś zwyczajna. To moja ulubiona. – Nalała trochę do nakrętki i mi podała. – Spróbuj.

Pachniało faktycznie jak czekolada, ale... jeszcze bardziej słodko.

– Nie ufasz mi?

– Ależ ufam – odpowiedziałem szybko, po czym upiłem mały łyk. Było pyszne. – Co to?

– Gorąca czekolada Milky Way. Dodałam jeszcze karmelu i mokki.

– Uwielbiam lody o smaku Milky Way!

– Serio? – wymamrotała niewyraźnie, wpackowawszy do ust piankę.

Roześmiałem się, a po chwili również Nyelle zaczęła chichotać. Słyszałem już wcześniej, jak się śmieje, ale ten śmiech brzmiał inaczej – był radosny, dziewczęcy. Pamiętałem go doskonale, przecież było to jedno z moich ulubionych wspomnień z dzieciństwa.

– Co się stało? – zaniepokoiła się. – Wszystko w porządku?

– Tak – odparłem, wracając na ziemię. – Jeszcze się nie obudziłem do końca.

– Nie ma co dłużej czekać – oznajmiła, kładąc się na plecach i podciągając śpiwór pod samą szyję.

– Czego dokładnie mam wypatrywać?

– Spadających gwiazd. Ale takich jaśniejszych, lecących całymi skupiskami.

Po kilku minutach siedzenia i patrzenia w niebo przemarzłem do kości. Wślizgnąłem się szybko do swojego śpiwora i położyłem obok Nyelle, a głowę podparłem na dłoniach.

Leżeliśmy obok siebie w milczeniu. Na niebie roiło się od gwiazd. Niżej stał wielki księżyc, ale gwiazdy i tak było widać.

– Miałem nadzieję, że się dzisiaj spotkamy – powiedziałem, nie patrząc w jej stronę.

– Przecież się spotkaliśmy – odparła i roześmiała się cicho.

– Chodziło mi o imprezę.

Przez chwilę milczała. Kiedy popatrzyłem na nią, miała nieruchome spojrzenie, jakby utkwiała wzrok w jednej gwiazdzie.

– Chciałam się wybrać, ale większość osób działa mi na nerwy, a po alkoholu zazwyczaj bywam wobec takich ludzi zbyt szczerą.

– Czyli imprezy nie są dla ciebie – roześmiałem się.

– Czasami chodzę, ale nie częściej niż raz na miesiąc.

– A w tym miesiącu wyczerpałaś już limit? – spytałem, nie odwracając wzroku.

Jej profil tworzyły same łagodne linie, z kwintesencją miękkości w postaci wydatnych ust. Nigdy wcześniej nie zwróciłem uwagi na jej usta. Zawsze zatrzymywałem wzrok na hipnotycznych oczach.

– Jeszcze nie – rzuciła mi szybkie spojrzenie, po czym wróciła do studiowania nieba,

– No to... może wybrałabyś się na imprezę w przyszły weekend? Idę z moimi znajomymi – zaproponowałem.

Miałem nadzieję, że jeśli propozycja nie będzie brzmiała jak zaproszenie na randkę, chętniej się zgodzi. Od dłuższego czasu zastanawiałem się, jak zaaranżować jej spotkanie z Rae.

– Dokąd?

– Na razie nie wiem. Do następnego weekendu jeszcze sporo czasu. Powiem ci w czwartek w kawiarni. –

Chciałem się w ten sposób upewnić, że nie zniknie na cały tydzień.

– No... dobra.

Z uśmiechem na twarzy powróciłem do wpatrywania się w niebo. Znowu zapadło milczenie. Słysząc było tylko uspokajający chłopot wody uderzającej o pomost. Moje powieki stawały się coraz cięższe.

– Tam jest jedna!

Otworzyłem oczy i zobaczyłem wyciągniętą w górę rękę Nyelle. Wskazywała palcem jakiś punkt na niebie, ale było już za późno.

– Dzisiaj jest pełnia. Dlatego będzie widać tylko te najjaśniejsze.

Przez następne pięć minut nie patrzyliśmy na siebie. Obserwowałem, jak księżyc żegluje po niebie. Przypominał mi samochód z pojedynczym reflektorem, mknący autostradą. Nadal czułem przemożną senność.

– Uwielbiam patrzeć w gwiazdy. – Jej głos był cichy, jakby docierał z oddali, niczym wspomnienie. – Gwiazdy mogą ukoić twój ból, jeśli tylko im pozwolisz. A kiedy wszędzie słońce, po nagromadzonych smutkach nie będzie śladu.

Spróbowałem objąć wzrokiem wszystkie gwiazdy lśniące na niebie i przyszło mi do głowy, że muszą w sobie kryć sporo bólu.

– A spadające gwiazdy?

Na dźwięk mojego głosu Nyelle gwałtownie drgnęła, jakby zapomniała, że leżę tuż obok.

– Kiedy taką dojrzysz, musisz wypowiedzieć życzenie i poprosić o drugą szansę, żeby tym razem zrobić wszystko jak należy.

– Jesteś do tego zdolna? Umiesz zacząć od nowa?

– Robię to każdego dnia – szepnęła, wpatrując się w gwiazdy.

W tej samej chwili dwie świetliste smugi przecięły niebo i skrzyżowały się dokładnie nad naszymi głowami.

– Teraz każde z nas dostało drugą szansę – powiedziałem.

– Wiesz już, co chciałbyś zrobić inaczej, skoro zyskałeś taką możliwość?

– Muszę się zastanowić – skłamałem, nie czując się jeszcze gotowy, by być z nią aż tak szczery. – A ty?

– Ja tak – odparła.

Przymknęła powieki i głęboko zaczerpnęła powietrza,

jakby wypowiadała właśnie w myślach swe życzenie. Zanim otworzyła oczy, na jej usta wypełził nieśmiały uśmiech. Odwróciła się do mnie, nie przestając się uśmiechać.

Nie mogłem oderwać wzroku od jej oczu, takie było od nich światło. Patrząc w nie, próbowałem odgadnąć to, czego nadal mi nie powiedziała. Byłem już gotów zapytać, jak brzmi jej życzenie, kiedy ponownie skupiła się na obserwacji nieba. Wówczas cała odwaga mnie opuściła.

Poszedłem za jej przykładem i też spojrzałem w górę. W chwili gdy następny meteor prześlizgnął się nad lasem, pomyślałem, że niebo przynosi tej nocy wiele drugich szans. Nyelle reagowała cichym okrzykiem za każdym razem, gdy dostrzegła nową gwiazdę, ale moje powieki stawały się coraz cięższe i w końcu zapadłem w drzemkę.

– Chcesz uprawiać ze mną seks?

– Co? – Otworzyłem oczy i szybko zamrugałem, próbując sprawić wrażenie całkiem przytomnego. – Co powiedziałaś?

– Wiedziałaś, że to cię rozbudzi – powiedziała i wybuchła tym chichoczącym śmiechem, który tak uwielbiałem.

Dopiero teraz zrozumiałem, jak bardzo mi go brakowało. Był prawdziwy i pełen życia. Uśmiechnąłem się do niej.

Wsparłem się na łokciach i rozejrzałem. Za drzewami niebo zaczynało się przejaśniać.

– Przepraszam, że zasnąłem. Nie spodziewałem się, że trzeba będzie tyle czekać – przyznałem.

– Cóż, trudno to nazwać pokazem niebiańskich fajerwerków.

– Nie rozumiem, dlaczego w takim razie określają to jako rój meteorów.

Usiadłem, ziewając, i przeciągnąłem się. Z ciemności dobiegało nieśmiałe ćwierkanie ptaków i pierwsze poranne szmery.

– Masz ochotę popływać na kajaku?

Otwierałem już usta, żeby spytać, czy mówi poważnie, ale ona po prostu wstała i ruszyła w stronę niewielkiej szopy. Pod ścianą, ukryty pod liśćmi i sosnowymi igłami, leżał kajak. Jasne, że mówiła na serio.

– Chętnie – powiedziałem, powoli podnosząc się z pomostu.

Rzut oka na telefon upewnił mnie, że spędziliśmy na

pomoście godzinę. To dlatego moje ciało było takie sztywne. Kiedy dołączyłem do Nyelle, ciągnęła już kajak w stronę lodowatej wody.

– Ja to zrobię – zaproponowałem. – Możesz za to poszukać wiosła.

Ustawiłem kajak na sztorc i zaniósłem na brzeg. Na dnie było trochę zeschniętych liści. Przegarnąłem je, próbując ocenić, w jakim stanie jest łódź. Miała już swoje lata, jej drewno pociemniało na słońcu, ale wyglądała na solidną. Z drugiej strony mogłem się mylić, bo ze wszystkich stron oblepiała ją gruba warstwa liści.

– Znalazłam coś takiego. – Nyelle podniosła ściskane w garści drewniane wiosło. – I jeszcze to.

W drugiej ręce trzymała dziecięcą pomarańczową kamizelkę ratunkową. Ubrany w coś takiego człowiek odnosił wrażenie, że zaraz się udusi. Mało prawdopodobne, żeby tego rodzaju sprzęt uratował komuś życie.

– Naprawdę chcesz ją założyć?

Nyelle bez słowa wciągnęła kamizelkę przez głowę, po czym rzuciła mi wiosło. Nie mogłem powstrzymać śmiechu: wyglądała komicznie. Choć równocześnie

uroczo.

Wepchnąłem kajak na tworzący się przy brzegach lód. Kiedy Nyelle wsiadła, pod ciężarem kajaka lód natychmiast popękał i łódka osiadła na wodzie. Popchnąłem kajak jeszcze kawałek, po czym wskoczyłem. Przechyliłem się i wiosłem odepchnąłem nas od lodu.

– W którą stronę? – spytałem.

Żeby wiosłować, musiałem wychylać się tak daleko, że niemal groziło mi wypadnięcie za burtę.

Nyelle pokazała w stronę wschodzącego słońca. Krusząc lód i manewrując pośród złocistych refleksów na wodzie, sunęliśmy wzdłuż pomostu. Oddaliliśmy się może na piętnaście metrów, gdy poczułem, że mam mokro w butach. Uniosłem nogę i przyjrzałem się bacznie warstwie liści pokrywających dno łodzi. Wody było już tyle, że wznosiła się ponad liście.

– Przeciekamy – zauważyła Nyelle obojętnym tonem, unosząc nogi i opierając je na poprzeczce.

– Nie – poprawiłem ją. – Toniemy.

Usiłowałem skierować kajak dziobem w stronę pomostu, ale szło mi marnie. Gdybym tak umiał wiosłować w tempie, w jakim łomotało moje serce. Po

kilkudziesięciu sekundach całe stopy przykryła mi lodowata woda. Im więcej zbierało się jej na dnie łodzi, tym wolniej się poruszaliśmy i bliżej nam było do pójścia na dno.

– Będziemy musieli płynąć wplaw. Kajak nie wytrzyma do brzegu.

– Chciałbyś mieć teraz taką fantastyczną kamizelkę ratunkową, co? – roześmiała się Nyelle.

Jak to możliwe, że miała wciąż ochotę na żarty? Gdy obejrzałem się przez ramię, wydawała się niesamowicie rozbawiona.

Postanowiłem nie zwracać na nią uwagi i skupić się na wiosłowaniu. Lodowata woda przyprawiła mnie o skurcze w łydkach. Zacisnąłem wargi, żeby tak nie dygotały.

Kiedy zauważyła, w jakim jestem stanie, uśmiech zamarł jej na ustach.

– Cal, jesteś przemarznięty na sopol. A ja siedzę i się zaśmiewam. Przepraszam.

– Nic nie szkodzi – zapewniłem. – Kiedy już będzie po wszystkim, na pewno wspólnie się pośmiejemy. Ale na razie nie ma w tym nic wesołego.

Spróbowałem dodać jej otuchy uśmiechem, ale zamiast

tego głośno tylko zaszczękałem zębami.

– Co robisz? – spytałem, widząc, że zaczęła rozwiązywać sznurówki u zimowych butów.

– Ściągam buty. Żeby nie ciążyły mi w wodzie.

Dobry pomysł. Zostawiłem wiosło, ściągnąłem rękawiczki i pochyłony spróbowałem rozwiązać zimne, przemoczone sznurówki.

Nyelle tymczasem związała razem buty i, zsunąwszy nieco kamizelkę, przytroczyła je u szyi. Zanurzyła stopy w wodzie i aż sapnęła, czując jej chłód.

– Jasna cholera! W sumie mogliśmy zabrać łyżwy.

– Może za tydzień – powiedziałem, gdy na sekundę powstrzymałem szczękanie zębów.

Oceniliśmy dystans, który mieliśmy przepłynąć w pław. Od pomostu dzieliło nas jakieś sześć metrów.

– To nie będzie miłe – uprzedziłem.

– Wiem.

Nyelle podkasła kamizelkę, przechyliła się za łódkę i wyskoczyła. Woda we wnętrzu łodzi sięgała już niemal krawędzi burty, kiedy zrobiłem to samo, tyle że bez kamizelki. Starłem się nie zanurzać głowy.

W chwili zetknięcia z wodą mimo woli wypuściłem

całe powietrze z płuc, moje mięśnie stężały. Zacząłem wymachiwać ramionami i nogami, próbując płynąć kraulem, ale odnosiłem wrażenie, że stoję w miejscu. To dlatego, że nic nie czułem w całym ciele. Spojrzałem w stronę Nyelle, żeby sprawdzić, czy nie tonie. Była już prawie u celu. Wyciągnęła przed siebie rękę, chcąc schwycić drabinkę zwieszoną z pomostu. Popchnąłem ją nieco w kierunku drabinki i zacząłem, aż wejdzie na górę. Całym jej ciałem wstrząsały dreszcze, nad którymi nie umiała zapanować.

Kiedy wydostałem się na pomost, przez chwilę nie mogłem uwierzyć własnym oczom. Nyelle ściągnęła przemoczone jeansy i została tylko w białych koronkowych majtkach. Wiedziałem, że to dobry pomysł, ale i tak byłem w szoku. Potykając się, pobiegłem do samochodu. Nyelle na szczęście zostawiła kluczyki w stacyjce. Wskoczyłem do środka, włączyłem silnik i rozkręciłem ogrzewanie na cały regulator.

Po powrocie na pomost zobaczyłem stertę przemoczonych ubrań. Nyelle leżała już zwinięta w kłębek w swoim śpiworze. Dygotała tak bardzo, że słyszałem, jak szczękają jej zęby. Nie czekając na pozwolenie, schyliłem

się i wziąłem ją w ramiona razem ze śpiworem. Tak objuczony pobiegłem do samochodu. Posadziłem Nyelle na fotelu pasażera. Nie odzywała się, mruzczała tylko cicho, dzwoniąc zębami.

Następnie pędem ruszyłem z powrotem, żeby zabrać jej ubrania i mój śpiwór. Moje ciało przepełniała bolesna drętwość. Miałem wrażenie, jakbym znajdował się na zewnątrz siebie, a jedyną rzeczą, która kazała mi wykonywać te wszystkie czynności, była myśl, że muszę się stąd wydostać.

Rzuciłem ubrania Nyelle na pakę samochodu i rozebrałem się do bokserów. Kiedy stanąłem praktycznie goły na zimowym powietrzu, poczułem, że jest mi cieplej niż przed chwilą, gdy jeszcze tkwiłem w przemoczonych ubraniach. Owinąłem się śpiworem i wskoczyłem na fotel kierowcy.

Nyelle zakopała się w swoim śpiworze. Nie widziałem jej twarzy, ale słyszałem, że nadal dygocze. Upłynęła dłuższa chwila, zanim udało mi się opanować drżenie całego ciała na tyle, by móc prowadzić samochód. W końcu uruchomiłem silnik, zawróciłem i skierowałem auto na drogę, którą przyjechaliśmy. Kiedy dotarliśmy do

szosy, musiałem domyślić się, w którą stronę mamy skręcić, ponieważ gdy byliśmy wcześniej w tym miejscu, spałem. Po minucie jazdy zauważyłem znajomy znak i odnalazłem drogę do domu.

W pewnym momencie z kratek nawiewu dmuchnęło wreszcie ciepłym powietrzem i poczułem, że zaczynam tajać. Ustąpiły skurcze dłoni zaciśniętych na kierownicy, musiałem jednak przemarznąć na kość, bo dalej nie umiałem powstrzymać dygotu.

Rzuciłem okiem na Nyelle. Nasunęła śpiwór głęboko na głowę, tak że wyglądały z niego tylko jej wielkie błękitne oczy.

– Przepraszam. To z mojej winy znaleźliśmy się na pokładzie Titanica – powiedziała cicho.

Nie udało mi się powstrzymać uśmiechu.

– A ja zmarnowałem okazję, żeby ogłosić się królem świata. To nie fair.

– No i nie załapaliśmy się na to, co najlepsze. Nie zrobiliśmy sobie fotek, gdy uprawiamy seks na pace samochodu. Ale przynajmniej rozebraliśmy się prawie do naga – zażartowała, zerkając na mnie kątem oka.

Domyślałem się, że uśmiecha się pod śpiworem. Tak,

wiedziałem, że nie ma na sobie teraz niczego poza stanikiem i majtkami. Poczułem, że jakaś część mnie szybko odzyskuje ciepło.

– Jasne, prowokuj dalej. W końcu się doigrasz – ostrzegłem, szczerząc zęby. – Jak się czujesz? Jest ci trochę cieplej?

– Czuję się jak lód na patyku – odparła wesoło.

Słońce już wstało, ale był weekend i ulice wciąż jeszcze pozostawały kompletnie opustoszałe. Wszyscy normalni studenci o tej porze spali, z wyjątkiem tych, którzy wracali dopiero do domu. Na parkingu nie było żadnych samochodów.

– Pójdiesz o własnych siłach? – spytałem, a Nyelle przytaknęła. – Trzy, cztery!

Schwyciwszy klucze do mojego mieszkania, pobiegła przodem. Spod śpiwora migwały tylko jej bose stopy. Wyciągnąłem z samochodu nasze ubrania i mój śpiwór i pognałem za nią.

Jak tylko przekroczyłem próg mieszkania, usłyszałem, że bierze prysznic. Od razu wrzuciłem nasze ciuchy do pralki, dodałem trochę płynu i włączyłem pranie. Nyelle nie miała w co się przebrać, dlatego szybko znalazłem dla niej

spodnie od dresu i bluzę, a potem zapukałem do łazienki.

– Tu masz trochę suchych ciuchów.

– Dzięki – dobiegło zza zasłonki.

Zauważyłem rzucone na posadzkę majtki i stanik i oczami wyobraźni ujrzałem ją nagą pod prysznicem. Musiałem odegnąć tę myśl, zanim by mną owładnęła.

Kiedy Nyelle weszła do pokoju, z wilgotnymi włosami związanymi na czubku głowy, leżałem zawinięty w śpiwór. Widok tej dziewczyny, ubranej w moje ciuchy, przywołał mi na twarz mimowolny uśmiech. Dres był na nią o parę numerów za duży, ale we wszystkim wyglądała ładnie. Przez głowę przeleciała mi myśl, że mógłbym przyzwyczać się do tego widoku.

– Twoja kolej – rzuciła, kładąc się na moim łóżku i nakrywając kołdrą po sam nos.

– Lepiej się czujesz? – spytałem, ale miała już zamknięte oczy.

Uśmiechnąłem się i powędrowałem do łazienki.

Gdy wymyty wróciłem do pokoju, Nyelle spała już, pochrapując cichutko. Spod kołdry widać było tylko jej czoło i włosy.

Wrzuciłem wyprane ubrania do suszarki z myślą, że

kiedy się wysuszą, będę musiał odwiedzić Nyelle do jej akademika.

Wszystko mnie bolało. Nigdy w życiu nie czułem się tak wyczerpany. Wsuwając się pod koc, nie spuszczałem wzroku z leżącej obok mnie dziewczyny. Mimo woli uśmiechałem się na jej widok. Odwróciłem się i szczerze opatuliłem. Choć nie dotykaliśmy się, czułem ciepło jej ciała niedaleko moich pleców. Zanim zapadłem w sen, zdążyłem jeszcze pomyśleć o szansach, jakie podsuwa nam los. Wiedziałem, że życzenie, które wypowiedziałem przed świtem, patrząc w gwiazdy, właśnie się spełniło. Dowodem była znajdująca się w pokoju dziewczyna.

RICHELLE

Lipiec – przed pójściem do piątej klasy

– To ja powinnam być wokalistką. Richelle, fałszujesz, jakby słoń nadepnął ci na ucho – oznajmiła Rae.

Siedziała przy starym zestawie perkusyjnym, obwiązany taśmą klejącą, żeby się nie rozleciał. Wiedziałam, że chce mnie wyprowadzić z równowagi. Miałabym zrezygnować z roli głównej wokalistki?

Niedoczekanie.

– Perkusistki nie śpiewają – odparowałam.

W dłoni ściszałam szczotkę do włosów, która zastępowała mi mikrofon. Cal stał oparty o ścianę ze swoją plastikową gitarą. Czekał, aż przestaniemy się kłócić albo na właściwy moment, żeby wkroczyć do akcji.

– Przyniosłam nowe utwory – powiedziałam, podłączając iPoda do radia.

– Jeśli to Britney Spears, chyba się porzygam – jęknęła Rae i wydobyła z gardła bulgoczący dźwięk. – Skoro nie mogę śpiewać, to przynajmniej powinnam decydować o wyborze muzyki, którą gramy.

– Twoja muzyka jest beznadziejna – powiedziałam szybko. – Same wrzaski.

– Skąd możesz wiedzieć, nie znasz się na prawdziwej muzyce.

Już chciałam jej wyjaśnić, że gdyby piosenka, którą przyniosłam, była słaba, nie zajęłaby tak wysokiego miejsca na liście przebojów, ale zerknęłam na zegarek. Dalsza dyskusja nie miała sensu.

– Pora iść po Nicole – rzuciłam. – Zaraz wracam.

– Dlaczego po prostu sama do nas nie przyjdzie? Nie

rozumiem tych jej dziwacznych zasad.

– Przecież wiesz, o co chodzi. Jej mama uważa, że ktoś ją musi wcześniej zaprosić – wyjaśniłam cierpliwie. Rae bywała potwornie denerwująca.

– Może Nicole jest wampirem – zażartowała.

– Rae, przestań! – warknął gniewnie Cal.

Momentalnie się zamknęła. Jak zwykle wystarczyło, że podniósł na nią głos. Popędziłam do domu Bentleyów i zziębnięta zadzwoniłam do drzwi. Ten rytuał powtarzał się codziennie o tej samej godzinie i za każdym razem pani Bentley otwierała mi z taką miną, jakby nie wiedziała, czego tam szukam.

– Dzień dobry, Richelle. Czym mogę służyć?

Miałam ochotę przewrócić oczami, ale się powstrzymałam. Zamiast tego przywołałam na usta miły uśmiech i wyrecytowałam zwyczajową formułkę. Tę samą, co wczoraj, przedwczoraj i każdego innego dnia, odkąd Nicole wprowadziła się na naszą ulicę.

– Dzień dobry, pani Bentley. Czy Nicole może wyjść się pobawić? – Dziś dodałam jednak coś jeszcze: – I potem zostać u mnie na noc?

– Tak, Nicole może iść na dwór. A co do zostawiania na

noc muszę wcześniej porozmawiać z twoją mamą i zapytać pana Bentleya, czy nie ma nic przeciwko.

Nicole stała tuż za swoją mamą, jak zawsze, gdy po nią przychodziłam. Kiedy usłyszała, że może iść się pobawić, pozwoliła mi wziąć się za rękę.

– Masz być w domu przed 17.30 – przypomniała pani Bentley. – Do tego czasu rozmówię się już z ojcem.

Nie bardzo wiedziałam, dlaczego musi pytać go o pozwolenie, skoro Nicole sypiała u mnie w każdy piątek tego lata.

– Dobrze, mamusiu – odkrzyknęła Nicole.

Całą drogę do domu Rae przemierzyliśmy w podskokach. Nicole co prawda nadal nie dawała się namówić na bieganie, ale przynajmniej przekonała się do skakania. Lepsze to niż chodzenie, choć dla mnie to i tak o wiele za wolno.

Z daleka zobaczyłam, że Cal przecina podwórko i idzie w kierunku swojego domu.

– A ty dokąd? – zawołałam.

– Rae pojechała z mamą odebrać Liama, a ja muszę się już szykować na mecz bejsbola. Do zobaczenia później!

Brat Rae, który mieszkał ze swoim tatą, pojawiał się

u niej w co drugi weekend, ale i tak nigdy nie mieliśmy okazji się z nim pobawić, bo ich mama uważała, że kiedy przyjeżdżał, powinni spędzać czas w rodzinnym gronie. Za to Cal wieczorami we wtorki i piątki grał z Craigiem i Bradym w drużynie bejsbolowej.

– Ojej – westchnęłam rozczarowana, a po chwili dodałam, zwracając się do Nicole: – No to może pójdziemy do mnie?

Stańto na tym, że będziemy się bawić w modelki w ogródku za moim domem. Mogłyśmy nawet skorzystać ze starej kamery taty, której już do niczego nie potrzebował. Tak jak się spodziewałam, Nicole wolno było zostać u mnie na noc. Zanim poszłyśmy się położyć do mojego pokoiku, zjadłyśmy jeszcze pizzę i obejrzałyśmy film. Kiedy w końcu przysła pora na spanie, okazało się, że jesteśmy zbyt nakręcone, żeby zmrużyć oko. Śmiałyśmy się bez przerwy.

– Mogę zdradzić ci sekret, ale musisz obiecać, że nikomu się nie wygadasz – wyszeptałam w ciemnościach.

Leżałyśmy na piętrowym łóżku, Nicole – na dole. Dawniej mieszkała w tym pokoju też moja siostra, Kara, jednak w zeszłym roku, kiedy zaczęła naukę w gimnazjum,

dostała od rodziców pokój, w którym niegdyś mieścił się gabinet mamy. Miała tam nawet swój telewizor. Przymknęłam oko na tę niesprawiedliwość, ponieważ mnie w udziale przypadło za to piętrowe łóżko.

Zwiesiłam głowę, przytrzymując się barierki, żeby nie spaść.

– Obiecuję, że nigdy nikomu nie powiem – przyrzekła szeptem Nicole.

Uśmiechnęłam się do siebie, zanim otworzyłam usta.

– W tym roku chcę zacząć chodzić z Calem.

– Serio? – rozległ się chichot Nicole. – A może chcesz go też poślubić?

Wiedziałam, że to miał być żart, ale odpowiedziałam zupełnie serio.

– Jasne. Kiedy będziemy dorośli, pobierzemy się i zamieszkamy razem w wielkim białym domu. Będę jeździła mercedesem, a Cal będzie miał BMW. Będę handlowała nieruchomościami, a on będzie gwiazdą rocka.

Nicole nie przestawała chichotać.

– A ja pójdę na studia na Harvard i będę kimś szanowanym. Tego właśnie życzy sobie mój tatuś.

– Czemu chcesz iść akurat na Harvard?

– Tak zdecydowali mamusia i tatuś, którzy chcą dla mnie jak najlepiej. Zaraz po moim urodzeniu zaczęli odkładać na ten cel pieniądze. Na Harvardzie studiują ludzie, którzy w przyszłości chcą coś osiągnąć. Tatusiowi zależy, żebym była jedną z nich. Jego zdaniem muszę mieć najlepsze oceny w całej szkole, żeby się tam dostać. I jeszcze muszę być dla wszystkich miła, żeby wszyscy mnie lubili i słuchali.

– Ale przecież ty się w szkole nigdy nie odzywasz – zauważyłam zakłopotana.

– To chyba dlatego, że jeszcze nie mam nic ważnego do powiedzenia – wyjaśniła zamyślonym głosem.

– Moi rodzice mówią, że dla nich najważniejsze jest, żebym była szczęśliwa. Poza tym do studiów jeszcze tyle lat. Za wcześnie, żeby o tym w ogóle myśleć.

– Ale przecież ślub z Calem chcesz wziąć po studiach – stwierdziła Nicole.

– No niby tak, zresztą to tylko takie gadanie – tłumaczyłam, czując się już lekko oszołomiona od zwisania głową w dół. – Ale w tym roku naprawdę chcę zacząć chodzić z Calem.

Rozdział 7

Uchyliłem jedno oko, żeby zorientować się, czy w ogóle warto się budzić. Minęła już czternasta. Dopiero po chwili przypomniałem sobie o Nyelle i natychmiast obróciłem się na drugi bok. Bluza i spodnie leżały na poduszce, złożone równo w kostkę. Po moim gościu nie było jednak śladu.

Nagle usłyszałem, jak ktoś zamyka szafkę w łazience. Natychmiast usiadłem na łóżku.

– Nyelle? – zawołałem.

Rozległy się kroki, ale nie padła żadna odpowiedź.

– Nyelle?

– Kto? – W drzwiach stał Eric.

Właściwie mogłem spodziewać się jej zniknięcia, a jednak ogarnęło mnie rozczarowanie.

– Nieważne.

– Jak było wczoraj? Wyszedłeś z tą ładniutką brunetką, z którą gadałeś?

– Nie – ziewnąłem, przeciągając się. – Spotkałem się z inną dziewczyną i mało brakowało, a utonąłbym

w zamrzniętym jeziorze.

– Co ty gadasz? – zaśmiał się Eric.

– Teraz brzmi to zabawnie – przyznałem – ale wtedy nie było mi wcale do śmiechu.

Przedstawiłem mu skróconą wersję wydarzeń z ostatniej nocy. Eric zaśmiewał się do łez.

– Co to za laska? – spytał, tłumiąc chichot.

– Właśnie tego próbuję się dowiedzieć – powiedziałem, mierząc wzrokiem stosik ubrań ułożonych na łóżku.

* * *

Nyelle znowu zaczęła mnie unikać. A przynajmniej do takiego doszedłem wniosku. Ulotniła się bez słowa i przez cztery dni nie dawała znaku życia. Siedziałem na sofie w Bean Buzz, nerwowo zacierałem ręce i wpatrywałem się w drzwi, mając nadzieję, że lada chwila się w nich pojawi. Nie powiedziałem, o której godzinie się spotkamy. Wspomniałem tylko, że w czwartek. Niezbyt mądre zagranie z mojej strony.

Nie miałbym nic przeciwko czekaniu tam na nią choćby cały dzień, ale musiałem zdążyć na zajęcia. Wyjąłem z kieszeni komórkę, żeby sprawdzić jeszcze raz godzinę,

i zobaczyłem, że mam nową wiadomość.

Jade: *Jakieś plany na weekend?*

Wiedziałem, że nie powinno się oceniać dziewczyn na podstawie ich SMS-ów, bo bardzo łatwo o nieporozumienia. Kiedy jednak dziewczyna odzywa się pierwsza, trzeba się mieć na baczności. Na kilometr pachnie to bowiem frustracją.

Kusiło mnie, żeby zignorować jej wiadomość, jednak uznałem, że odpowiadając, oderwę choć na chwilę myśli od oczekiwania, które zaczynało mnie już przerastać. Poza tym wieczorem miała przylecieć Rae, więc miałem dobrą wymówkę.

Ja: *Mam gościa.*

Jade: *Olej go.*

Potrząsnąłem głową z niedowierzaniem. Ta panna nie owijała w bawełnę.

Ja: *To nie w moim stylu. Może po feriach?*

Jade: *Trochę za późno.*

Jade: *Twój gość to chłopak czy dziewczyna?*

Zawahałem się przez chwilę. Może jednak powinienem zignorować pierwszego SMS-a? Nasza rozmowa na imprezie nie trwała długo, a w wiadomościach od niej

wyczuwałem niepokojące nuty. Musiałem za długo zwlekać z odpowiedzią, bo dostałem następnego SMS-a.

Jade: Spoko. Do zobaczenia po feriach. Baw się dobrze w weekend.

Tym się zrehabilitowała. A przynajmniej spróbowała.

Ja: Ty też. Napiszę po powrocie.

Oczywiście powinienem darować sobie tę ostatnią wiadomość, bo wcale nie zamierzałem się z Jade umawiać.

Sprawdziłem godzinę. Było już późno, nie mogłem dłużej czekać na Nyelle. Kiedy ruszyłem do drzwi, na progu pojawiła się Tess. Momentalnie ustąpiło moje wewnętrzne napięcie. Miałem bowiem nadzieję, że przyszła z nią Nyelle. Tess była jednak sama.

– Cześć, Cal – przywitała się, posyłając mi promienny uśmiech.

– Hej. Jest z tobą Nyelle? – spytałem z nadzieją w głosie.

Potrząsnęła głową, a jej uśmiech zbladł.

– Nie wiem, dokąd poszła. Kiedy się obudziłam, już jej nie było.

– Rozumiem – powiedziałem, po czym nie widząc innej

możliwości, dodałem: – W sobotę na Lincoln Street jest impreza. Jeśli chcesz, mogłybyście wpaść z Nyelle.

Jakby na potwierdzenie moich obaw jej twarz momentalnie się rozpromieniła.

– Serio? Super! – Następnie Tess sięgnęła do torebki i poprosiła: – Podaj mi swój numer, to wyślę ci SMS-a w tej sprawie.

Kiedy już wymieniliśmy się numerami, wymknąłem się na zajęcia. Miałem tylko nadzieję, że Tess nie wyobraża sobie Bóg wie czego i że namówi Nyelle na imprezę.

Dręczyło mnie, że nie wiem, gdzie jest Nyelle ani kiedy się pojawi. Teoretycznie w każdej chwili mogła wyrosnąć przede mną jak spod ziemi, ale mijał czas, a jej nie było. Ze spotkania na spotkanie coraz trudniej mi się było z nią rozstać. Dobijała mnie świadomość, że będę musiał czekać do następnego razu, mając nadzieję, że Nyelle nie zniknie na dobre.

Rozpamiętywałem wydarzenia z niedzielnego poranka i zastanawiałem się, czy zrobiłem albo powiedziałem coś, co mogło ją wystraszyć. Fakt, że po tym wszystkim nadal nie miałem jak się z nią skontaktować, działał mi na nerwy. Zachodziłem w głowę, gdzie, do cholery, podziała

się ta dziewczyna i dlaczego mnie unika.

* * *

– Hej – zawołała Rae, przekraczając próg mieszkania.

Wyszedłem z pokoju i stanąłem jak wryty. Rae rzuciła torbę na podłogę niedaleko drzwi i omiotła wzrokiem wszystkie kąty.

– Całkiem niezła chata. Bardzo... studencka.

Dopiero po chwili spostrzegła, że wpatruję się w nią jak sroka w gnat.

– O co chodzi?

– No... fajna stylówka – pochwaliłem, spoglądając na jej obcisłe krótkie spodenki z czarnego materiału i za dużą koszulkę z prowokacyjnym nadrukiem języka przekłutego kolczykiem.

Rae miała na twarzy więcej tapety niż widziałem na niej łącznie przez całe życie, ale największe wrażenie robiła jej fryzura – włosy miała podgolone po bokach i pofarbowane na jaskrawy róż – a także kolczyki, wpięte w brew i nad górną wargą. Wcześniej nosiła już kółko w nosie i podłużne kolczyki w uszach.

– Nie za późno na młodzieńczy bunt?

– Wal się – wypaliła ostro, ale bez większego przekonania. – To mój nowy image. Blond włosy i piegi nie pasowały do babskiej kapeli punkowej.

– Piegi ci zostały – droczyłem się. Chyba będzie musiało minąć trochę czasu, zanim oswoję się z jej nowym wyglądem.

– Mnie się podoba – wtrącił Eric. – Wyglądasz czadersko.

Wyglądałaby, gdyby nie metr pięćdziesiąt wzrostu. Chociaż z drugiej strony image wychudzonej rockmenki całkiem do niej pasował.

– Chce ktoś piwo? – spytał Eric, otwierając lodówkę.

– Muszę skończyć zadanie na jutro – odparłem.

Rae wyciągnęła rękę.

– Dla mnie jedno, albo nawet trzy.

Eric ze śmiechem podał jej puszkę. Wzięła ją i opadła na kanapę.

– Eric, dzięki, że odebrałeś Rae z lotniska. Ten test semestralny to koszmar – odezwałem się.

Poszłoby mi lepiej, gdybym mógł w ogóle zebrać myśli.

– Cal, wiesz, że nigdy wcześniej nie spotkałam Erica? – rzuciła Rae, otwierając puszkę.

– No coś ty. Oczywiście, że... – umilkłem, gdy dotarło do mnie, że Rae miała rację.

Mieszkaliśmy razem w akademiku od zeszłego roku. Eric zdążył już poznać całą moją rodzinę: moich braci, kiedy przyjechali w czasie ferii, żeby wziąć udział w studenckich rozgrywkach rugby, oraz Jules i moich rodziców, gdy odwiedzili mnie w weekend. Ale tak się złożyło, że podczas obu zeszłorocznych wizyt Rae akurat go nie było, bo składał śluby w bractwie Delta Epsilon i musiał w związku z tym wykonywać jakieś kretyńskie zadania.

– Faktycznie – stwierdziłem w końcu. – Opowiadałem o was tyle razy, że w końcu zaczęło mi się wydawać, że się znacie.

– Ja też odnoszę wrażenie, jakbym cię znał – przyznał Eric, siadając na zdezelowanej leżance. – Dlatego zgodziłem się pojechać po ciebie na lotnisko. Dopiero po drodze zorientowałem się, że nie mam bladego pojęcia, jak wyglądasz.

– Mój opis nie na wiele by się zdał – wtrąciłem, zerkając na Rae.

– Cóż za dowcip, Cal – zachnęła się Rae. – Oglądałam

wcześniej zdjęcia Erica na Facebooku, więc wiedziałam, kogo się spodziewać.

– Rae, przypomnij mi, jaką nazwę ma wasza kapela – poprosił Eric, wystukując coś na komórce. – Muszę was załajkować, żeby być na bieżąco. Macie jakieś demo do ściągnięcia?

– Wściekłe Suki – wyjaśniła Rae. – Nagramy demówkę, jak wrócę do domu. Brakuje nam jeszcze tylko kilku kawałków. Mam nadzieję, że niedługo damy pierwszy koncert.

– Naprawdę? – spytałem zaskoczony.

Pierwszy raz napomknęła przy mnie o płycie. Zazwyczaj tylko narzekała, że pozostałe dziewczyny z zespołu o wszystko się kłóca. Ucieszyłem się, że coś drgnęło.

– Załapię się na koncert, jak pojedziemy do domu?

– Może. Pod warunkiem, że mieszkańcy okolicznych domów nie podniosą przeciw nam buntu. Twoja mama w ramach szukania kompromisu wrzuca do skrzynek na listy sąsiadów zatyczki do uszu. Mają uchronić wrażliwców przed muzyką graną w moim garażu. Jej podejście się nie zmieniło od czasów naszego dzieciństwa.

– Rae opowiadała mi o tym już wcześniej – roześmiał

się Eric. – I mówiła, że jako dzieciak byłeś niezłym dziwadłem.

– Dzięki, Rae – rzuciłem obrażonym tonem, potrząsając z niedowierzaniem głową.

– Nie ma sprawy – stwierdziła, wzruszając ramionami.
– Nie miałam nic złego na myśli. Nic na to nie poradzę, że... taki byłeś.

– I jeszcze, że twoim zdaniem Dziewczyna z Jeziora to tak naprawdę panna z twojej okolicy, na której punkcie oszalałeś już wieki temu.

– Nieźle, Rae. Niczego nie pominęłaś. A tak na marginesie, wcale nie oszalałem na jej punkcie – broniłem się. – Naprawdę wolałbym, żebyś przestała to powtarzać.

Choć biorąc pod uwagę, jak często ostatnio myślałem o Nyelle, Rae miała trochę racji.

– Poznałeś już ją? – spytała Erica, a gdy zaprzeczył, dodała: – Dziewczyna, z którą dorastaliśmy, Nicole, kompletnie różniła się od tej, o której opowiada Cal. Była strasznie nieśmiała. A w liceum zrobiła się z niej nabzdyczona zdzira.

– Rae – odezwałem się lodowatym tonem.

– No co? Nie było tak? – nie dawała za wygraną Rae. –

Nicole była tak zajęta osiągnięciem doskonałości, że nie starczało jej czasu na nas. Kiedy ostatnio raczyła porozmawiać z kimkolwiek z nas, nie licząc oczywiście próśb, żebyśmy dali jej spokój?

– Nyelle jest inna – powiedziałem cicho, spuszcżając oczy.

– No jasne, że jest inna. Bo to nie jest Nicole. Kiedy będzie mi dane poznać twoją wymyśloną dziewczynę?

– Nie wiem – odparłem. – Mam nadzieję, że wpadnie jutro z koleżanką z pokoju na imprezę.

– Skoro jesteś taki pewny, że Nyelle to Nicole i że znacie się od wieków, dlaczego z nią o tym nie rozmawiasz? – zaproponował Eric.

– To... skomplikowane. Chcę, żeby mi zaufała. Rae, mam prośbę. Kiedy ją zobaczysz, nic jej nie mów, dobrze? Jeśli kłamie, musi mieć jakiś powód. A jeśli naprawdę wierzy w to, że jest Nyelle, coś musiało się jej stać. Obawiam się, że otwarta rozmowa mogłaby przynieść więcej szkody niż pożytku.

Posłałem Rae spojrzenie wyrażające nieme błaganie.

– Jak chcesz – odburknęła. – Ale to i tak nie jest ona.

Zapadło niezręczne milczenie. Rae bawiła się

zawleczką puszki, a Eric zapatrzył się w jakieś miejsce między mną a nią. Chyba starał się domyślić, czego mu nie mówimy.

– A co u Liama? – spytałem, zmieniając temat.

– Wciąż jest cholernym wrzodem na tyłku – poinformowała Rae. – Ale przynajmniej nie pakuje się w tarapaty.

– To twój brat? – zainteresował się Eric.

– No. To przez niego jeszcze mnie tu nie ma.

– Miałaś studiować w Crenshaw? – zdziwił się mój współlokator.

Przypatrywałem się teraz uważnie Rae. Mówienie o tym, co musiała poświęcić dla swojego brata, przychodziło jej z dużym trudem.

– Zdam w przyszłym roku, chyba że wcześniej zrobię oszałamiającą karierę muzyczną – zapowiedziała z zawadiackim uśmiechem.

– Ale dlaczego jeszcze nie studiujesz? – naciskał Eric.

– Liama ciągnie do złego towarzystwa. Ci kolesie przypominają mu zapewne naszego ojca – wyjaśniła, przewracając oczami. – W zeszłym roku policja zatrzymała Liama za posiadanie i zamiar handlu

narkotykami. Jest skończonym idiotą.

– Nieźle. Czyli jesteś dla niego kimś w rodzaju... kuratora przydzielonego więźniowi na zwolnieniu warunkowym?

– Można tak to nazwać – roześmiała się Rae. – Muszę dopilnować, żeby nie spieprzył sobie życia, zanim pójdzie na studia. Kiedy zda maturę, będzie musiał radzić sobie sam.

– A co z twoimi rodzicami?

Rae wypła duszkiem resztę piwa. Nie liczyłem, że odpowie na to pytanie. Rzadko zdobywała się na zwierzenia, nawet gdy rozmawialiśmy tylko we dwoje. Byłem prawie pewien, że jako dziecko zaczęła grać na perkusji, żeby się na czymś wyżyć. To był jej sposób radzenia sobie z problemami.

– Rozstali się, kiedy byliśmy jeszcze dziećmi. Brat mieszkał z naszym rąbniętym ojczulkiem, dopóki ten ostatni nie zwinął manatek. Matka została z niespłaconym kredytem na mieszkanie, długami i dwójką dzieciaków na karku. Żeby na to wszystko zarobić, musiała pracować na dwie zmiany w szpitalu, przez co praktycznie nigdy nie było jej w domu. Prawie cały czas spędzałam w domu

Cal, bo jego mama pracowała zdalnie.

– A gdzie w tym wszystkim było miejsce na tę całą Nicole? – spytał Eric.

Odniosłem wrażenie, że trochę się pogubił w opowieści Rae.

– Richelle i Nicole mieszkały na tej samej ulicy, co ja i Cal – wyjaśniła, biorąc głęboki oddech. – A potem nas olały.

– Rae, daj spokój – zaprotestowałem. – Richelle się przeprowadziła. A co tak naprawdę działo się z Nicole, tego po prostu nie wiemy. Chyba nigdy nie wiedzieliśmy.

– Cal, litości. – Rae potrząsnęła z niedowierzaniem głową. – Musisz wreszcie przestać się za nią wstawiać.

Nie mogłem. Najpierw musiałem zrozumieć, o co w tym wszystkim chodzi.

NICOLE

Sierpień – przed pójściem do piątej klasy

Zadzwoiłam do drzwi Cala i po chwili otworzyła mi pani Logan.

– Cześć, Nicole. Miło cię znowu widzieć. Cal jest na

podwórku za domem.

– Dziękuję, pani Logan – odparłam i poszłam go poszukać.

Mama Cala zadzwoniła wcześniej do mojej mamy, żeby spytać, czy mogę wpaść w odwiedziny. Powiedziała, że Cal chciałby pokazać coś swoim przyjaciołom.

Kiedy zobaczyłam, co dzieje się na podwórku, mimo woli uśmiechnęłam się od ucha do ucha. Cal biegał w kółko, a za nim uganiał się malutki kremowy szczeniak.

– Ale słodki! – zawołałam zachwycona.

Mała puchata kulka nie przystawała ani na chwilę, próbując schwycić w zęby trzymany przez Cala sznurek. Wreszcie Cal zwolnił, zatrzymał się, a szczeniak momentalnie wskoczył mu na kolana i zaczął gryźć sznurek, głośno przy tym ciamkając.

– Cześć, Nicole.

– Kiedy go dostałeś?

Schyliłam się i pogłaskałam szczeniaka po łebku, a ten natychmiast skoczył na moje uda i liznął mnie po twarzy.

– Ała! – zawołałam, czując jego ostre pazurki na skórze.

– Henley, chodź tutaj! – rozkazał natychmiast Cal, odciągając psa. – Przepraszam. Bolało?

– Nie zrobił tego specjalnie.

Ukłękałam na trawie, zakrywając nogi sukienką, żeby mnie nie podrapał.

– No chodź, Henley – zachęciłam szczeniaka.

– Mój tata przyniósł go dzisiaj do domu. – Cal usiadł naprzeciw mnie i razem zaczęliśmy się bawić ze zwierzakiem, którego najwyraźniej rozpieszczała energia: skakał bez przerwy i hasał wokół nas. – Moja mama chyba o niczym nie wiedziała, ale zgodziła się, żebyśmy zatrzymali psa. Pomogę tacie zbudować dla niego budę.

– Mój tata uważa, że zwierzęta są brudne.

Jakby na potwierdzenie słów tatusia Henley puścił się w pogoń za motylem i zaczął tarzać się w trawie. Faktycznie mógł być brudaskiem, ale miał w sobie tyle uroku.

Byliśmy pogrążeni w zabawie i dopiero po dłuższej chwili zorientowałam się, że nie ma z nami dziewczyn.

– A gdzie są Rae i Richelle? – spytałam, naciskając plastikową żabkę, która wydała głośny pisk. Szczeniak nie mógł się zdecydować, czy powinien ją ugryźć, czy może raczej przed nią uciekać.

– Nie wiem. Dzwoniłem do nich, ale żadnej nie

zastałem.

Całkiem fajnie siedziało się tak sam na sam z Calem. Był miłszy niż chłopcy w szkole. Kiedy odwiedzali go Brady i Craig, prędzej czy później zaczynali się zachowywać jak skończeni idioci i Cal musiał co chwila ich uspokajać. Richelle twierdziła, że są totalnie niedojrzali i nie zechce ich żadna dziewczyna. Jeśli o mnie chodzi, nie byłam pewna, czy jestem gotowa na związek z chłopakiem.

Zdaniem Richelle chodzenie z chłopakiem to najfajniejsza rzecz na świecie. Możesz zdradzać mu swoje sekrety, możecie trzymać się za ręce, chodzić razem do kina. No i się całować.

Chyba jedyną rzeczą, która mi się w tym wszystkim podobała, było oglądanie filmów. Zresztą chodziłam już z Calem i jego kolegami do kina, tyle że żaden z nich nie był moim chłopakiem.

Przez chwilę uważnie przyglądałam się Calowi. Biegł teraz naprawdę szybko, próbując uciec przed Henleyem. Miał spocone włosy, które kleiły mu się do czoła, a ponieważ tarzał się po ziemi, jego kolana i ręce były brudne. I jak zwykle zsuwały mu się z nosa okulary. Czy

chciałabym go pocałować?

Na samą myśl o tym zmarszczyłam nos.

– Co się stało? – spytał zziębnięty. – Połknęłaś muchę?

– Nie... Myślałam tylko o... – Jeszcze chwila, a przyznałabym mu się do wszystkiego. Moje policzki płonęły.

– O czym? Powiedz, nikomu nie powtórzę. Obiecuję.

Uklękałam na ziemi i skupiłam się na drapaniu Henleya po brzuszku. Leżał na grzbiecie z łapami wyciągniętymi do góry. Wyglądał tak komicznie, że nie mogłam powstrzymać śmiechu. Bardzo szybko oddychał i czułam, jak pod skórą łomocze jego małe serduszko.

– Całowałaś się kiedyś z dziewczyną? – spytałam, nie spoglądając nawet w jego stronę.

Henley przewrócił się na brzuch, ziewnął, otwierając szeroko pyszczek, po czym oparł łebek na przednich łapach. Nie przestawaliśmy go głaskać. Cal miał brudne dłonie, brud wszedł nawet pod paznokcie. Gdyby miał zjeść z nami obiad, mama kazałaby mu najpierw przez cały dzień szorować ręce. Przyjrzałam się swoim palcom. Co prawda też się trochę bawiłam, ale uważałam, żeby się nie pobrudzić. Nasze dłonie, zanurzone w złocistej sierści,

wyglądały zupełnie inaczej.

– Nie, nigdy – odparł w końcu Cal. – Ale chyba na razie bym nie chciał.

– Ja też – potwierdziłam, unikając jego spojrzenia. – Całowanie się jest takie obrzydliwe.

W pewnym momencie nasze dłonie się spotkały. Przestaliśmy już głaskać psa, który tymczasem usnął, ale nie zabieraliśmy rąk z jego brzuszka. Czułam, jak unosi się i opada razem z jego oddechem. Wstrzymałam powietrze w płucach i nakryłam dłoń Cala swoją.

Biło od niej ciepło, a skóra była w dotyku delikatniejsza, niż się spodziewałam. Splotłam swoje palce z jego palcami i poczułam, jak delikatnie je ścisnął. Nie odrywałam oczu od naszych splecionych dłoni, obawiając się na niego spojrzeć. Moją twarz rozświetlał jednak uśmiech. Serce tak mi łomotało, jakbym w piersi miała motyla, który trzepocze skrzydłami i chce się wydostać. Może nie byłam jeszcze gotowa, żeby całować się z chłopakiem, ale trzymanie się za ręce z Calem wydawało mi się całkiem przyjemne.

Rozdział 8

Jesteś pewien, że przyjdą? – spytała Rae, opierając się plecami o ściankę dzielącą pokój od kuchni, żeby przepuścić dwie przeciskające się między nami dziewczyny.

– Jeśli chodzi o Nyelle, nigdy nie można być niczego pewnym – wyznałem. – Ale Tess pisała, że już idą.

– No tak, ale od jej SMS-a minęła już chyba godzina – zauważyła Rae, przechylając butelkę z piwem do ust.

– Nyelle lubi spacerować – odparłem, wzruszając ramionami. – To może jeszcze trochę potrwać.

– Myślisz, że idą na piechotę z kampusu? – wykrzyknęła Rae – Ona jest normalna?

Mogłem tylko szeroko się uśmiechnąć. Miałem właśnie spytać, gdzie podział się Eric, kiedy zauważyłem, że tylnymi drzwiami wchodzi Nyelle.

– Oto i ona – oświadczyłem.

Rae odwróciła się w tamtą stronę, ale była za niska, żeby dojrzeć kogokolwiek zza gości tłoczących się w kuchni.

Nyelle weszła z rozpuszczonymi włosami, które falistymi kaskadami opadały jej na ramiona – tak jak lubiłem. Głowę miała wciąż jeszcze oprószoną śniegiem, a policzki i czubek nosa zaczerwienione od marszu na mrozie. Kiedy omiatała wzrokiem tłum gości, jej błękitne oczy skrzyły się jak gwiazdy. W końcu zauważyła mnie, a ja na moment wstrzymałem oddech w oczekiwaniu, jak zareaguje. Gdy się rozpromieniła, odetchnąłem z ulgą i odwzajemniłem jej uśmiech.

Z daleka pomachała do mnie Tess. Widziałem, że wypowiada bezgłośnie przeprosiny i wskazuje wzrokiem na Nyelle jako winną spóźnienia.

Wtem zobaczyłem, jak z twarzy Nyelle znika uśmiech. Stała za daleko, żebym mógł stwierdzić, co się stało. Przebiegłem spojrzeniem po twarzach osób zebranych w kuchni, chcąc zorientować się, czy nie uraził jej coś któryś z chłopaków.

– Nyelle! – zawołała Tess, a kiedy spojrzałem w ich stronę, nie było już żadnej z nich. Tess wybiegła, trzaskając za sobą drzwiami.

– Zaraz wracam – rzuciłem do Rae i przepchnąłem się w kierunku wyjścia.

Tess stała na schodkach prowadzących na podwórze.

– Nyelle, co ty wyrabiasz? Zmarzłam na kość, idąc tutaj, i muszę się zagrzać. Proszę, wejdź do środka.

Nie słuchała jej. Krążyła nerwowo po niewielkim podwórku, mruczając coś pod nosem.

– Tess, pójdź do kuchni i poczekaj na nas z Rae. To ta dziewczyna z jaskraworóżowymi włosami. Na pewno ją rozpoznasz – poleciłem, a ponieważ nie wydawała się przekonana, obiecałem: – Zaraz do was dołączymy.

– Nyelle, idę do środka. Jak będziesz chciała wracać do domu, daj mi wcześniej znać – poprosiła Tess, po czym zniknęła za drzwiami, a gwar głosów i muzyki natychmiast ucichł.

Nyelle nie przestawała krążyć po podwórzu. Zaciskała pięści i mamrotała coś nieskładnie. Wyłapywałem tylko niektóre słowa, najczęściej przekleństwa. Nie mogłem zrozumieć, co właściwie mówi.

– Co do cholery?! – wybuchła nagle, a następnie zaczęła wygłaszać jakąś pozbawioną sensu tyradę, od czasu do czasu rzucając: „Nie mogę tego zrobić”.

– Nyelle! O co chodzi?

Na dźwięk mojego głosu zatrzymała się gwałtownie

i przygryzła wargę. Spoglądała mi w twarz szeroko otwartymi, rozbieganymi oczami. Sprawiała wrażenie zagubionej. To samo mógłbym powiedzieć o sobie.

Mimo woli zadrzałem, czując na plecach porywy lodowatego wiatru. Byłem ubrany jedynie w lekką, rozpinaną koszulę.

– Jest chłodno i pada śnieg. Wejź chociaż na chwilę, żeby się zagrzać. A potem zabiorę cię, dokąd sobie zażyczysz. Możemy nawet razem sturlać się z góry.

Nyelle wzięła głęboki oddech, żeby się opanować. Uśmiechnęła się blado.

– Faktycznie pada śnieg. – Zadarła głowę i spojrzała w niebo, pozwalając przez chwilę płatkom opadać na twarz.

Gdy ktoś otworzył drzwi, doleciał mnie podmuch ciepłego powietrza.

– Czy ona próbuje łapać płatki śniegu na język? – spytała Rae, stając obok.

Nyelle otworzyła usta i wyciągnęła język. Lecące z nieba kryształki topiły się w zetknięciu z jej skórą.

– Na to wygląda – odpowiedziałem z uśmiechem.

– Co, do cholery...? – jęknęła Rae.

Nyelle przeniosła spojrzenie na nią.

– Cześć, jestem Nyelle – powiedziała zdecydowanym głosem, wzięwszy głęboki oddech. – Studiuję razem z Calem.

– Cześć – wybąkała Rae. – Jestem Rae. Znamy się z Calem z Renfield.

– Bardzo mi miło – odparła Nyelle, uśmiechając się nieco sztucznie, po czym wyrzuciła w górę zaciśniętą pięść i z udawanym entuzjazmem zawołała: – A teraz chodźmy się zabawić! Juhuu!

Następnie wyminęła nas i weszła do domu. Rae spoglądała na mnie z otwartymi ze zdziwienia ustami.

– Jasna cholera, Cal! Co to wszystko ma znaczyć? Przecież ona wygląda zupełnie jak Nicole Bentley.

Roześmiałem się nieco chrapliwie.

– Cóż... to właśnie Nyelle Preston – rzuciłem i ruszyłem za nią do domu.

Na progu czekała na nas Tess, za to Nyelle była już w kuchni i przepychała się w kierunku salonu.

– Śmiało, idź za nią – zachęcała Rae. – Weźmiemy z Tess coś do picia i za chwilę do was dołączymy.

Skinąłem głową i wymknąłem się z tłumu ludzi zajętych

piciem i rozmową.

Kiedy w końcu odnalazłem Nyelle, opierała się plecami o tył sofy. Przystanąłem na wyciągnięcie ręki.

– Cześć – odezwałem się. Gdy spojrzała na mnie z nieśmiałym uśmiechem, miałem ochotę ją przytulić, ale się powstrzymałem. – Lepiej się czujesz?

Rozpięła kurtkę, zdjęła ją, a następnie ułożyła między kolanami. Miała na sobie obszerny pomarańczowo-czerwony sweter, który na niej wisiał. W rękawach swoim zwyczajem wycięła otwory na kciuki.

I nagle to do mnie dotarło... Przecież nigdy nie widziałem jej dłoni. Oczywiście była to dziwaczna myśl, ale nie umiałem jej od siebie odsunąć. Zacząłem wpatrywać się w czubki jej palców, które wyglądały spod swetra. Dlaczego właściwie Nyelle nigdy nie pokazywała dłoni?

– Wszystko gra – zapewniła. – A ty jak się masz?

Widząc, że błędzę gdzieś myślami, pomachała mi przed twarzą ręką ukrytą w swetrze.

– No... w porządku.

– Nie wiedziałam, że spodziewasz się gościa z rodzinnego miasta – oświadczyła, kładąc dłonie na sofie,

na wysokości bioder.

– Nie widzieliśmy się w tym tygodniu, dlatego nie miałem ci jak powiedzieć – wyjaśniłem, próbując trzymać spojrzenie z dala od jej dłoni.

– Jak długo zostanie? – spytała, ślizgając się wzrokiem po twarzach gości zebranych w kuchni.

Nadal wydawała się... wkurzona. Czy to czyjeś słowa wyprowadziły ją z równowagi? Czy może chodziło o Rae? Czy to możliwe, żeby ją rozpoznała? Czy tym należy tłumaczyć napad wściekłości na podwórku?

– W środę lecę razem z nią do Renfield. Zbliża się Święto Dziękczynienia i będzie parę dni wolnego.

– Aha.

Nie zdobyła się na nic więcej. Westchnęła głęboko, jakby próbowała w ten sposób ukoić nerwy.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Nie zdążyła odpowiedzieć, bo obok nas pojawił się Eric i poklepał mnie po ramieniu.

– Cześć, jestem Eric – przedstawił się, nie czekając na zachętę.

Następnie wbił w nią spojrzenie. Wiedziałem, dlaczego się tak gapi, ale i tak miałem ochotę dać mu kuksańca.

– Eric, to Nyelle, o której ci opowiadałem.
– Dziewczyna z Jeziora! – zarechotał.
– Opowiadałeś mu o Titanicu? – spytała z uśmiechem Nyelle.

Skinąłem głową.

– To była tylko i wyłącznie moja wina – wyjaśniła Nyelle.

– Cóż, chłopaki robią różne dziwne rzeczy, kiedy chcą przelecieć laskę – zaniósł się śmiechem Eric.

– Chciałeś mnie przelecieć? – spytała, posyłając mi badawcze spojrzenie.

– Co takiego? Ja? Na pewno nie na łódce, nie – dukałem speszony.

Tym razem Eric dostał kuksańca w bok i musiał ostro się nagimnastykować, żeby ukryć ból. Pod wpływem ciosu jego twarz poczerwieniała i krótko kaszlnął. Moje życie byłoby bajecznie proste, gdyby ten koleś nie plótł co mu ślina na język przyniesie.

– W sumie rozebraliśmy się prawie do naga – przyznała Nyelle, patrząc mi prosto w oczy z szelmowskim uśmiechem.

– Serio? O tym się nawet nie zająknąłeś – oburzył się

Eric.

– Prawda, nic na ten temat nie wspomniałem – stwierdziłem, nie odrywając oczu od Nyelle.

– Nie rób teraz żadnych gwałtownych ruchów, ale za tobą stoi Liza – poinformował Eric scenicznym szeptem, tak żebyśmy wszyscy usłyszeli.

– Mam na jej temat jak najlepsze zdanie – powiedziała Rae, stając obok mnie z Tess.

Tess podała drinka Nyelle, a Rae wręczyła mi piwo.

– Dzięki – odparłem.

Poszukałem wzrokiem Lizy, a kiedy ją odnalazłem, nasze spojrzenia się spotkały. Uśmiechnęła się do mnie. Też ją kiedyś lubiłem. Była ładna, inteligentna, zabawna, tylko że...

– Cześć, Cal. Cześć, Eric – powitała nas, po czym zwróciła się w stronę pozostałych, czekając, aż ją przedstawimy.

– Cześć, Liza. No więc... to jest Nyelle, Tess, a to Rae.

– A więc to ty jesteś Rae! – zawołała z wyraźnym przejęciem, ale już w następnej chwili zamilkła i zmrużyła oczy. – Przepraszam, po prostu wyobrażałam sobie, że jesteś... wyższa. Pewnie dlatego, że Cal zawsze

opowiadał o tobie w taki sposób, że wydawałaś się...

– Niezłą twardzielką? – podpowiedział Eric, na co Liza zareagowała śmiechem.

– Jak się miewa twój brat? – spytała Rae.

Pod koniec zeszłego semestru brat Lizy uległ poważnemu wypadkowi samochodowemu. Może to właśnie przyczyniło się do naszego rozstania. Po wypadku Liza musiała wyjechać do domu, żeby pobyć z rodziną. Przez chwilę zastanawiałem się, czy naprawdę tamte wydarzenia były powodem rozstania. Chyba jednak nie. Przecież do wypadku doszło po mojej decyzji o zakończeniu związku.

– Kurczę, faktycznie o wszystkim jej opowiadasz – droczyła się ze mną Liza. – Już się pozbierał. Jest zdrów jak ryba. Dzięki, że pytasz.

Po chwili rzuciła mi jeszcze spojrzenie i uśmiechnęła się.

– Fajnie, że się spotkaliśmy, Cal. Bawcie się dobrze – powiedziała, po czym ruszyła w stronę, z której przyszła.

– Kojarzę ją – odezwał się Eric. – Podobała mi się kiedyś.

– To kolejna twoja była ze złamanym sercem? –

zainteresowała się Nyelle.

– A więc już wiesz, jaki z niego gagatek! – zawołała Rae, momentalnie zawierając przymierze z Nyelle w sprawie moich nieudanych związków.

Mogłem się spodziewać, że do tego dojdzie.

– Przecież mówiłam, że złamie ci serce. – Nyelle nachyliła się do Tess, swoim stwierdzeniem wywołując całkowitą konsternację koleżanki.

– Nie, Tess. Na twoim miejscu bym go sobie darowała – doradziła stanowczym głosem Rae. – Wydajesz się miłą dziewczyną. Lepiej, żebyś się trzymała od niego z daleka. Cal jest upośledzony związkowo, serio.

Tess aż się zakrztusiła i gwałtownie poczerwieniała.

– Tess, chodźmy poszukać ci drinka – zaproponował wielkodusznie Eric, podając jej rękę.

– Już mam – odparła cichym głosem i na potwierdzenie swych słów uniosła kubek.

– W takim razie przenieśmy się do innego pokoju, żebyś odzyskała zwykły kolor skóry.

W pierwszej chwili chciałem ją przeprosić, ale wiedziałem, że w ten sposób tylko dolałbym oliwy do ognia. Tess nie wiedziałaby, czy przepraszam, ponieważ

dziewczyny się wygadały w mojej sprawie, czy może przepraszam, bo zdradziły, że Tess coś do mnie czuje, a ja nie umiem odwzajemnić tych uczuć. Tak czy inaczej, najlepiej by było, gdyby po prostu na chwilę się ulotniła.

– Próbuję sobie przypomnieć, jakiej wymówki użyłeś, kiedy zrywałeś z Lizą – rzuciła Rae, wysilając pamięć.

– Najważniejsze jednak jest co innego: czy tego żałujesz? – spytała Nyelle.

– Nie – wypaliłem bez zastanowienia.

Nyelle wyszczerzyła do mnie zęby, a Rae zaczęła nam się podejrzliwie przyglądać. Kiedy zauważyłem, że za długo wpatruje się w twarz Nyelle, szturchnąłem ją w bok. Nyelle, zajęta wygrzebywaniem żelków z przedniej kieszeni, nie zarejestrowała w ogóle, co się dzieje.

– Chcecie? – poczęstowała nas, podając miśki na wyciągniętej dłoni, ukrytej w rękawie swetra.

– Nie, dzięki – powiedziałem i pociągnąłem łyk paskudnego piwa.

Rae wzięła jednego miśka. Najpierw odgryzła mu głowę, a po chwili wrzuciła do ust resztę.

– Powinniśmy wrócić do ciebie na chatę – oznajmiła w końcu i wychyliła piwo do dna. – Ta impreza jest do

dupy. Możemy zrobić o wiele lepszą. Po drodze kupimy trochę whiskey. Nyelle, pojedziesz z nami do Cala?

Nyelle zawahała się i spojrzała na mnie wyczekująco, jakby spodziewała się jakiejś zachęty z mojej strony. Dopiero kiedy uniosłem brwi na znak, że to dobry pomysł, przytaknęła głośno.

– Spadamy – krzyknęła Rae do Erica i Tess, kiedy już zabrała z kuchni kilka piw, po czym dumnym krokiem ruszyła w stronę tylnych drzwi.

– Lubię ją – powiedziała Nyelle, odprowadzając Rae wzrokiem.

– Ja też – przyznałem ze śmiechem.

* * *

Opierałem się o kuchenny blat i wpatrywałem w drzwi do łazienki, za którymi dwadzieścia minut temu zniknęły Nyelle i Rae. Nie wynurzały się stamtąd, odkąd Eric wyszedł z domu, żeby odwieźć Tess do jej akademika.

– No coś ty! – rozległ się nagle zdumiony okrzyk Nyelle.

– Serio, tak było – roześmiała się w odpowiedzi Rae.

Wolałem nie wyobrażać sobie, na jaki temat rozmawiają. W końcu wrócił Eric.

– Hej, a gdzie dziewczyny?

Spojrzałem wymownie na drzwi do łazienki, zza których jak na zawołanie dobiegły kolejne salwy śmiechu.

– Co one tam robią? – zaciekawiał się, stając obok mnie z ramionami założonymi na piersi.

– Nie mam pojęcia. A po co w ogóle dziewczyny chodzą razem do łazienki?

– Żeby plotkować o facetach – odpowiedział Eric. –

Tyle że Rae nie przepada za facetami, więc prawdopodobnie nawijają o tobie.

– Co takiego? – Poczułem, jak moje ciało sztywnieje z nerwów.

Z początku martwiłem się, że Rae za dużo wypija i coś palnie albo zacznie wylewać przed Nyelle żale, które narosły w niej przez te wszystkie lata. Na szczęście śmiechy dobiegające z łazienki brzmiały dość niewinnie, co mogło oznaczać, że faktycznie rozmawiają na mój temat.

– Nie rozumiem, dlaczego nie lubisz Tess. Fajna jest, dała mi swój numer. Wygląda na to, że pożywię się przy twoim stole.

– Nigdy nie spotykałem się z Tess – zaprotestowałem. –

To świetna dziewczyna, po prostu nie jest w moim typie.

– Ponieważ masz ochotę na jej współlokatorkę – zauważył, wskazując łazienkę. – Czemu nie powiedziałaś mi wcześniej, że Dziewczyna z Jeziora to taka superlaska?

Kiedy za drzwiami rozległ się histeryczny śmiech Nyelle, nie wytrzymałem i zapukałem.

– Hej, wychodzicie?

– Cał, przez ciebie zaczynam się znowu czuć jak na pierwszym roku, kiedy przyznałam się do swojej orientacji – odkrzyknęła Rae, czym wywołała następny wybuch wesołości Nyelle. – Pamiętasz, jak to wyglądało. Była kupa zabawy. Myślałam, że Brady zejdzie na zawał.

– Pamiętam – westchnąłem. – Chodźcie wreszcie, siedzicie już tam ponad pół godziny.

* * *

– *Chcę z tobą pogadać* – powiedziała Rae.

Czekaliśmy oboje na Brady’ego i Craiga. Zapowiedzieli przez telefon, że jadą do nas na rowerach, zaopatrzeni w butelkę wódki wykradzoną z barku rodziców Craiga. Pomyślałem wtedy, że jeśli to ta sama flaszka, z której pociągaliśmy w zeszłe wakacje, to więcej

w niej będzie wody niż alkoholu, więc w sumie nie ma specjalnie czym się podniecać.

– Dajesz – rzuciłem, nie odrywając oczu od gry na komórcę.

– Cal. – Jej głos brzmiał poważnie i surowo. Odzywała się takim tonem tylko podczas rozmów z bratem, kiedy ostro sobie nagrabił.

Niechętnie wyłączyłem aplikację z grą i odwróciłem się do Rae, gotowy wysłuchać, co ma do powiedzenia. Uchyliła usta, ale zaraz je zamknęła. Była spięta, co wydało mi się dziwne, bo przecież Rae nigdy nic nie wyprowadzało z równowagi.

– Jesteś w ciąży? – wypaliłem bez zastanowienia.

– Nie! – jęknęła zirytowana i walnęła mnie w ramię. – Nie zaszłam w ciążę, palancie. Jestem...

– Wiem, że za mną tęskniliście – ryknął Brady, wtaczając się rowerem na podjazd.

Rae opadła z powrotem na kanapę i przymknęła oczy. Wiedziałem, że chwila szczerości minęła.

– Rae, skarbie. Jak bardzo ci mnie brakowało?

– Ani trochę – odburknęła.

– Do czasu – oświadczył niezrażony, puszczając do

niej oko.

Craig, który też zdążył już nadjechać, prezentował nam tymczasem wyjętą z plecaka butelkę. Był to Jack Daniel's, a nie wódka. Rae zerwała się z kanapy, odkręciła flaszkę i pociągnęła solidny łyk. Alkohol był tak mocny, że się zakrztusiła.

– Nie, Brady. Tak zostanie – powiedziała Rae, nie mogąc pohamować kaszlu. – Ponieważ faceci mnie nie kręcą.

Po tych słowach przechyliła znów butelkę i wzięła następny haust.

– Spokojnie – zaprotestował Craig, wyciągając rękę po alkohol.

– To takie straszne – powiedział Brady, chwytając się za serce.

– Słyszycie, co mówię? Nie kręcą mnie faceci.

Zapadło milczenie. Ręka Brady'ego na sercu znieruchomiała w pół ruchu. Wszyscy wpatrywaliśmy się w Rae.

– Nic dziwnego, że nie jesteś w ciąży – odezwałem się w końcu.

* * *

– Jeszcze sekunda! – odkrzyknęła Rae.

Mogłem tylko wydać jęk bezsilności i oprzeć głowę o framugę. Słyszałem, jak za moimi plecami Eric dobiera się do torebki chipsów.

W końcu uchyliły się drzwi.

– Masz chipsy! – zawołała Nyelle i pomaszerowała prosto do Erica, nie zwracając na mnie w ogóle uwagi.

– Usłyszałaś, że otwiera torebkę? – spytałem, gapiąc się na nią ze zdumieniem. – Wystarczyła paczka chipsów, żeby wyciągnąć cię z tej łazienki?

Nyelle wybuchła śmiechem i nabrała garść z torebki.

Po niej z łazienki wynurzyła się Rae. Wpatrywałem się w nią, licząc na jakiś znak, który podpowiedziałyby mi, o czym tak długo rozmawiały, ale ona po prostu rozsiadła się na sofie i uśmiechała się wyzywająco. Usiadłem z drugiej strony i czekałem, aż nasze oczy się spotkają. W myślach błagałem ją, by rozwiła moje obawy. Rae nie przestawała się szelmowsko uśmiechać. Najchętniej bym ją udusił.

W pewnym momencie uniosłem ręce w geście

kapitulacji, na co ona zareagowała jeszcze szerszym uśmiechem, najwidoczniej czerpiąc radość z tej sadystycznej gry. Przerwało nam nadejście Nyelle, która opadła na poduszkę leżącą między nami. Ściągnęła buty i skrzyżowała nogi.

– Boże, uwielbiam te chipsy. Szkoda tylko, że potem przez parę godzin śmierdzi człowiekowi z ust.

– To prawda – wtrącił się Eric i potwierdził to dramatycznym skinieniem głowy.

– Przypomniałam sobie, dlaczego rzuciłeś Lizę! – wypaliła nagle Rae, skupiając na sobie od razu uwagę wszystkich obecnych. – Chciała przedstawić cię swoim rodzicom.

Eric nie umiał opanować wesołości.

– Racja, tak było! – przyznał ochoczo.

– Chodziliśmy ze sobą dopiero od miesiąca – wyjaśniłem. – Czuję, że to za wcześnie na poznawanie rodziców.

– A nie mogłeś po prostu powiedzieć jej o tym, zamiast z nią zrywać? – odpowiedziała Nyelle, strzepując z jeansów okruchy po chipsach. – Może zrozumiałyby, gdybyś z nią o tym porozmawiał.

– Jasne – szydziła Rae. – Cal nie jest typem faceta, który fundowałby sobie takie trudne rozmowy. Kiedy na horyzoncie pojawia się problem, po prostu zwija żagle. Serio, zrobi wszystko, co w jego mocy, byle uniknąć konfrontacji.

– Wiem – potwierdziła Nyelle, uśmiechając się ironicznie.

Wbiłem wzrok w płamę na kanapie, jakby wydała mi się nagle niezwykle interesująca. Na ten widok Rae wybuchła śmiechem. Cała ta rozmowa coraz mniej mi się podobała.

– Dlaczego uciekasz, Cal? – naciskała Nyelle. – Obawiasz się, że gdybyś szczerze porozmawiał z dziewczyną, mógłbyś ją czymś urazić?

Oczywiście swoje trzy grosze musiał też dorzucić Eric.

– Cal to taki typ luzaka. Na to podrywa panienki. Dziewczynom wydaje się, że z niego jest po prostu miły facet. Cal chyba nigdy nie musiał pierwszy odezwać się do dziewczyny. I dlatego nigdy nie doświadczył, co to znaczy dostać kosza.

– Co ty gadasz? – przerwałem, czując, że muszę powiedzieć coś na swoją obronę. Mimo że zasadniczo

Eric mówił prawdę.

– Z kim ostatnio się umówiłeś? – nie dawała za wygraną Rae.

Kątem oka zerknąłem na Nyelle, ponieważ w gruncie rzeczy to z nią byłem ostatnio na randce.

– Nieprawda – zaprotestowała, czytając mi chyba w myślach. – Zachowywałeś się, jakby to nic nie znaczyło, jakby całe to wyjście nie robiło na tobie specjalnego wrażenia.

– Umówił się z tobą? – Rae utkwiała we mnie zdumione spojrzenie.

– Nie – uspokoiła ją Nyelle, potrząsając głową.

Eric uniósł tylko brwi w niemym pytaniu: „Stary, na pewno dobrze się czujesz?”.

W pewnej chwili po prostu wstałem i ruszyłem do lodówki. Bycie obiektem ich analiz całkiem mi już zbrzydło.

– Ktoś chce coś do picia?

Wyciągnąłem piwo. Kiedy Eric podniósł rękę, rzuciłem mu puszkę.

– Dla mnie coca-colę – poprosiła Nyelle.

– Dla mnie też – zażądała Rae.

Podałem dziewczynom puszki, dla siebie wziąłem piwo. Rae dołąła whiskey do swojej coli, a Nyelle pociągnęła wielki łyk i zaczęła płukać usta.

– Płuczesz gardło colą? – zapytał ze śmiechem Eric.

– Próbuję wyczyścić zęby po chipsach – wyjaśniła, kiedy już przełknęła napój.

Następnie Nyelle obróciła się na poduszce do Rae.

– O co chodzi? – zaniepokoiła się Rae, mrużąc oczy.

– Mogę dotknąć twoich włosów? – Wypowiadając to pytanie, trzymała już rękę nad głową Rae w oczekiwaniu na pozwolenie.

– Jesteś pijana? – spytała Rae.

– Tak naprawdę nie lubię alkoholu – odparła Nyelle. – Miewam po nim napady złości.

– Nie chciałabyś widzieć jej, kiedy się wścieknie – zapewniłem, potrząsając głową na wspomnienie tamtego gościa pod ścianą z nożem przy gardle.

– Czy zamienia się w potwora i zrywa z siebie ciuchy? – zasugerował Eric, po czym zaniósł się histerycznym śmiechem.

Rae też się zaśmiała, a ja wyszczerzyłem zęby.

– No dobra – zgodziła się w końcu Rae, czemu

towarzyszyło ciężkie westchnienie.

Oczy Nyelle zabłysły, a na usta wkradł się uśmiech, kiedy delikatnie gładziła króciutko wygolone różowe włoski.

– Ale miękkie – powiedziała z podziwem. – Rae, jesteś niesamowita.

– To znaczy?

– Wydajesz się taka pewna swego. Założyłaś nawet własną kapelę punkową! Czuję... czuję, że muszę cię przytulić.

Zanim Rae zdążyła zaprotestować, Nyelle wzięła ją w ramiona i mocno uściskała.

– Dzięki tobie czuję się szczęśliwa.

Rae otworzyła tylko szeroko oczy ze zdumienia. Tymczasem Nyelle opadła z powrotem na sofę i zatarła ręce.

– No dobrze, to co teraz porobimy? – zapytała z wielkim przejęciem.

Nikt się nie poruszył. Wszyscy gapiliśmy się na nią bez słowa.

– Co to było? – wymamrotałem w końcu.

– Chyba skutki nadużywania żelków miśków – mruknęła

Rae.

– Mam trochę fajerwerków – wypalił nagle Eric.

– Możemy zrobić nocną kanonadę! – ucieszyła się Nyelle, klaszcząc w dłonie.

– W sumie to są zimne ognie – sprostował Eric po namyśle.

– Zimne ognie to nie fajerwerki, idioto – wygarnęła mu Rae, przewracając oczami.

– Macie tu coś, na co można by się wspiąć? – spytała nagle Nyelle z błyskiem szaleństwa w oku. Chyba faktycznie przesadziła z konsumpcją cukru.

– Hm, niedaleko jest stodoła – odezwał się Eric. – Chyba, że...

– Nyelle, to kiepska myśl – próbowałem ją odciągnąć od tego pomysłu, ale było za późno.

Zdążyła już włożyć buty, w rękę trzymała kurtkę i szła do drzwi. W ostatniej chwili zauważyłem, że wytrzasnęła też skądś moje kluczyki do samochodu.

Opadłem zrezygnowany na sofę.

– Eric, jesteś geniuszem.

– Ale o co ci chodzi? – Wyglądał na zbitego z tropu. – Moment, ona naprawdę chce jechać do stodoły?

– Na to wygląda – westchnąłem z rezygnacją i sięgnąłem po kurtkę. – Lepiej się pospieszcie, bo inaczej pojedzie bez was.

Na zewnątrz prószył śnieg. Kiedy wyszedłem, Nyelle czekała już w samochodzie. Czułem, że to zły pomysł, ale jak tylko ujrzałem ją ściskającą kierownicę, natychmiast zrozumiałem, że i tak nie wybije jej tego z głowy.

– Przesuń się, sam poprowadzę – powiedziałem, otwierając drzwi od strony kierowcy.

– Ale przecież nic nie piłam.

– Ja wypilem najwyżej jedno piwo – wyjaśniłem. – Poza tym nawet nie masz pojęcia, dokąd jedziemy, prawda?

W tej chwili przeleciała mi przez głowę myśl, że chyba wcale nie chcę usłyszeć odpowiedzi.

– Byłaś kiedyś... w stodole? – dopytałem.

– Ona zna to miejsce? – krzyknął zdumiony Eric, otwierając drzwi z drugiej strony i przepuszczając Rae.

– Co wy pleciecie? Nigdy tam nie byłam. Eric, ty pierwszy o tym wspomniłeś.

– Ciągłe pada śnieg – westchnęła Rae, zmieniając temat.

– Dlaczego za każdym razem, jak przyjeżdżam, musi padać

śnieg?

Wślizgnęła się do kabiny i usiadła po prawej ręce Nyelle, a na końcu zapakował się Eric. Nyelle musiała przysunąć się do mnie, żebyśmy wszyscy się pomieścili. Kiedy nasze uda się zetknęły, poczułem, jak krew zaczyna mi szybciej krążyć w żyłach. Za każdym razem, gdy chciałem zmienić biegi, musiałem sięgać ręką między jej kolana. Podniecenie odbierało mi dech.

– Skoro nie lubisz śniegu, dlaczego chcesz tu studiować? – zainteresował się Eric.

Rae zerknęła na mnie i wzruszyła ramionami.

– To dlatego, że Cal ma tajemniczy wpływ na kobiety – szepnęła Nyelle, nachylając się do mnie.

Poczułem na szyi jej oddech i z wrażenia zaschło mi gardle.

– A dokąd właściwie jedziemy? – spytała.

– W miłe miejsce, gdzie będzie można się pobzykać – wypalił Eric, uśmiechając się głupkowato.

– Zamknij się – warknąłem.

Najchętniej uchyliłbym na chwilę okno. Nagle dotarło do mnie, że wewnątrz panuje okropny zaduch.

– Błagam, niech ktoś wreszcie powie coś z sensem –

jęknęła Rae.

– Stodoła stoi na terenie opustoszałego gospodarstwa, kawałek za miastem. Pary z Crenshaw jeżdżą tam w ramach rytuału inicjacyjnego, żeby... – Urwałem w połowie zdania, mając nadzieję, że ktoś dopowie za mnie resztę.

– Żeby się bzykać – dokończył Eric. Teraz już nikt nie mógł mieć wątpliwości co do przeznaczenia stodoły. – Całe ściany pokryte są inicjałami tych, co tam byli.

– Tam jedziemy? – W głosie Rae pobrzmiwało autentyczne przerażenie. – Kto twierdził, że to taki świetny pomysł?

Spojrzenia wszystkich skierowały się na Erica.

– Po prostu głośno myślałem – próbowałem się bronić. – Nie miałem pojęcia, że się tam wybierzemy. Nawet nie wiem, gdzie to jest.

– Za to ty wiesz – zwróciła się do mnie Nyelle.

Nie odważyłem się na nią spojrzeć. Prowadziłem z oczami utkwionymi w szosie.

– Cal? – włączyła się do rozmowy Rae. – Czy znajdziemy tam też twoje inicjały?

Kurwa mać.

– Nie – powiedziałem cicho.

Faktycznie nie było tam moich inicjałów, ale nie dlatego, że omijałem to miejsce. Po prostu woleliśmy zostać w samochodzie. Nie ma mowy, żebym podzielił się z nimi szczegółami na temat tamtego spotkania. Czułem na sobie ich spojrzenia, ale nie odrywałem oczu od jezdni. Byliśmy już na rogatek Crenshaw, po bokach wyrastało coraz mniej domów, coraz częściej za to mijaliśmy pola i lasy.

– Nie wejdę tam – zapowiedziała Rae.

– Chcesz, żebym zawrócił? – upewniłem się.

– Nie – wtrąciła się Nyelle. – Jedź dalej.

Rzuciłem Nyelle szybkie spojrzenie. Uśmiechała się pod nosem. Przez chwilę rozważałem powiedzenie czegoś, co wybieliłoby mnie w jej oczach, ale nic nie przychodziło mi do głowy.

Po kilku minutach wjechaliśmy na długą drogę dojazdową wiodącą do opuszczonego gospodarstwa. Na rozwidleniu skręciłem w prawo. Trzymaliśmy się teraz szlaku prowadzącego do ciemnej stodoły i stojącego obok przerdzewiałego białego silosu.

– Już nie pada – oznajmiła Nyelle, kiedy wysiedliśmy

z samochodu.

Jej spojrzenie przykuł silos, a konkretnie jego szczyt. Całą twarz Nyelle rozjaśnił nagle radosny uśmiech.

– Nawet o tym nie myśl – ostrzegłem.

Ale było za późno. Nyelle maszerowała już w stronę silosu.

– Co ona robi? – dopytywała Rae. – Chyba nie zamierza...

– Zamierza – przerwałem jej, po czym pozbywając się resztek zdrowego rozsądku, ruszyłem za Nyelle.

– Żartujesz. Cał, zwariowałaś?

Wędrowałem w górę, nie odwracając się za siebie. Gdybym to zrobił, mógłbym stchórzyć. Postanowiłem dopilnować, żeby nic złego nie stało się Nyelle. Założyłem, że jeśli się na tym skupię, nie będę myślał o tym, co może przytrafić się mnie samemu. To ona dawała mi odwagę. Gdyby nie Nyelle, nigdy w życiu nie wspinałbym się w środku nocy po drabinie na szczyt silosu tak starego, że na ściankach więcej było rdzy niż farby.

– No chodź, Rae – zachęcał Eric. – Będę cię ubezpieczał.

– Nie wierzę, że to robię – dogoniły mnie z daleka jej

słowa.

Skupiłem całą uwagę na najbliższych szczelbelkach. Nie byłem w stanie spojrzeć w dół. Kiedy oboje wspięliśmy się na kratową platformę, otwierałem już usta, żeby powstrzymać Nyelle, ale zanim zdążyłem cokolwiek powiedzieć, ona wspinała się już na następną drabinę, sięgającą zwieńczenia zbiornika.

Gdy dotarłem na szczyt i usiadłem obok Nyelle, trzęsły mi się ręce. Tłumaczyłem sobie, że to z powodu adrenaliny. Nyelle była zziajana, ale na jej twarzy ciągle jaśniał ten sam promienny, dziecięcy uśmiech.

– Tu jest niesamowicie – wydyszała z przejęciem, kładąc się na plecach i jedną ręką podpierając głowę. – Popatrz ze mną w gwiazdy, Cal.

Ułożyłem się obok niej, a wtedy chwyciła mnie za ramię i się przysunęła. Wziąłem głęboki oddech, próbując się skupić na obserwacji nieba. Burzowe chmury rozwiały się już w wiotkie pasemka, a spod spodu wyjrzały gwiazdy.

– No to znalazłaś sobie miejsce do wspinania – odezwałem się niepewnie. – Ale ja wolę chyba drzewo.

Starałem się skupić na pięknie nocnego nieba, byle odepchnąć myśl, że nigdy wcześniej nie znalazłem się na

takiej wysokości bez pasów bezpieczeństwa. Zdrowy rozsądek został na dole, szukanie go teraz nie miało sensu. Leżałem na szczycie silosu. A obok mnie była Nyelle.

– To prawda – westchnęła. – Nie spodziewałam się, że wejdiesz ze mną tak wysoko.

– Ani ja – przyznałem ze śmiechem.

– Wyżej nie wejdem, nie ma mowy – dobiegł gdzieś z dołu błagalny głos Rae.

– Usiądź koło mnie – namawiał Eric. – Mam ze sobą whiskey.

Nyelle nachyliła się do mnie.

– A więc to twoja najlepsza przyjaciółka? – wyszeptała tak cicho, że tylko ja mogłem ją usłyszeć.

– Tak – odparłem, widząc iskierki w jej oczach.

– Brakuje ci jej na co dzień? – spytała.

Wpatrywała się znów w niebo. W jej głosie wychwyciłem czułą nutę, której wcześniej tam nie było.

– Rozmawiamy prawie codziennie. Ale tak, brakuje.

– Też bym za nią tęskniła – wyszeptała.

Podparłem się na łokciu, żeby widzieć jej twarz. Uciekła spojrzeniem, a po chwili otarła coś w kącie oka.

– Chodźcie do nas – zawołała niebawem Rae. – Mamy

zimne ognie.

– Jesteś gotowa, żeby zejść z najwyższego szczytu świata? – spytałem, szukając w oczach Nyelle śladu emocji, których domyśliłem się, słuchając jej głosu.

– Jasne – powiedziała z uśmiechem.

Eric i Rae siedzieli na skraju niższej platformy, z nogami dyndającymi w powietrzu i ramionami przewieszonymi nad niższą poprzeczką barierki. Między nimi stała butelka Jacka Daniel'sa.

Stanęliśmy z Nyelle za ich plecami. Rae podała nam zimne ognie, a Eric zapalniczkę. Po podpaleniu oba patyczki rozbłysły pióropuszem iskier. Nyelle zaczęła machać swoim, pozostawiając w nocnym powietrzu wstęgi dymu i pasemka światła.

Eric i Rae wdali się w udawaną walkę na miecze z zimnych ogni, a ja zbliżyłem się do barierki, oparłem się o nią i patrzyłem na deszcz mknących w dół iskier. Przypominały mi wypuszczone na wolność świetliki. W nocnej ciszy rozległy się śmiechy. Rae obwieściła swoje zwycięstwo w pojedynku na miecze. Eric domagał się rewanzu.

Kiedy nasze ognie się dopaliły, Nyelle stanęła tak blisko

mnie, że stykaliśmy się ramionami. Nic nie mówiła, po prostu stała wpatrzona w noc. W miarę jak rozsuwała się cienka zasłona chmur, gwiazdy świeciły coraz jaśniej. Wyglądały jak świetliste smugi na niebie.

– Pomyśl życzenie – wyszeptałem, nachylając się do niej.

Nyelle zamknęła oczy, a na jej twarzy zjawiał się uśmiech. Już miałem zapytać ją, co zrobiłaby jeszcze raz, gdyby miała taką możliwość, kiedy poczułem, że jej dłoń wślizguje się w moją i splatają się nasze palce. Moje ramię natychmiast załała fala gorąca. Delikatnie ścisnąłem jej dłoń i wpatrzyłem się w blask gwiazd odbity w jej oczach.

– Zażyczyłam sobie motyla – powiedziała cichym głosem.

NICOLE

Wrzesień – piąta klasa

Byłam zdenerwowana i pocily mi się dłonie. Miałam większą treść, niż kiedy musiałam pokazać tatusiowi sprawdzian, z którego nie dostałam szóstki. Z nerwów

rozbolał mnie brzuch.

Byłam w klasie i wyglądałam przez okno. Wreszcie zobaczyłam Cala nadbiegającego od strony boiska. Chwilę wcześniej skończyła się długa przerwa. Spędziłam ją na uprzątnięciu sali plastycznej.

– Pani Hendricks, mogę już iść? – spytałam.

– Dziękuję za pomoc, Nicole – odparła nauczycielka znad zlewu, w którym płukała pędzle.

Wzięłam z ławki rulon papieru obwiązany błękitną wstążką, wyszłam z klasy i szybkim krokiem ruszyłam w stronę drzwi, przez które wracali uczniowie po przerwie. Stałam w takim miejscu, żeby mieć wszystkich na oku.

Wreszcie w tłumie wypatrzyłam Cala. Miał rozczochrane włosy, a na łokciu zabrudzenie w kolorze trawy, pewnie pamiątkę po upadku. Okulary zsunęły mu się na czubek nosa.

Poczekalam, aż mnie zobaczy, i wskazałam miejsce pod schodami, gdzie mogliśmy porozmawiać, nie ryzykując ciekawskich spojrzeń.

– Cześć, Nicole. Czemu nie było cię na przerwie?

– Pomagałam pani Hendricks. I... zrobiłam to dla

ciebie.

Cal wyciągnął ręce, gotowy przyjąć prezent, ale ja z jakiegoś powodu przez chwilę nie wypuszczałam rulonu z ręki.

– Tylko nie zaglądam tam teraz, dobrze? Nie chcę, żeby zobaczył to ktoś poza tobą.

– Dobra – obiecał. – Dzięki.

Znowu poczułam motyle w brzuchu.

– Co to? – spytała Richelle, która wyrosła jak spod ziemi i teraz wskazywała na trzymany przez Cala papier.

Nie umiałam wydusić z siebie ani słowa. Motyle gdzieś przepadły, pozostało tylko wrażenie potwornego ciężaru. Zacisnęłam usta, w myślach błagając ją, żeby sobie poszła.

– Dostałem to od Nicole – wyjaśnił Cal.

– Mogę zobaczyć? – spytała Richelle, wyciągając rękę.

Chciałam jej zabronić. Chciałam, żeby Cal jej odmówił. Kiedy otworzył usta, wstrzymałam oddech w oczekiwaniu. Ale już za moment Richelle sięgnęła po rulon, a Cal wypuścił go z rąk. Myślałam, że się poryczę.

Richelle odwiązała wstążkę i upuściła ją na podłogę, a potem rozwinęła arkusz i przez długi czas nie odrywała od niego wzroku. Czułam, że zbiera mi się na płacz.

Następnie Richelle bez słowa zwinęła papier w rulon i zwróciła Calowi. Nawet na mnie nie spojrzała. W następnej chwili odwróciła się na pięcie i po prostu puściła biegiem przed siebie, ja jednak wiedziałam, że jest wściekła.

– Cal, przecież mówiłam ci, żebyś nikomu nie pokazywał! – wrzasnęłam. – Richelle, nie gniewaj się!

Popędziłam za nią, ale w korytarzu czekała już nauczycielka, która zaganiała wszystkich do klasy.

* * *

Po lekcjach szybko odrobiłam pracę domową i usiadam na schodkach przed domem, żeby poczekać na Richelle. Spóźniła się.

Wreszcie zjawiała się na ulicy, przyszła na moje podwórko i stanęła na wprost mnie.

– Mama poradziła mi, żebym ci powiedziała, co czuję. Chcę, żebyś wiedziała, że nie zachowałam się dzisiaj jak dobra koleżanka. Mówiłam ci wcześniej, że bardzo lubię Calę i że chciałabym, żeby został moim chłopakiem. A ty zrobiłaś coś takiego.

Poczułam, jak łzy napływają mi do oczu. Dłonie

trzymałam złożone przed sobą i teraz zacisnęłam je z całej siły.

– Przepraszam.

– Nicole, pocałowałaś go?

– Nie, przysięgam. Cal to tylko mój kolega. Richelle, naprawdę nie chciałam cię zdenerwować.

– Obiecujesz, że nie będziesz chciała od Cala nic więcej?

– Oczywiście – zapewniłam szybko, ale równocześnie poczułam ukłucie w sercu. Wiedziałam, że to nieprawda. Nie chciałam, żeby Cal stał się moim chłopakiem, bo nie zależało mi na całowaniu się z nim. Ale przecież tak bardzo chciałam trzymać się z nim znów za rękę.

– W porządku. Nie chcę się na ciebie więcej gniewać – przyznała Richelle.

– To dobrze. Nie chcę, żebyś się kiedykolwiek na mnie gniewała – powiedziałam szczerze. – Obiecuję, że będę traktowała Cala tylko jako dobrego kolegę.

Po raz pierwszy posprzeczałam się z Richelle. To spięcie przyprawiło mnie o tak fatalne samopoczucie, że za wszelką cenę chciałam uniknąć powtórki.

Richelle usiadła obok mnie na stopniu schodów

i chwyciła moją rękę. Jej dotyk był inny niż dotyk Cala. Nie wywoływał motyli w brzuchu, ale i tak dodał mi otuchy. Przypominał dotyk słońca – był miły i ciepły.

– Richelle, dlaczego Cal nie jest twoim chłopakiem?

– Powiedziałaś mi, że nie jest gotowy, żeby całować się z dziewczyną. Dopiero wtedy będzie mógł być moim chłopakiem. Chcę być pierwszą dziewczyną, którą pocałuje. I jedyną, jaką kiedykolwiek będzie chciał pocałować.

– Aha. – Poczułam jakiś ciężar w sercu.

– Chodźmy do mnie – zaproponowała Richelle, podrywając się z ziemi i ciągnąc mnie za sobą. – Muszę ci coś pokazać.

Rozdział 9

Czemu stajesz w tym miejscu? – spytałem, kiedy Brady zatrzymał jeepa, wjeżdżając dwoma kołami na krawężnik.

– Stary, nie masz daleko do domu. Wysiadaj – nakazał.

– Odbiorę Rae od Niny. Ktoś musi ją stamtąd wyrwać, a ty jesteś tak zalany, że ledwo trzymasz się na nogach.

– Mogę iść z tobą...

– Lepiej nie. Musisz walnąć się do łóżka. Pogadamy jutro.

Niechętnie wygramoliłem się z samochodu.

– Człowieku – zawołał Brady, gdy stałem już na chodniku. – Zdaliśmy maturę!

Wzniósłszy pięść w triumfalnym geście, nacisnął pedał gazu. Roześmiałem się i odprowadziłem wzrokiem samochód. Ciężły mi powieki, a wszystko wokół nieco spowolniło. Ruszyłem przed siebie, wpatrzony w chodnik.

W myślach nuciłem wciąż ten sam urywek jakiejś piosenki. Próbowiałem wyrzucić go z głowy – bezskutecznie. W pewnym momencie moją uwagę przykuł

lincoln pana Bentleya. Stał na podjeździe pod ich domem. Był uruchomiony i miał otwarte drzwi. Dźwięk pracującego silnika działał mi na nerwy.

– Uspokój się wreszcie – z otwartego okna dobiegał głos pana Bentleya. – Histeryzowanie ci nie pomoże.

– Nie dotykaj mnie! – rozległ się krzyk Nicole.

Przystanąłem. Samochód zasłaniał mi cały widok. Poza tym i tak nie umiałem na niczym się skoncentrować.

– Nicole, nie przesadzaj. Kyle to dupek. Lepiej ci będzie bez niego – wymamrotałem.

Z kim właściwie rozmawiam? Potrząsnąłem głową i miałem już iść do siebie, gdy na ulicy rozległ się trzask rozbijanego szkła.

** * **

Obudziłem się gwałtownie, słysząc wciąż w głowie głośny brzdęk. Zamrugąłem i z wolna otrząsnąłem się ze wspomnień tamtej nocy sprzed wielu lat, gdy zdałem maturę. Znajdowałem się w samolocie, lecieliśmy z Rae do Renfield, żeby spędzić tam Święto Dziękczynienia.

– Wszystko w porządku? – upewniła się Rae, mierząc mnie wzrokiem.

– Jasne – odparłem.

Nadal nie wiedziałem, co tak naprawdę wydarzyło się tamtej nocy. Zachowałem z niej tylko mgliste wspomnienia, które nie układały się w żaden sensowny obraz.

Rae powróciła do kartkowania magazynu „Rolling Stone”, który rozłożyła przed sobą na składanym stoliku, a ja oparłem się czołem o okienną szybę i obserwowałem chmury. Uśmiechnąłem się na myśl o Nyelle. Po nocy na silosie znowu przepadła. Powinienem już się do tego przyzwyczaić, ale jakoś marnie mi szło.

– Przypomina mi trochę Richelle – powiedziała Rae. – Tak jak ona umie zachwycić się jakimś głupim drobiazgiem.

– Coś w tym jest – przyznałem ze śmiechem.

Po tym, jak w sobotę odwieźliśmy Nyelle do domu, Rae nie poruszała jej tematu, a ja nie naciskałem. Wiedziałem, że porozmawiamy o niej, kiedy będzie na to gotowa.

– Ale to nie jest dziewczyna, z którą dorastaliśmy – dodała zamyślonym głosem Rae.

– Twoim zdaniem to nie jest Nicole? – spytałem, marszcząc brwi ze zdziwienia.

– Chodzi mi o to, że ta osoba, którą się stała, nie jest już Nicole. Bardzo przypomina ją z wyglądu. Gdyby nie jej śmiech, który brzmi zupełnie jak śmiech Nicole, mogłabym nawet uwierzyć w teorię bliźniaczek, które wychowywały się osobno. Poza tym jednak nic w niej nie zostało z dziewczyny, którą kiedyś znaliśmy. Ani z wrednej suki, ani z księżniczki – mówiła coraz ciszej Rae. – Chyba powinniśmy komuś o tym powiedzieć. Maura będzie wiedziała...

– Nie – sprzeciwiłem się stanowczo. – Ani słowa na ten temat mojej matce.

– Co takiego? – Rae wpatrywała się we mnie, jakby nie dosłyszała, co przed chwilą powiedziałem.

– Jeszcze nie teraz – odezwałem się błagalnym tonem. – Potrzebuję trochę więcej czasu.

– Po co? Na co chcesz czekać? Aż ta dziewczyna skoczy z mostu? – zaprotestowała żywo Rae.

– Nie skoczy... – Zawahałem się na chwilę, po czym dodałem: – W porządku. Być może jest do tego zdolna, ale nie dlatego, że przejawia skłonności samobójcze.

– Tylko dlatego, że jest obłąkana – uniosła się Rae. – Serio. Coś jest z nią nie tak. Kiedy opowiadałam

o Renfield albo wspominałam ludzi, których powinna znać, nie drgnął jej ani jeden mięsień twarzy. Najmniejszy ślad w jej mimice nie wskazywał, że wie, o kim mówię. Wtedy naprawdę się przeraziłam.

– O czym rozmawialiście? – spytałam. Miałem ochotę zadać to pytanie od chwili, gdy wynurzyły się z łazienki.

Poważny wyraz twarzy ustąpił teraz miejsca złośliwemu uśmieszkowi.

– Martwisz się, że plotkowałyśmy o tobie, co?

– A było tak?

– Jasne – przyznała ze śmiechem.

– Co jej nagadałaś?

– Pytała, z iloma dziewczynami chodziłeś – odrzekła, posyłając mi szyderczy uśmiech. – Powiedziałam, że straciłam rachubę.

– Rae!

– Ale to prawda! – parsknęła. – A ty sam umiałbyś zliczyć te wszystkie dziewczyny?

– Tak – odparowałem błyskawicznie. Kiedy jednak okazało się po chwili, że nie umiem podać konkretnej liczby, zacisnąłem tylko zęby w upokorzeniu.

– Chryste, Cal! Sam nie wiesz, ile ich było.

Rae śmiała się teraz tak głośno, że mężczyzna w garniturze siedzący obok zaczął ciekawie zerkać w jej stronę.

– A zresztą wcale nie było ich tak dużo – broniłem się.

– Co powiedziała?

– Uznała, że to zabawne. Też tak sędzę.

– Błagam, tylko mi nie mów – jęknąłem – że to z tego powodu śmiałyście się bez przerwy przez pół godziny.

– Nie – odparła, z trudem łapiąc oddech. – Pytała mnie o milion różnych rzeczy. Chciała dowiedzieć się wszystkiego o moim życiu od czasu, gdy... – Nagle zamilkła i zwiesiła ramiona, jakby ktoś spuścił z niej powietrze.

– Co się stało?

Zanim odezwała się znowu, upłynęła minuta.

– Pytała o liceum. O mojego brata. O kapelę. O ciebie i o mnie – mówiła teraz cichym głosem. – Miałam opowiedzieć jej o wszystkim, co mi się przydarzyło od czasu, gdy... przestałyśmy się przyjaźnić.

Rae odchyliła głowę na oparcie fotela. Miała zaciśnięte zęby. Nie wiedziałem, co powiedzieć. Nigdy wcześniej nie widziałem Rae w takim stanie. Z reguły w podobnych

wypadkach zamykała się w garażu, żeby nikt jej nie oglądał.

– Musimy się dowiedzieć, co ją spotkało – powiedziała cicho. – Ciekawe, czy przyjaźni się jeszcze z Richelle. Może ona będzie coś wiedziała.

– Nie mam pojęcia – odparłem. – Przyjaźniły się w liceum. Ostatni raz rozmawiałem z Richelle kilka lat temu.

– A czemu zerwaliście kontakt? – zaatakowała niepodziewanie Rae. – Racja, to nie ty jesteś za to odpowiedzialny, po prostu zaakceptowałeś jej decyzję.

– To nie moja wina! – zacząłem się mimo woli bronić, chociaż nawet nie wiedziałem, gdzie popełniłem błąd.

Jeszcze nigdy tak się z Rae nie posprzeczailiśmy. Nie miałem pojęcia, jak zareagować na ten nagły atak złości. Kilka minut temu Rae nie miała najmniejszej ochoty na zwierzenia, a teraz ni stąd, ni zowąd zapragnęła się na mnie wyżyć. Uznałem, że najlepiej będzie, jeśli jej na to pozwolę.

Rae dotknęła czubkami palców swoich łuków brwiowych, jakby dokuczała jej migrena.

– Wiem, przepraszam. Po prostu jestem... wściekła.

Była naszą przyjaciółką. Richelle też. A teraz... Sama nie wiem. To wszystko jest do dupy.

– Dlaczego nigdy nie podjęłaś próby nawiązania kontaktu z Richelle po tym, jak się wyprowadziła? – spytałem.

Nagle dopadły mnie wyrzuty sumienia, że pozwoliłem na rozpad naszej paczki.

– Przecież tak naprawdę nigdy nie rozmawiałam z Richelle – przypomniła Rae. – Po prostu spędzałyśmy ze sobą dużo czasu.

– Racja. – Skinąłem głową. – Ciągłe nienawidzisz Nicole?

– Nigdy nie czułam do niej nienawiści. Nienawidziłam tylko tego, kim się stała. A teraz chyba nawet sama nie wie, kim jest.

Rae wzięła głęboki oddech.

– Masz miesiąc – zwróciła się do mnie, a na jej twarzy odmalowała się absolutna powaga. – W ciągu miesiąca musisz dowiedzieć się, co jej się przydarzyło. Potem opowiem o wszystkim Maurze.

Skinąłem głową. Nie to, żebym nie ufał własnej matce. Wiedziałem, że zrobiłaby wszystko, by pomóc Nyelle. Ale

może po prostu zależało mi na samodzielnym rozwikłaniu tej zagadki? Może to, czego chciałyby moja matka, nie odpowiadałoby potrzebom Nyelle? Prawdę mówiąc, nie miałem nawet pewności, czy chcę, żeby „wyzdrowiała”, jeśli miałyby to oznaczać, że przestanie być Nyelle.

* * *

– Kto nas zgarnie z lotniska? – zainteresowała się Rae, kiedy zmierzaliśmy w stronę punktu odbioru bagażu.

– Devin – powiedziałem, na co zareagowała wymownym jękiem.

Jestem dosyć zżyty z moim rodzeństwem, pomimo różnicy wieku. Sean jest ode mnie starszy o sześć lat, a Devin o cztery. Kiedy dorastali, trzymali się ze sobą, a ja z Rae. Najmłodsza jest Jules, która urodziła się pięć lat po mnie. Pewnie zaprzyjaźniłaby się z Liamem, ale sprowadził się z powrotem dopiero jako trzynastolatek. No a teraz wszystko ich różni – Jules jest typem nieśmiałej artystki, a Liam... specjalistą od pakowania się w kłopoty.

Moi bracia uwielbiali się pastwić nade mną i Rae. Byli dumni, gdy udało im się na nas wyżyć. Nigdy się tym specjalnie nie przejmowałem, a nawet przyniosło to

pewien pozytywny skutek – nauczyłem się znosić obojętnie zaczepki w szkole. Za to Rae nie przepuściła żadnej okazji, żeby im się odgryźć, i tłukła się z nimi wiele razy. Nigdy nie udało jej się wygrać. Zazwyczaj kończyło się na tym, że ją wyśmiewali, ale nawet wtedy nie ustawała w staraniach, żeby się odegrać.

– Nie możesz ciągle boczyć się na Devina – tłumaczyłem, kiedy manewrowaliśmy pośród rzeki niemrawych urlopowiczów. – Od ponad dwóch lat mieszka gdzie indziej, ma normalną pracę i musi codziennie zakładać krawat. Jestem pewien, że wyrósł już z dokuczania ci.

– Wątpię – odburknęła Rae.

Devina zastaliśmy przy stanowisku bagażowym, zapatrzonego w ekran komórki. Kiedy podniósł głowę, z początku mnie nie poznał. Dopiero po chwili dotarło do niego, że ma przed oczami swojego brata. I jego przyjaciółkę.

– A z wami co się stało? Nie widzieliśmy się przecież tylko krótki czas.

– Zbyt krótki – odparowała Rae.

Devin objął ją ramieniem za szyję, a drugą ręką zaczął

nacierać jej czubek głowy.

– To boli, przestań! – wrzasnęła Rae.

– Rae, tak bardzo tęskniłem za twoją przemądrzałą buźką – stwierdził, nie zwalniając uścisku. Puścił dopiero, kiedy dała mu kuksańca w bok. – Musiałabyś najpierw trochę przypakować, żeby wyrzucić mi jakąś krzywdę.

– Cholera, człowieku, jesteś teraz wyższy niż Sean. I włosy ci urosły. Może Jules zaplecie ci warkocze?

– Cześć, Devin – powiedziałem, wyciągając rękę, a on przyciągnął mnie do siebie i objął wolnym ramieniem. – Jak się masz?

– Życie jak w Madrycie – odparł z ironicznym uśmiechem. – Brakuje mi tylko obiadów mamy.

– Chyba nawet trochę schudłeś – zauważyłem, wiedząc, że ostatnio zaczął dbać o linię.

– Stary, przypakowałeś. Wreszcie! – odwzajemnił komplement, waląc mnie w brzuch.

Szliśmy w stronę parkingu podziemnego.

– Ćwiczyłeś?

– Chodzimy z Erikiem na siłownię parę razy w tygodniu – odparłem, masując obolałe miejsce na brzuchu.

W dzieciństwie różniliśmy się z moimi braćmi jak ogień

i woda. W szkole Devin i Sean mieli kupę znajomych i wszędzie ich było pełno. Byli mocno zbudowani i błyszczeli w każdej dziedzinie sportu.

Za to ja, choćbym nie wiem jak bardzo się starał, pozostawałem sportowym zerem. Co prawda byliśmy teraz z braćmi podobnego wzrostu, ale po tylu latach upokorzeń i tak podświadomie czułem się od nich mniejszy. Nadal przecież różniliśmy się wszystkim – miałem kasztanowe włosy i piwne oczy, oni zaś byli jasnowłosi i błękitnoocy.

– Nie zdziw się, wujkowie wpadli z wizytą. Na szczęście nie śpią u nas na chacie, ale siedzą tam praktycznie przez cały czas i dom zmienił się w niezłą menażerię.

– Super – wtrąciła Rae bez entuzjazmu. – Do jutrzejszego obiadu będę się trzymać od was z dala.

W końcu odnaleźliśmy volkswagena Devina i wrzuciliśmy nasze torby do bagażnika.

– Zastanowiliście się już, jaki deser przygotujecie na jutro? – spytał Devin, kiedy zapakowaliśmy się do samochodu i wyjeżdżaliśmy z parkingu.

– O cholera – jęknęła Rae. – Wiedziałem, że o czymś zapomniałam.

– Typowe – stwierdził Devin, po czym wyjął z kieszeni i podał mi złożoną kartkę papieru.

Nasza rodzina była niezwykle liczna. Co roku na Święto Dziękczynienia właśnie do nas zjeżdżali się ciotki, wujkowie i kuzynostwo. W naszym domu i tak mogła pomieścić się tylko połowa spośród wszystkich krewnych. Moja matka miała sześcioro rodzeństwa. Każde spotkanie rodzinne z okazji świąt zamieniało się w ogromną uroczystość. A żeby matka nie padła ze zmęczenia w kuchni, przed świątami umawialiśmy się, co kto przygotuje we własnym zakresie. W tym roku mieliśmy z Rae zatroszczyć się o deser. I akurat to wyleciało nam z głowy.

Spojrzałem na kartkę z przepisem. Na szczęście matka niezbyt dowierzała naszej pamięci.

– Wygląda na łatwiznę – zauważyłem. – To chyba po prostu ciasto z puddingiem i polewą z bitej śmietany.

– Dzięki ci, Mauro! – odezwała się Rae z tylnego siedzenia.

– Po drodze zatrzymamy się przy sklepie spożywczym. Robimy z Seanem farsz i brakuje nam jeszcze paru produktów.

– Jeśli spieprzycie nadzienie, popamiętacie mnie – zapowiedziała Rae.

– Spokojnie, maleńka – roześmiał się Devin. – Wszystko mamy pod kontrolą, a z tobą sobie poradzimy. No chyba, że zaczniesz jeść to, co Cal.

– Wcale nie muszę być silna, żeby wam dowalić – odparła niskim głosem.

W odpowiedzi Devin posłał mi przerażone spojrzenie. Nie wytrzymałem i parsknąłem śmiechem.

* * *

W spożywczym panował większy ścisk niż na lotnisku. W alejkach tłoczyli się ostatni spóźnieni klienci.

– No bez jaj – odezwała się Rae, kiedy znaleźliśmy się w tym domu wariatów. – Tak jakby przez ostatni rok nie było wiadomo, że nadejdzie Święto Dziękczynienia.

– Też mogłaś pamiętać, skoro to takie oczywiste – zauważył z chichotem Devin.

– Tylko że ja mam dwadzieścia lat, a na tym etapie życia zwyczaj odkładania wszystkiego na później jest podstawową umiejętnością. Ale tutaj są sami dorośli ludzie, tacy, co mają na utrzymaniu rodziny i w ogóle.

– Rae, kupmy, co mamy kupić, zanim kogoś pogryziesz – zaproponował Devin i poprowadził nas pośród porzuconych wózków i klientów o nieobecny spojrzeniu, snujących się po całym sklepie i co rusz zagradzających nam drogę.

W pewnym momencie na końcu alejki z przyprawami zauważyłem matkę Nicole. Gładkie czarne włosy zaczesane miała z tyłu w kok. Szturchnąłem Rae i ruchem głowy wskazałem panią Bentley.

– Devin, może rozdzielimy się i spotkamy przy samochodzie? – zasugerowała Rae, nie spuszczając z oczu pani Bentley.

– Dobry pomysł – odparł, po czym dodał, nachylając się do mnie: – Trzymaj ją na krótkiej smyczy.

Następnie posłał Rae złośliwy uśmiezek, a ona odpłaciła mu pięknym za nadobne.

– Co jej powiemy? – zastanawiała się Rae, kiedy szliśmy już przed siebie alejką.

– Nie mam bladego pojęcia – wymamrotałem. – Może nie powinniśmy...

Ale było za późno. Staliśmy naprzeciwko mamy Nicole, a ona przyglądała się nam ciekawie, próbując

najwyraźniej odgadnąć, z kim ma do czynienia. Chciałem już się odwrócić, ale Rae najwyraźniej wyczuła moje intencje, ponieważ chwyciła mnie za łokieć i wbiła mi paznokcie w ramię.

– Dzień dobry, pani Bentley – przywitała się Rae, przywołując na twarz czarujący uśmiech.

Pani Bentley zamrugała szybko, jakby próbując zdecydować, czy ma rzucić się do ucieczki, czy może odpowiedzieć jakoś na pozdrowienie.

– To ja, Raelyn Timmons. Mieszkamy przy tej samej ulicy. Przyjaźniłam się z Nicole, kiedy byłyśmy dziećmi.

Pani Bentley musiała wreszcie ją rozpoznać, bo otworzyła szerzej oczy i się rozpromieniła.

– Cześć, Raelyn. O rety, ale się zmieniłaś. Prawie cię nie poznałam – stwierdziła z niewyraźnym uśmiechem.

– To taka faza, przez którą muszę przejść – wymamrotała Rae, ściskając jeszcze mocniej moje ramię.

Ściągnąłem usta, żeby nie parsknąć.

– A ty jesteś... – Pani Bentley spojrzała na mnie pytająco.

– Cal Logan.

– Cal! – powiedziała zaskoczona. – Oboje bardzo się

zmieniliście.

– Od dawna już nie widziałam Nicole. Czy przyjedzie na Święto Dziękczynienia? – spytała jak gdyby nigdy nic Rae.

Kąciki ust pani Bentley drgnęły, ale nie przestała się uśmiechać.

– Nie, zostaje w Cambridge, żeby spędzić ten czas ze znajomymi. Ma bardzo dużo nauki. Ale liczymy, że przyleci na święta Bożego Narodzenia.

– Jak jej się podoba na studiach? – naciskała Rae.

Przez cały czas uważnie wpatrywałem się w twarz pani Bentley. Z ust nie schodził jej sztuczny uśmiech, który po tylu latach praktyki miała opanowany do perfekcji. Zaczynałem rozumieć, skąd ten uśmiech wziął się u Nyelle.

– Ma dużo obowiązków i niestety nie może nas zbyt często odwiedzać. Ale za to robi wszystko, żeby daleko zajść – wyjaśniła głosem wypranym z emocji.

Następne pytanie Rae zadała sekundę po tym, jak pani Bentley skończyła mówić.

– Czy była pani kiedyś u niej w Cambridge?

Miałem ochotę dać jej sójkę w bok: Rae posuwała się za daleko.

Pani Bentley zmierzyła nas wzrokiem.

– Owszem. Razem z mężem poleciliśmy do niej na weekend. Całkiem nieźle sobie tam radzi. – Jej przyklejony do ust uśmiech nie zniknął ani na chwilę. –

Miło was było spotkać. Ale teraz muszę już bieć, żeby przygotować dom na jutro. Odwiedza nas rodzina, a jeszcze mam masę sprzątanania.

– Kiedy Nicole... – zaczęła Rae, ale wszedłem jej w słowo.

– Wszystkiego dobrego z okazji Święta Dziękczynienia, pani Bentley – powiedziałem, uśmiechając się grzecznie, kiedy mama Nicole popchnęła swój wózek i zaczęła się od nas oddalać.

– Co ty wyprawiasz? – spytałem, wyrywając się wreszcie z jej szponów. – Równie dobrze mogłaś powiedzieć jej w twarz, że kłamie.

– A nie jest tak? Ona myśli, że wszyscy dadzą się nabrać na ten jej kretyński uśmiech lalki Barbie – odburknęła Rae. – Przecież Nicole jest w Crenshaw. A ta kobieta musi wiedzieć od twojej matki, że ty też tam studiujesz. Gdyby orientowała się, gdzie przebywa jej własna córka, nie próbowałyby nas zbajerować tym całym

Harvardem.

– Myślisz, że coś ukrywają? – spytałem, kiedy ruszyliśmy w stronę piekarni.

Rae stanęła w pół kroku, tarasując przejście i momentalnie ściągając na siebie gromy innych klientów, którzy musieli nas teraz wymijać. Jej twarz wykrzywiła wściekły grymas.

– No jasne. Coś tu nie gra, Cal.

Westchnąłem zrezygowany. Wszystko się coraz bardziej komplikowało.

* * *

Przy ciągnącym się bez końca stole zasiadła duża część mojej rodziny. Wokół unosił się gwar głosów, śmiechów i sprzeczek, jak co roku w Święto Dziękczynienia.

Siedzący naprzeciw mnie dziesięcioletni kuzyn Tommy namawiał właśnie ośmioletniego kuzyna Henry'ego, żeby spróbował zjeść purée ziemniaczane bez pomocy rąk. W chwili gdy młodszy kuzyn miał zanurzyć twarz w talerzu ziemniaczanej papki, z drugiego końca stołu dobiegło gromkie: „Henry Davidzie, ani mi się waź!”. Roześmiałem się i opadłem na oparcie krzesła, chłonąc cały ten zgiełk.

W jakiś dziwaczny sposób poprawiało to samopoczucie. Ferie nie byłyby takie, jak trzeba, gdyby zabrakło tego chaosu. Zastanawiałem się, co w tej chwili porabia Nyelle.

– O czym tak dumasz? – spytała Rae, wyciągając z ucha słuchawkę.

Wszystkim powtarzała, że powstrzymuje mordercze instynkty tylko dzięki temu, że słucha muzyki, a nie moich młodszych kuzynów. W ciągu tych wielu lat mieszkania w sąsiedztwie nasze rodziny zżyły się ze sobą. Zazwyczaj matka Rae musiała jednak żegnać się ze wszystkimi przed końcem obiadu, żeby zdążyć na podwójnie płatną świąteczną zmianę w pracy.

– Moja rodzina jest obłąkana – powiedziałem.

– To prawda.

– Ale jakoś nie umiem sobie wyobrazić, że któregoś roku miałyby tego zabraknąć. Ciekawe, jak ona spędza to święto. Wiemy, że nie spotyka się z rodziną, więc pewnie jest w Crenshaw... sama.

– O tym samym pomyślałam – przyznała cichym głosem Rae.

W milczeniu chwyciliśmy sztucce, ale wyobrażenie

samotnej Nyelle zupełnie odebrało mi apetyt.

Kiedy wszedłem do kuchni z talerzami, zastałem tam moją mamę, wkładającą naczynia do zmywarki.

– Dziękuję, Cal – powiedziała, biorąc ode mnie talerze i ustawiając je w wolnych przegródkach. – Przykryj jeszcze te miseczki obwiązane folią i schowaj je do lodówki.

Zanim zdobyłem się na odwagę, wziąłem głęboki oddech.

– Mamo, chciałbym trochę wcześniej wrócić do Crenshaw.

– To znaczy kiedy? Przecież przyleciałeś tylko na weekend.

– Jutro – odparłem, przełykając nerwowo ślinę.

– Skąd ten pośpiech? – spytała, zamykając zmywarkę.

Spodziewałem się pytań i odwlekałem ten moment. Kiedy jednak przypomniałem sobie o Nyelle, która samotnie spędzała te święta, przestałem się wahać.

Wciąż wpatrywałem się w podłogę. Okłamywanie matki było ostatnią rzeczą, na jaką miałem ochotę, ale równocześnie na razie nie mogłem powiedzieć jej całej prawdy.

– Chodzi o pewną osobę, o którą trochę się martwię.

– To znaczy? – zainteresowała się mama. Opierała się teraz o kontuar, a cała jej uwaga nagle skupiła się na mnie.

– Gotowi na deser? – rozległ się głos mojej ciotki, która weszła akurat do kuchni, niosąc ostatnią misę z jedzeniem.

– Za chwilę – odparła uprzejmym tonem mama. – Zawołam cię, kiedy się uporamy ze wszystkim, i zaparzymy wtedy kawę.

Ciotka Mary posłała nam badawcze spojrzenie, następnie skinęła głową i po chwili znowu zostaliśmy sami.

– Dlaczego martwisz się o tę osobę? – drążyła mama.

– To moja przyjaciółka. Została na święta w kampusie i spędza dzisiejszy dzień sama. Żal mi jej – odparłem, starając się być z mamą jak najbardziej szczerzy.

– Aha, teraz rozumiem. Więc owa osoba jest dziewczyną. – Mama posłała mi porozumiewawcze spojrzenie, a po chwili namysłu dodała z przekornym uśmiechem: – W porządku, możesz wrócić już jutro. I tak przylecisz do nas znowu za niespełna miesiąc. Chyba muszę przeboleć to, że wolisz spędzić czas z jakąś dziewczyną niż ze swoją matką. No śmiało, przebukuj

bilet.

- Dzięki, mamó – odparłem, niepewnie się uśmiechając.
- Przecież wiesz, że jesteś dla mnie najważniejsza.
- Jasne – zachichotała i zamachnęła się ścierką do naczyń.

* * *

- Miałam zamiar ponabijać się z ciebie, że do niej wracasz – oznajmiła Rae, kiedy dojechaliśmy na lotnisko.
- Ale nie potrafię. Podoba mi się, że lecisz tam, żeby nie była sama.
- Tyle tylko że nie wiem, jak mam ją znaleźć – zauważyłem ponuro.
- Najpierw sprawdź miejsce, w którym pierwszy raz ją spotkałeś – zaproponowała, a kiedy zrobiłem niewyraźną minę, dodała: – Nie chodzi mi o imprezę, tylko o Bean Buzz.
- No tak.
- Sięgnęła na tylne siedzenie i wydobyla stamtąd niewielką skórzaną torbę. W środku znajdował się ogromny telefon komórkowy starego typu.
- To komórka jednorazowego użytku dla Nyelle. Na

filmach takimi aparatami posługują się czasem dilerzy narkotyków. Musimy mieć z nią jakiś kontakt.

– Skąd miałaś forszę na to cudencko? – spytałem ze śmiechem. – Przecież jedyną twoją fuchą jest pilnowanie brata.

– Nie zapłaciłam za nią ani grosza. Pieniądze pochodziły z twojej kieszeni – wyjaśniła. – Gwizdnęłam ci forszę z portfela, kiedy byliśmy wczoraj wieczorem u Brady’ego, a o świcie ruszyłam na zakupy, razem ze stadami szaleńców liczących na świąteczne wyprzedaje.

– Nie wiedziałem, że masz złodziejską smykałkę – zauważyłem wesoło.

– Ani ja – odparła ze złośliwym uśmieszkiem. – Nie mam bladego pojęcia, co jej dolega ani co się stało, że teraz nas nie poznaje, ale nie możemy jej tak zostawić. Zajrzałam wczoraj u Brady’ego na jego Facebooka, sprawdziłam profil Nicole i okazało się, że od matury nie zamieściła ani jednej notki.

– Serio? – Momentalnie owładnęło mną złe przeczucie.
– Od matury?

RICHELLE

Kwiecień – piąta klasa

– Musisz na to zerknąć – powiedziałam. Nie mogłam się doczekać, żeby Nicole zobaczyła, co znaleźliśmy.

– Ale za chwilę idę na obiad do taty – broniła się Nicole, robiąc zatroskaną minę.

– Znaleźliśmy małe ptaszki w gnieździe – wyjaśniłam szybko – Widać je z okna w naszym domku na drzewie. Są takie słodkie.

Po chwili przyjrzałam się jednak bliżej cytrynowej sukience z falbankami i nieskazitelnie białym bucikom Nicole i zrozumiałam, że to nie jest najlepszy pomysł.

– No to... pokażę ci je jutro – zaproponowałam.

Nicole wygładziła przód sukienki ruchem, który widziałam już u niej tysiąc razy.

– Może... jeśli będę uważać... – Otworzyła drzwi wejściowe do swojego domu i zawołała do środka: – Mamo, Richelle chce mi coś pokazać. Za chwilę byłabym z powrotem. Mogę iść?

Pani Bentley wynurzyła się z głębi mieszkania.

– Nie wiem, Nicole. Musimy wyjść za dwadzieścia minut. Nie możemy się spóźnić na obiad do twojego

tatusia.

– Wiem. Obiecuję, że zniknę tylko na chwilkę.

– No dobrze – powiedziała w końcu pani Bentley, robiąc niezadowoloną minę. – Ale za dziesięć minut masz być z powrotem, gotowa do wyjścia.

Nicole uśmiechnęła się radośnie, a ja wzięłam ją za rękę i w podskokach popędziłyśmy do domu Cala.

– To zajmie tylko chwilę – zapewniłam, kiedy szłyśmy przez wybujałą trawę.

Nicole stąpała ostrożnie, jakby kroczyła po linie zawieszanej nad przepaścią, dlatego uspokołam ją:

– Od trawy się nie pobrudzisz.

– Martwię się o buciki – wyjaśniła, podążając dalej na palcach.

Pomyślałam, że jeśli będzie się tak guzdrać, dziesięć minut minie, zanim w ogóle dojdziemy do domku na drzewie. Przystanęłam na skraju lasu i czekałam na nią, starając się nie stracić cierpliwości.

Kiedy wreszcie dotarliśmy pod drzewo, byłam niemal pewna, że nie mamy już czasu. Nicole za to wydawała się martwić tylko ziemią, która mogłaby przyłgnąć do jej bucików. Stawiała teraz kroki w taki sposób, jakby

próbowała w ogóle nie dotykać podłoża.

W pewnym momencie z drzwi i bocznego okna domku wyjrzały głowy Rae i Cala.

– Przed chwilą widzieliśmy, jak karmiła je ich mama. Jadły jej z dziobka. To było takie wstrętne. I niesamowite!
– zawołała Rae.

Nicole poczekała, aż wdrapię się na drzewo. Przypuszczałam, że wstydzi się iść pierwsza, bo ma na sobie sukienkę. Kiedy dotarłam na szczyt, była zaledwie w połowie długości drabiny. Z niedowierzaniem przypatrywałam się, jak ostrożnie stawia stopy. Tego dnia Nicole była wyjątkowo powolna we wszystkim, co robiła. Wgramoliłam się wreszcie do domku, a Cal zrobił mi miejsce przy oknie. Parę gałęzi niżej widać było ptaszki.

Nagle rozległ się krzyk, a chwilę po nim głuche uderzenie.

– Nicole! – zawołałam i rzuciłam się w stronę drzwi.

Nicole leżała na ziemi. Tak szybko, jak tylko mogłam, zbiegłam po drabinie, a za mną zeszli na dół Cal i Rae. Zanim jeszcze znalazłam się obok przyjaciółki, usłyszałam jej łkanie.

– O nie, o nie, o nie – powtarzała przez łzy.

Kucnęłam tuż obok.

– Nic ci nie jest?

Wtem usłyszałam nad sobą czyjś zduszony jęk. Spojrzałam w górę i zobaczyłam Rae wpatrującą się nieruchomym wzrokiem w nogę Nicole. Musiałam zakryć usta dłonią, żeby stłumić okrzyk, gdy zobaczyłam patyk, który wbił jej się w skórę na wysokości uda.

– Rae, biegnij szybko po pomoc – nakazał Cal, a gdy Rae nie reagowała, powtórzył: – Rae! Szybko!

Rae poderwała się w końcu i pobiegła.

Ścisnęłam dłoń Nicole, próbując powstrzymać łzy.

– Nicole, patrz przez cały czas na Richelle, dobrze? – powiedział Cal bardzo spokojnym głosem. – I nie ruszaj się.

Wyglądała, jakby za moment miała wybuchnąć płaczem, ale zamiast tego wpatrywała się tylko we mnie, jakby w nadziei, że powiem jej, co ma teraz zrobić.

– Wszystko będzie dobrze – zapewniłam, choć czułam, jak coś podchodzi mi do gardła. – Nie myśl o tym. Po prostu patrz na mnie.

Cal przykucnął i zarzucił na jej nogi swoją bluzę, żeby nie zobaczyła sterczącego z ciała patyka. Rana nie

krwawiła zbyt obficie, a przynajmniej tak mi się wydawało.

Nagle usłyszeliśmy zbliżające się kroki i po chwili stanął przy nas starszy brat Cala, Sean.

– Co się stało? – spytał zasapany od szybkiego marszu.

– Nicole, zamknij oczy – poinstruował Cal.

Nicole ścisnęła mnie za rękę i w tej samej chwili posłusznie opuściła powieki. Wtedy Cal podniósł bluzę. Na widok rany Sean syknął przez zęby.

– Nicole, muszę cię podnieść, żebyśmy mogli zabrać cię do lekarza – uprzedził Sean.

– Tylko nie to – zawołała. – Spóźnię się do domu!

– Nie martw się – uspokoiliam ją. – Najpierw trzeba ci opatrzyć nogę.

Kiedy Sean wziął ją na rękę, Nicole zawyła z bólu.

– Sean, to ją boli! – zawołałam. – Uważaj!

– Richelle, posłuchaj, Sean musi jakoś zanieść ją do jej mamy – wyjaśnił spokojnym głosem Cal, ja jednak, słysząc lamentsy Nicole, i tak chciałam powstrzymać jego brata przed sprawianiem Nicole bólu.

Sean, z Nicole na rękach, ruszył przed siebie bardzo szybkim krokiem. Musieliśmy z Calem biec za nim, żeby

nie zostawać w tyle. Pani Logan czekała już na nas na skraju lasu.

– Co się stało? – spytała od razu, a kiedy zobaczyła nogę Nicole, dodała uspokajającym tonem: – Kochanie, nic ci nie będzie. Zajmiemy się tobą.

– Spadła z drabiny – wyjaśnił Cal.

– Rae pobiegła po twoją mamę – poinformowała pani Logan. – Sean, uda ci się posadzić jakoś Nicole na tylnym siedzeniu samochodu, bez urażania jej nogi?

– Spróbuję – odparł.

Popędziłam do drzwi z drugiej strony auta. Sean schylił się i posadził Nicole na fotelu. Aż krzyknęła głośno z bólu, kiedy się na nim znalazła. Zaciśnęłam pięści, a po policzkach popłynęły mi łzy.

– Przestań sprawiać jej ból! – wrzasnęłam, nie panując nad emocjami.

– On nie robi tego specjalnie – próbował uspokoić mnie Cal.

– Nicole? O mój Boże, co się stało? – Pani Bentley zjawiła się na podjeździe. Zbliżała się do nas szybkim krokiem, a u jej boku maszerowała Rae.

– Musimy natychmiast zabrać ją do szpitala –

powiedziała pani Logan. – Spadła na patyk i wbiła go sobie w nogę.

– Co takiego? – Kiedy pani Bentley pochyliła się nad córką, z wrażenia zakryła usta dłonią. – O nie! Nicole, co ty zrobiła? Twojemu ojcu będzie przykro. Dlaczego poszłaś do lasu?

Mówiła to takim tonem, jakby Nicole coś przeskrobała.

– Chciała tylko zobaczyć małe ptaszki – odezwałam się, stając w jej obronie.

– Powinniśmy ruszać – ponagliła pani Logan, a następnie zwróciła się do Devina, którego obecności wcześniej nawet nie zarejestrowałam: – Zabierz dzieciaki do Nelsonów, dobrze?

Devin skinął głową w milczeniu.

– Chwileczkę... – Pani Bentley wyglądała na zdezorientowaną, a może przestraszoną. – Mieliśmy pójść na obiad z moim mężem. Nie wiem...

– Vera, twoja córka miała wypadek. Mąż na pewno to zrozumie.

W odpowiedzi pani Bentley potrząsnęła tylko głową i spojrzała w stronę domu. Wydawała się mocno zakłopotana. W tej chwili rozległ się płacz Nicole.

Czułam, jak wali mi serce. Dlaczego nie odjeżdżają? Na co ona jeszcze czeka?

Pani Logan wzięła dla uspokojenia głęboki oddech i zwróciła się do matki Nicole:

– Niedaleko stąd, dziesięć minut jazdy, jest prywatna przychodnia prowadzona przez doktora Xaviera. To nasz znajomy i ręczę, że Nicole znajdzie się tam pod dobrą opieką. Pojedź za nami, a kiedy twojej córce się poprawi, będziesz mogła wybrać się na spotkanie z mężem. Odwiozę Nicole do waszego domu i posiedzę z nią, dopóki nie wrócisz. Co ty na to? – Głos pani Logan był łagodny, przypominał mi ton, jakim nauczyciele dawali nam wskazówki przed rozpoczęciem klasówki.

Pani Bentley skinęła głową i ruszyła przed siebie. Po chwili potknęła się o coś, ale szczęśliwie odzyskała równowagę. Widziałam, jak oddala się, nie przestając kiwać głową, jakby z kimś rozmawiała.

– Niedługo wrócimy – obiecała pani Logan, a spoglądając na mnie, dodała uspokajająco: – Nic jej nie będzie, obiecuję.

– Okay – wykrztusiłam z siebie. Coś ciągle stało mi w gardle i nie pozwalało mówić w zwykły sposób.

Cofnęliśmy się wszyscy kilka kroków, a wtedy samochód pani Logan ruszył i wkrótce zniknął za zakrętem.

Poszliśmy z Rae i Calem do domu Nicole i na schodkach prowadzących do drzwi wejściowych czekaliśmy, aż wróci z przychodni. W pewnym momencie moja mama zawołała nas na obiad, ale nie chcieliśmy iść. I tak nic bym nie przełknęła, z nerwów rozboleł mnie brzuch.

Było już ciemno, kiedy samochód pani Logan znalazł się na podjeździe. Poderwałam się i podbiegłam do auta. Zobaczyłam, że Sean znowu trzyma Nicole w ramionach. Spała.

Pani Logan wyjęła z samochodu kule i zaprowadziła Seana z Nicole do domu.

– Nic jej nie będzie, tak jak obiecałam. Rana nie była bardzo głęboka, lekarz założył tylko kilka szwów. Nicole będzie musiała przez jakiś czas pochodzić o kulach, żeby nie obciążać nogi, kiedy rana będzie się goić.

– Mogę ją zobaczyć? – spytałam. – Nie obudzę jej, chcę tylko... Bardzo proszę.

Mama Cala skinęła głową. Weszliśmy do domu i od razu skierowaliśmy się do pokoju Nicole na piętrze. Pani Logan

ułożyła Nicole w jej łóżku i wyszła, a ja zaraz uklęknęłam obok i wzięłam ją za rękę.

– Proszę, nigdy więcej nie miej już żadnych wypadków
– wyszeptałam, połykając łzy. – Jesteś moją najlepszą przyjaciółką. Kiedy cierpisz, cierpię razem z tobą. Nie chcę, żeby kiedykolwiek stało ci się coś złego.

Rozdział 10

Uniosłem głowę na dźwięk otwieranych drzwi. To nie ona. Czekałem już parę godzin i zaczynałem się niepokoić, czy w ogóle przyjdzie. Jeszcze jedna kawa i będzie ze mną źle, pomyślałem. Trzęsły mi się ręce. Nadmiar kofeiny najwyraźniej mi nie służył.

W pewnej chwili drzwi znów się otworzyły, wpuszczając do sali mroźne powietrze. Przyszła. Miała na sobie tę samą co zwykle gigantyczną brązową kurtkę, wełnianą czapkę i rękawiczki z otworami wyciętymi na kciuki. W ręce trzymała duży plastikowy pokrowiec na suknię. Obserwowałem ją z dystansu, kiedy stanęła w kolejce do kasy.

Nie wiedziałem, co powinienem zrobić. Czy mam czekać, aż mnie zauważy? A co będzie, jeśli nie zarejestruje mojej obecności? Mam do niej zawołać ze swojego miejsca, czy może lepiej będzie podejść? A może mam udać, że na siebie przypadkowo wpadamy?

Byłem tak pochłonięty tymi rozmyślaniami, że musiała upłynąć dłuższa chwila, nim dotarło do mnie, że Nicole mi

się przygląda. Kiedy nasze spojrzenia w końcu się skrzyżowały, uśmiechnęła się i pomachała do mnie wolną ręką. Cóż, wszystko okazało się prostsze, niż sądziłem.

– Cześć – poruszyłem bezgłośnie ustami, próbując zachowywać się tak, jakby to było zupełnie przypadkowe spotkanie.

Wskazałem trzymany przez nią worek na odzież i uniosłem brwi w niemym pytaniu. W odpowiedzi wysunęła tylko w górę palec, dając mi znak, żebym poczekał. Czyli ma zamiar do mnie podejść – mimo woli uśmiechnąłem się jeszcze szerzej. Wciąż jednak trzęsły mi się ręce. Pewnie z powodu dużej ilości spożytej kofeiny, ale kto wie...

W końcu Nyelle dostała swoją czekoladę na gorąco, podeszła do mnie i usiadła na przeciwległej sofie.

– Cześć, Cal. Co za spotkanie! – przywitała się radośnie.

– Miałem dość tego... świątecznego cyrku – wydukałem. – Nasze zjazdy rodzinne bywają nieco zwariowane, bo jest nas naprawdę sporo. Ale widzę, że ty też już wróciłaś.

– Postanowiłam, że zostanę w kampusie i zjem

święteczny obiad ze znajomymi – odparła, nie dając po sobie poznać, że choć trochę doskwierała jej samotność.

A ja wyrwałem się wcześniej z domu, żeby dotrzymać jej towarzystwa. Inna sprawa, że nie wiedziałem, kim są ci jej przyjaciele.

– Co to? – spytałem, wskazując biały pokrowiec.

– Suknia ślubna – wyjaśniła, a jej oczy zalśniły, jakby coś podświetlało je od środka.

Chyba nie udało mi się ukryć zaskoczenia, bo Nyelle wybuchła śmiechem.

– Dostałam ją dzisiaj od kogoś. Wracam właśnie od Elaine...

– Elaine? – wszedłem jej w słowo.

– Prowadzi komis dość niedaleko stąd. Kilka razy w tygodniu zaglądam do niej, żeby trochę pomóc, a w zamian dostaję za darmo ciuchy.

– To od niej dostałaś tę wielgachną kurtę po zawodniku rugby?

– Możliwe – przyznała. – Tak się składa, że lubię duże kieszenie. I nie obchodzi mnie, kto ją nosił przede mną. Kiedy zakładasz coś na siebie, to staje się twoje.

Nagle drgnąłem – znałem skądś to powiedzenie.

– Jaka historia wiąże się z tą suknią? Czy od naszego ostatniego spotkania ktoś zdążył ci się oświadczyć?

– To całkiem ciekawa historia – powiedziała, upijając łyk czekolady. Zamarłem w oczekiwaniu, że zaprzeczy, i dopiero, kiedy zauważyła, że wstrzymuję oddech, wybuchła śmiechem. – Nie. Daj spokój. Nie zamierzam wychodzić za mąż. Ale chciałabym ponosić trochę tę kieckę.

– No dobrze, opowiedz po kolei – poprosiłem, bo jej słowa wcale nie rozjaśniały sytuacji.

– Szłam akurat do Elaine, kiedy zobaczyłam jakąś kobietę. Siedziała w samochodzie na parkingu, w rękach trzymała ten pokrowiec i spoglądała w stronę komisju, jakby czekała na odpowiedź, co powinna zrobić. Po chwili zauważyłam, że płacze. Zastukałam w szybę i spytałam, co się stało. Odparła, że chce oddać suknię do komisju, ale nie może się na to zdobyć. Uznałam, że to dlatego, iż nie chce porzucić wspomnień, które się z nią wiążą. Kiedy zaproponowałam, żeby zatrzymała jednak kreację, kobieta całkiem się rozszłochała. Chyba nigdy nawet jej nie założyła. Przyszły małżonek zerwał zaręczyny, a kobieta sądziła, że jeśli pozbędzie się tej

kiecki, zakończy całą sprawę. Okazało się jednak, iż nie potrafi znieść myśli, że ktoś inny pójdzie w niej do ołtarza. Dlatego zaproponowałam, że ja ją wezmę, i obiecałam, że nikt nigdy nie założy jej do ślubu.

– Wariactwo – wypaliłem bez zastanowienia. – I co masz zamiar z nią zrobić?

– Jeszcze nie wiem. Moim zdaniem ta suknia zasługuje na piękne wspomnienia, nie uważasz? – Urwała na chwilę i się zamyśliła. Upiła znów nieco czekolady, po czym rzuciła mi badawcze spojrzenie, jakby ją olśniło. – Weźmy ślub!

– Słucham?

– Ale nie taki prawdziwy. Wyglądasz, jakbyś zobaczył ducha. Pokażmy tej sukni, że życie może być piękne. Mam wrażenie, że w ten sposób pomożemy dotychczasowej właścicielce sukni rozwiązać problem. A poza tym będziemy mieć kupę zabawy. Przez cały dzień będziemy robić coś zupełnie... pokręconego.

– Czyli to samo co zazwyczaj?

W odpowiedzi Nyelle dała mi kuksańca i musiałem się roześmiać.

– Masz być grzeczny, bo inaczej nie zostaniesz

zaproszony na ceremonię – zagroziła wesoło, po czym posłała mi badawcze spojrzenie, spodziewając się najwyraźniej jakiejś odpowiedzi. – No to co, wchodzisz w to?

Odczekałem chwilę i nabrałem powietrza do płuc. Istniała tylko jedna sensowna odpowiedź.

– No jasne.

Nyelle otworzyła szeroko oczy, jakby już w tej chwili wyobrażała sobie całą scenę. Była tak podekscytowana, że mimo woli zacisnęła pięści. Przypominała mi małą dziewczynkę, której marzenie się spełniło.

– Świetnie. Wszystko zaplanuję. Nic się nie martw.

Oczywiście jak zwykle to Nyelle przewodziła całej akcji, a ja nie miałem pojęcia, w co się pakuję. Ale czym tu się martwić?

– Spotkajmy się jutro o wpół do jedenastej przed południem. Załóż krawat – poinstruowała mnie. Następnie duszkiem opróżniła swój kubek, jakby wychylała piwo, i stwierdziła: – No dobra, muszę lecieć.

– Ale dokąd? – spytałem, wstając. Tak bardzo chciałem ją zatrzymać albo sprawić, żeby zabrała mnie ze sobą.

– Do roboty.

Była to prosta odpowiedź, spodziewałem się jednak, że usłyszę coś zupełnie innego. Sądziłem bowiem, że Nyelle właśnie skończyła pracę.

– Do zobaczenia jutro, Cal.

* * *

Następnego dnia od rana padał śnieg. Wielkie puszyste płatki leciały z nieba, otulając wszystko bielą. Kiedy zmiatałem z karoserii grubą na kilka centymetrów warstwę, dopadły mnie wyrzuty sumienia. Uświadomiłem sobie, że nie zaproponowałem Nyelle podwózki.

Minąłem jej akademik i skierowałem wóz w stronę naszej kawiarni. Miałem nadzieję, że spotkam Nyelle po drodze. Nie przeliczyłem się – zobaczyłem ją idącą chodnikiem w kierunku Bean Buzz. Ale czy to na pewno ona? Nie znałem nikogo innego, kto nosiłby taką wielką brązową kurtkę, tego dnia jednak na głowie miała równie olbrzymi kaptur, skrywający twarz. Po chwili zauważyłem wielki biały pokrowiec na ubrania. A zatem to musiała być ona. Zaparkowałem nieopodal i ruszyłem biegiem w jej stronę.

– Nyelle!

– Cześć, Cal – odparła, odwracając się do mnie.
– Chciałem cię podwieźć, żebyś nie musiała brnąć w śnieżycy.

– Dobrze mi się szło wśród śniegu. Było tak cicho... – powiedziała, zerkając na mnie spod kaptura, a na jej ustach pojawił się figlarny uśmiezek. – Mam coś dla ciebie. – Nyelle wręczyła mi wydobyty spod pokrowca papierowy pakunek sporych rozmiarów.

– Co to? – spytałem, zerkając do środka. – No pięknie, smoking. – W moim głosie nie było słychać entuzjazmu.

– Wyszperałam go w komisie Elaine – wyjaśniła Nyelle, która dla odmiany wydawała się niesamowicie podekscytowana swoim znaleziskiem. – Pomyślałam, że byłoby super, gdybyśmy oboje ubrali się jak na ślub.

– Super?

– Zobaczysz – zapewniła, zachęcając mnie uśmiechem i trzepocąc zalotnie swoimi długimi rzęsami. – Przebierz się w niego, proszę.

Mogłem tylko westchnąć z rezygnacją. Słyszając to, Nyelle z radości odtańczyła wokół mnie jakiś pełen podskoków, dziwaczny taniec.

– Przebierzemy się w kawiarni, a potem dokądś

pójdziemy, dobra?

– Ale co właściwie mamy robić?

– Coś, o czym zawsze marzyłam – odparła, nie mówiąc tak naprawdę nic konkretnego.

Po przekroczeniu progu Bean Buzz Nyelle skierowała się prosto do ubikacji. Na szczęście w kawiarni panowała senna atmosfera. Przy okazji każdego święta życie studenckie praktycznie zamierało, a ze względu na dzisiejszą śnieżycę większość zdrowych na umyśle mieszkańców wolała zostać w domu.

Zmierzając w stronę toalety, zerknąłem na Mel za ladą, a ona posłała mi baczne spojrzenie, prawdopodobnie próbując rozszyfrować mój przerażony wyraz twarzy. Gdyby nie myśl, że spędzę cały dzień z Nyelle, w tamtej chwili najchętniej odwróciłbym się na pięcie i zwiął do samochodu.

Jednak dopiero gdy wyciągnąłem z opakowania smoking, stało się jasne, co mnie czeka.

– No bez jaj – mruknąłem pod nosem.

Przed sobą miałem staroświecką białą marynarkę z szerokimi kłapami. Po chwili, gdy zobaczyłem dopełniające kompletu białe spodnie o bardzo szerokich

nogawkach, wydałem kolejny jęk. Oczami wyobraźni widziałem już dopasowaną koszulę z żabotem, ale na szczęście koszula była zwyczajna. Kiedy jednak przymierzyłem spodnie, okazało się, że choć są szerokie poniżej kolan, zdecydowanie za bardzo opinają mnie w pasie i na biodrach.

Marynarka ledwo zakrywała górę za ciasnych spodni. Czuję się w tym wszystkim fatalnie. Nagle nabrałem szacunku dla tancerzy baletowych i niechętnie przypomniałem sobie, jak nabijałem się z nich podczas oglądania baletu *Dziadek do orzechów* w piątej klasie.

Opuściła mnie cała odwaga, a otwarcie drzwi toalety wydało się zadaniem ponad moje siły. Nie do wiary, że się w to pakuję – wymamrotałem do siebie. Żeby ukryć szerokie, sięgające aż do ramion kłapy marynarki, założyłem kurtkę, po czym, czując pogardę do samego siebie, wyszedłem z ubikacji. I natychmiast mnie замуrowało. Nie mogłem się ruszyć, wcale nie z winy zbyt obcisłych spodni.

Obok sofy stała Nyelle. Dłonie złożyła przed sobą i uśmiechała się radośnie. Wyglądała... przepięknie. Upięte wysoko włosy opadały jej na ramiona luźnymi

lokami, przyozdobione wiankiem ze stokrotek. Nagle wróciło do mnie miłe wspomnienie naszyjników, które w dzieciństwie wyplatała razem z Richelle. Miała teraz nawet delikatny makijaż – podmalowane czarną kredką oczy wydawały się jeszcze bardziej błękitne niż zwykle, a usta lśniły.

Szyję i ramiona przykrywała koronka, ale spod spodu przeświecała goła skóra. Przyglądałem się ciekawie koronkowym rękawiczkom z otworami wyciętymi na kciuki w nadziei, że wreszcie dowiem się, co tak skrzętnie ukrywała. Na podłogę spływały fale atłasu, a w talii suknia przewiązana była beżową wstęgą. Widać było, że nie jest doskonale dopasowana do jej figury, ale i tak Nyelle wyglądała w niej olśniewająco, ponieważ to była ona. Suknia była tylko skromnym dodatkiem.

– O rany – wyszeptałem. – Wyglądasz... jakbyś za chwilę miała pójść do ołtarza.

– Ty też – odparła Nyelle, uśmiechając się promiennie.

Spojrzałem z obrzydzeniem na swój smoking – był straszny.

– Moim zdaniem żaden mężczyzna nie powinien nosić tyłu białych ubrań.

– To prawda – potwierdziła Mel. Wyrosła przede mną jak spod ziemi i podała mi maleńki kubeczek. – *Mazel tow!* Wasze zdrowie!

– Czy to drink? – spytałem, czując przypływ nadziei.

– Espresso – wyjaśniła, po czym potrząsnęła z niedowierzaniem głową. – Ty chyba naprawdę wyzbyłeś się resztek godności, co?

– Ejże – wtrąciła się Nyelle, jakby ją osobiście dotknęła ta uwaga. – Wygląda uroczo.

Pod wpływem espresso momentalnie przeszły mnie ciarki. Było znacznie mocniejsze, niż się spodziewałem, patrząc na niepozorny kubeczek. Mel wybuchła niskim śmiechem i nie przestając się nim zanosić, wróciła za bar.

Wpatrywali się w nas wszyscy goście, choć co prawda było ich tylko pięcioro. Wcale im się nie dziwiłem.

Zapiąłem pod szyję kurtkę, a Nyelle narzuciła na ramiona swoją, kryjąc pod nią większą część sukni. Była w lepszej sytuacji: moje rozszerzone u dołu spodnie nadal były aż nadto widoczne.

– Dokąd idziemy? – spytałem, pozwalając ująć się pod rękę.

– Do kościoła – oświadczyła.

– Słucham? – wykrztusiłem z siebie.

– Spokojnie – powiedziała radośnie. – Nie wejdziemy do środka. Zresztą przekonasz się na miejscu.

Po chwili wyszliśmy prosto w śnieżyce.

– Przynajmniej sprawdza się tu mój kamuflaż – stwierdziłem, rozglądając się wokół.

Nyelle odpowiedziała mi uśmiechem. Zostawiłem swoje ciuchy w samochodzie, a ona na chwilę przepadła w bocznej uliczce, a po chwili wynurzyła się z dwójgiem niedużych plastikowych sanek.

– Pomyślałam, że moglibyśmy pójść na górkę – stwierdziła, podając mi niebieski ślizgacz. – Zawsze chciałam to zrobić i dlatego pomyślałam: czemu nie?

– Twoim zdaniem zjeżdżanie z górki w sukni ślubnej to dobry pomysł? – upewniłem się.

– A co za różnica? W takim dniu jak ten wszystko się rozpoczyna. Możemy robić, na co mamy ochotę.

– W porządku, w takim razie chodźmy na górkę. – Wzruszyłem ramionami, a Nyelle ujęła mnie pod rękę, w wolnej dłoni trzymając swój czerwony ślizgacz. – Skąd je wytrzasnąłaś?

– Ktoś chciał je wyrzucić.

– Chyba lubisz opiekować się rzeczami, których inni już nie chcą, prawda? – droczyłem się z nią.

– Może się okazać, że to właśnie zawsze chciałam robić w życiu – stwierdziła poważnie, choć prawdę mówiąc, nie wiedziałem, co właściwie miałyby to znaczyć.

Skęciliśmy za róg i powoli oddalaliśmy się od głównej ulicy, przy której skupiły się miejscowe sklepy i restauracje. Śnieg nie przestawał sypać, zakrywając nasze ślady, tak jakbyśmy wcale ich za sobą nie zostawiali. Powietrze było nieruchome. Nyelle miała rację – na zaśnieżonych ulicach panowała cisza. Zdawało się, że biały puch rzeczywiście tłumi wszystkie dźwięki.

Idąc, Nyelle rozkopywała zaspy narosłe wzdłuż chodnika, a spod sukienki wyglądały jej czarne ciężkie buciory. Nie zastanawiałem się wcześniej, jakie buty założyła do sukni, ale widok glanów wydał mi się zabawny.

– No co? – spytała zaczepnie.

– Podobają mi się twoje buty. Świetnie pasują do całej reszty.

– Cóż, pada śnieg. Mam na sobie też dżinsy – stwierdziła, po czym zadarła rąbek sukni, ukazując

spodnie.

– Moje spodnie są tak ciasne, że z trudem oddycham – poskarżyłem się, wskazując na obcisły materiał. – A ty nosisz dzinsy. To niesprawiedliwe.

– Twoje spodnie są z poliestru – zauważyła obojętnym tonem. – Rozciągną się.

– Mam nadzieję – odparłem, poprawiając je na biodrach. – Naprawdę chcesz iść do kościoła?

– Owszem – powiedziała akurat w momencie, gdy naszym oczom ukazało się wysokie wzgórze, a na jego szczycie niewielki kościół ze strzelistą wieżą. – Spójrz na tę górkę. To musi być najlepsze miejsce do zjeżdżania w całej okolicy.

– Pewnie masz rację – przyznałem z uśmiechem.

Skręciliśmy na drogę wspinającą się do świątyni. Nyelle podała mi swój ślizgacz, a sama zadarła suknię, żeby nie podeptać jej krańców.

– Zobaczmy, co jest na tyłach kościoła – zaproponowała, kiedy brnęliśmy przez sięgające kolan zasy, które narosły tu przez ostatni tydzień.

Ze szczytu wzgórza roztaczał się wspaniały widok. Miałem wrażenie, jakbyśmy znaleźli się na naszej

prywatnej wyspie, leżącej pośród morza bieli. Gdziekolwiek widać było sterczące nagrobki, przywodzące na myśl skały wystające ponad powierzchnię wody. Na prawo od kościoła znajdował się cmentarz. Był ogrodzony płotem z kutego żelaza i ciągnął się aż do drogi. Widoczną w oddali połąć nieskazitelnej bieli przecinały tylko wielkie drzewa, których poskręcane pnie wznosiły się ku niebu, a gołe konary chwyciły śnieg.

– Pięknie, prawda? – odezwała się zza moich pleców Nyelle.

Odwróciłem się, żeby na nią popatrzeć. Mroźne powietrze zaróżowiło jej policzki, a pomiędzy lśniących, pełnych warg wydobywał się obłoczek oddechu. Błękit jej oczu stał się w tym świetle tak blady, jakby i one pokryte były szronem. Nyelle tryskała zaraźliwą energią.

– Rzeczywiście – przyznałem.

Z uśmiechem tak promiennym, że mogłaby nim rozjaśnić zachmurzone niebo nad nami, wyciągnęła rękę po swój czerwony ślizgacz.

– Pojadę pierwsza, dobra?

Skinąłem tylko głową. Zdążyłem już niemal zapomnieć, po co tu przyszliśmy.

Nyelle usiadła po turecku na swoich saneczkach i złożyła na kolanach poły sukni. Podjechała kawałek, po czym zsunęła się w dół stoku. Ze względu na śnieg tarasujący jej przejazd nie posuwała się zbyt szybko, zostawiając za sobą głęboki ślad. Zahamowała dopiero u stóp wzgórza, gdzie było już całkiem płasko.

– Twoja kolej – zawołała, spoglądając w górę. Nawet na chwilę nie przestawała się szeroko uśmiechać.

Jak tylko usiadłem na niebieskim ślizgaczu, dał o sobie znać mój niewygodny strój. Próbowałem zmienić pozycję, ale wszystko na nic. Trzymałem nogi przed sobą, bo i tak nie dałbym rady ich skrzyżować. Nawet w wygodnym ubraniu nie wcisnąłbym się do tego dziecięcego ślizgacza.

Odepchnąłem się kilka razy energicznie rękami i w końcu sankiabrały nieco rozpędu. Zbocze było na tyle strome, że udało mi się zjechać na sam dół śladem Nyelle. Po paru zjazdach ubiliśmy lepiej śnieg i odtąd ślizgacze mknęły na dół znacznie szybciej. Śnieg siekł mnie po twarzy, kiedy sunąłem po śliskim niczym lod podłożu.

W pewnym momencie Nyelle wpadła na wybój i wyskoczyła w powietrze. Dobiegł mnie jej radosny krzyk. Pomyślałem wtedy, że nigdy nie zapomnę tego

widoku – Nyelle w sukni ślubnej mknąca w dół zbrocza na plastikowych sankach.

– Powinniśmy spróbować zjechać wspólnie – zaproponowała zdyszana, kiedy wspinaliśmy się znowu na szczyt. – Twój ślizgacz i tak nie wygląda na zbyt wygodny.

– Bo nie jest. Nabawiłem się chyba paru siniaków – wyraziłem skargę. W rzeczywistości czułem każdą nierówność terenu, jakbym zjeżdżał na tyłku. – Ale fajnie się bawię, jeśli chcesz wiedzieć.

– Oczywiście, że świetnie się bawisz! Przecież jest śnieżycy, a my zjeżdżamy sobie na ślizgaczach wystrojeni jak do ślubu. Czy w takiej sytuacji można się nudzić?

– Jak się zmieścimy? – spytałem, kiedy wspięliśmy się na szczyt.

Nyelle położyła swoje sanki na śniegu. One też nie miały wielkich rozmiarów. Nie było mowy, żebyśmy się na nich pomieścili, chyba że Nyelle usiądzie mi na kolanach. W sumie... nie miałbym nic przeciwko.

– Zjedziemy na stojąco – oznajmiła.

– Co takiego? Przecież się pozabijamy!

– Co złego może się stać? Najwyżej zaliczymy wywrotkę na śnieg...

– I przy okazji się zabijemy – wtrąciłem.

Nyelle ze śmiechem chwyciła mnie za klapy marynarki, wystające spod niedopiętej kurtki, i mocno mną potrząsnęła.

– Cal, a gdzie twój głód przygód? Jedziemy!

Przez chwilę wpatrywałem się w nią nieruchomym wzrokiem. Znosiła moje spojrzenie bez mrugnięcia okiem. W końcu oczywiście musiałem się poddać: te oczy miały nade mną jakąś władzę, której nie umiałem się sprzeciwić.

– No dobra. Ale jeśli się wywalimy, ty i ta twoja olbrzymia suknia posłużycie mi za poduszkę.

Moja groźba nie zrobiła chyba na niej specjalnego wrażenia. Nyelle potrząsnęła tylko w rozbawieniu głową, po czym weszła na ślizgacz, przytrzymując się mojego ramienia, a drugą ręką chwyciła nylonowy sznurek przewleczonego z przodu.

Ostrożnie stanąłem za nią, jedną ręką objąłem ją w tali, a drugą również złapałem linkę. Byłoby to bardzo miłe, gdyby nie widok stromego zbocza i świadomość, że za chwilę czeka mnie twarde lądowanie. Dla lepszej równowagi rozstawiłem szerzej nogi i ugiąłem je w kolanach.

– Gotowa? – wyszeptałem jej do ucha, a ona w odpowiedzi skinęła głową i mógłbym przysiąc, że poczułem, jak jej serce zabiło szybciej. – Trzymaj się!

Wychyliłem się do przodu i zaczęliśmy się zsuwać ku krawędzi, a po chwili ruszyliśmy w dół zbocza. Na twarzy poczułem uderzenie lodowatego wiatru. Przy każdym wyboju ugiwały się pode mną nogi, a w całym moim ciele buzowała adrenalina. Byłem już niemal pewien, że uda nam się zjechać na sam dół, gdy wpadliśmy na szczególnie dużą nierówność i moje stopy oderwały się od sanek.

Usłyszałem krzyk Nyelle, kiedy wylatywała do przodu niczym wystrzelona z procy. Zdążyła jeszcze chwycić mnie za rękę i pociągnąć za sobą. Runęliśmy na śnieg i zaczęliśmy turlać się w dół. W końcu opadłem na plecy i znieruchomiałem. Na twarzy miałem tyle śniegu, że nic nie widziałem.

– Nyelle, nic ci nie jest? – spytałem szybko, nachylając się do niej.

Żadnej odpowiedzi.

– Nyelle?

Była niemal całkiem zakopana w śniegu. Widać było tylko jej buty. Podczołgałem się do niej i zacząłem

odgarniać biały puch.

– Nyelle?

Kiedy wreszcie odnalazłem pod śniegiem jej twarz, zobaczyłem, że się śmieje. Śmiała się tak histerycznie, że nie wydawała z siebie żadnego dźwięku. Dyszała ciężko i miała szeroko otwarte usta. Zdjąłem rękawicę, żeby zetrzeć śnieg, który przykleił jej się do policzków.

Kiedy uspokoiła się na tyle, by móc na mnie spojrzeć, miała załzawione oczy.

– Wszystko w porządku? – dopytywałem niespokojnie.

Prawie cała była w śniegu. Nie przestając się uśmiechać, przygryzła dolną wargę i skinęła głową. Nagle dotarła do mnie cała zmysłowość tej sytuacji. Nadal trzymałem w złączonych dłoniach jej twarz i czułem się zupełnie oczarowany tym, co dostrzegłem w jej oczach. Oddychała powoli i miarowo. Nachylałem się już, żeby ją pocałować, kiedy nagle poczułem, jak mój policzek zderza się z jej głową. Z jękiem przewróciłem się na plecy.

– Cal, przepraszam – powiedziała szybko. – Nic ci nie jest?

Pochyliła się nade mną, przez moment wyglądała na przestraszoną, ale już w następnej chwili zaczęła okładać

mi twarz śniegiem.

– Dzięki, Nyelle, wszystko w porządku – wybełkotałem, strzepując z twarzy lodowaty puch.

Roześmiała się i wstała, podając mi rękę.

– Skoro i tak jesteśmy cali biali, to może porobimy orły na śniegu?

– Słucham?

– O tam! – powiedziała, ciągnąc mnie za rękę do płaskiego miejsca przykrytego nienaruszoną, grubą warstwą śnieżnego puchu. – Odwróć się.

Nyelle odeszła na bok i rozpostarła ramiona. Zerknęła na mnie, czekając, aż zrobię to samo.

– No dobrze – powiedziałem cierpiętniczym tonem.

– Gotowy? – spytała z uśmiechem. – Przewracamy się na trzy. Raz. Dwa. Trzy!

W następnej sekundzie oboje upadliśmy w głęboki śnieg. Nagle znalazłem się w śniegowej grocie, otoczony ze wszystkich stron przez wysokie białe ściany. Nade mną przesuwały się ciężkie chmury.

– A teraz spróbuj poruszać na boki ramionami i nogami – poleciła Nyelle.

Przez myśl mi przeszło, że Rae nabijałaby się ze mnie

do końca życia, gdyby mnie teraz zobaczyła.

Kiedy już odgarnąłem śnieg z miejsc, dokąd sięgałem rękami i nogami, zapatrzyłem się na opadające z góry płatki śniegu. Byłem zauroczony – płatki lądowały mi na twarzy, topiły się albo zatrzymywały na rzęsach.

– Cal?

– Tak? – odparłem, nie mogąc z mojej śnieżnej niszy dostrzec Nyelle.

– Byłeś kiedyś zakochany?

Na dłuższą chwilę zapadło niezręczne milczenie. Nie spodziewałem się tego pytania.

– Nie, a ty?

– Też nie. Ciekawe, jak to jest. – W nieruchomym powietrzu jej głos brzmiał, jakby był zwielokrotniony echem. – Wyobrażam sobie, że człowiek czuje się wtedy mniej więcej tak jak podczas skoku tyłem w ciemność. To musi być przerażające. I radosne. Musisz zaufać, że ta druga osoba cię złapie.

– Albo wylądujesz w śniegu i odmroziś sobie tyłek. Albo wpadniesz na jakąś skałę i skręcisz sobie kark. Albo...

– Cal! – wrzasnęła Nyelle, siadając. – Psujesz nastrój.

Po chwili w moją stronę poszybowała śnieżna kulka. Trafiała mnie w głowę.

– Ej! – Usiadłem i spojrzałem na Nyelle, której twarz rozjaśniał uśmiech niewiniątka. – A więc to tak?

– Nawet o tym nie myśl! – zawołała, a w następnej sekundzie poderwała się i spróbowała biegiem pokonać grząski śnieg.

Ruszyłem w pogoń, po chwili chwyciłem ją w tali i przewróciłem w głęboką zaspę. Sam wylądowałem tuż obok. Usłyszałem wtedy, że się śmieje. To był ten śmiech Nyelle, który najbardziej lubiłem. Próbowła mi się wyrwać, równocześnie sypiąc mi na twarz całe garście śniegu.

Na kolanach ruszyłem za nią i przyciągnąłem ją znów do siebie.

– Poddaję się – zawołała piskliwie, unosząc ramiona w geście kapitulacji.

Miała wielkie rumieńce i oddychała bardzo szybko, nie przestając się szeroko uśmiechać. Przez głowę przeleciała mi myśl, żeby ją pocałować, ale bałem się zarobić następnego guza. Dlatego po prostu wstałem i pomogłem jej się podnieść.

W pewnym momencie Nyelle spojrzała na moje spodnie i zakryła usta, żeby się nie roześmiać.

– Są podarte, tak? – upewniłem się, zamykając oczy i klnąc pod nosem.

Nyelle bezgłośnie potwierdziła, nie odrywając dłoni od ust.

– Lepiej chodźmy, zanim odmrozę sobie najważniejszą część ciała.

Znowu kiwnęła głową, najwyraźniej nie mogąc wydusić ani słowa.

Wzięliśmy nasze ślizgacze i poszliśmy z nimi w stronę samochodu. Czułem, jak wiatr hula w rozdarciu między nogawkami, ale już się z tym pogodziłem i nawet nie miałem ochoty sprawdzać, co się stało. Nyelle nie mogła powstrzymać śmiechu. Jej próby wyglądały naprawdę komicznie. Tyle że mnie najwyraźniej opuściła wesołość.

– Przynajmniej te białe bokserki masz w całości – próbowała dodać mi otuchy, łapiąc oddech przed kolejnym wybuchem wesołości.

– Najlepiej po prostu o tym nie mówmy – poprosiłem, potrząsając głową. Moja godność została gdzieś z tyłu, zagrzebana w śniegu.

Nyelle znowu wybuchła niekontrolowanym śmiechem.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, rozsiadła się natychmiast w środku, a ja zostałem jeszcze chwilę na zewnątrz, żeby oczyścić ze śniegu szyby.

– Może wpadniesz do mnie, żeby się rozgrzać? Wynajęłam pokój w hotelu – zaproponowała, kiedy usiadłem za kierownicą.

– Słucham? – spytałem, nie wierząc własnym uszom.

– Spokojnie, nie o to mi chodziło – stwierdziła z uśmiechem. – Możemy zrobić deser lodowy.

– Nie jestem pewien, czy to mnie rozgrzeje.

– Ale za to poprawi ci samopoczucie – zapewniła, otwierając szeroko oczy. – Lody zawsze pomagają.

– Jakoś nie bardzo ci wierzę, ale w porządku – dałem za wygraną i wycofałem samochód na jezdnię. – W którym hotelu mieszkasz?

– W Trinity Hotel.

– A dlaczego tam, a nie w akademiku? – spytałem, ruszając odsnieżoną drogą.

– Puste akademiki przyprawiają mnie o gęsią skórę.

Kiedy zbliżyliśmy się do skrzyżowania, Nyelle przetarła zaparowane okno.

– Pojedź tędy, dobrze?

– Jasne – odparłem, skręcając w wąską boczną uliczkę.

Po jednej stronie ciągnęły się zabudowania jakiejś starej fabryki, po drugiej walące się budynki.

– Idealna sceneria dla żadnego naszej krwi psychopaty. Dokąd jedziemy?

Nyelle jęknęła w odpowiedzi, przetarła jeszcze raz szybę i zmrużonymi oczami wypatrywała czegoś lub kogoś.

– Stój! – krzyknęła nagle.

Nacisnąłem hamulec i rozejrzałem się wokół. Na drodze panował półmrok, a wysokie budynki stojące po bokach rzucały na asfalt długie cienie, jakby za wszelką cenę chciały powstrzymać dopływ światła.

– Nyelle! – zdążyłem tylko krzyknąć, kiedy otworzyła drzwi i wyskoczyła na zewnątrz.

Wysiadłem momentalnie i ruszyłem za nią. Nie mogłem pozwolić, żeby szwendała się sama po tym dziwnym miejscu. Kiedy obchodziłem samochód, Nyelle skręcała już w bok. Nagle rozległ się czyjś głos. Był niski i chrapliwy, należał bez wątpienia do kogoś posuniętego w latach.

– To ty, mój aniele?

– Gus, a gdzie twoja kurtka?

– Cienie ją porwały – zachrypiał niewidoczny rozmówca.

Wyjrzałem za róg budynku i stanąłem jak wryty. Na kartonie leżał jakiś mężczyzna, przykryty porwaną markizą. Nyelle zdjęła swoją kurtkę i podała bezdomnemu.

– Nie, nie – protestował mężczyzna, usiłując wepchnąć kurtkę z powrotem do rąk Nyelle. – Ją też zabiorą cienie.

Miał rzadką, nieco już szpakowatą brodę i pojedyncze kosmyki włosów tego samego koloru sterczące nad uszami. Jego umęczoną i brudną twarz przecinały zmarszczki, w których odcisnęły się przeżyte lata. Był stary, choć ze względu na zmęczenie, ujawniające się w bruzdach na czole, oraz ziemistą karnację, jego wiek wymykał się dokładniejszym określeniom. Wpatrywał się ciemnymi oczami w Nyelle, jakby nie ufając temu, co widzi. I bez swoich urojeń łatwo mógł wziąć Nyelle za anioła, zwłaszcza w tej sukni.

– Dzisiaj nie zabiorą – uspokoiła go, pochylając się, żeby narzucić kurtkę na ramiona mężczyzny. – Nie widziałam cię w tym tygodniu w przytułku.

– Wołałem zostać w ciemnościach. Lubię ciemności –

mamrotał, kołysząc się w przód i w tył.

– Wiem. Ale miałam nadzieję, że mimo to przyjdiesz.

– Weźmiesz mnie ze sobą dzisiaj? Proszę – błagał, wpatrując się w nią ciemnymi jak węgle oczami.

Nyelle spojrzała na niego ze smutkiem.

– Dzisiaj nie mogę, Gus. Przykro mi. – Schyliła się, żeby spojrzeć mu głęboko w oczy. – Nie marznij. Niedługo cię odzyskam.

Opatulony puchówką mężczyzna utkwiał nieruchome spojrzenie w ziemi i znów zaczął się kołysać.

Nyelle wyprostowała się i już miała wrócić do samochodu, kiedy zauważyła, że przyglądam się z oddali. Gdy do mnie podeszła, narzuciłem jej na ramiona swoją kurtkę i w milczeniu podążyliśmy do auta.

– Skąd się znacie? – spytałem, zawracając.

– Zgłosiłam się w tym miesiącu na ochotnika do pomocy w przytułku dla bezdomnych. Czasami wychodzimy na ulice, żeby rozdawać posiłki tym, którzy... sami nie zjawiają się w ośrodku.

– Jak często pomagasz w przytułku? – spytałem, mając nadzieję, że kiedyś w końcu uda mi się zrozumieć, jak wygląda życie tej dziewczyny.

– Parę dni w tygodniu bawię się z dziećmi, żeby ich rodzice mieli czas szukać pracy – odparła, odwracając się do mnie. – Próbuję sprawić, żeby znowu poczuły się dziećmi i chociaż na chwilę zapomniwały o sprawach, którymi w tym wieku nie powinny się przejmować.

– To tam spędziłaś Święto Dziękczynienia?

– Tak. Brakowało ludzi do kuchni, więc postanowiłam pomóc. To było najlepsze Święto Dziękczynienia, jakie miałam w ostatnich latach – stwierdziła, a po chwili dodała: – Musisz mi kiedyś opowiedzieć o swojej zwariowanej rodzinie.

Coś mi podpowiadało, że więcej od niej teraz nie wyciągnę. Nigdy nie wiedziałem, jaką część swojego życia zdecyduje się przede mną ujawnić danego dnia. A mnie zawsze było mało, niezależnie od tego, ile o sobie mówiła.

– Nie ma sprawy – odparłem ze śmiechem. – Tyle tylko, że nawet nie wiedziałbym, od czego zacząć.

– Wasze wesela to pewnie ogromne imprezy.

– Chyba wolę takie jak dzisiaj – powiedziałem.

Wjechaliśmy na parking pod hotelem i zaparkowaliśmy obok samochodu ukrytego pod grubą czapą śniegu.

– Ja też – przyznała Nyelle, a jej oczy zalśniły. Mieliśmy już wysiadać, gdy coś ją zatrzymało. – Może chciałbyś czymś się przepasać? – Spojrzała wymownie na rozdarcie w moich spodniach. Widać było, że stara się powstrzymać śmiech.

– Niezła myśl – stwierdziłem, czując, że oblewam się rumieńcem.

Z tylnego siedzenia wziąłem torbę z ciuchami, wyciągnąłem ze środka swoją poranną koszulę i przewiązałem się nią w pasie. Kiedy Nyelle już wysiadła, do torby włożyłem też zabytkową komórkę od Rae.

Przechodząc przez hol hotelowy, celowo nie podnosiłem wzroku. Nasze ślubne stroje, pokryte teraz śniegiem, wzbudzały z pewnością ogólne zainteresowanie. Mógłbym się założyć, że słyszę za plecami czyjeś szepty, ale nie miałem odwagi się obejrzeć.

Kiedy weszliśmy do windy, Nyelle zdążyła jeszcze nacisnąć przycisk trzeciego piętra, ale już w następnej sekundzie wybuchła śmiechem.

– Serio, to jeden z najbardziej udanych dni w moim życiu.

– Naprawdę?

Skinęła głową i w tej samej chwili rozległ się charakterystyczny dźwięk oznaczający, że dojechaliśmy na właściwe piętro i możemy wysiadać.

Znalazłszy się w pokoju, natychmiast poszedłem do łazienki, żeby zdjąć z siebie przemoczone – i podarte – ubranie. Ściąganie spodni wcale nie przychodziło mi łatwiej niż zakładanie ich przed paroma godzinami. Moje nogi były całkiem czerwone z zimna. Marzyłem tylko o tym, by wsunąć się pod kołdrę, najchętniej oczywiście z nią, ale na to raczej nie mogłem liczyć.

Nyelle zdążyła w tym czasie puścić jakąś muzykę w radiobudziku. Kiedy wyszedłem z łazienki, siedziała na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Na sobie nadal miała suknię. Kątem oka zauważyłem, że dzinsy suszą się na oparciu fotela, a glany wylądowały pod biurkiem.

Trzymała torebkę ślubnych czekoladek w kształcie serduszek i puszkę bitej śmietany w sprayu. Wyciągnęła jedną pralinę, strzyknęła na nią bitą śmietaną i wrzuciła wszystko do ust.

– Może czekoladkę?

– No... chyba – odparłem niepewnie.

Podawała mi jedną pralinę, a kiedy trzymałem już ją w palcach, spryskała śmietaną. Wsunąłem słodkość do ust i momentalnie zjadłem.

– Dzięki.

Następnie Nyelle przechyliła puszkę dnem do góry i napuściła sobie śmietany na język.

– Chcesz czoche? – spytała z pełnymi ustami.

Skinąłem głową z uśmiechem.

– Usiądź – rozkazała, a ja posłusznie usadowiłem się na łóżku naprzeciwko niej, spodziewając się, że puszka trafi zaraz do moich rąk. – Otwórz usta.

Niechętnie odchyliłem głowę, a wtedy Nyelle napełniła moje usta bitą śmietaną. W pewnym momencie musiałem wydać policzki jak chomik, żeby w ogóle przełknąć tę słodką masę. Wywołało to u niej bezgraniczną wesołość.

– Masz tu coś... – powiedziała i zanim zdążyłem obetrzeć usta wierzchem dłoni, delikatnie kciukiem starła z mojej dolnej wargi smużkę bitej śmietany. W następnej chwili oblizwała do czysta ten sam palec, czemu przypatrywałem się zupełnie oniemiały. – Chcesz trochę lodów? – zaproponowała, wstając z łóżka.

– Może innym razem. Odmroziłem sobie nogi i obawiam

się, że żadna porcja lodów im teraz nie pomoże.

– Mylisz się – stwierdziła Nyelle, siadając z powrotem na łóżku. – Zaufaj mi, jestem ekspertką. Ale oczywiście nie będę cię zmuszać.

– Dzięki. – Nagle mnie olśniło. Wstałem i sięgnąłem po torbę. – Ale ze mnie roztrzepaniec, przecież mam dla ciebie prezent ślubny.

– Naprawdę?

– W gruncie rzeczy to prezent ode mnie i od Rae, ale... proszę – wydukałem, wręczając jej skórzaną torbę z zabytkowym telefonem komórkowym.

– Tak mi przykro, że nic dla ciebie nie przygotowałam.

– Nie szkodzi – zapewniłem, obserwując jej reakcję, kiedy wyjmowała z torby wielki aparat.

Wydawała się zupełnie zbita z tropu.

– Rae nazywa to urządzenie komórką dilera. Chyba z powodu jej fascynacji filmami gangsterskimi.

– Ale dlaczego kupiliście mi telefon? – zapytała szybko.

– Na wypadek gdybyś nas potrzebowała. Chcemy, żebyś zawsze mogła się z nami skontaktować – wyjaśniłem, po cichu licząc, że nie zwróci mi tego dziwnego aparatu.

– Ma zapisane wasze numery? – upewniła się.

– Oczywiście – powiedziałem, po czym sięgnąłem do tylnej kieszeni spodni i wyciągnąłem portfel. – A tutaj masz kilka kart z doładowaniem. Trochę minut masz już wykupione, ale niewiele.

– Nie obraż się – uprzedziła, biorąc ode mnie karty. – To naprawdę wzruszający prezent, ale wątpię, żebym go używała. Raczej nie masz co liczyć, że zacznę wysyłać ci SMS-y z seksualnymi propozycjami.

– Wcale na to nie liczę – odparłem, szczerząc zęby w uśmiechu. – Po prostu miej go ze sobą... na wszelki wypadek.

Skinęła poważnie głową, ale już w następnej sekundzie uniosła wzrok. Jej oczy skrzyły się od nagłego przypływu entuzjazmu.

– Uwielbiam ten kawałek! – Odłożyła torebkę z czekoladkami oraz puszkę na nocny stolik i podkręciła głośność w małym radioodbiorniku, a potem stanęła na łóżku i wyciągnęła do mnie rękę. – Cal, zatańcz ze mną.

– Ja nie tańczę – odmówiłem kategorycznie, unosząc rękę i kręcąc głową.

– Ale umiesz skakać, prawda? – Nyelle zaczęła skakać po łóżku, potrącając mnie co chwila. – Cal, poskacz ze

mną! – Z tymi słowy zadarła sukienkę do góry, pokazując gołe nogi, i podskoczyła jeszcze wyżej.

– No dobra – dałem w końcu za wygraną.

Wstałem i zacząłem podskakiwać, choć zdecydowanie mniej energicznie niż ona. Nyelle wybijała się w górę i obracała w powietrzu, a jej sukienka wirowała. Kiedy rytm piosenki przyspieszył, uniosła sukienkę i zaczęła przebierać nogami, tak jakby biegła w miejscu. W końcu ze śmiechu rozboleł mnie brzuch.

Rzuciliśmy się na łóżko i przez chwilę próbowaliśmy złapać oddech. Nyelle westchnęła z zadowoleniem.

– Dzięki, Cal. To był świetny dzień – powiedziała wpatrzona w sufit.

– Chyba udało nam się zafundować tej sukni najpiękniejszy dzień w jej życiu – uznałem.

Jej twarz rozjaśniał zaraźliwy uśmiech. Nie umiałbym już wyobrazić sobie innej Nyelle niż taka, jaką stawała się przy mnie. Tryskała energią. Nie mogłem zrozumieć, co skłoniło ją do rozpoczęcia życia od nowa. Dla mnie była teraz po prostu Nyelle i nie obchodziło mnie już, co przydarzyło się Nicole, ponieważ wolałem być z tą dziewczyną.

Podniosłem się i podałem jej rękę. Miała rumieńce na twarzy, a do policzków przyczepione luźne kosmyki włosów. Musnąłem kciukiem jej brodę, uwalniając zabłąkane włosy, a wtedy nasze spojrzenia się spotkały. Jej oczy były nieskazitelnie błękitne, nie umiałem odwrócić od nich wzroku. W pewnym momencie nerwowo wygładziła przód sukni – i nagle stała się tą małą dziewczynką, którą zapamiętałem z dzieciństwa. Z wrażenia oddech zamarł mi w piersi.

– A teraz cię pocałuję – odezwała się niesamowicie miękkim głosem.

W następnej chwili wspięła się na palce i przycisnęła swoje usta do moich, a ja poczułem, jak momentalnie przyspiesza mi puls. Jej wargi były ciepłe i miękkie, miały smak czekolady. Całe moje ciało zapłonęło pożądaniem. Kiedy ująłem ją w talii, świat nagle nabrał pełnego wyrazu – trzymałem ją w ramionach, a nasze usta były złączone w pocałunku. Nieoczekiwanie, i o wiele za wcześnie, Nyelle wysunęła się z moich objęć. Miała wciąż zamknięte oczy, a jej twarz rozświetlił błogi uśmiech.

Nasz pocałunek był krótki, ale i tak odjął mi mowę. Kiedy otworzyła oczy i zatrzepotała rzęsami, nadal nie

mogłem się poruszyć.

– To był doskonały pierwszy pocałunek – powiedziała, wypuszczając powoli powietrze z płuc, po czym cofnęła się dwa kroki. – Powinieneś chyba wracać do siebie, zanim całkiem przysypie ci samochód.

– Racja – odparłem szybko, równocześnie marząc o potężnej śnieżycy, która sparaliżowałaby całe miasto i zmusiłaby mnie do pozostania w hotelu.

Założyłem kurtkę, a potem Nyelle odprowadziła mnie do drzwi. Stojąc już na progu, wydukałem:

– No to... chyba... do zobaczenia.

Patrzyłem jej prosto w oczy, próbując z nich wyczytać, co myśli, a w środku umierałem z niepokoju. Nyelle zachowywała się zupełnie zwyczajnie, jakby do niczego między nami nie doszło.

– Spotkamy się jakoś – padła niezobowiązująca jak zwykle odpowiedź.

– Nyelle – zawołałem, kiedy już miała zamknąć drzwi.

Zaskoczona uchyliła je nieco szerzej.

– Tak?

Z nerwów zaczęły mi się pocić dłonie, dlatego schowałem je w kieszeniach kurtki.

- Mam pomysł, jaki mogłabyś mi zrobić prezent.
- Ciekawe – stwierdziła, unosząc nieco brew.
- Po prostu nie znikaj.

Przez chwilę wpatrywała się we mnie bez słowa. Otworzyła usta, jakby nie mogła się zdecydować, jak powinna zareagować.

– Nie zniknę – powiedziała w końcu cichym głosem i skinęła głową.

Uszczęśliwiony miałem już odejść, kiedy zza zamykanych drzwi dobiegł mnie jej szept:

- Jeszcze nie teraz.

NICOLE

Styczeń – szósta klasa

– Jakże się cieszę, że zjesz z nami obiad – zawołała z kuchni moja mama, gdy wspólnie z Richelle nakrywałyśmy do stołu w jadalni.

Richelle układała sztucce, a ja talerze. Musiałam jednak za każdym razem poprawiać to, co zrobiła. Widelce i noże nie mogły przecież leżeć na samym brzegu stołu. Zamiast ją strofować, wolałam po prostu właściwie wszystko

ustawić.

– Dziękuję, pani Bentley – powiedziała Richelle. –
Pachnie wspaniale.

Mama przyszła do pokoju, żeby rozłożyć na stole
podstawki pod gorące naczynia.

– Niedługo wróci twój ojciec – powiedziała. –
Wszystko musi być gotowe na jego przyjazd.

– Wiem – wyszeptałam, ustawiając szklanki dokładnie
nad nożami. Przez cały czas niespokojnie zerkałam na
zegar, spodziewając się, że w każdej chwili na podjeździe
rozlegnie się dźwięk silnika. – Muszę jeszcze tylko ułożyć
serwetki.

Staralam się unikać wzroku Richelle. Powinnam była
przygotować ją na to wszystko. To znaczy próbowałam...
ale trudno to opisać komuś, kto nigdy nie był u mnie na
obiedzie. Miałam tylko nadzieję, że Richelle nie powie
nic, co mogłoby zdenerwować mojego ojca. Jeśli coś
palnie, będzie tak, jakby to wyszło ode mnie.

Z szuflady w komodzie wyjęłam płócienne serwetki
i ułożyłam je na każdym talerzu.

– Mam się jakoś specjalnie zachowywać przy stole? –
spytała szeptem Richelle, obrzucając niepewnym

spojrzeniem serwetki.

– Po prostu mój tata przywiązuje dużą wagę do obiadów.

– Kapuję. Obiecuję, że będę się zachowywać wzorowo – zapowiedziała Richelle z uśmiechem.

Wiedziałam, że próbuje dodać mi otuchy, lecz i tak nie mogłam się uspokoić. Byłam wdzięczna, że Richelle wyczuwa wszystko bez słów, ale przecież nie mogła przewidzieć, jak w rzeczywistości będzie wyglądać nasz obiad. To nie ja wpadłam na pomysł, żeby ją zaprosić. Zaproponował to mój tata, który nigdy wcześniej nie spotkał Richelle. Nie miał okazji, bo zawsze przesiadywałam u niej w domu. I nagle po dwóch latach zapragnął bliżej poznać moją najlepszą przyjaciółkę, jakby przestała mu wystarczać świadomość, że mieszka tuż obok nas.

Moja mama przyniosła półmisek z pieczonym kurczakiem i w tej samej chwili usłyszałyśmy hamujący na podejździe samochód. Momentalnie poczułam, jak ulatniają się gdzieś resztki mojego dobrego nastroju i coś ciężkiego sadowi mi się na piersi. Błagam, niech wszystko pójdzie dobrze, pomyślałam.

Kiedy otworzyły się drzwi wejściowe, mama szybkim krokiem wyszła na spotkanie tacie.

– Dobry wieczór, kochanie – powitała go, zgodnie z codziennym rytuałem biorąc od niego kurtkę i teczkę.

Czekałyśmy z Richelle w jadalni. Nie miałam odwagi na nią spojrzeć, kiedy tak stałyśmy w milczeniu. Sam wzrost mojego ojca mógł onieśmielać. Nie przypominałam go z wyglądu, chociaż niektórzy twierdzili, że odziedziczyłam po nim oczy. Miałam nadzieję, że się mylą. Czasami, kiedy na mnie patrzył, czułam... przenikliwy chłód. Nie chciałam, żeby ktokolwiek doświadczył czegoś takiego pod moim spojrzeniem.

– Dobry wieczór, tatusiu – wyrecytowałam, czekając, aż usiądzie przy stole. Dopiero wtedy mogłam podejść i pocałować go w policzek.

– Jak się mają moje dziewczyny? – spytał tak samo, jak każdego dnia.

Nie padły żadne odpowiedzi, bo tak naprawdę wcale mu na nich nie zależało. Moja matka i ja wysunęłyśmy krzesła i zajęłyśmy swoje miejsca przy stole, a Richelle poszła za naszym przykładem. Nie spuszczałam oczu z ojca, bojąc się spojrzeć na przyjaciółkę i zobaczyć, jak

reaguje na całą tę sytuację. Wiedziałam, że obiady u niej w domu wyglądają zupełnie inaczej, i obawiałam się, co sobie pomyśli.

Wreszcie ojciec postanowił poświęcić nieco uwagi mojej przyjaciółce.

– A więc to ty jesteś Richelle – odezwał się swym niskim głosem, który, mogłabym przysiąc, zabrzmiał w tamtej chwili jak grom. – Miło, że zjesz z nami obiad.

– Dziękuję – odparła w taki sposób, że jednak musiałam na nią spojrzeć.

W jej głosie nie było nawet śladu nieśmiałości. Brzmiał tak samo jak zawsze – nieustraszenie. Nasze spojrzenia się spotkały i Richelle uśmiechnęła się lekko, jakby chciała dodać mi otuchy.

Richelle sięgnęła po swój widelec, ale w tej samej chwili moja matka delikatnie dotknęła jej dłoni. Na ułamek sekundy dostrzegłam zmieszanie na twarzy Richelle. Mama wzięła mnie za rękę, drugą dłoń podałam ojcu. Wiedziałam, że przyjaciółka wpatruje się we mnie, a w każdym razie takie miałam poczucie, ale skoncentrowałam całą uwagę na tacie.

– Dzięki ci składamy za to, co spożywać mamy. Ty nas

żyć nie przestajesz, bądź pochwalony za to, co nam dajesz.

– Smacznego – dokończyła moja matka.

Wstrzymałam oddech. Richelle zamarła. Miałam ochotę schować się pod stołem albo chociaż usunąć z jej twarzy wyraz zdumienia. Dopiero niedawno, kiedy zaczęłam jadać obiady u Richelle i Cala, zrozumiałam, jak bardzo nietypowe były te urządzane w naszym domu.

Zaczekałyśmy, aż nałoży sobie jedzenie mój ojciec, i dopiero wtedy napełniłyśmy swoje talerze.

– Nicole – odezwał się ojciec, a ja natychmiast poczułam, że brakuje mi tchu. Miałam nadzieję, że nie poruszy dzisiaj tego tematu. Nie przy Richelle.

– Tak, tato? – odparłam, spoglądając w jego lodowate błękitne oczy. Od ich spojrzenia po plecach przebiegły mi ciarki.

– O co chodzi z klasówką z historii? Dostałaś cztery z plusem? To nie do przyjęcia.

Nagle kurczak w moich ustach stracił cały smak.

– Przyłożyłam się do tego sprawdzianu.

– Nieprawda – stwierdził szorstko.

Rozczarowania, jakiego ojciec doznał z mojego

powodu, nie było słycać w jego głosie. Jak zwykle wyzierało tylko z oczu. Obawiałam się teraz w nie spojrzeć.

– Ja dostałam cztery z minusem – wyrwała się Richelle, jakby to był powód do dumy. – To była bardzo trudna klasówka. Najlepszą oceną było chyba pięć z minusem.

Mój ojciec nie odpowiadał, a ja nie byłam w stanie przełknąć przeżuwanego kęsa.

– Ciekawe – powiedział w końcu.

Teraz już wiedział, że nie zdobyłam najlepszej oceny w klasie. Ostatnią rzeczą, na jakiej mi zależało, było przysparzanie ojcu zmartwień.

Reszta posiłku upłynęła w krępującej ciszy. Wpatrywałam się w talerz, nie mając odwagi podnieść głowy. Wiedziałam, że wszystkie spojrzenia utkwione są we mnie.

– Czy Nicole może po obiedzie wpaść do mnie na chwilę? – przerwała milczenie Richelle. – Potrzebuję drobnej pomocy z matematyki, a Nicole jest najlepsza w całej klasie.

Posłałam jej szybkie spojrzenie, ona zaś uśmiechnęła się od ucha do ucha. Wcale nie byliśmy w tej samej grupie

matematycznej. Należałam do grupy zaawansowanej, a Richelle nie cierpiała matematyki.

– Ale tylko na krótko – oświadczył tubalnym głosem ojciec. – Nicole musi się dziś pouczyć historii.

– Super! – zawołała Richelle.

W tej samej chwili moja matka zaczęła widelcem skrobać po pustym talerzu, jakby coś wytrąciło ją z równowagi, i Richelle dodała:

– To znaczy... dziękuję.

Mogłyśmy wstać od stołu dopiero, kiedy mój ojciec poszedł do swojego gabinetu. Zaniosłyśmy talerze do kuchni, gdzie krzątała się już moja mama.

– Dziewczynki, biegnijcie teraz do Richelle – odezwała się swoim fałszywie słodkim głosem. Domyślałam się, że tak samo jak ja marzy, żeby ten koszmarny wieczór nareszcie się skończył.

– Mamo, jesteś pewna? – dopytywałam, czując wyrzuty sumienia z powodu bałaganu, z którym będzie musiała się sama zmagać.

– Oczywiście. Ale masz być z powrotem za dwadzieścia minut. A potem lecisz prosto do swojego pokoju i bierzesz się za naukę, umowa stoi?

Skinęłam szybko głową, a już w następnej chwili Richelle chwyciła mnie za rękę i zaciągnęła do drzwi. Z wieszaka zdjęła nasze kurtki, ale nawet nie miałyśmy czasu ich założyć.

– Richelle...

Zanim zdążyłam dokończyć zdanie, byłyśmy już na zewnątrz i przedzierałyśmy się przez rządę igłaków dzielących obie posesje.

– Mamo, już jestem – zawołała Richelle, kiedy wpadłyśmy zziębnięte do przedpokoju.

– Jak było... – Pani Nelson podniosła wzrok znad laptopa, ale nie dokończyła zdania na mój widok. – O...

– To my – rzuciła Richelle, ciągnąc mnie w stronę kuchni.

– Cześć, Nicole – zawołała pani Nelson, kiedy w pośpiechu mijałyśmy jej fotel.

– Dzień dobry pani – rzuciłam przez ramię.

Richelle położyła nasze kurtki na krześle przy kuchennym stole, otworzyła zamrażarkę i wyjęła z niej pojemnik lodów czekoladowych z polewą z pianki cukrowej.

– Co... – zaczęłam, ale nie pozwoliła mi dokończyć

pytania.

– Nic nie mów. Po prostu to zjedz – zażądała Richelle poważnym głosem.

Wyjęła z szuflady łyżkę i energicznym ruchem wręczyła mi ją razem z lodami. Ostrożnie wzięłam od niej to wszystko, nie bardzo wiedząc, co właściwie miałabym zrobić.

– No dalej – zachęcała Richelle. – Nabierz sobie porcję.

Nigdy wcześniej nie jadłam nic prosto z opakowania. Richelle wpatrywała się we mnie wyczekująco. Zeskrobałam łyżką wierzchnią warstewkę lodów i wsunęłam ją do ust. Przymknęłam oczy, pozwalając słodkości rozlać się po języku. Nabrałam następną łyżkę, a po chwili dołączyła do mnie Richelle i przez minutę zajadałyśmy obie w milczeniu.

– Lepiej?

Skinęłam głową.

– Lody pomagają na wszystko. Z nimi nawet obiad z twoim ojcem nie wydaje się taki straszny.

Rozdział 11

Nigdy nie studiowała na Harvardzie – poinformowała mnie przez telefon Rae.

Przechodziłem akurat przez kampus. Znow byłem spóźniony, ponieważ zbyt dużo czasu spędziłem w Bean Buzz, czekając na Nyelle, podobnie jak przez ostatnie trzy dni. Nie widzieliśmy się właśnie od trzech dni, a odnosiłem wrażenie, jakby upłynęły trzy miesiące. Doszedłem do wniosku, że nigdy nie przyzwyczaję się do tych jej zniknięć.

– To znaczy? – spytałem, o mało nie wpadając na jakąś piszącą SMS-a dziewczynę, która weszła mi pod nogi.

– No cóż, zrobiłam coś zupełnie nie w moim stylu, to znaczy zaczęłam rozpytywać o Nicole. Nina i Courtney powiedziały mi, że w ogóle nie rozpoczęła studiów.

– A skąd o tym wiedzą?

– Studiują na uczelni w Bostonie, a kiedy rok temu pojechały na wycieczkę do Cambridge, udało im się namówić jakiegoś faceta, który zajmuje się zakwaterowaniem studentów, żeby sprawdził Nicole.

Okazało się, że nigdy nie złożyła podania o miejsce w akademiku. Pierwszorzeczniaki zawsze mieszkają na terenie kampusu, a zatem...

– Mówiła, że podróżowała. Może to prawda – zasugerowałem, próbując odnaleźć w tym wszystkim jakąś logikę.

– A może spędziła ten czas w pokoju bez klamek w jakimś psychiatryku?

– Rae – upomniałem ją surowym głosem. Nie podobało mi się, że kwestionuje poczytalność Nyelle.

– No co? – zachnęła się. – Cal, ja ją lubię, pamiętasz? Wcale nie zależy mi na tym, żeby okazała się wariatką. Po prostu na razie nie udało mi się wykluczyć tej możliwości.

– Cal!

Zatrzymałem się w pół kroku. Mało brakowało, a staranowałbym niewysoką brunetkę, która wyrosła przede mną jak spod ziemi.

– Rae, oddzwonię później. – Rozłączyłem się, zanim jeszcze moja rozmówczyni zdążyła coś odpowiedzieć. Musiałem się streszczać, w przeciwnym razie groziło mi kolejne spóźnienie. – Cześć, Jade. Co słychać?

– Myślałam, że do mnie napiszesz, jak wrócisz –

stwierdziła, siląc się na niezobowiązujący ton, chociaż w jej głosie czuć było wymówkę.

– Tak... to dlatego, że byłem cały tydzień zajęty – odparowałem, marząc już tylko o tym, żeby się jak najszybciej oddalić.

– Spotkamy się w weekend? – zaproponowała, trzepocząc zalotnie rzęsami.

– Jasne – wypaliłem bez zastanowienia. Cholera, to był błąd. Teraz mam przerąbane. – Może umówmy się na piątek wieczorem?

Wyciągnęła ramiona, domagając się najwyraźniej odrobiny czułości. Uścisnąłem ją niezręcznie.

– Nie mogę się doczekać – szepnęła mi na ucho, po czym odwróciła się i ruszyła przed siebie.

To nie tak miało być.

* * *

Jade chwyciła moją dłoń w ciemności, a ja niechętnie pozwoliłem, żeby nasze palce się splotły. Kiedy oparła mi głowę na ramieniu, poczułem, jak z nerwów sztywniejają mi plecy.

Nie powinienem siedzieć tutaj z Jade. To nie jej dłoń

chciałem trzymać w swojej i nie jej głowę chciałem czuć na swoim ramieniu, ale ponieważ nie miałem odwagi odmówić jej wprost, tkwiłem z nią teraz w kinie. Film skończył się zdecydowanie za szybko i na ekranie pojawiły się już napisy końcowe.

Jade nie była zachwycona, kiedy zaproponowałem kino. To najgorszy pomysł na pierwszą randkę. Nie ma jak pogadać, nie da się poczuć bliskości, nic nie popycha cię do poznawania drugiego człowieka. Liczyłem tylko, że nasza znajomość skończy się na tym jednym spotkaniu. Wyglądało jednak, że ta dziewczyna nie zamierza tak łatwo zrezygnować albo po prostu nie chwyciła aluzji. Jęknąłem gniewnie, kiedy przeciągnęła kciukiem po moim ramieniu.

Nagle włączyły się wibracje w mojej komórce, a ja z wrażenia momentalnie wstałem.

– Co się dzieje? – spytała zaskoczona Jade.

– Przepraszam, muszę odebrać – wypaliłem, nie wiedząc nawet, kto dzwoni.

Jade zaczęła chyba coś podejrzewać, bo zmrużyła oczy. Z tyłu dobiegł gniewny głos jakiegoś faceta, któremu zasłoniłem ekran. Natychmiast poczułem się jak skończony dupek.

– Zaraz wracam – rzuciłem.

Ruszyłem przejściem między fotelami, zerkając na ekran komórki. Byłem ciekawy, komu zawdzięczam przerwanie randki. Kiedy na ekranie wyświetlił się numer Nyelle, żołądek podszedł mi do gardła. Przecież zarzekała się, że nie będzie używać tego telefonu. Zbliżyłem komórkę do ucha, zanim jeszcze znalazłem się w holu. Miałem bardzo złe przeczucia.

– Nyelle?

– Cal! – krzyknęła do aparatu. – Wdałam się w bójkę. Szkoda, że tego nie widziałeś. Walnęłam go! – Jej histeryczny śmiech nie pozostawiał wątpliwości: była pijana.

– Kogo walnęłaś? Nic ci nie jest? – dopytywałem, stojąc na środku holu.

Jakiś dzieciak wpadł mi pod nogi i obsypał moje buty popcornem.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

– Nyelle? Słyszysz mnie? – Skierowałem się w stronę drzwi.

– No... nie wiem, czy nic mi nie jest – usłyszałem, a w tle rozległ się jej przyspieszony oddech. Głos Nyelle

zabrzmiał nagle tak posepnie, że ugięły się pode mną nogi.

– Cal, możesz po mnie przyjechać?

– Jasne – odpowiedziałem automatycznie, otwierając już drzwi samochodu. – Gdzie jesteś?

– Nie wiem – odparła cichym głosem. – Siedzę na drzewie, właściwie na Kremowym Drzewie.

Minęła chwila, zanim umiejscowiłem w przestrzeni punkt, o którym wspomniała.

– Dobra, już do ciebie jadę. Zaczekaj tam na mnie.

– Próbowałam zapomnieć, Cal – powiedziała ledwo dosłyszalnie. – Naprawdę chciałam zapomnieć.

Nie wiedziałem, o czym mówi, ale z jej głosu domyślałem się, że jest w strasznym stanie. Musiałem jak najszybciej ją odnaleźć.

– Wiem. Nie rozłączaj się, dobrze? – poprosiłem, szukając w kieszeni kluczyków.

– Chciałam dziś wyjechać – wyznała cichym głosem. – Obojętne dokąd. Po prostu chciałam wyjechać. Zniknąć.

Jej głos słabł momentami, jakby gubiła się w swoich myślach. Odchodziłem od zmysłów. Nie było mnie przy niej i sprawiało mi to niemal fizyczny ból.

Przekręciwszy kluczyk w stacyjce, niemal natychmiast

wycofałem samochód. Komórkę trzymałem pod brodą.

– Co cię zatrzymało? – spytałem, choć wcale nie miałem pewności, że to właściwe pytanie. Chodziło mi przede wszystkim o to, żeby zająć ją rozmową.

– Ty – odparła.

Nie takiej odpowiedzi oczekiwałem, ale to właśnie chciałem usłyszeć. Zapadło między nami milczenie, w trakcie którego skręciłem na drogę prowadzącą do kampusu.

– Obiecałam, że na razie nie odejdę.

– Nie chcę, żebyś zniknęła – zapewniłem z niepewnym uśmiechem.

Skręciłem w ulicę wiodącą w stronę parku, gdzie spodziewałem się ją znaleźć.

– Koniecznie powiedz Rae, że skorzystałam z tego jej telefonu dilera – nakazała Nyelle, wybuchając nagle śmiechem.

– Powiem – obiecałem, zaskoczony tą nagłą zmianą nastroju. – Cieszę się, że się przydał. Powiedz mi o tej bójce. Co się stało?

Po drugiej stronie rozległ się kolejny wybuch wesołości. Brzmiał nieco histerycznie. Moje złe

przeczcucia wróciły. Wtem Nyelle przestała się śmiać.

– Bo tak mi się podoba, więc się odpierdol! – wrzasnęła.

– Nyelle, co się dzieje? – spytałem, zaniepokojony jej wrogością.

W tle słyhać było pokrzykiwania jakiegoś mężczyzny, ale nie udawało mi się rozróżnić słów.

– Spróbuj, frajerze! – wrzasnęła, po czym się roześmiała i odezwała spokojniejszym głosem: – Cal, jesteś tam?

– Tak. Wszystko w porządku? – Byłem już na skrzyżowaniu. Pozostało mi jeszcze pięć minut jazdy.

– Ludzie robią aferę. Jakby nigdy wcześniej nie widzieli kogoś na drzewie. Kretyni – skwitowała, a ja zaraz wyobraziłem sobie, jak przewraca oczami. – O czym mówiliśmy?

– Co dziś robiłaś? Dokąd się...

– Cal! – krzyknęła nagle.

Byłem bliski gwałtownego zahamowania. Przez chwilę myślałem, że spada z drzewa.

– Wypatrzyłam twoją terenówkę!

– Jezu, Nyelle. Myślałem już, że... – Odetchnąłem

z ulgą. – Gdzie jesteś?

– Nie widzisz, jak do ciebie macham?

Zaparkowałem przy krawężniku.

– Nie machaj, trzymaj się konarów. Nie mam zamiaru wieźć cię na pogotowie.

Wyskoczyłem z samochodu, omiatając wzrokiem bezlistne gałęzie drzewa, pod którym się zatrzymałem. W końcu dostrzegłem ją w rozwidleniu konarów niedaleko wierzchołka. Dawała mi rozpaczliwe znaki ręką.

– Widzę cię – powiedziałem do komórki, a po chwili dodałem: – Wchodzę na górę.

Rozłączyłem się, wsunąłem telefon do kieszeni i badawczo przyjrzałem się plątaninie gałęzi, po których zaraz miałem się wspinać. Za pierwszym razem było łatwiej, bo mogłem po prostu wdrapywać się śladem Nyelle.

Postawiłem stopę w rozwidleniu pnia, chwyciłem najniższy konar i się podciągnąłem.

– Cal! – zawołała entuzjastycznie. – Przyjechałeś!

– No tak – stęknąłem, manewrując w gąszczu mniejszych gałęzi, które czepiały się mojego swetra.

Wreszcie, będąc już prawie u celu, stopą sprawdziłem

wytrzymałość następnego konara, po czym wdrapałem się na upatrzoną gałąź. Kiedy wspiałem się na samą górę, Nyelle zarzuciła mi ramiona na szyję i mocno się przytuliła. Mało brakowało, a poleciałbym do tyłu.

– Nie wierzę, że tu ze mną jesteś! – krzyknęła.

Już wcześniej byłem zdenerwowany, ale teraz serce waliło mi jak szalone. Puściłem jedną ręką konar i delikatnie poklepałem ją po plecach.

– Tak, jestem tutaj – powiedziałem, siadając na konarze naprzeciw Nyelle. – Jak się czujesz? Nic ci nie jest?

Uśmiechnęła się leniwie, szklily jej się oczy.

– Czuję się super. Pogadajmy. Cał, siedzimy na naszym drzewie!

O rany, była bardziej zalana, niż z początku myślałem.

– Możemy chwilę porozmawiać. Tylko nie puszczaj gałęzi, dobra?

– Zgoda – powiedziała, czemu towarzyszyło teatralne skinienie głową. – Co dziś robiłeś? Gdzie masz kurtkę?

– Byłem... O cholera! – Ze złości aż zazgrzytałem zębami.

– Co?

– Zostawiłem ją... – Przymknąłem oczy i wydałem

przeciągły jęk udreki.

– Gdzie? Czekaj, byłeś na randce? – Nyelle uśmiechnęła się, potem zaczęła chichotać, a już w następnej chwili ryczała ze śmiechu.

Mimo woli przypomniały mi się rozmowy telefoniczne z Rae, które musiałem kończyć, rozłączając się. Z Nyelle nie wchodziło to w grę. Dlatego musiałem po prostu odczekać, aż się uspokoi.

– Zostawiłeś dziewczynę samą na randce, żeby do mnie przyjechać? Cal, tak mi przykro. Jestem straszna.

– Nic się nie stało. Jesteś tego warta – zapewniłem ją. Westchnąłem ciężko na myśl, co mnie teraz czeka. – Ale chyba powinniśmy do niej pojechać, bo mogła się poczuć wykiwana. Będzie wkurzona.

– Jak ma na imię? – spytała Nyelle.

– Jade.

– Jest striptizerką? – roześmiała się.

– Nie jest – odparłem, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Ale to nie ona, prawda? Nie jest twoją dziewczyną z marzeń?

– Nie – odparłem krótko. – Daleko jej do niej.

– Dlaczego w takim razie wylądowałeś z nią na randce?

– Bo nie potrafiłem odmówić. – Brzmiało to żałośnie, ale taka była prawda.

– Masz z tym problem, co? – droczyła się ze mną Nyelle.

Wzruszyłem tylko ramionami, na co zareagowała śmiechem.

– Myślę, że powinieneś po nią pojechać. Ja mogę się sama przejść do akademika, nie ma sprawy – oznajmiła i już lawirowała między gałęziami w drodze na dół.

Była kompletnie pijana, a mimo to nie zawahała się ani razu, wybierając gałęzie, które wytrzymają pod jej ciężarem. Wyglądało to tak, jakby schodzenie z drzewa w tym stanie przychodziło jej bez trudu. Nie mogłem zrozumieć, skąd u tej dziewczyny wzięła się owa dziwna smykałka do wspinaczki.

– Nie, wolałbym usłyszeć, co dzisiaj robiłaś. Pojedziesz ze mną? – spytałem.

Nie chciałem zostawić jej samej. Wciąż pamiętałem brzmienie jej głosu, kiedy do mnie zadzwoniła. Nie opuszczały mnie złe przeczucia. Poza tym nie widziałem jej od tygodnia i nie mogłem pozwolić, żeby znowu zniknęła. A na pewno nie dzisiaj.

Nyelle zatrzymała się i podniosła głowę, wypatrując mnie wśród gałęzi.

– Dobrze – powiedziała.

W końcu zeskoczyła z ostatniego konara i poczekała, aż znajdzie się na ziemi.

– Jak poznałeś Jade? – spytała, kiedy wziąłem ją pod rękę, pozwalając, by się na mnie swobodnie oparła.

W drodze do samochodu zachodziłem w głowę, jakim cudem udawało jej się chodzić po drzewie.

– Podczas imprezy, na której się nie pojawiłaś – wyznałem, na co zareagowała krótkim śmiechem.

– No to chyba powinnam była przyjść – powiedziała, nie przestając się uśmiechać.

– Opowiedz mi o tej bójce. Gdzie to się stało? – spytałem, odwzajemniając jej uśmiech i otwierając dla niej drzwi po stronie pasażera.

– W barze – wyjaśniła. Szybko przesunęła się na środkowy fotel, tak że dźwignię zmiany biegów miała teraz między kolanami.

– Jesteś pełnoletnia?

– Cal, dobrze wiesz, ile mam lat – zauważyła, kręcąc z niedowierzaniem głową.

Zamknąłem za nią drzwi i zacząłem się zastanawiać, czy powinienem wykorzystać fakt, że jest pijana, i wypytać ją o wszystko. Czy na pewno w taki sposób chciałem dowiedzieć się prawdy o życiu Nyelle?

Miałem już wskoczyć za kierownicę, kiedy zadzwoniła komórka. Wystarczył rzut oka na wyświetlacz. „Cholera” – mruknąłem do siebie, widząc na nim imię Jade.

– Słuchaj, bardzo mi przykro. Już do ciebie jadę. Musiałem... – Spojrzałem na Nyelle, która ułożyła się na fotelu, odwróciła głowę w moją stronę i uśmiechała się promiennie. – Wypadło mi coś ważnego. – Uśmiech Nyelle stał się jeszcze szerszy. – Będę u ciebie za dziesięć minut.

Rozłączyłem się, nie pozwalając Jade w ogóle dojść do słowa. Nie obchodziło mnie, co ma mi do powiedzenia. To było nieistotne. Obok mnie siedziała jedyna dziewczyna, na jakiej mi zależało. I wyglądała, jakby za chwilę miała zaliczyć zgon. A przecież jeszcze nie zdradziła mi, co wydarzyło się tego wieczoru.

– Nyelle, co robiłaś w barze? – spytałem, kiedy usiadłem na fotelu i uruchomiłem silnik.

– Piłam – roześmiała się i niezdarnie rąbnęła mnie w ramię. – Cal, co z tobą? Co innego można robić

w knajpie?

– Nie prosili cię o dowód?

– Nie. Im chyba chodzi tylko o to, żeby interes się kręcił. – Głowa Nyelle opadła i wylądowała na moim ramieniu. Oczy jej się kleiły.

– Z kim się pobiłaś?

– Z takim wieweeeeelkim koleśkiem – powiedziała, ziewając. – Chwycił mnie za tyłek, no to walnęłam go w mordę.

– Uderzyłaś go w twarz? – Próbowałem stłumić śmiech. Oczami wyobraźni widziałem już tę scenę i żałowałem, że mnie przy tym nie było. Nigdy się z nikim nie biłem, ale moi bracia nie stronili od bójk, i to od nich wiedziałem, jak piekielny bywa po nich ból. – Jak ręka? – Zerknąłem w stronę dłoni Nyelle, lecz oczywiście ukryła ją w wełnianej rękawiczce.

– Nie czuję jej – wymamrotała, walcząc z opadającymi powiekami. – Ale ten koleś nie zdążył się nawet zorientować, że się zbliżam.

Ostatnie zdanie wypowiedziała, wypuszczając z płuc całe powietrze, jakby mówienie było ponad jej siły. Poczulem, jak jej ciało opiera się całym ciężarem o moje,

i zrozumiałem, że zasnęła.

– No myślę – przyznałem wesoło.

Spojrząwszy na twarz Nyelle wtuloną w moje ramię, pomyślałem, że dla mnie jej pojawienie się było równie niespodziewane. Kiedy zaparkowałem pod kinem, Jade czekała już na chodniku. W rękach skrzyżowanych na piersi trzymała moją kurtkę. Była wściekła. Otworzyła drzwi od strony pasażera i znieruchomiała. Uchyliła ze zdumienia usta i spoglądała przed siebie nieruchomym wzrokiem.

– O boziu, nie wierzę. A więc to ci wypadło? – Wsiadła do terenówki i rzuciła kurtkę na podłogę. – To dlatego wyszedłeś w środku spotkania? A więc chodziło o dziewczynę? Dlaczego mi nie powiedziałeś, że się z kimś spotykasz?

Wyjechałem z parkingu, gorączkowo obmyślając najkrótszą trasę do jej akademika.

– Bo z nikim się nie spotykam.

Obrzuciła Nyelle nienawistnym spojrzeniem. Przez głowę przeleciała mi myśl, że spróbuje wyrzucić bezwładną dziewczynę z rozpędzonego samochodu.

– Jasne. Dlaczego nie odmówiłeś po prostu pójścia ze

mną na randkę? „Chodźmy do kina”, myślałam, że się przewrócę. Chyba nie jesteśmy już w gimnazjum, co?

– Powiniennem był ci powiedzieć. Przepraszam. – Skupiałem się na prowadzeniu, ale czułem, jak przeszywa mnie na wylot wściekłym spojrzeniem.

W tej samej chwili Nyelle ścisnęła mnie za nogę, aż mimo woli podskoczyłem. A więc wszystko słyszała. Nabrałem pewności, że ten wieczór skończy się katastrofą.

– Jaja sobie robisz? To znaczy, że nie chciałeś iść ze mną na randkę? O boziu. Takiego tekstu jeszcze nie słyszałam – paplała dalej Jade.

Zaryzykowałem szybkie spojrzenie w jej stronę. Siedziała przyciśnięta do drzwi, z ramionami założonymi na piersi.

Kilka minut później zajechaliśmy pod jej akademik. Wyskoczyła z samochodu, zanim na dobre stanęliśmy, i trzasnęła za sobą drzwiami. Nyelle przemieściła się na fotelu, nie otwierając oczu. Leżała teraz zwinięta w kłębek, z głową opartą na moim udzie.

– Ale z niej jędba – wymamrotała, wsuwając dłonie pod moje udo.

Odgarnąłem jej kasztanowe włosy z twarzy. Nie

otwierała oczu. To było miłe uczucie – mieć ją tak blisko przy sobie. Nawet jeśli była zalana w trupa.

– Nyelle, dlaczego się tak upiłaś? Coś się stało? – spytałem, gładząc ją po włosach.

Milczała. Myślałem już, że nie doczekam się żadnej odpowiedzi, kiedy rozległ się jej cichy głos:

– Tęsknię za nią.

– Za kim?

– Za tobą – powiedziała szeptem.

– Nie rozumiem – odparłem niepewnie, ale nie odezwała się już więcej. Przestraszyłem się, że zasnęła na dobre. – Nyelle, chcesz, żebym zaniósł cię do twojego pokoju w akademiku?

– Nie mam klucza – mruknęła, walcząc z sennością.

– A jest Tess?

– Nie... Urodziny babci... – wymamrotała.

– Wpuszczą cię na pewno, jak pokażesz legitymację...

Ale oczywiście możesz też przekimać się u mnie. Jak najbardziej...

– No dobra, powiem ci – westchnęła zrezygnowana. – Cal, ja tu nie studiuje, wiesz?

Mówiła tak niewyraźnie, że ostatnie zdanie zabrzmiało

jak jedno długie słowo. Nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem.

– Nie studiujesz w Crenshaw?

Pokręciła lekko głową, a potem ułożyła się wygodniej na fotelu i wzięła głęboki oddech.

To by wiele wyjaśniało. Ale jeśli nie była studentką, co w takim razie tutaj robiła i jak udawało jej się sypiać w akademikach? I czym zajmowała się każdego dnia? Na samą myśl o tym zakręciło mi się w głowie. Wszystkie pytania, jakie jej dzisiaj zadałem, zamiast rozwiązać moje wątpliwości, przyniosły jeszcze więcej niewiadomych.

Zanim dotarliśmy do mojego mieszkania, Nyelle zupełnie już odpłynęła. Musiałem ją wnieść na górę. Zamknąłem za sobą drzwi kopnięciem, zaniósłem ją do swojego pokoju i ułożyłem na niepościelonym łóżku. Przez chwilę studiowałem jej spokojną twarz, na której nie odbijały się żadne emocje. Zastanawiałem się, co właściwie ją spotkało tego wieczoru. Ciekaw byłem, czy kiedykolwiek zaufa mi na tyle, żeby o tym opowiedzieć.

Odwiązałem sznurówki i zdjąłem jej ze stóp glany. Następnie przewróciłem ją najpierw na jeden bok, potem na drugi i ściągnąłem kurtkę. Kiedy przyszła pora na

zdjęcie rękawiczek, zawahałem się przez chwilę. Ściągnięcie ich byłoby jak wyjawienie bez pytania czyjeś sekretu. Nie mogłem tak postąpić. Przykryłem Nyelle kocem, a ona przewróciła się na drugi bok i wsunęła dłonie pod poduszkę.

Kiedy wróciłem z łazienki, twardo już spała swoim poalkoholowym snem. Miała otwarte szeroko usta i oddychała głęboko. Spróbowałem położyć się na kanapie, ale się nie mieściłem. Dlatego tak jak ostatnio wślizgnąłem się obok niej. Leżeliśmy zwrócenii do siebie plecami. Nasłuchiwałem jej oddechu, aż wreszcie poczułem narastającą senność.

NICOLE

Lipiec – wakacje przed siódmą klasą

– Porzygam się, jeśli zaczniesz teraz opowiadać, jakie to uczucie całować się z Calem – zapowiedziała Rae, zwracając się do Richelle.

– Co mamy robić, jak nie gadać o chłopakach? Dzisiaj jest superokazja, bo śpimy razem – upierała się Richelle, siadając na śpiworze.

– Możemy na przykład ich postraszyć – zaproponowała Rae, a na jej twarzy pojawił się przebiegły uśmieszek.

Roześmiałam się na tę myśl.

– No widzisz? Nawet Nicole podoba się ten pomysł – triumfowała Rae.

– Chyba śpią dzisiaj na podwórku u Cala, prawda? – spytałam, spoglądając to na Rae, to na Richelle.

Nigdy wcześniej nie nocowałam u Rae. Miałyśmy spędzić tę noc w suterenie, leżąc w śpiworach, a więc zupełnie inaczej niż u Richelle, gdzie spało się na piętrowym łóżku. Ale mimo to podobało mi się u Rae. W naszym pokoju stał telewizor, a jej mama była dwa piętra wyżej, więc mogłyśmy buszować przez całą noc, i tak nas nie słyszała.

Richelle siadła na podłodze, opierając się plecami o pomarańczowo-brązowy tapczan, i wzięła do ręki torebkę pikantnych chipsów.

– No dobra, to co robimy? – spytała, popijając colę.

Rae zatarła ręce i wyszczerzyła zęby w uśmiechu.

– Chodźcie za mną.

Weszłyśmy za zasłonkę, gdzie znajdowała się pralnia. Rae zanurzyła dłonie w koszu z ubraniami i po chwili

wyciągnęła dwie obszerne bluzy z kapturem.

– Należą do faceta mojej mamy – wyjaśniła, wręczając nam ciuchy. – Załóżcie je.

Dla siebie znalazła jakąś flanelową koszulę, którą narzuciła na T-shirt.

Spojrzałam pytająco na Richelle, ale wzruszyła tylko ramionami i wciągnęła bluzę przez głowę. Zrobiłam to samo. Ciuchy były na nas za duże, jednak chyba o to właśnie chodziło.

Rae wspięła się na palce, żeby dosięgnąć leżącego na półce kapelusza. Pomogłam jej.

– Dzięki – powiedziała. Na jej małej głowie on również wydawał się olbrzymi.

– Rae, dalej nie wiemy, co właściwie mamy robić – niecierpliwiła się Richelle.

Rae bez słowa otworzyła drzwi prowadzące do drugiej części pralni i zapaliła lampę. Wnętrze przyprawiało o gęsią skórkę. Z sufitu zwieszała się żarówka dająca mętne światło. Wszystko było zakurzone i pachniało starością. Nie podobało mi się tam, więc zostałam na progu.

– Zakradniemy się do ich namiotu – wyjaśniła Rae,

szukając czegoś odpowiedniego pośród opartych o ścianę grabi i łopat. – Jedna z nas poświeci latarką, żebyśmy rzuciły na ich namiot wielkie cienie, a pozostałe dwie... – Zamilkła i z szerokim uśmiechem uniosła w górę siekiere.

– Ale nie wyrządzimy im krzywdy, prawda? – spytałam, przypatrując się lśniącemu ostrzu.

– Spokojnie, Nicole – westchnęła Rae. – Pomachamy tym tylko i powrzeszczymy. Chodzi o to, żeby ich nastraszyć. Będzie kupa zabawy.

Kiwnęłam głową, choć wcale nie byłam przekonana do tego pomysłu. Obie przyjaciółki krążyły teraz po mrocznym pomieszczeniu, szukając potrzebnego sprzętu. W pewnym momencie Richelle podniosła z posadzki widły.

– Idealne – ucieszyła się, po czym spojrzała na mnie. – Nicole, będziesz trzymać latarkę, dobrze?

Znowu skinęłam niemo głową.

Przemknęłyśmy po cichu przez dom, a przy kuchennych drzwiach Rae podała mi dużą żółtą latarkę z uchwytem.

– Trzymaj.

Kiedy uchyliłyśmy drzwi i wysunęłyśmy się na zewnątrz, w ciemności ukazał się kopulasty namiot

chłopaków rozstawiony na sąsiedniej posesji.

– Nie śpią? – zastanowiła się głośno Richelle, ale Rae wzruszyła tylko ramionami.

Podkradałyśmy się przez trawnik, dziewczyny przodem, a ja parę kroków za nimi, ściskając wyłączoną latarkę. Z bliska można było usłyszeć dochodzące z namiotu głosy chłopaków. Rae zatrzymała nas gestem uniesionej ręki i zaczęła nasłuchiwać.

– Nie mogę z wami pójść – powiedział Cal.

– A co, potrzebujesz pozwolenia od swojej dziewczyny? – spytał kpiąco Brady.

Richelle spojrzała na mnie. Wyglądała na zmieszaną i trochę przestraszoną.

– Nie, nie o to mi chodzi – odparł Cal. – Przestań się wygłupiać.

Rae machnięciem dłoni wskazała, żebyśmy obie zakradły się pod sam namiot.

– Gotowe? – szepnęła Rae, spoglądając na nas.

Richelle skinęła głową.

– Słyszeliście to? – spytał nagle zdenerwowanym głosem Craig.

Chłopcy momentalnie zamilkli.

Na znak Rae włączyłam latarkę. Pokazała mi wcześniej, jak mam ją trzymać. Świeciłam, trzymając ją nisko przy ziemi, a snop światła kierując w górę, tak by wydłużone cienie dziewczyn padały na ściankę namiotu.

– Aaaaahhh! – ryknęły Rae i Richelle niskimi głosami, wymachując siekierą i widłami.

Chłopcy zaczęli się wydzierać. Brady piszczał jak mała przerażona dziewczynka. Nie mogliśmy dłużej wytrzymać i wybuchliśmy wszystkie histerycznym śmiechem.

– To dziewczyny! – zawołał Craig.

Na dźwięk otwieranego zamka błyskawicznego zgasłam latarkę, a Richelle i Rae z piskiem rzuciły na ziemię broń.

– Łapać je – rozległy się krzyki chłopaków.

Wynurzyli się z namiotu, uzbrojeni w plastikowe pistolety na wodę, i zaczęli do nas strzelać. Rozbiegaliśmy się na wszystkie strony. Przykucnąłam za krzewami niedaleko domu Cala i patrzyłam, jak chłopcy przelatują obok mnie. Kiedy sądziłam, że jest już bezpiecznie, wyszłam z kryjówki. W tym samym momencie zza rogu wypadł Cal. Wycelował we mnie pistolet. Zasłoniłam twarz, ale mijały sekundy, a ja nie czułam na sobie wody. W końcu opuściłam ręce i zobaczyłam, że Cal po prostu

stoi przede mną.

– Nie obleję cię – powiedział z nieśmiałym uśmiechem.

– Nicole, uciekaj! – krzyknęła Richelle.

Tuż za nią biegł Craig, strzelając w nią wodą z pistoletu. Po chwili dołączył do niego również Cal. Richelle z piskiem rzuciła się w stronę domu Rae, a ja przycupnęłam z powrotem za moim krzewem.

Nagle z werandy na tyłach domu rozległ się głos pani Logan:

– Co tu się dzieje?

Wszyscy zamarliśmy z przerażenia.

– To ich wina – odpowiedzieliśmy chórem, wskazując palcami jedni drugich.

Rozdział 12

Nie spałem już. Odczuwałem przemożną potrzebę skorzystania z toalety, ale nie miałem odwagi się poruszyć. Za mną, z głową na mojej poduszce, leżała Nyelle. Czułem jej oddech na szyi. Wyczuwałem ciepło jej ciała. Jej goła noga ocierała się o moje udo. Musiała wcześniej, kiedy jeszcze spałem, zdjąć spodnie. Z obawy przed zbudzeniem jej postanowiłem się nie ruszać. Leżałem więc tylko i marzyłem o pójściu do ubikacji. Samo odwrócenie się do Nyelle czy jej dotknięcie wydawało się niewykonalne, bo wcześniej wypadaloby umyć zęby.

Cholera. Jednak musiałem skorzystać z ubikacji. I przy okazji umyć zęby.

Delikatnie zsunąłem koc i starając się zachowywać bezszelestnie, wyslizgnąłem się z łóżka. Nyelle jęknęła przez sen i przewróciła się na drugi bok. Westchnąłem z ulgą. Na podłodze znalazłem jej sweter, spodnie, stanik i rękawiczki. Zastanawiałem się, co jeszcze zdążyła z siebie zdjąć. Dobrze by to było sprawdzić. Jednak

pomysł mojego ponownego wsunięcia się pod koc, choć bardzo pociągający, mógł jej się wydać zupełnie niewłaściwy.

Po powrocie z łazienki zobaczyłem, że Nyelle już nie śpi. Siedziała na brzegu łóżka z opuszczoną głową. Włosy opadały jej na twarz. Miała na sobie moje bokserki i bluzę, spod której wyglądało ramiączko koszulki bez rękawów.

– Znajdzie się dla mnie jakaś szczoteczka do zębów? Mam kaptur w ustach – burknęła na powitanie, przecierając twarz rękawem.

– Chyba tak – odparłem. Otworzyłem szafkę w łazience. Po chwili pośród innych rzeczy znalazłem zapakowaną w celofan nową szczoteczkę w kolorze niebieskim. – To taka tania szczoteczka, którą na próbę dał mi dentysta. Może być?

– Wszystko mi jedno – wymamrotała.

Wstała niepewnie i wyciągnęła przed siebie rękę. Jej dłoń niemal całkiem ginęła w rękawie. Odsunąłem się na bok, robiąc jej miejsce, a wtedy chwiejnym krokiem, z półprzymkniętymi oczami ruszyła do łazienki.

Narzuciłem na głowę kaptur i włączyłem telewizor. Po

tym, jak Nyelle wstała, zupełnie odechciało mi się wracać do łóżka.

– Jak się czujesz? – spytałem, kiedy znów pojawiła się w pokoju.

Mogłem domyślić się odpowiedzi. Nyelle ledwo szła, powłócząc nogami i wydając zbolące pomruki. Po paru minutach zbliżyła się do mnie z poduszką pod pachą, ciągnąc za sobą koc. Rzuciła mi poduszkę na kolana, bez słowa położyła się i oparła na niej głowę. Następnie przykryła się po szyję kocem i po chwili zapadła znów w sen.

* * *

Oglądałem akurat mecz akademickiej ligi rugby, kiedy usłyszałem, że ktoś otwiera drzwi. Nyelle wciąż spała, a ja umierałem z głodu, ale nie chciałem się ruszać, żeby jej nie zbudzić. Kiedy do pokoju wszedł Eric, trzymałem jej rękę na ramieniu, udając, że pochłania mnie oglądany mecz.

– Siemano.

Spojrzałem na niego – w ręku miał papierowe torby z czymś na ciepło.

– Powiedz, że kupiłeś też coś dla mnie – odezwałem się błagalnie.

– Kupiłem – odparł, po czym przypatrzył mi się uważnie. – Randka się udała?

– Nie bardzo.

– A to kto? – spytał, ruchem głowy wskazując zwiniętą pod kocem postać.

– Cześć, Eric – rozległ się spod koca dziewczęcy chichot.

Eric zakradł się bliżej, żeby lepiej się przyjrzeć. Wtedy Nyelle odrzuciła koc i pokazała głowę.

– Przyniosłeś dla mnie czekoladę na gorąco?

– Nie wierzę, Dziewczyna z Jeziora! – zawołał Eric. – Ciebie na pewno się tu nie spodziewałem.

– Aj, nie tak głośno – jęknęła Nyelle, mrużąc oczy.

Pogładziłem ją zaraz po ramieniu, chcąc jej jakoś ulżyć.

– Popiło się wczoraj? – spytał z szerokim uśmiechem. – Poszłaś na całość i wybiłaś komuś zęby?

– Owszem – przyznała zachrypniętym głosem.

– A właśnie – powiedziałem, nagle tknięty złym przeczuciem. – Jak twoja ręka?

– Moment, naprawdę kogoś pobiłaś? – Eric z wrażenia

otworzył usta, a w następnej chwili zaczął się histerycznie śmiać. – Walnęłaś Cala? Jak mogłem stracić taką scenę?

Sporunowałem go wzrokiem.

– Dlaczego miałabym go uderzyć? – spytała Nyelle. – Z moją ręką chyba już wszystko w porządku, chociaż kto wie? Tak bardzo boli mnie głowa, że nie czuję nic innego.

– Pokaż – poprosiłem.

Wysunęła rękę spod koca. Jej dłoń wyglądała niezwykle delikatnie. Nie umiałem sobie wyobrazić, że miałyby się zacisnąć w pięść i wylądować na czyjejś twarzy. Położyłem ją na swojej dłoni i bliżej się przyjrzałem. Knykcie były zaczerwienione, ale nie dostrzegłem żadnych ran. Na szczęście w momencie bójki Nyelle miała na sobie rękawiczki.

– Nie wygląda najgorzej – stwierdziłem, ale zanim zdążyłem przyjrzeć się wnętrzu dłoni, ręka wsunęła się szybko z powrotem pod koc. Nie znalazłem tego, co Nyelle przez cały czas przede mną tak skrzętnie ukrywała. Tyle tylko, że teraz miałem już pewność, że faktycznie coś ukrywa.

– Co nam przyniosłeś? – spytałem Erica.

– Nie spodziewałem się, że będzie nas troje – uprzedził.

– Nie chce mi się jeść – oznajmiła Nyelle i wydała z siebie dźwięk, który miał to jednoznacznie zobrazować.

– W lodówce chyba mamy powerade albo coś podobnego – przypomniałem sobie.

Wolałem się nie podnosić. Eric chyba czytał mi w myślach, bo rzuciwszy okiem na Nyelle, która leżała z głową na moich kolanach, zaproponował, że sam sprawdzi. Po chwili wrócił z napojem izotonicznym i torbą jedzenia.

– Dzięki – powiedziałem, otwierając butelkę. – Nyelle, napij się. Po tym przestanie cię boleć głowa.

– Jakie plany na dzisiaj? – spytał Eric z leżanki, rozpakowując hamburgera.

– Żadnych – odparła Nyelle, powoli unosząc głowę, żeby się napić.

– Brzmi fascynująco – zauważył sarkastycznie. – Jest impreza...

– Nie – przerwała mu szybko Nyelle. – Błagam, żadnych imprez.

– Żadnych imprez – potwierdziłem ze śmiechem.

Eric zgniótł papierek po hamburgerze, którego przed chwilą pochłonał.

– Jestem umówiony z chłopakami na sali gimnastycznej. Będziemy grać w piłkę. Miałem cię spytać... – Przerwał i spojrział na Nyelle. – No nic, na razie!

– Dzięki za żarcie – rzuciłem, odprowadzając go wzrokiem, kiedy wycofywał się do swojego pokoju.

Nyelle obróciła się na plecy, tak że widziała mnie teraz do góry nogami. Odgarnąłem jej kosmyk z twarzy, a wtedy uśmiechnęła się blado. Zamknęła oczy i w następnej chwili znów zasnęła. Obserwowałem, jak poruszają się gałki oczne pod jej powiekami, i gładziłem ją uspokajająco po ramieniu. Wiedziałem, że czuje się teraz fatalnie. Za to ja miałem się dobrze i mogłem jej pomóc.

* * *

– *Henley, złaź stamtąd – poleciłem, kiedy pies wskoczył na kanapę i usadowił się obok Nicole.*

– *Nie szkodzi – zapewniła szybko, zanurzając dłonie w sierści i drapiąc go za uszkami. – Cześć, Henley. Jak się masz, piesku?*

Henley zeskoczył wreszcie na podłogę i zaczął ocierać się złocistą sierścią o jej sukienkę.

– *Jak ci się udał mecz? – spytała.*

Zrzuciła ze stóp buty i ułożyła się na małej poduszce, tak że jej głowa znajdowała się teraz obok mojej nogi. Złożyła dłonie na brzuchu, wyprostowała nogi i leżała zupełnie nieruchomo.

Kiedy pochyliłem się nad nią i spojrzałem jej w twarz, zobaczyłem tylko wpatrzone we mnie jasnobłękitne oczy.

– Zły dzień? – spytałem, odkładając pada do gier.

Taką pozę Nicole przyjmowała najczęściej wtedy, gdy coś ją dręczyło. Zazartowałem kiedyś, że przychodzi do mnie jak do gabinetu psychiatry, żeby położyć się na kozetce. Chociaż wiedziałem, że tak naprawdę psychiatry, a w każdym razie moja mama, wcale nie trzymają w gabinetach kozetek.

– Lance zaprosił mnie dzisiaj na randkę – wyznała cicho.

Moje serce na sekundę zamarło.

– I co mu odpowiedziałaś? – spytałem zachrypniętym głosem.

– Powiedziałam, że nie chcę się z nikim umawiać – stwierdziła, siadając na poduszce.

– Aha – odparłem z ulgą w głosie, ale już w następnej sekundzie coś mnie tknęło. – Naprawdę?

Spojrzała na mnie i wzruszyła ramionami, jednak nie odwróciła wzroku. Wyglądała, jakby na coś czekała.

– Jesteśmy dopiero w gimnazjum. Chyba nie musimy na razie o tym myśleć?

– Nie wiem.

Odkąd parę miesięcy temu poszliśmy do szóstej klasy, nie umówiłem się z nikim na randkę. Ale przecież jedyną dziewczyną, z którą chciałem się umówić, była właśnie ona.

– To takie dziwne i skomplikowane. Nie chcę na razie o tym myśleć – powiedziała, biorąc mnie za rękę i zamykając oczy.

Najchętniej wytarłbym swoją dłoń. Martwiłem się, że jest spocona, ale jej to najwyraźniej nie przeszkadzało. Czasami tak robiła – przychodziła do mnie, siadała obok, brała mnie za rękę i zamykała oczy, jakbym w jakiś cudowny sposób mógł poprawić jej samopoczucie. Nigdy mi to nie przeszkadzało, i teraz też nie miałem nic przeciwko, ale w tej chwili poczułem się inaczej niż zwykle, a w każdym razie chciałem, żeby jej dotyk znaczył coś więcej.

– Hej! – zawołała Richelle ze szczytu schodów.

Nicole momentalnie otworzyła oczy i puściła moją rękę, po czym jednym susem przeskoczyła na drugą stronę kanapy. W następnej chwili stanęła przed nami Richelle z opróżnioną butelką mountain dew w garści.

– Co robicie? Chodźcie do Rae, chłopaki już tam są. Może zagramy w coś? – zaproponowała, spoglądając na mnie z uśmiechem.

* * *

– O czym myślisz? – spytała Nyelle. Miała szeroko otwarte oczy.

Spojrzałem na nasze splecione dłonie i mimo woli się uśmiechnąłem.

– O niczym. Masz ochotę na film?

– A mogę wcześniej wziąć prysznic? Poczuję się lepiej.

– Jasne – odparłem. – Jesteś głodna?

– Zjadłabym kanapkę z masłem orzechowym i dżemem.

– Robi się – powiedziałem. – Wolisz winogronowy czy truskawkowy?

– Truskawkowy – odrzekła, wstając z kanapy.

Kiedy wyszła z łazienki, na talerzu czekała już na nią

kanapka z masłem orzechowym i dżemem truskawkowym, a do tego garść pikantnych chipsów.

– Od razu lepiej – powiedziała.

Wyrzuciła opróżnioną butelkę po napoju izotonicznym, a następnie wyszukała w szafce kubek, nalała wody i usiadła obok mnie na kanapie.

– Wymarzone śniadanie. Dzięki.

Rzuciła się na jedzenie, jakby od wieków nie miała nic w ustach. Z trudem zdążyła przełykać, choć nie można powiedzieć, żeby jadła nieelegancko.

– Tylko potem nie chuchaj w moją stronę – zażartowałem.

– A co, nie podnieca cię aromat masła orzechowego zmieszanego z pikantnymi chipsami? – spytała, chrupiąc jednego chipsa.

– Nie bardzo – parsknąłem.

A już w następnej sekundzie siedziała na mnie okrakiem i chuchała mi prosto w twarz. Wstrzymywałem oddech i odwracałem głowę, próbując stłumić śmiech. Kiedy nachyliła się jeszcze bliżej, musiałem złapać ją za nadgarstki i odciągnąć.

– Poczuj mój seksowny oddech z masła orzechowego

i chipsów, Cal! Wiem, że tego pragniesz! – chichotała, próbując wyswobodzić się z mojego uchwytu.

Przewróciłem Nyelle na łóżko i leżąc na niej, przytrzymałem jej ramiona nad głową. Uśmiechała się. Wtedy nagle znieruchomiałem, a w następnej sekundzie przestało mnie obchodzić, czym pachnie jej oddech, i zbliżyłem wargi do jej ust, przed którymi jeszcze chwilę wcześniej próbowałem ze wszystkich sił uciec. Nyelle uwolniła dłoń i zanurzyła ją w moich włosach.

– Potrzebujesz strzyżenia – rzuciła, kiedy już miałem ją pocałować, i poderwała się gwałtownie do góry, o mało nie uderzając mnie w usta głową. – Mogę cię obciąć?

– Chcesz mnie ostrzyć? – spytałem zdruzgotany, siadając z powrotem na poduszce. Całowanie się z tą dziewczyną należało do ryzykownych zabaw.

– Tak. Obiecuję, że wcześniej wyszoruję zęby – zapewniła, kończąc kanapkę. – Masz maszynkę albo nożyczki? A może brzytwę?

Zanim zdążyłem jakoś zareagować, była już w łazience.

– Tylko nie brzytwę – jęknąłem błagalnie, oczami wyobraźni widząc już tryskającą krew.

Przez chwilę z łazienki dobiegały hałasy wskazujące, że

Nyelle przekopuje się przez zawartość szafki. W końcu wróciła z elektryczną maszynką Erica w czarnym etui.

– A nożyczki? – spytała, kładąc pokrowiec na stoliku do kawy.

Nie przypominałem sobie, żebym zgodził się na użycie maszynki.

– Są w szufladzie biurka w moim pokoju – wyjaśniłem.

Założyłem, że jeśli po stryżeniu będę wyglądał jak idiota, po prostu ogolę się na krótko jak w liceum. Minęła dłuższa chwila, zanim Nyelle przyniosła nożyczki. Zaraz potem przyciągnęła mój fotel biurowy.

– Usiądź na nim – poleciła, ustawivszy fotel na środku pokoju.

– Robiłaś to już kiedyś? – spytałem, zajmując miejsce.

– Można powiedzieć, że coś podobnego – brzmiała mało konkretna odpowiedź.

– Więc w sumie nie masz pojęcia, na czym to dokładnie polega?

– W sumie nie mam – przyznała, podłączając maszynkę do prądu.

Zarzuciła mi ręcznik na ramiona, stanęła z tyłu i przejechała palcami po mojej czuprynie. Pod wpływem

jej dotyku zamknąłem oczy. Dźwięk włączonej maszynki momentalnie sprowadził mnie z powrotem na ziemię. Mimo woli uniosłem powieki.

– Zamknij – poprosiła. – Bo naleci ci włosów.

Powinienem się martwić, ale prawdę mówiąc, byłem spokojny. Przestało mnie obchodzić, jak będzie wyglądać moja fryzura. Najchętniej siedziałbym tak cały dzień, pozwalając Nyelle dotykać moich włosów.

Maszynka brzęczała i czułem drganie, w jakie silniczek wprawiał jej palce. Najpierw wygoliła włosy nad szyją, potem nad uszami, a na koniec po bokach czaszki. Kiedy wyłączyła maszynkę, powoli otworzyłem oczy. Czułem się dziwnie spokojny.

– Podobają mi się te loczki – powiedziała, mierzwiąc włosy na czubku głowy, których jeszcze nie tknęły ostrza.

Stała tuż obok mnie, tak że z trudem mogłem się skupić na jej twarzy. Na wprost mnie znajdowały się jej piersi, ukryte pod bluzą z nadrukiem „Crenshaw”, od których w tej chwili po prostu nie potrafiłem oderwać wzroku. Nyelle poddawała mnie torturom, nie mając nawet o tym pojęcia.

Sięgnęła po nożyczki i stanęła za mną, a ja odetchnąłem

z ulgą. Uspokojenie się zajęło mi długą chwilę. W tym celu zrobiłem kilka wdechów i postarałem się skoncentrować na... rugby.

Następnie Nyelle skróciła mi włosy na czubku głowy, a potem zdjęła ręcznik z moich ramion i ustawiła się z boku, żeby przyjrzeć się swemu dziełu.

– Podoba mi się – stwierdziła.

Nadal spoglądała na moją fryzurę, a nie na mnie. Odłożyła nożyczki i zbliżyła się, żeby ułożyć mi włosy. Stała tak blisko, że materiał bluzy praktycznie ocierał się o mój nos. Nie mogąc się powstrzymać, położyłem dłonie na jej biodrach.

Znieruchomiała pod wpływem mojego dotyku, jej palce nie przestawały jednak mierzwić mi włosów. Delikatnie przyciągnąłem ją do siebie, tak że musiała stanąć okrakiem nad moją nogą. Nie spoglądała na mnie, ale ja wciąż wpatrywałem się w jej oczy, czekając na sygnał, że mam przestać. Oddychała głęboko, a nadruk na bluzie unosił się i opadał rytmicznie. W następnej chwili pogładziła mnie po policzku.

Ująłem jej dłoń i wtedy zobaczyłem blizny. Całą krawędź dłoni pokrywała siatka podłużnych blizn, które

przypominały ślady po cięciach maleńkich żyłek. Ręka Nyelle drżała. Cała reszta jej ciała zamarła w bezruchu. Wydawało mi się nawet, że Nyelle wstrzymała oddech. Przycisnąłem bok jej dłoni do ust i zacząłem całować blizny, które tak długo przede mną ukrywała. Powoli usiadła mi na kolanach. Wpatrywała się we mnie z niepokojem, nie mrugając ani razu. Pogłaskałem ją po policzku. Jej skóra była delikatna i jedwabiście miękka. W momencie gdy jej dotknąłem, Nyelle zamknęła oczy, jakbym nacisnął jakiś wyłącznik.

Uchyliła lekko usta w oczekiwaniu. Skupiłem spojrzenie na jej wargach, ale w pewnym momencie były już tak blisko, że przestałem je widzieć. Czułem je. Zarzuciła mi ręce na szyję, a ja przyciągnąłem ją do siebie. Jej miękkie usta pachniały miętowo.

Kiedy przesunąłem językiem wzdłuż jej warg, uchyliły się szerzej. Całowaliśmy się powoli i ostrożnie, ale pod spodem wyczuwałem skrywany żar, który sprawił, że całe moje ciało stężało. Objąłem ją mocno w talii, a nasz pocałunek stał się jeszcze bardziej namiętny.

Czekałem całe życie, żeby pocałować tę dziewczynę. A mimo to wydawałem się zupełnie nieprzygotowany na

to, co nastąpiło. Wewnątrz mnie zapłonął ogień. Chciałem tylko, żeby nie przestawała się do mnie przytulać. Nie mogłem pozwolić, żeby się odsunęła. W pewnym momencie, kiedy poczułem w ustach jej oddech, nadszedł niekontrolowany, przedwczesny wytrysk. I nagle znalazłem się na dnie upokorzenia.

Wsunąłem dłoń pod bluzę i położyłem na jej nagiej skórze. Wygięła plecy w łuk i powoli się odsunęła. Jej czerwone usta wygięły się w uśmiechu.

– Może pooglądamy film?

Pokręciłem odmownie głową. Próbowałem jeszcze raz ją pocałować, ale roześmiała się i uciekła mi z kolan. Nie mogłem się ruszyć. Moje ciało jeszcze nie ostygło, płomienie nadal parzyły od spodu moją skórę. Jeżeli miałem spokojnie usiąść obok niej na kanapie, musiałem je wcześniej ugasić.

– Gdzie masz szczotkę do zamiatania? – dobiegł mnie z tyłu jej głos.

– Przy lodówce – wykrztusiłem z siebie.

Zsunąłem się z fotela i przejechałem nim do pokoju. Tam, chwyciwszy kurczowo oparcie, zapatrzyłem się w swoje biurko i wydałem najgłośniejsze westchnienie

w życiu: „Jasna cholera”.

– Grasz na gitarze?

Za mną w progu stała Nyelle. Przyglądała się gitarze akustycznej opartej o ścianę.

– Trochę – odparłem, odchrząkując. Nie mogła o tym wiedzieć, bo zacząłem się uczyć gry dopiero w liceum. –

Rae przywozi zazwyczaj swoją gitarę i brzdąkamy we dwoje. Gra lepiej ode mnie. Ja tylko próbuję się nie ośmieszyć.

Nyelle podniosła instrument i usiadła na łóżku ze skrzyżowanymi nogami. Oparła gryf o kolano i dotknęła paru strun, najwidoczniej nie mając zielonego pojęcia, jak się to robi. Położyłem się z drugiej strony, podparłem głowę i wbiłem w nią spojrzenie. Jej palce swobodnie błędziły po strunach. Ucieszyłem się, że już nie chowa przede mną dłoni.

– Nyelle, mogę cię o coś zapytać?

Uniosła wzrok i spojrzała mi uważnie prosto w oczy, jakby zbierała przed czymś siły.

– Kiedy byłaś pijana, powiedziałaś, że nie studiujesz w Crenshaw. Jak ci się udaje mieszkać w akademikach?

Od chwili gdy się przyznała, czekałem na odpowiedni

moment, żeby ją o to zapytać. Nie chciałem wyrwać się z tym pytaniem za wcześnie. Dopiero zaczynała mi ufać i nie chciałem tego zepsuć.

– Dlaczego jesteś akurat tutaj, skoro nie studiujesz? Crenshaw nie należy do szczególnie interesujących miejsc.

– To był jeden z punktów na mojej liście – powiedziała, rozluźniając spięte ramiona i pozwalając sobie na nieśmiały uśmiech.

– Udawanie, że studiujesz w Crenshaw? – spytałem zdumiony. – Dlaczego? I o co w ogóle chodzi z tą dziwną listą?

– Ta lista to spis rzeczy, które muszę zrobić – odparła, wzruszając ramionami. – Znalazł się na niej pobyt w Crenshaw. Przyjechałam tu tylko na semestr.

Otwierałem już usta, żeby coś powiedzieć, ale nagle poczułem, że nie jestem w stanie wydusić ani słowa – przecież zajęcia w tym semestrze kończyły się za tydzień.

Nyelle mówiła dalej, jakby w ogóle nie dostrzegając, co się ze mną dzieje:

– Dzień po tym, jak wszyscy wprowadzili się do akademików, weszłam z jakimiś dziewczynami do budynku i pokręciłam się trochę po holu, udając, że jestem nową

lokatorką. A przy okazji podsłuchałam to i owo. Dziewczyny lubią plotkować. Szybko dowiedziałam się, kto zamieszkał w jedyńce. W ten sposób trafiłam do Tess. Pojawiłam się na progu jej pokoju i oznajmiłam, że jestem jej nową współlokatorką. Tess jest tak prostolinijną osobą, że nie przyszło jej nawet do głowy, żeby zweryfikować prawdziwość moich słów. Od razu wpuściła mnie do środka. Do budynku wchodzę razem z innymi dziewczynami, a do pokoju idę tylko wtedy, gdy wiem, że zastanę w nim Tess. Zawsze najpierw pukam, a ona sądzi, że to z grzeczności, żeby nie nakryć jej z jakimś chłopakiem. Za każdym razem, kiedy mi otwiera, jest czerwona ze wstydu, bo nie bywa u niej żaden adorator. Ale Tess krępuje się do tego przyznać.

Nyelle roześmiała się, ja jednak pochłonięty byłam czymś innym. Praktycznie nic nie dotarło do mnie z jej opowieści o akademiku.

– To znaczy, że wyjeżdżasz po egzaminach w przyszłym tygodniu? – spytałem zdławionym głosem.

Spuściła wzrok i pogładziła gryf gitary.

– Muszę.

– Zostań – poprosiłem.

– Słucham? – spytała, równie jak ja zaskoczona tym, jak rozpaczliwie to zabrzmiało.

Codziennie, od chwili gdy zobaczyłem ją pierwszy raz w Bean Buzz, martwiłem się, że nadejdzie taki dzień, w którym znowu ją stracę. I oto teraz Nyelle potwierdziła, że tak właśnie się stanie, a nawet podała konkretną datę. Nie mogłem jej na to pozwolić.

– Zostań – błagałem.

– Cal – roześmiała się. – Nie słyszałeś, co mówiłam? Przecież ja tu nie studiuję.

– No to... zamieszkaj u nas – zaproponowałem, siadając na łóżku.

Zanim odpowiedziała, wpatrywała się we mnie przez chwilę.

– Nie mogę, Cal. Przykro mi – odparła, potrząsając głową.

Nie wiedziałem, jak zareagować. Przez moją głowę przetaczały się tysiące myśli. Musiałem jakoś ją przekonać, żeby została.

– A może chociaż... zostaniesz do końca ferii? – mówiłem teraz szybko jak nakręcony. – Powłóczymy się razem jeszcze przez jakiś czas. Mam wrażenie, jakbyśmy

dopiero się poznali... Nie jestem gotowy na rozstanie.

Uśmiechnęła się łagodnie, spoglądając w zadumie na moją twarz. Bałem się poruszyć. Lękałem się, że jeśli zamrugam, ona zniknie.

– Do końca ferii... – powtórzyła zamyślonym głosem. – Czyli jeszcze przez miesiąc, tak? – Zaciśnęła usta, bijąc się z myślami. – Zgoda – powiedziała tak cicho, że nie byłem pewien, czy dobrze usłyszałem.

– Tak? – upewniłem się.

Kiedy potwierdziła, poczułem się, jakbym wygrał... wielki los na loterii. Miałem ochotę chwycić ją, rzucić na łóżko i obsypać pocałunkami. Jednak nie zrobiłem tego, nie mogłem jej wystraszyć. Jej obecna zgoda wcale nie wykluczała późniejszej zmiany decyzji.

Nagle poczułem się odważniejszy niż zwykle. Gdyby nie to, nigdy nie zdecydowałbym się powiedzieć tego, co cisnęło mi się na usta.

– Zamieszkał tu ze mną po sesji. Eric wyjedzie do domu na ferie, więc będę mógł spać w jego pokoju.

– A ty nie wybierasz się do rodziców?

Skrzywiłem się na tę myśl. Faktycznie, miałem jechać do domu. Matka mnie zabije, jeśli nie pojawię się na

święta. Kiedy dowie się, że zamierzam spędzić poza domem całe ferie, też nie będzie zachwycona.

– Pojadę tylko na święta.

– Cal, nie zostawaj tu ze względu na mnie – zaczęła błagalnym tonem. – Twoja rodzina...

– ...będzie zawsze na swoim miejscu – przerwałem jej w pół słowa. – Możesz mi wierzyć. Oni nie znikną w czasie tych ferii. Za to ty dajesz mi tylko jeden miesiąc. Rodzina jakoś przeboleje moją nieobecność.

Widziałem, jak jej policzki oblewają się rumieńcem.

– To takie słodkie z twojej strony – powiedziała wpatrzona w gitarę, ale już w następnej chwili uniosła głowę i posłała mi harde spojrzenie. – Ale wbij sobie do głowy, że nie mam zamiaru stać się jedną z twoich zdobyczy.

– Ależ oczywiście. – Cofnąłem się instynktownie, unosząc ręce w geście kapitulacji. – Nie o to... Nawet cię nie dotknę. Obiecuję. Chyba, że będziesz chciała.

Jej marsowa mina stała się jeszcze bardziej gniewna.

– Ale mogę też nigdy więcej się do ciebie nie zbliżyć, jeśli taka będzie twoja wola.

Na ustach Nyelle pojawił się nagle ironiczny uśmiezek.

– Tylko nie wyjeżdżaj – poprosiłem. – Jeszcze nie teraz.
– Jeszcze nie teraz – powtórzyła, przesuwając palce po strunach gitary.

RICHELLE

Grudzień – siódma klasa

– Na co się wszyscy tak gapiacie? – wykrzyknęłam zirytowana, przepychając się przez tłumek dzieciaków, który zebrał się na korytarzu.

Kiedy dostałam się do środka, zobaczyłam klęczącego Cala. Trzymał za rękę Nicole i coś jej klarował. A ona siedziała na podłodze oparta o szafkę i tylko potrzasała głową. Nie reagowała na jego słowa, wpatrywała się nieprzytomnym wzrokiem w ścianę. Na jej twarzy malował się wielki smutek.

– Co się stało? – spytałam, klękając obok niej. – Nicole, co ci jest?

– Będzie strasznie rozczarowany, jak się dowie – powiedziała, powoli odwracając się do mnie. W wolnej ręce trzymała jakąś kartkę.

Dopiero po chwili zorientowałam się, że to świadectwo

szkolne. Całe było pomazane czarnym atramentem. Zauważyłam też plamy na opuszkach jej palców i na spódnicy.

– Nie mogę mu tego pokazać.

– Daj mi to na chwilę – poprosiłam i wyjęłam kartkę z jej dłoni.

Wygładziwszy papier, zaczęłam studiować oceny. Jak dla mnie wyglądały w porządku. Nagle z tyłu dobiegły mnie jakieś szepty. Natychmiast wstałam.

– Na co się gapisz? – wrzasnęłam, zwracając się do najbliższego stojącego chłopaka.

– Na nic – wydukał.

Był niski i miał pryszczatą twarz. Po chwili odszedł gdzieś na bok, a kiedy obrzuciłam wściekłym spojrzeniem resztę zebranych, i oni zaczęli się rozchodzić.

Następnie odwróciłam się do Nicole.

– No dobrze, teraz spróbujemy cię podnieść – powiedziałam, po czym chwyciliśmy ją z Calem pod ręce i postawiliśmy na nogi.

Dalej sprawiała wrażenie, jakby była w transie. Jej zachowanie przyprawiało mnie o gęsią skórę.

– Która to ocena?

– Z historii – wyszeptała.

– Dostałaś cztery z plusem – powiedziałam niepewnie.

– A w poprzednim kwartale miałaś na koniec pięć z minusem. Więc średnią i tak masz piątkową. Całkiem nieźle.

– On tak nie uważa – odpowiedziała Nicole, wpatrując się w podłogę. – Dla niego czwórka to tak samo zła ocena jak jedynka. Naprawdę nie cierpię historii.

Nagle rozległ się śmiech Rae, która stanęła nieopodal i oparła się o szafkę. Zgromiłam ją wzrokiem.

– No co? – próbowała się bronić. – Powiedziała to w taki śmieszny sposób.

Musiałam zebrać myśli. Jej ojciec idiotycznie podchodził do pewnych spraw. Zakładał, że córka dostanie się na Harvard. Wiedziała, że jeśli jej się nie uda, przestanie dla niego istnieć. Oczywiście było to zupełnie kretyńskie myślenie, bo przecież byliśmy dopiero w siódmej klasie. Zagryzłam wargi, próbując coś wykombinować na poczekaniu.

– Co się stało, że masz tak zabrudzone palce i ubranie?
– spytałam, oglądając ją od stóp do głów. Zaczynałam się obawiać, że zaraz zemdleje.

– Złamałam pióro, kiedy zobaczyłam tę ocenę.

– No dobra – powiedziałam w końcu – zrobimy tak: Cal, zaprowadź Nicole do składziku, weźcie stamtąd to śmierdzące mydło i niech Nicole domyje ręce. Rae, chodź ze mną do gabinetu pani Wilson.

– Jaki mamy plan? – zainteresowała się Rae, a jej oczy zaśmiały z ekscytacji.

– Zmienimy tę ocenę.

– Co takiego? – wtrącił się Cal, otwierając ze zdziwienia usta.

– Nie zaprzataj sobie tym głowy – poinstruowałam. – Dopilnuj, żeby się domyła.

– Włamiemy się do komputera? – Rae prawie podskakiwała z podniecenia, kiedy szliśmy do gabinetu dyrektora.

– Można tak powiedzieć – wyjaśniłam. – Pomagam na co dzień pani Wilson w sprawach biurowych, stąd wiem, gdzie przechowuje hasła. Nie uwierzysz, trzyma je w szufladzie. Naprawdę ma nas chyba za idiotów. Tak czy siak nigdy się nie zorientuje.

– Co mam robić? – spytała Rae.

– Staniesz na czatach. Twoim zadaniem będzie

niewpuszczenie pani Wilson do biura, dopóki nie wydrukuję nowego świadectwa dla Nicole.

– Dam sobie radę – zapewniła z przekonaniem.

Ani przez chwilę w to nie wątpiłam. Cał zupełnie nie sprawdziliby się w tej roli. Gdyby musiał wymyślić coś na poczekaniu, żeby nie dopuścić do wejścia pani Wilson, pewnie dostałby zawału. Rae za to umiałaby jej sprzedać każde kłamstwo. Mogłam być spokojna.

Jak gdyby nigdy nic weszłam do biura. Pani Kelly zajęta była ogłaszaniem nadjeżdżających po dzieci autobusów, a wszyscy pozostali doglądali na parkingu, żeby żaden z uczniów nie wpadł pod koła. W pewnym momencie pani Kelly podniosła na mnie wzrok.

– Zapomniałam torebki z gabinetu pani Wilson – poinformowałam, a pani Kelly skinęła tylko głową i już w następnej sekundzie przestała się mną interesować.

Potrzebowałam zaledwie kilku minut, żeby dostać się do programu z ocenami. Pani Wilson nigdy go nie wyłączała, co znacznie ułatwiło mi zadanie. Wystarczyło wpisać dane Nicole i zamienić cztery z plusem na pięć z minusem. Kliknęłam „Zapisz”, potem „Drukuj”. I zważym krokiem wyszłam z gabinetu.

– Miłego dnia, pani Kelly! – powiedziałam, czując pod kurtką świeżo wydrukowane, piątkowe świadectwo Nicole.

Pani Kelly była tak skupiona na ogłoszeniach, że nawet mnie nie zauważyła. Na korytarzu czekała już na mnie Rae.

– Zrobiłaś to? – spytała, jak tylko mnie zobaczyła.

– No jasne – odparłam triumfalnym tonem i ruszyliśmy do szafki Nicole, gdzie czekała na nas razem z Calem.

Wręczyłam jej z uśmiechem poprawione świadectwo, a Nicole z radości zarzuciła mi ramiona na szyję. Pod jej ciężarem na chwilę straciłam równowagę.

– Pamiętaj, że nie wolno ci płakać – wyszeptalam jej we włosy, czując, że cała się trzęsie. – Nie możesz pozwalać mu, żeby doprowadzał cię do płaczu.

Wreszcie mnie puściła, ale dalej wyglądała jak siedem nieszczęść.

– Mam pomysł – stwierdziłam, biorąc ją za rękę. Ruszyliśmy korytarzem, ale po chwili zobaczyłam, że Cal i Rae zostali z tyłu. – Idziecie?

– Jasne – powiedziała szybko Rae w imieniu ich dwojga i zaraz do nas dołączyli.

Wyszliśmy ze szkoły tylnymi drzwiami. Na zewnątrz

nikogo nie było. Zaprowadziłam ich na skraj boiska, nie puszczając ani na chwilę rozdygotanej dłoni Nicole.

– Chyba... powinniśmy wszyscy razem głośno pokrzyzczeć.

– Co takiego? – Nicole wydawała się zupełnie zbita z tropu.

Wiedziałam, jak wariacko musiało to zabrzmieć.

– Dalej jesteś niesamowicie zestresowana. Musisz to z siebie wyrzucić, w przeciwnym razie zaraz zemdlejesz – wyjaśniłam. – Dlatego teraz będziemy krzyczeć. Gotowa?

Wszyscy spojrzeli na mnie, jakbym postradała zmysły. Może nawet mieli rację. Gdybym to ja musiała mieszkać w domu Nicole razem z jej ojcem, który oczekiwałby, że będę we wszystkim najlepsza, na pewno bym oszalała. Nie wiedziałam, jakim cudem Nicole udawało się zachować rozum.

Wzięłam głęboki oddech, zamknęłam oczy – i krzyknęłam. Wrzeszczałam w jej imieniu i z powodu tego wszystkiego, z czym musiała się każdego dnia mierzyć, a na co ja nie mogłam nic poradzić. W pewnym momencie dołączyła do mnie również Nicole. Już po chwili krzyczeliśmy całą czwórką, a nasz wrzask niósł się,

zwielokrotniony przez echo, ponad całym boiskiem. W jakiś tajemniczy sposób... działało to na nas wyzwalająco.

Nagle rozległ się śmiech Rae, a po chwili śmialiśmy się już wszyscy – dla kogoś z boku musieliśmy wyglądać jak stado wariatów.

– Uciekł nam autobus – zauważyła Rae, kiedy obchodziliśmy budynek szkoły.

– To nic – odparłam. – Nie mamy daleko do domu. Poza tym Nicole lubi spacerować.

Rozdział 13

Cholera, skoro tak gładko to idzie, żałuję, że nie spytaliśmy jej od razu, co robi w Crenshaw – odezwała się do słuchawki Rae. – Teraz dowiedz się tylko od niej, dlaczego udaje, że jest Nyelle.

– Była pijana, kiedy powiedziała o Crenshaw. A poza tym nie przyznała się wprost do niczego, co mogłoby nam pomóc w rozszyfrowaniu tajemnicy.

– Na przykład dlaczego to akurat Crenshaw znalazło się na jej liście. Cal, to musi mieć jakiś związek z tobą, nie sądzisz? Takie zbiegi okoliczności się nie zdarzają. Nie znamy nikogo innego, kto by tam studiował.

Też o tym myślałem, ale jakoś nie mieściło mi się w głowie, żeby Nyelle znalazła się w Crenshaw ze względu na mnie. Zwłaszcza biorąc pod uwagę to, jak konsekwentnie mnie unikała.

– Nie mogę uwierzyć, że udało ci się ją przekonać, żeby z tobą zamieszkała i została u ciebie do końca ferii – wyrzuciła z siebie wreszcie Rae, a po chwili dodała: – O rety, teraz na pewno prześpicie się ze sobą.

– No... nie – wydukałem.

– Chciałeś powiedzieć „jeszcze nie”, prawda? – rzuciła oskarżycielskim tonem. – Cał, nie możesz teraz wszystkiego spieprzyć, idąc z nią do łóżka. I tak jest mocno rozchwiana emocjonalnie, seks tylko by skomplikował całą sytuację.

– Jak tam wasze demo? – spytałem szybko, zmieniając temat.

Rae burknęła coś pod nosem.

– Nasza kapela chyba się właśnie rozpada – powiedziała przybitym głosem.

– Ale przecież nie zagrałyście jeszcze żadnego koncertu.

– Wiem – wypaliła i zaczęła wyrzucać z pretensją: – Dziewczyny... komplikują tylko życie. I ze wszystkiego robią dramat. I są takie męczące.

– Opowiedz mi o wszystkim po kolei – poprosiłem.

– Ale... wiesz co, poznałam kogoś. Jest naprawdę fajna.
– Jej głos przepełniał teraz entuzjazm.

Nie bardzo wiedziałem, jak powinienem zareagować. Rae prawie nigdy nie pozwalała sobie na ekscytację. Z wyjątkiem chwil, kiedy dostawała nowy instrument.

– To... super.

– Stary, naprawdę nie musimy o tym gadać. Wiem, jak marnie idzie ci z dziewczynami, więc nie ma sprawy. Zawsze mogę porozmawiać z Maurą.

– Z moją matką?

– No. Zna się na tych sprawach i umie dobrze doradzić. Powinieneś z nią pogadać, może wtedy twoje związki długością przekraczałyby czas trwania filmu w kinie.

W następnej chwili Rae wybuchła śmiechem. Znowu. Już raz musiałem się niedawno z takiego powodu rozłączyć, po tym jak opowiedziałem jej o randce z Jade.

– Rae – rzuciłem ostrzegawczo.

– Czekaj. Nie rozłączaj się – prosiła, próbując odzyskać spokój. – A gdzie teraz jest Nyelle?

– Wybrała się po gorącą czekoladę i kawę.

– A czemu z nią nie jesteś?

– Bo muszę się uczyć.

– Poszła piechotą?

– Nie, dałem jej kluczyki.

– Dałeś jej kluczyki do terenówki? Serio? Pozwalasz jej prowadzić swój samochód? – Rae chyba naprawdę była w szoku.

– I tak już je brała, nie pytając o zgodę. Pomyślałem

w końcu, że czemu nie?

Pozwoliłbym Nyelle na wszystko. Nie umiałem jej się w niczym sprzeciwić. Sama zresztą zwróciła uwagę, że mam z tym problem.

Nagle rozległ się dźwięk informujący o oczekującym połączeniu. Odsunąłem telefon od ucha i spojrzałem na wyświetlacz.

– Rae, dzwoni moja matka. Nie mów mi tylko, że siedzicie teraz razem przy stole w kuchni i podsłuchiwała całą naszą rozmowę – powiedziałem błagalnym głosem. Takie sytuacje już się zdarzały.

– Nie, nic jej nie mówiłam o Nyelle. Ale za to ty powinieneś pogadać z nią o następstwach wiązania się z dziewczyną, która być może cierpi na zaburzenia psychiczne.

– Na razie – pożegnałem krótko Rae i przełączyłem się na rozmowę z matką. – Cześć, mamo.

– Rozmawiałaś z kimś? Jeśli przeszkadzam, może oddzwonisz do mnie później?

– Nie, to tylko Rae. Już skończyliśmy gadać.

– Aha, no dobrze. Wspominała o Jackie? – spytała ożywionym głosem.

– No... nie, to znaczy... tak.

– Fajna dziewczyna, polubisz ją – roześmiała się moja mama. – Słuchaj, dostałam powiadomienie, że przebukowałeś swój bilet. Co jest grane?

Zacisnąłem zęby. Zapomniałem, że nasze konta są połączone i nawet jeśli to ja dokonuję zmian i płacę za nie, moja mama i tak jest o nich informowana.

– Przepraszam, miałem zamiar ci o tym powiedzieć.

– Też coś. Po co miałbyś wspominać matce, że nie zamierzasz spędzić świąt Bożego Narodzenia z rodziną? – Miało to zabrzmieć swobodnie, ale w jej głosie wyczułem autentyczne rozczarowanie.

– Mamo, chcę spędzić te święta w kampusie. Pamiętasz, jak wspominałem ci o pewnej bliskiej mi osobie?

– O tej dziewczynie? – upewniła się.

– No właśnie. Od następnego semestru będzie studiować gdzie indziej i chciałbym spędzić z nią trochę czasu, zanim wyjedzie.

Ta rozmowa była straszna. Wiedziałem, że moja matka coś wyczuwa. Była zbyt bystra, żeby nie zauważyć, że celowo udzielam mało konkretnych odpowiedzi. Miałem tylko nadzieję, że obejdzie się bez lawiny pytań.

Naprawdę nie chciałem jej okłamywać. W każdym razie nie za bardzo.

Po drugiej stronie zapadło milczenie.

– Cal...

– Tak?

Znowu cisza. Odruchowo przeczesalem palcami swoje... znacznie krótsze włosy. Jeszcze się do nich nie przyzwyczaiłem.

– Czy ją kiedyś poznam?

– Raczej nie – odpowiedziałem szczerze.

Westchnęła ciężko, a ja zacisnąłem powieki, jakbym właśnie dopuścił się zdrady wobec swojej matki albo czegoś w tym stylu.

– Jak się miewa tata? – spytałem, wykorzystując jej milczenie, żeby niepostrzeżenie zmienić temat.

– Dalej remontuje mój gabinet nad garażem. Aha, byłabym zapomniała! – dodała nagle. – Przecież po to głównie dzwonię do ciebie, a nie tylko po to, żeby powiedzieć ci, że łamiesz mi serce. Chyba będę musiała nad tym wszystkim przejść do porządku dziennego.

– W czym rzecz? – spytałem. Moja matka doskonale wiedziała, jak wzbudzić we mnie poczucie winy.

– Kilka dni temu przydarzyła mi się dziwna sytuacja. Podjechała do nas Vera Bentley, rzekomo po to, żeby podrzucić nam kwiaty ze swojego ogrodu. Samo w sobie było to dosyć dziwne, bo nie utrzymujemy od dawna żadnych kontaktów. Dopytywała o ciebie i o to, jak ci się podoba w Crenshaw. A potem spytała, czy masz kontakt z Nicole. Chyba już nie rozmawiacie ze sobą, prawda?

– Cał, kupiłam...

Na progu mojego pokoju stała zziębnięta Nyelle. Kiedy zorientowała się, że rozmawiam przez telefon, zamilkła i tylko po cichu próbowała uspokoić oddech.

– Nie, mamu. Nie rozmawiałem z nią od wielu lat – stwierdziłem, choć dowód na moje kłamstwo stał tuż obok mnie.

Dostrzegłem, że Nyelle zamrugała szybko, jednak poza tym nie dała po sobie poznać, czy te słowa zrobiły na niej jakiegokolwiek wrażenie. Moje serce waliło jak oszalałe, myślałem, że wyskoczy mi z piersi.

– Tak myślałam. Czy w tle słychać było dziewczęcy głos? Ach, czy to ta dziewczyna? Daj mi ją do telefonu. Skoro i tak jej nigdy nie poznam, niech przynajmniej usłyszę głos dziewczyny, która nie pozwala synowi

spotkać się z własną matką.

– Nic z tego – odparłem. – Muszę lecieć. Widzisz, jakie to miłe? Sama mnie tego nauczyłaś.

– Bardzo śmieszne – odparowała. – Kocham cię. Przekaż tej dziewczynie pozdrowienia ode mnie. I do zobaczenia za dwa tygodnie, a nie w najbliższy piątek, jak się umawialiśmy. Już samo powiedzenie tego na głos odbiera mi chęć życia.

– Też cię kocham, mamó. Pa.

– Pa, Cal.

Rozłączyłem się.

– To dla ciebie – powiedziała Nyelle opanowanym głosem, wręczając mi kubek. – Rozmawiałeś z mamą?

– Prosiła, żeby cię pozdrowić – odparłem niewiele myśląc, ale już w następnej chwili poczułem, że najchętniej zapadłbym się pod ziemię.

– Powiedziałaś jej o mnie? – spytała Nyelle, otwierając szeroko oczy ze zdziwienia.

– Nie – wypaliłem, na co dla odmiany zmrużyła powieki. – To znaczy ona wie, że jesteś. Ale nie wie... Kurwa mać.

Nagle Nyelle zamknęła oczy, a z jej ust dobył się

radosny śmiech.

– Zapomniałam o twojej fobii związanej z przedstawianiem dziewczyny rodzicom i poznawaniem jej rodziców. Nie mam żalu, że nie powiedziałeś o mnie wcześniej swojej matce. Przecież w sumie nie chodzimy ze sobą...

Skinąłem w milczeniu głową. Potrzebowałem trochę czasu, żeby przetrwać to wszystko, zanim zrobię z siebie jeszcze większego idiotę.

– Muszę lecieć – powiedziała.

Nagle ogarnęło mnie przerażenie, że wszystko spieprzyłem i ją wystraszyłem.

– Nie musisz...

– Spokojnie. Tess powinna być już z powrotem, a ty i tak musisz się uczyć do egzaminów. Widzimy się w piątek.

– Dlaczego w piątek? – Musiałem zabrzmieć jak jakaś kompletnie zdesperowana laska, typ dziewczyny, od którego zawsze stroniłem. – Przepraszam, źle się wyraziłem... A co będziesz robić przez cały tydzień? Możesz posiedzieć tutaj, jeśli chcesz.

– Nie. Ucz się, ja i tak mam parę spraw do załatwienia

– wyjaśniła enigmatycznie.

– Skoro już przyznałaś się, że nie chodzisz na zajęcia, zdradzisz mi kiedyś, co robisz całymi dniami?

– Ależ chodzę na zajęcia – odpowiedziała. – Codziennie na inne.

– Dla zabawy? – spytałem z niedowierzaniem. Takie podejście nie mieściło mi się w głowie.

– Właśnie tak, dla zabawy – odparła wesoło. – Zresztą wszystko robię z tą myślą. Kiedy spotkamy się w piątek, powiem ci, czym poza tym się zajmuję. A jeśli będziesz chciał, nawet ci pokażę.

– Naprawdę? – spytałem zaskoczony.

– Tak – zapewniła mnie z uśmiechem. – Na razie, Cal.

– Może cię podwieźć? – zaproponowałem, odprowadzając ją do drzwi.

– Nie, muszę się przejść.

A w następnej chwili już jej nie było. Wychodząc, nawet na mnie nie spojrzała. Osunąłem się na kanapę i westchnąłem ciężko. Spieprzyłem dzisiaj każdą odbytą rozmowę.

– Nieźle to rozegrałeś – odezwał się Eric. Siedział za mną na leżance i czytał podręcznik. – Po takiej akcji raczej

jej więcej nie zobaczysz.

– Zamknij się – warknąłem.

Poszedłem do swojego pokoju i trzasnąłem za sobą drzwiami. Następnie wsparłem się o nie plecami i zacisnąłem pięści. Obawiałem się, że Eric ma rację.

* * *

Nie miałem pojęcia, jak mi poszło w czasie sesji. Nie zdziwiłbym się, gdybym zawałił każdy egzamin. Myślami przez cały czas byłem przy piątku. Pytanie, czy spotkam się jeszcze z Nyelle, nie dawało mi spokoju.

– Chyba wrócę w pierwszym tygodniu stycznia – zapowiedział Eric, taszcząc do drzwi torbę z brudnymi ciuchami. – Może być?

– Jasne, czemu pytasz? – zainteresowałem się.

Kończyłem właśnie zmywanie naczyń. Większą część poranka poświęciłem na gruntowne porządki w pokoju. Co prawda Nyelle już u mnie bywała, ale teraz miała się wprowadzić na cały miesiąc. Nie chciałem, żeby pomyślała, że mieszkają tu prosiaki... którymi czasem bywaliśmy.

– Chcesz przenieść się do mojego pokoju, tak? –

upewnił się Eric. – Czy może już nie chcesz?

– Chcę – powiedziałem z naciskiem.

– W porządku. Wesołych świąt. Widzimy się za kilka tygodni.

– Wesołych świąt – odpowiedziałem, kiedy Eric zniknął za drzwiami.

Odstawiłem do szafki miskę, ostatnie z umytych naczyń, po czym stanąłem z boku i przyjrzałem się krytycznie mieszkaniu. Wszędzie panował porządek, z wyjątkiem pokoju Erica, ale to ja miałem w nim zamieszkać.

Co teraz? Nie wiedziałem, o której miała zjawić się Nyelle ani czy powinienem po nią jechać. Nie omówiliśmy tych szczegółów. Marzyłem, żeby włączyła ten swój kretyński telefon.

Nie wiedząc, co robić, postanowiłem zadzwonić do Tess.

– O, cześć, Cal! – wydawała się zaskoczona.

– Cześć, Tess. Jak ci poszły egzaminy? – Coś mi podpowiedziało, że powinienem zamienić z nią choć parę słów, zanim spytam o współlokatorkę.

– Cieszę się, że mam to już z głowy. Wyjeżdżasz dziś?

– Jeszcze nie. – Zawahałem się na sekundę. – Czy może

jest tam gdzieś koło ciebie Nyelle?

Po drugiej stronie zapadło milczenie. Z nerwów zazgrzytałem zębami. Wiedziałem, że zachowuję się jak skończony dupek. Kiedy znów się odezwała, mówiła cichym głosem.

– Tak. Zaczekaj chwilę – usłyszałem jej głos w oddali.

– Nyelle, to do ciebie.

– Halo?

– Cześć.

– Cał, co słyhać?

– Podjechałbym po ciebie, jeśli nie masz nic przeciwko.

– No dobra. Przyjedź o czwartej, wybierzemy się razem do pracy.

– Do pracy? – zawahałem się. – W porządku...

– Do zobaczenia – rzuciła, po czym się rozłączyła.

* * *

Kiedy o czwartej zjawiłem się pod drzwiami akademika, Nyelle już tam na mnie czekała. Na chodniku pod nogami leżał plecak i jedna walizka na kółkach. Nie było tego zbyt dużo. Zwłaszcza jak na dziewczynę.

Kiedy mnie zauważyła, w jej oczach rozbłysły radosne

iskierki. Podbiegła i uwiesiła mi się na szyi, omal mnie nie przewracając. Zamrugalem zdumiony. Ale już w następnej chwili poczułem na ustach dotyk jej warg i cały świat przestał się liczyć.

– Cześć – zaćwierkotała radośnie.

– A to za co? – Oczywiście było to idiotyczne pytanie. – Myślałem, że mam trzymać ręce przy sobie...

– Lubię cię całować. Czy taka odpowiedź wystarczy?

– Myślę, że tak – odparłem, szczerząc zęby w uśmiechu.

– Ale nadal nie mam zamiaru dołączyć do kolekcji twoich miłosnych zdobyczy – stwierdziła, sięgając po swoje bagaże.

– Należysz do zupełnie innej kategorii – wymamrotałem pod nosem. Następnie wziąłem do ręki walizkę, a Nyelle zarzuciła plecak na jedno ramię i poszliśmy do samochodu.

Usiadła tak jak zwykle, z drążkiem zmiany biegów między kolanami, dotykając lewą nogą mojego uda, mimo że miała do dyspozycji cały fotel pasażera. Uruchomiłem silnik i przez chwilę siedzieliśmy w milczeniu. Rzuciłem okiem na gmach akademika, a potem przeniosłem spojrzenie na Nyelle, która obserwowała mnie

z zaciekawieniem.

– Powiedziałaś Tess, że nie wracasz już do niej? – spytałem.

– Zostawiłam liścik.

Kiwnąłem głową, a chwilę po tym zadałem pytanie, które chodziło za mną od rozmowy z Rae.

– Dlaczego akurat Crenshaw?

– Słucham? – wydawała się zaskoczona.

– Dlaczego spośród wszystkich uczelni na twojej liście znalazło się akurat Crenshaw?

– Ty mi to powiedz, Cal – odparła z ironicznym uśmiechem. – Dlaczego Crenshaw?

Wpatrzyła się we mnie swymi błękitnymi oczami, najwyraźniej oczekując jakichś wyjaśnień. Ja ich jednak nie miałem.

– Nie wiem – wymamrotałem.

– No właśnie. Ja też nie wiem – powtórzyła Nyelle.

Pokręciłem głową – w ten sposób nic od niej nie wyciągnę. Pogodzony z tą myślą nachyliłem się i pocałowałem ją w szyję.

– Dokąd jedziemy?

Nyelle uśmiechnęła się i oparła głowę o moje ramię.

Każda rozmowa z tą dziewczyną potęgowała zamęt w mojej głowie. Ale równocześnie właśnie Nyelle sprawiała, że czułem się szczęśliwy. Choć i sfrustrowany, to oczywiście. Ale przede wszystkim szczęśliwy. Dlatego zamierzałem wykorzystać w pełni czas, jaki mieliśmy spędzić wspólnie.

* * *

Po dwudziestu minutach jazdy zatrzymaliśmy się nieopodal dwukondygnacyjnego budynku biurowego.

– To tutaj pracujesz? – spytałem, próbując odszyfrować nazwy firm wypisane na znaku zawieszonym przy drodze.

– Oficjalnie zatrudniona jest tu Lynn, ale w poniedziałki i piątki musi zaglądać do swojej drugiej pracy i wtedy ją zastępuję.

– Do której tu będziemy?

– Do dziewiętnastej trzydzieści.

– A skąd znasz Lynn? – spytałem, nadal próbując znaleźć jakieś powiązania między Nyelle a Crenshaw, coś, co nie łączyłoby się ze mną.

– Poznałam ją w kampusie – wyjaśniła, kiedy zaczęliśmy się wspinać po schodach. – Pomagałam jej

przygotować się do egzaminu z biologii.

Minęliśmy przeszklone drzwi, na których wisiał plakat o pomocy medycznej.

– Ale przecież oficjalnie nie chodzisz na zajęcia – zauważyłem skonsternowany.

– Lubię biologię – odparła radośnie.

Minęliśmy pustą recepcję i rząd biurowych boksów ciągnących się wzdłuż ściany z oknami.

– Cześć, Keith – powiedziała Nyelle, zwracając się do jedynej osoby w całym biurze.

Keith siedział przed komputerem, na uszach miał słuchawki, a w ręku gumową piłkę antystresową, którą rytmicznie ścisnął.

– Nyelle – odparł i kiwnął głową.

Rzucił na mnie okiem, ale nie zareagował w żaden sposób. Po chwili znów odwrócił się do monitora.

– Jest małomówny – poinformowała Nyelle, wchodząc do sąsiedniego boksu. – W sumie to zabawne, bo płacą nam właśnie za mówienie.

Wzięła do ręki dwa zestawy słuchawkowe i podłączyła je kolejno do telefonu, a następnie zalogowała się na komputerze.

– Możesz użyć zestawu szkoleniowego – powiedziała, podając mi jedną parę słuchawek. – Tu masz fotel.

– Na czym właściwie polega twoja praca? – spytałem, kiedy usiedliśmy na dwóch fotelach w niewielkim boksie.

– Na... prowadzeniu rozmów – wyjaśniła, uśmiechając się do mnie przez ramię, a równocześnie wystukując coś na klawiaturze.

Kiedy zobaczyłem, że zakłada słuchawki, zrobiłem to samo. Natychmiast usłyszałem sygnał dzwoniącego telefonu.

– Cześć, Marla. Mówi Lynn. Jak się czujesz?

– Och, dzisiaj piątek, więc masz zastępstwo. Wszystko w porządku, kochana.

– A jak się miewa Roger? Zaczął już chodzić na fizjoterapię?

– W piątek wreszcie wstał z łóżka. Zaczyna w przyszłym tygodniu.

– Świetnie! A co słychać u Heatha i Allie?

– Dalej są tak samo upierdliwi, jak byli – odparła ze śmiechem Marla. – Ale tak to już z nimi jest, prawda? Zanim spytasz, wczoraj wpłaciłam pieniądze. Przysięgam.

– Wysyłaj je tylko wtedy, kiedy cię na to stać. Jeśli

potrzebujesz pieniędzy na dzieci, nie waz się dawać nam ani grosza. Możesz mi wierzyć, lekarze, dla których pracuję, nie umrą z głodu.

– Wiem – powiedziała Marla, wybuchając śmiechem. – Jesteś taka dobra, słońce. Ale w tym tygodniu naprawdę mogłam przesłać.

– Dobrze. Odezwę się niedługo, w porządku?

– Pa.

Połączenie zostało przerwane, a w następnej chwili Nyelle odwróciła się do mnie na obrotowym fotelu. Uśmiechała się radośnie. Przez moment nie umiałem się zdobyć na żadną reakcję i tylko wpatrywałem się w Nyelle bez słowa. Za każdym razem, kiedy się z nią spotykałem, odkrywałem, jak mało o niej wiem. I jak bardzo pragnę dowiedzieć się więcej.

– Masz nakłaniać ich do wpłacania pieniędzy! – zawołał Keith ze swojego boksu.

– To typ służbisty – wyjaśniła Nyelle, przewracając oczami, po czym dodała szeptem: – Ale zawsze wyrabiam limit, a nawet mam lepsze wyniki od niego w ściąganiu kasy, chociaż tłumaczę swoim rozmówcom, że nie muszą płacić.

Mogłem się tylko roześmiać. Przez następne kilka godzin przysłuchiwałem się jej rozmowom z różnymi ludźmi. Wszyscy oni uwielbiali Nyelle. Opowiadali jej o swoich dzieciakach, o rodzicach, o codziennych troskach albo nowej pracy czy kursach, na które się zapisali. Prawie nigdy rozmowa nie dotyczyła pieniędzy ani opłacenia rachunku wystawionego przez firmę. Nyelle wobec każdego wykazywała tyle cierpliwości. Zachowywała się, jakby naprawdę była zżyta ze wszystkimi tymi ludźmi.

O dziewiętnastej trzydzieści zwinęła kable od słuchawek i schowała je do szuflady.

– A teraz idziemy odebrać wynagrodzenie.

– Od Lynn? – spytałem, kiedy opuszczaliśmy nasz boks. Jego boks był już pusty.

– W piątki nosi imię Jasmine – wyjaśniła Nyelle, popychając przeszkłone drzwi. – W poniedziałki i piątki pracuje w klubie Starlight, ale nie chce, żeby dowiedział się o tym jej mąż. Pomagam jej utrzymać tę słabo płatną pracę. Kiedy odłoży wystarczająco dużo pieniędzy, będzie mogła pójść na studia.

– Jest striptizerką?

– Studentką – poprawiła mnie, kiedy wsiadaliśmy do samochodu. – Ale tak się składa, że ma niesamowite ciało i niektórzy goście są na tyle głupi, żeby płacić za to, że mogą się na nie pogapić.

– No, faceci tak mają – zachichotałem i dopiero po chwili to do mnie dotarło. – Zaczekaj, mamy teraz jechać do Starlight?

– Jeśli będziesz się czuł nieswojo, możesz poczekać w samochodzie – odparła, posyłając mi złośliwy uśmiešek. – Ale pomyślałam, że moglibyśmy przy okazji coś przekąsić. Podają tam najlepsze burgery w całym mieście.

– Zjemy obiad w klubie ze striptizem – wymamrotałem, bardziej chyba do siebie niż do Nyelle. – No dobra.

* * *

Nigdy wcześniej nie byłem w Starlight. Klub mieścił się w innej części miasta, daleko od miasteczka studenckiego. Wiedziałem o jego istnieniu, bo chłopaki o nim wspominały. Jakoś nigdy mnie tam nie ciągnęło.

Zajmował niewielki budynek o ścianach pomalowanych na czarno. Z zewnątrz nie wyglądał zbyt okazale. Nie

domyśliłbym się, że jesteśmy na miejscu, gdyby nie napis „Starlight”, wypisany odręcznie na jednej ze ścian. W miejscu kropki nad „i” namalowano gwiazdę. Na ziemnym parkingu, ściętym teraz lodem, stało tylko kilka samochodów.

Nyelle ruszyła żwawym krokiem do środka i skierowała się prosto do baru, nie rozglądając się na boki. Ja przystanąłem w progu i chłonałem widok mrocznego wnętrza, rozświetlanego stroboskopowymi błyskami na podium. W centralnym miejscu głównego wybiegu zainstalowano metalowy drążek, a wokół niego oplatały się nogi... bardzo długie nogi.

Zanim udało mi się odnaleźć gdzieś pod nimi twarz, Nyelle pociągnęła mnie za kurtkę. Wewnątrz unosiły się opary sztucznej mgły. Było ich tyle, że musiałem zamrużyć, gdy zajmowałem miejsce przy barze.

– Hej, Jimmy – zawołała Nyelle, zdejmując kurtkę i wieszając ją na oparciu stołka.

– Co tam, Nyelle? – rzucił Jimmy, muskularny gość z włosami zaczesanymi gładko do tyłu, ubrany w obcisłą czarną koszulkę. Był o wiele za mocno opalony jak na tę porę roku. – To co zwykle?

– Dwa razy – poprosiła, wskazując na mnie.

– Jak bardzo wysmażony? – spytał, spoglądając na mnie z góry.

– Średnio. Dzięki – odparłem, starając się nie rozglądać wokół, co przychodziło mi z dużym trudem.

– Cał?

Powoli odwróciliśmy się na naszych stołkach. Przede mną stała blondynka z długimi, falującymi włosami. Miała na sobie tonę tapety i niewiele więcej. Musiała minąć chwila, zanim udało mi się ją skojarzyć. Ubrana była w połyskujący czarny staniczek i króciutkie szorty. W pewnym momencie dostrzegłem tatuaż motyla ponad jej kością biodrową.

– Micha?

Na lśniących różowych ustach dziewczyny pojawił się uśmiech.

– Co słyhać? O jejku, nigdy bym nie pomyślała, że cię tutaj spotkam.

– Ja... wpadłem na obiad? – Zabrzmiało to raczej jak pytanie. Wiedziałem, że kluby ze striptizem są przeznaczone do innych celów.

– Znaie się? – spytała wesoło Nyelle. I zaraz sama

sobie odpowiedziała: – Na to wygląda.

– Tak, chodziliśmy ze sobą przez... trzy tygodnie? – wyjaśniła Micha, oczekując najwyraźniej, że potwierdzą jej słowa.

Przytaknąłem w odpowiedzi i wzruszyłem obojętnie ramionami.

– Przyszedeś z Nyelle? – W jej głosie dało się wyczuć zdziwienie. – Cześć, Nyelle. Powiem Jasmine, że jesteś tutaj – zapewniła, kładąc tacę na barze obok mnie. – Jimmy, za chwilę wrócę po drinki.

I oddaliła się niespiesznie, krocząc na najwyższych obcasach, jakie widziałem w życiu.

– Jak ona może w czymś takim chodzić? – rzuciłem.

– Masz na myśli buty czy szorty? – zainteresowała się Nyelle.

Podążyłem za jej spojrzeniem, a po chwili, gdy mój wzrok padł na szorty zakrywające mniej niż większość kostiumów kąpielowych, mimo woli lekko się uśmiechnąłem.

– Szorty też – przyznałem, a Nyelle rąbnęła mnie w ramię. – O co ci chodzi? Nie zwracałem na nie uwagi, dopóki o nich nie wspomniałaś.

– Chodziłeś z Michą – stwierdziła z niedowierzaniem Nyelle.

– Nie miałem pojęcia, że jest striptizerką – wyrzuciłem z siebie.

– Bo nie jest. Pracuje tu jako kelnerka. A poza tym robiłoby ci to jakąś różnicę, gdyby faktycznie rozbierała się za pieniądze?

Rozejrzałem się po mrocznej sali, gdzie niezbyt liczni goście przyglądali się paradującym przed nimi roznegliżowanym ciałom. Nie czułbym się dobrze, gdybym wiedział, że jedno z nich należy do mojej dziewczyny.

– Tak – odparłem po namyśle.

– Cał, ile dziewczyn zostawiłeś w życiu?

– Słucham? – Gdyby nie panujący na sali półmrok, moja twarz byłaby teraz czerwona ze wstydu.

– Dwadzieścia?

– Nie! Niemożliwe, żeby było ich aż tyle – zaprotestowałem, wycierając spocone dłonie. – Jakie to ma znaczenie?

– Po prostu jestem ciekawa – odparła z niewesołym uśmiechem. – I to zawsze z twojej inicjatywy kończyły się te związki?

– Czasami to one odchodziły – zapewniłem.

– A ty im pozwalales? – zasugerowała, a kiedy nie odpowiadałem, spytała: – Dlaczego?

Moją uwagę przykuła wysoka czarnoskóra kobieta z włosami aż do pasa. Była szczupła, ale mocno zbudowana. Nyelle odwróciła się, żeby sprawdzić, komu się przyglądam.

– Cześć, Jasmine – powitała radośnie nowo przybyłą. – Poznajcie się, to Cal.

– Cześć – przywitałem się. Teraz już było jasne, w jaki sposób zarabia na studia.

Jasmine zmierzyła mnie tylko wzrokiem od stóp do głów. Nie powiedziała ani słowa.

– Typ słodkiego chłopaczka z sąsiedztwa – oznajmiła, zwracając się do Nyelle i wręczając jej banknot studolarowy. – Rusty kazał ci powtórzyć, że jego oferta nadal jest aktualna. Powiedziałam mu, że wyjeżdżasz z miasta, ale się uparł.

– To bardzo miłe z jego strony – zareagowała rezolutnie Nyelle. – Ale gdybym wystąpiła tutaj na scenie, wzbudziłabym konsternację zainteresowanych.

– W porządku, miałam się tylko upewnić – stwierdziła

Jasmine, po czym spojrzała znowu na mnie. Mówiła niskim głosem, brzmiało to trochę tak, jakby mi groziła. – Chyba nie widziałam cię tu wcześniej.

– Cal nie jest typem bywalca klubów ze striptizem – odezwała się zza moich pleców Micha, która, sam nie wiem kiedy, po cichu do nas podeszła. Podniosła z baru tacę z drinkami, a kiedy przeciskała się obok mnie, poczułem, jak wsuwa coś do bocznej kieszeni moich spodni. Prawie podskoczyłem z wrażenia. Kiedy odchodziła w głąb sali, odprowadziłem ją spojrzeniem, zastanawiając się, co to wszystko ma znaczyć.

Nie mogłem sięgnąć teraz do kieszeni – Jasmine obserwowała mnie podejrzliwie z założonymi na piersi rękami.

– Nyelle, co ty robisz z tym gościem? Ufasz mu?

Pod wpływem jej oskarżycielskiego tonu momentalnie opadły mnie wyrzuty sumienia, mimo że przecież nie zrobiłem nic złego.

Nyelle zmierzyła mnie wzrokiem, jakby się faktycznie zastanawiała. Przemknęło mi przez myśl, że jeśli Nyelle zaprzeczy, Jasmine spuści mi łomot.

– Mieszkamy razem – odezwała się w końcu Nyelle.

Zamrugalem szybko, nie wierząc w to, co słyszę.

– Tak, ufam mu.

Po chwili Jasmine oddaliła się dumnym krokiem. Przed odejściem powiedziała jeszcze coś, czego w ogóle nie zarejestrowałem. Nie usłyszałem też, jak brzmiała odpowiedź Nyelle. Nie zorientowałem się nawet, kiedy podano nam burgery.

– Czemu tak na mnie patrzysz? – spytała Nyelle, gotowa zabrać się za jedzenie.

W następnej sekundzie objąłem ją, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem. Położyła mi ręce na klatce piersiowej i odwzajemniła pocałunek. Kiedy w końcu się rozdzieliliśmy, Nyelle z trudem łapała oddech, a na jej policzkach płonęły rumieńce.

– A to za co? – spytała.

– Za to, że mi ufasz – odparłem wesoło.

NICOLE

Sierpień – wakacje przed ósmą klasą

– Jak to się wyprowadzacie? – spytałam. Miałam nadzieję, że się przesłyszałam.

– Przenosimy się do San Francisco – wyjaśniła Richelle, siadając na moim łóżku. Oczy miała zaczerwienione od płaczu.

– Kiedy? – rzuciłam przez zaciśnięte gardło. Do oczu napłynęły mi łzy.

– Jutro.

– O nie! – Potrząsnęłam głową z niedowierzaniem. – Nie możesz. Nie możesz wyjechać, Richelle.

Policzki miałam mokre od płaczu.

– Jak to jutro? Nie rozumiem. Dlaczego tak szybko?

– Mój tata dostał nową pracę, a mama chce... jakiejś zmiany. Mówi... że musimy się przeprowadzić.

To niesprawiedliwe. Nie mogą się wynieść tak z dnia na dzień.

– Mówiłaś już Calowi i Rae?

Jej twarz wykrzywił grymas i w po chwili Richelle wybuchła płaczem.

– Nie umiem im powiedzieć – odparła przez łzy.

– Jak to? Musisz to zrobić. Są naszymi najbliższymi przyjaciółmi.

– Rozmawianie o tym z tobą jest dla mnie torturą. Nie zniosłabym zegnania się również z nimi. A na pewno nie

z Calem. Wiesz... nie jestem na to gotowa.

– Więc po prostu znikniesz?

– Napisałam mu list. Chciałabym, żebyś mu go przekazała, kiedy mnie już tu nie będzie.

Rozdział 14

Nie miałem pojęcia, jak przez cztery ostatnie dni udawało mi się utrzymać pożądanie na wodzy, kiedy budziłem się obok niej. Nyelle nalegała, żebyśmy spali razem w moim łóżku. Powiedziała, że mi ufa. „Ufam ci” – marzyłem, że kiedyś to powie, ale teraz te słowa okazały się moim przekleństwem. Przypominały betonowy mur, który podzielił moje łóżko na dwie połowy. Na jednej spałem ja, zwinięty w kłębek, a na drugiej Nyelle, która przewracała się we śnie z boku na bok, czasami przekładając wyciągniętą rękę albo nogę na moją stronę. Stykaliśmy się wtedy skórą. Niewiele sobie robiła z tej niewidzialnej ściany, która dla mnie była zaporą nie do przebycia. „Ufam ci” – równie dobrze mogła mnie po prostu wykastrować.

Rae dzwoniła albo pisała do mnie codziennie, domagając się doniesień o postępach w naszym śledztwie. Tak jakby wprowadzenie się do mnie miało nagle nakłonić Nyelle do powierzenia mi wszystkich tajemnic. Było raczej na odwrót – stała się jeszcze bardziej skryta, coraz

częściej mówiła zagadkami, których znaczenia nie umiałem odgadnąć. Rozmawianie z nią na temat jej życia przypominało grę w scrabble dla dyslektyków.

Kiedy się całowaliśmy, nie myślałem o tym, kim była kiedyś. Interesowała mnie tylko ta dziewczyna, do której miękkich ust przywierałem. Pragnąłem więcej, ale pozwalałem, żeby to ona dyktowała tempo. Nie chciałem niczego przyspieszać wbrew jej woli.

Każdy jej dotyk budził we mnie pożądanie. Muśnięcie jej skóry wystarczało, żeby w całym moim ciele zapłonął ogień. Za każdym razem, kiedy wydawało mi się, że pójdziemy na całość, powstrzymywała nas. Bez żadnego ostrzeżenia. Po prostu wstawiała i odchodziła, a ja zostawałem w łóżku rozpalony. Czasami marzyłem w takich chwilach, żeby przyniosła z kuchni woreczek z lodem i po prostu wrzuciła mi go do majtek. Może wtedy poczułbym się lepiej.

Nie dopuszczałem do siebie myśli, że celowo się nade mną znęca. Wiedziałem, że powinienem z nią porozmawiać o nas i o tym, dokąd zmierza nasz dziwny związek, o tym, czego po nim oczekujemy. I tu pojawiał się problem – zupełnie nie wychodziły mi poważne rozmowy

z dziewczynami. A moje obecne zaangażowanie uczuciowe wcale nie ułatwiało mi zadania.

To między innymi dlatego Rae była moją najlepszą przyjaciółką. Umiała wyrażać się przez grę na perkusji. Ja... w ogóle nie wyrażałem tego, co się we mnie działo.

– Dokąd dzisiaj idziesz? – spytałem Nyelle, kiedy zakładała kurtkę.

Szykowała się do wyjścia, znowu się gdzieś ulatniała, jak wiele razy wcześniej. Co prawda mieszkaliśmy razem, ale źle znosiłem chwile, gdy zamykały się za nią drzwi.

– Chcesz iść ze mną?

– Jasne! – Zeskoczyłem z kanapy i sięgnąłem po kurtkę.

Zawsze przyjmowałem jej zaproszenia. Nigdy nie wiedziałem, w co się pakuję. Za każdym razem było to coś zupełnie niespodziewanego.

W niedzielę Nyelle zapowiedziała, że ma ochotę pograć na flipperach. Całe popołudnie spędziliśmy więc w salonie z automatami do gier, o którym wiedzieli tylko miejscowi bywalcy. Wnętrze było stare, ciemne, unosił się w nim smród pleśni oraz przypalonego tłuszczu, na którym smażyły frytki. Niezbyt miłe połączenie. Ale za to znajdowały się tam chyba wszystkie klasyczne gry wideo.

Kiedy wychodziliśmy, miałem na palcach odciski.

Wczoraj Nyelle kupiła trzydzieści balonów napełnionych helem i do każdego dołączyła kartkę z napisem: „Ktoś cię kocha”. Potem pojechaliśmy na porzuconą farmę i wyszliśmy na zasypane śniegiem pole, żeby wypuścić je w powietrze.

– To jedna z rzeczy na twojej liście? – spytałem, kiedy już mieliśmy pozwolić odlecieć balonom w siną dal.

– Tak jakby – odparła.

Czekałem, wiedząc, że to nie cała odpowiedź.

– Na liście jest też punkt: „Przeżyj na nowo najszczęśliwszy dzień w swoim życiu”.

Spojrzałem na pęk barwnych balonów unoszących się w powietrzu.

– Robiłaś to już kiedyś?

– Nie – odparła radośnie, po czym puściła sznurki i pozwoliła balonom wznieść się w powietrze. Na tle zachmurzonego zimowego nieba ich żywe kolory wyglądały fantastycznie. – Ale muszę to kiedyś powtórzyć.

Objąłem ją i pocałowałem. To był wspaniały moment i chciałem go jakoś uczcić. Całowaliśmy się długo, a wysoko nad naszymi głowami szybowały barwne kropki

balonów.

Nie miałem pojęcia, dokąd mnie dzisiaj zabierze. I całkiem mi to odpowiadało. Nie miałem żadnych oczekiwań, ponieważ Nyelle i jej pomysły przekraczały wszelkie oczekiwania, jakie mógłbym żywić.

– Dokąd się wybieramy? – spytałem, uruchamiając silnik.

– Najpierw musimy podjechać do Elaine – odparła, kiedy usiadła już blisko mnie.

– A potem?

– A potem... spróbujemy uczynić ze świata trochę szczęśliwsze miejsce. – Mówiąc to, uniosła się znad fotela i cmoknęła mnie w policzek.

Jej odpowiedzi przynosiły same niewiadome.

Kiedy już zabraliśmy z komisu parę toreb wypełnionych jakimiś dziwacznymi materiałami, na oko służącymi do budowy statku kosmicznego, Nyelle siadła za kierownicą. Nie pytała mnie nawet o zgodę, a ja nie zamierzałem się z nią kłócić. Najwidoczniej nie chciała mi mówić, dokąd się wybieramy. Jednak szpital dziecięcy był ostatnim miejscem, o jakim bym pomyślał.

W Crenshaw działała renomowana akademia medyczna,

przyciągająca wielu młodych ludzi. Podobno oferowała studia na naprawdę wysokim poziomie. Młodzież przybywała do Crenshaw z daleka, zwabiona perspektywą zdobycia dobrego wykształcenia.

Ja na pewno nie zamieszkałem w Crenshaw ze względu na miłość do medycyny.

Kiedy szliśmy szpitalnymi korytarzami, próbowałem się wewnętrznie przygotować na to, co za chwilę zobaczymy. Ale przecież na to nie można się przygotować. To nie wyścig, przed którym wystarczy się porzucić.

– Tam są tylko dzieciaki – odezwała się Nyelle, przerywając moje rozmyślenia. Przyjrzała mi się badawczo i spróbowała dodać otuchy uśmiechem.

– Niby tak.

– Zbladłeś – stwierdziła w windzie, biorąc mnie za rękę. – Musimy tylko im o czymś przypomnieć.

– O czym? – spytałem, dając się prowadzić następnymi korytarzami.

– O tym, że są dziećmi. Niezależnie od tego, przez co teraz przechodzą, to nadal zwyczajne dzieciaki.

Spojrzałem jej głęboko w oczy. Na ich dnie dostrzegłem wesołe iskierki. Nie chodziło o to, że nie lubię dzieci. Po

prostu tak się składało, że się z nimi nie widywałem. Jedynym wyjątkiem były spotkania rodzinne organizowane parę razy do roku.

Wzięłem głęboki oddech i ścisnąłem mocno dłoń Nyelle. Czy rzeczywiście miałem przeżyć w tym miejscu sądny dzień? Przecież nawiązanie kontaktu z tymi dziećmi nie mogło być straszniejszym doświadczeniem niż poznawanie rodziców dziewczyny.

Pokonaliśmy jeszcze jeden korytarz i w końcu stanęliśmy przed przeszklonymi drzwiami z napisem „Przychodnia Przychodnia Shea”. Nyelle przepuściła mnie przodem, a kiedy przestąpiłem próg, znalazłem się nagle pośród ogłuszającej wrzawy. Zewsząd dobiegały głosy rozmawiających i śmiejących się dzieciaków, płacz niemowląt, pikanie gier wideo i głosy postaci z kreskówek pokazywanych w telewizji.

– Cześć, Maddie – powiedziała Nyelle, zwracając się do kobiety w recepcji, ubranej w kitel z nadrukiem całej masy uśmiechniętych płatków śniegu.

– Witaj, Nyelle – odparła miłym głosem recepcjonistka i spojrzała na mnie.

Starąłem się zachowywać naturalnie, jakbym całe życie

spędził w szpitalach dziecięcych, jednak jej zatroskany wyraz twarzy wskazywał, że momentalnie mnie przejrzała. Być może zdradziły mnie krople potu na czole.

W pewnym momencie za kontuarem pojawiła się druga kobieta z przystrzyżonymi na jeża rudymi włosami.

– Nyelle! – zawołała. – Tak się cieszę, że cię widzę. Dzieci zaczynały już o ciebie pytać.

– Cześć, Rose – przywitała się Nyelle. – Poznajcie się, to jest Cal. Wspominałam ci, że zastąpi dziś Elaine, której coś wypadło.

– Oczywiście, że pamiętam. Witaj, Cal – zwróciła się do mnie. – Musisz tylko wypełnić wcześniej parę formularzy i dać mi swój dowód osobisty, żebym mogła zrobić kopię.

– Naturalnie – odparłem, zerkając niepewnie na Nyelle. Podałem Rose dokument, a ona zniknęła z nim w biurze.

– Elaine pracowała tu kiedyś jako pielęgniarka – wyjaśniła Nyelle, chociaż bardziej zależało mi na innych informacjach. – Teraz przychodzi tu raz w tygodniu jako wolontariuszka, a ja przez ostatnie dwa miesiące jej pomagałam.

– Rozumiem – odparłem. – Nyelle, co właściwie mamy

robić?

– Proszę bardzo – powiedziała Rose, wręczając mi plik papierów do wypełnienia. – A tu macie odznaki wolontariuszy. Jak skończysz wypełniać formularze, daj je Maddie i będziesz mógł zaczynać. Naprawdę doceniamy, że jesteś tu dzisiaj z nami.

– Nie ma sprawy – zapewniłem, chociaż nadal nie byłem pewien, do czego właściwie się zgłaszam na ochotnika.

Nagle z któregoś pokoju dobiegł rozdzierający wrzask dziecka. Momentalnie napiąłem z nerwów wszystkie mięsie.

– Dzieci nie przepadają za widokiem igieł – wyjaśniła Maddie, widząc moje szeroko otwarte ze zdumienia oczy.

– Ani ja – przyznałem. Natychmiast pobladłem. Miałem nadzieję, że nie będę musiał towarzyszyć temu nieszczęsnemu dzieciakowi.

– Będę tam – poinformowała mnie Nyelle, wskazując odległy kąt dużej sali, gdzie znajdował się stół otoczony plastikowymi krzeselkami, na których siedzieli mali pacjenci.

Kiedy Nyelle podeszła do nich, rozległy się radosne

krzyki:

– Nyelle!

Podpisałem ostatni formularz i podałem papiery Maddie. Minąłem poczekalnię, gdzie siedzieli rodzice, zajęci lekturą lub rozmową. Przeszedłem obok chłopców grających na konsoli i zatrzymałem się parę kroków od stołu, na którym Nyelle rozkładała właśnie coś, co z daleka wyglądało jak przybory do malowania.

– One wyczuwają, jeśli ktoś się ich boi – dobiegł mnie zza pleców głos pielęgniarki.

Obróciłem się na pięcie i przełknąłem głośno ślinę.

– Idziesz? – zawołała przez ramię Nyelle.

Zbliżyłem się ostrożnie, czując się jak intruz. Dzieci spoglądały na mnie niepewnie. One też widziały we mnie jakiegoś obcego dziwaka.

Nyelle wzięła mnie za rękę i delikatnie podprowadziła do stołu.

– Nie gryzą. Przynajmniej nie zawsze.

Nagle rozległo się czyjeś wesołe parsknięcie. Odwróciwszy się, zauważyłem mężczyznę z małym chłopcem na kolanach. Chłopiec spuścił oczy i próbował ukryć uśmiech. Poczułem się jeszcze bardziej nieswojo.

– Kto ty jesteś? – spytała mnie jakaś dziewczynka.

Brakowało jej dwóch zębów na przedzie, łysą główkę miała obwiązaną kolorową chustą i przyglądała mi się badawczo. Obok niej stało urządzenie tłoczące jakiś bezbarwny płyn do rurki, której drugi koniec ginął pod różowym sweterkiem mojej małej rozmówczynie.

Otworzyłem usta, ale nie mogłem wykrztusić ani słowa. Poczułem się speszony obecnością dziewczynki. Kiepska sprawa.

– To Cal – wyjaśniła Nyelle. – Jest trochę nieśmiały.

Posłała mi szelmowski uśmiech, na co mogłem tylko przewrócić oczami.

– Cześć – powiedziałem w końcu. – Jak masz na imię?

– Tally – odparła dziewczynka. – Mam sześć lat.

– Co dziś będziemy robić? – spytał chłopczyk z burzą ciemnych loków. Pochylił się nad stołem i podniósł z niego różowy kwiat. Wyglądał na rozczarowanego. Nie był podłączony do żadnej maszyny. – Tylko nie jakieś dziewczynskie rzeczy!

– Takie coś – odezwała się Nyelle, wyciągając z torby zabawkowy miecz. Ostrze było obklejone srebrną folią, a rękojeść ozdobiona plastikowymi kwiatkami. Na całej

długości ostrza widniały naklejki w kształcie serduszek. – Nie martw się, Jacob. Swój miecz możesz ozdobić tak, jak będziesz chciał. Nie musisz używać do tego kwiatuszków. Chyba, że chcesz. – Ostatnie zdanie wypowiedziała, uśmiechając się do chłopca.

– Ble – zawołał.

Przypominał mi Rae, kiedy była w jego wieku.

– Czy ma pani coś dla księżniczki? – spytała dziewczynka o największych błękitnych oczach, jakie kiedykolwiek widziałem. Brak włosów tylko potęgował ich rozmiary.

– Księżniczki też mogą nosić miecze – zapewniła Nyelle, siadając na niebieskim fotelu obok małej pacjentki.

– A co w takim razie z księciem? – spytała, podnosząc na mnie wzrok. Wydawała się zbita z tropu, a ja ze zdziwienia otworzyłem szeroko oczy. – On chyba potrzebuje miecza, żeby cię uratować... Tak?

– Mnie nie trzeba ratować. Ciebie też nie. Właśnie dlatego musisz zrobić sobie własny miecz, żebyś mogła o siebie walczyć. Może się okazać, że to my musimy ocalić księcia – powiedziała Nyelle ze śmiechem, po czym

nachyliła się do niej i szeptem zapewniła: – Wyglądasz, jakbyś mogła samodzielnie pokonać smoka. A on... niekoniecznie.

Dziewczynka zerknęła na mnie ukradkiem i zaczęła chichotać.

Wtedy poczułem, że ktoś ciągnie mnie za nogawkę. U moich stóp siedział mały chłopczyk w czapeczce z daszkiem. Przypatrywał mi się z uwagą, a obok mnie stała maszyna, z której dochodziło miarowe pikanie.

– Mama zabrania mi się bawić pistoletami i mieczami – powiedział cichym głosem, kiedy uklęknąłem obok niego.

Zerknąłem w stronę Nyelle w nadziei, że przyjdzie mi z pomocą, ale była zajęta zabawą z błękitnooką dziewczynką.

– No to chyba będziemy musieli zrobić ci tarczę, co ty na to? – zaproponowałem.

Na buzi chłopca pojawił się promienny uśmiech.

Przez następne kilka godzin pochłaniało nas tworzenie tarcz i mieczy. Dzieciaki były całkiem zabawne. Nie miałem bladego pojęcia, jak robi się takie zabawki, ale najwyraźniej wcale im to nie przeszkadzało.

– Wyszedł nam całkiem fajny ognisty miecz –

pochwaliłem Jacoba, pomagając mu owinąć rękojeść czarną taśmą izolacyjną.

– Rzeczywiście – stwierdził, po czym wziął go ode mnie i przeciął ostrzem powietrze.

– Nie wiedziałam, że masz zdolności artystyczne – zauważyła Nyelle, kiedy pomagałem innemu chłopcu w wykonaniu miecza, którego ostrze miało przedstawiać szosę z ciężarówkami.

– Bo nie mam – przyznałem się po cichu, tak żeby chłopiec nie mógł tego dosłyszeć. – Ale im to chyba nie przeszkadza.

Nyelle wskazała ruchem głowy dziewczynkę z wielkimi błękitnymi oczami, która przez cały czas siedziała obok mnie, zajęta umieszczaniem na swym tęczowym mieczu naklejek w kształcie serduszek.

– Coś mi się wydaje, że Isabel się w tobie zadurzyła.

Kiedy spojrzałem na dziewczynkę, nieśmiało się uśmiechnęła.

– Tak, chyba też to czuję – powiedziałem, po czym nachyliłem się i szepnąłem Nyelle na ucho: – To te błękitne oczy. Działają na mnie obezwładniająco.

Nyelle momentalnie oblała się rumieńcem.

Przykleiwszy ostatnią naklejkę, Isabel zaczęła się zbierać. Zanim odeszła od stołu, zbliżyła się jeszcze do mnie. Przykucnąłem, żeby znaleźć się na jej wysokości, a wówczas ona podniosła rękę do mojego ucha i zaczęła coś szeptać.

– Nie musisz się obawiać – zapewniła. – Ja cię uratuję.

– Dzięki – odparłem również szeptem.

Wtedy Isabel położyła mi na dłoni naklejkę w kształcie serduszka, a w następnej chwili popędziła przed siebie. Spojrzałem na jej dar i mimo woli się uśmiechnąłem.

Obserwowałem z boku, jak Nyelle żegna się z małymi pacjentami, obejmując ich i przybijając piątki. Z twarzy dzieci promieniowało szczęście, jakie wniosła do ich świata. Pomimo wszystkich cierpień, jakie musiały znieść, nadal były przede wszystkim dziećmi. Czułem też, że pomimo tego, przez co musiała przejść Nyelle, żeby się tu znaleźć, nie powinna być nigdzie indziej.

– Dzieciaki nie są takie złe. Przynajmniej te tutaj – przyznałem w drodze do auta.

– Te dzieciaki są niesamowite! – odpowiedziała ze śmiechem.

Kiedy dotarliśmy do samochodu, objąłem ją w talii

i przyciągnąłem do siebie.

– Zostało coś jeszcze? – spytałem.

– To znaczy? – Obrzuciła mnie zdziwionym spojrzeniem.

– No to po kolei... Chodzisz po najbardziej podejrzanych ulicach Crenshaw, bo obawiasz się, że pewien bezdomny może zamarznąć. Uczysz dzieci walczyć ze smokami. Pomagasz striptizerce. – Pod wpływem gniewnego spojrzenia Nyelle natychmiast się poprawiłem: – To znaczy studentce biologii, równocześnie namawiając przez telefon ludzi, żeby nie płacili. Chodzisz na zajęcia na uczelni, której nie jesteś studentką. A w wolnych chwilach turlasz się z górki, wspinasz się po drzewach i dajesz łupnia różnym dupkom. Starasz się, żeby każdy dzień był wypełniony radością. Pominąłem coś?

– To wszystko jest chyba prawdą – odparła rozradowana.

– W takim razie czy jest jeszcze jakiś punkt na twojej liście, którego nie odhaczyłaś? – spytałem, obejmując ją i przytulając.

I nagle poczułem, jak sztywnieje. W następnej chwili odepchnęła mnie i odwróciła się, próbując ukryć łzy.

– Nyelle? Co się dzieje? – dopytywałem, nie mając pojęcia, co takiego się stało.

Z zaciśniętymi ustami, bez słowa minęła mnie i ruszyła do drzwi pasażera.

– Powiedziałem coś nie tak? – Powtórzyłem wszystko w myślach, ale dalej nie miałem pojęcia, z jakiego powodu tak raptownie się ode mnie odsunęła.

– Możemy pojechać na lody? – spytała, zanim zajęła swoje miejsce w samochodzie.

Siadłem za kierownicą i zamknąłem drzwi.

– Nie powiesz mi, o co chodzi?

– Po prostu muszę zjeść loda.

– W porządku, kupimy lody – dałem za wygraną. – Lody pomagają na wszystko, prawda?

– Właśnie – odparła i zaśmiała się nerwowo.

Nie wiedziałem, co wywołało jej nagły smutek, ale jak tylko dojechaliśmy do lodziarni, Nyelle momentalnie przeistoczyła się w beztroską i pełną energii osobę. Dalej nie wiedziałem, jak nakłonić ją, by zdradziła mi swoje sekrety. Podobało mi się w niej wszystko – tyle tylko, że nie miałem pojęcia, dlaczego stała się tym, kim teraz była. I wcale nie miałem pewności, czy zależy mi na tej wiedzy.

Wolałem chyba, żeby po prostu została tym, kim chciała być.

* * *

Reszta tygodnia przeleciała zdecydowanie za szybko. W końcu nadszedł dzień, kiedy miałem wybrać się do Oregonu, żeby spędzić święta z rodziną.

– Opowiedz mi jeszcze raz o swojej rodzinie – poprosiła Nyelle, siadając obok mnie z miską popcornu i orzeszków w czekoladzie. – Twoja mama ma pięcioro rodzeństwa, tak?

– Sześcioro – poprawiłem ją – Jest prawie najstarsza. Kiedy opowiadamy o naszej rodzinie, wspominamy najpierw o dwóch wujkach, z których jeden jest dwa lata starszy od naszej mamy, a drugi dwa lata młodszy. Dalej, cztery lata po mamie, pojawiają się trzy ciotki, między sobą różniące się wiekiem o dwa lata. I na końcu jest Zac, czyli totalna pomyłka.

– Cal, jak możesz tak mówić! – zaprotestowała Nyelle.

– Ale to prawda. Jest jedenaście lat młodszy od mojej ciotki Helen i tylko rok starszy od mojego brata Seana. Nigdy nie stawiano mu żadnych wymagań.

– I to do niego wszyscy jutro się wybieracie?

– Tak. Kiedyś był to nasz rodzinny domek letniskowy, ale później zamieszkał w nim Zac. Połowa rodziny jedzie w odwiedziny do Zaca, a druga połowa leci do mojej ciotki Livii w Ohio. Co roku się zmieniamy. Nikt nie mógłby przyjąć tylu ludzi pod jednym dachem.

– Tak bym chciała należeć do wielkiej rodziny – wyznała rozmarzonym głosem.

– Możesz pożyczyć moją, kiedy zechcesz.

W odpowiedzi Nyelle wpakowała sobie do ust garść popcornu i dosypała orzeszków.

– To nie może dobrze smakować – zauważyłem, odruchowo się krzywiąc.

– To najsmaczniejsza rzecz, zaraz po lodach i kremie waniliowym – zapewniła. – Daj rękę.

Niechętnie wykonałem polecenie. Wysypała mi na dłoń parę ziarenek popcornu i kilka orzeszków. Wziąłem je do ust, nie spodziewając się niczego dobrego.

– Hmm... – mruknąłem, przyjemnie zaskoczony. – O wiele smaczniejsze niż chipsy z czekoladą. Które były wstrętne. Słuchaj, na pewno wolisz spędzić ten czas u Elaine? Może zostawię ci klucz na wypadek, gdybyś

chciała tu jednak wrócić?

– Nie, nie trzeba. Zaplanowałyśmy już coś niecoś na te dni. – Mówiąc to, zacisnęła pięści, a jej oczy rozświeciły znajome ogniki, które pojawiały się, kiedy przepełniała ją ekscytacja. – Elaine ma na strychu mnóstwo starodawnych strojów. Poza tym i tak za długo siedziałam ci na głowie.

– Wcale tak nie uważam.

– Zawsze znikales, kiedy zbierałyśmy kwiaty – powiedziała wesoło, nabierając następną garść popcornu.

Próbowałem nie zareagować w widoczny sposób. Ze wszystkich sił starałem się po prostu puścić to mimo uszu. Ale nie mogłem.

– A więc pamięć...

– Umówisz się znów z Michą?– przerwała mi Nyelle. – Czeka na telefon od ciebie.

– Słucham? – spytałem, niemal pewien, że się przesłyszałem.

– Pytałam o Michę. Mówiła, że zostawiła ci swój numer – powtórzyła Nyelle. – Zerwaliście chyba dlatego, że miała się przenieść na inną uczelnię, prawda? No więc zmieniły jej się plany. Zamierzasz do niej przedzwonić?

– Nie. Ja nie... O co ci chodzi? Dlaczego miałbym do

niej dzwonić? – Wpatrzyłem się zdumiony w twarz Nyelle.

– Naprawdę chcesz, żebym się z nią umówił?

– Lubię Michę – odparła obojętnym tonem, unikając mojego zszokowanego spojrzenia.

Poczułem nagle, że muszę oczyścić umysł. Przyniosłem piwo z lodówki i duszkiem opróżniłem połowę puszki.

– Nie masz nic przeciwko, żebym umawiał się na randki? – W moim głosie dało się słyszeć tłumiony gniew.

– Cał, odchodzę – powiedziała. Jej głos brzmiał dziwnie spokojnie, jak zawsze, kiedy starała się odsunąć emocje. Wycofywała się.

Poczułem, jakbym właśnie zarobił cios w podbrzusze. Nie mogąc złapać tchu, skupiłem się na dopiciu piwa.

– No tak. – Tylko tyle mogłem z siebie wykrzesać.

– Obejrzymy jakiś film? – zaproponowała jak gdyby nigdy nic. – Zanim zjem cały popcorn.

– Jasne – odpowiedziałem beznamiętnym głosem i usiadłem obok niej na kanapie.

Postępowała uczciwie. Przecież i tak miała naprawdę na dobre odejść. Cokolwiek nas łączyło, w rzeczywistości znaczyło niewiele. Ta świadomość wcale mi jednak nie pomagała. Nadal czułem się strasznie.

Kiedy Nyelle wyciągnęła się na kanapie i położyła głowę na moim udzie, cała ta sytuacja okazała się dla mnie nie do wytrzymania. Ale zamiast z nią porozmawiać, uwolniłem się spod niej i wstałem.

– Spakuję się. Mój samolot odlatuje wcześniej rano – powiedziałem szybko.

Spojrzała na mnie dziwnym wzrokiem, a po chwili przytaknęła.

– Dobra. Mam się zwinąć jeszcze dzisiaj? Elaine może po mnie podjechać.

– Możesz się wyprowadzić, kiedy ci wygodniej – rzuciłem.

Następnie poszedłem do drugiego pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Wiedziałem, że moje słowa zabrzmiały cholernie głupio. Mogłem tylko w upokorzeniu zacisnąć zęby.

Wyciągnąłem z szafy worek marynarski i zacząłem pakować do niego ciuchy. Myślami byłem gdzie indziej. Dolatujący zza ściany dźwięk telewizora działał mi na nerwy. Nyelle najwyraźniej nie miała bladego pojęcia, jakie wrażenie zrobiły na mnie jej słowa.

– Cal? – Drzwi uchylły się i do pokoju zajrzała Nyelle.

– Wszystko w porządku?

Może więc jednak coś do niej docierało.

Kiwnąłem głową, uciekając wzrokiem.

– Zadzwoiłam do Elaine. Zaraz po mnie podjedzie.

Weszła do pokoju i sięgnęła za łóżko po swój plecak.

Zamknąłem oczy i próbowałem się skupić.

– Proszę, nie jedź. Nie chciałem, żeby to tak zabrzmiało.

– Nic się nie stało. Elaine nie jest rannym ptaszkiem, więc i tak trudno by jej było przyjechać tu jutro o świcie.

Kiedy przeniosła plecak i walizkę do dużego pokoju, ugięły się pode mną nogi. Rzuciłem worek na podłogę i przycupnąłem na krawędzi łóżka. Palcami przeczesalem włosy, próbując zaprowadzić w nich porządek. Musiałem jakoś przekonać ją, żeby została chociaż do rana.

Podnosiłem się z łóżka, kiedy weszła do pokoju. Nasze spojrzenia skrzyżowały się na długą chwilę, ale już w następnej coś przykuło jej uwagę. Spojrzała na podłogę, wyraźnie zasmucona.

– Co to? – spytała, marszcząc brwi.

Na ziemi pod szafą leżała złożona kartka papieru i jakiś rulon. Musiały wypaść, kiedy wyciągałem worek. Nyelle przykucnęła, żeby je podnieść. Dopiero kiedy zaczęła

rozwijać rulon, zrozumiałem, co trzyma w rękach.

– Nyelle, nie... – powiedziałem szybko, ale w tej samej chwili rozwinęła cały rulon, a z jej ust wyrwało się westchnienie.

Przeniosła spojrzenie na mnie. Jej oczy zdradzały konsternację. Powoli, nie wypuszczając z rąk arkusza papieru, usiadła na łóżku. Trzymała go tak ostrożnie, jakby w każdej chwili mógł się rozpaść w drobny mak. Arkusz drżał w jej dłoniach, kiedy studiowała go uważnie, marszcząc czoło, jakby nie mogła się zdecydować, co myśleć ani jak zareagować.

W końcu westchnęła cicho i delikatnie przesunęła dłoń po pamiątce z naszego wspólnego dzieciństwa. Jej palce musnęły najpierw dziewczynkę z blond włosami grającą na gitarze pod drzewem, potem parę dzieci w domku na drzewie – dziewczynkę z błękitną wstążką we włosach, trzymającą za rękę chłopca w okularach z ciemnymi oprawkami. A na koniec jej wyraźnie drżąca dłoń zatrzymała się nad Richelle, zbierającą kwiatki na łące.

Kiedy uniosła wreszcie głowę, z jej oczu wyzierała najprawdziwsza męka. Nigdy wcześniej nie widziałem,

żeby ktoś cierpiał tak bardzo. Nie miałem pojęcia, jak mogę jej ulżyć. Przez chwilę chciałem wyrwać malunek z rąk Nyelle i podrzeć go na strzępy, unicestwić powód jej udręki.

– Czemu go nie wyrzuciłeś? – wyszeptała łamiącym się głosem, spoglądając znów na obrazek, który podarowała mi tyle lat temu.

– Nie wiem – odparłem cicho.

– To z jego powodu pierwszy raz się pokłóciliśmy – szepnęła zbolalym głosem.

Następnie sięgnęła po list, który Richelle napisała do mnie przed wyprowadzką. Przymknęła oczy i potrząsnęła głową. Jej twarz wykrzywił teraz grymas cierpienia, zaciskała szczęki, drżały jej usta. Nigdy bym nie przypuszczał, że widok tych pamiątek będzie dla niej aż tak bolesny. Musiałem jakoś temu zaradzić.

– Nicole? – odezwałem się ostrożnie. Nadal nie otwierała oczu i nie odpowiadała.

Kiedy w końcu na mnie spojrzała, wydawało się, że emocje, które sekundę wcześniej zżerały ją od środka, gdzieś się rozplynęły. Ból i zmieszanie zostały pieczołowicie ukryte za maską. Zaniemówiłem z wrażenia.

Wyglądało to tak, jakby przez chwilę była ze mną Nicole, a już w następnym momencie zastąpił ją ktoś inny.

Nagle rozległ się sygnał jej komórki.

– Elaine już przyjechała – rzuciła, wyciągając niewielki czarny aparat z kieszeni.

List i malunek odłożyła na łóżko. Była teraz spokojna, wyzuta z wszelkich emocji. Kiedy ruszyła w stronę drzwi do drugiego pokoju, zaszedłem jej drogę. Nie podnosiła na mnie wzroku.

– Zostań.

– Muszę iść – wyszeptła, przeciskając się obok mnie.

Poszedłem za nią do dużego pokoju. Moje serce waliło jak oszalałe. Wiedziałem, że jeśli pozwolę jej teraz wyjść, nigdy więcej już jej nie spotkam.

Podniosła swoją kurtkę i poprawiła plecak na ramieniu, a drugą ręką popchnęła walizkę ku drzwiom na korytarz.

– Nicole!

Odwróciła się i spojrzała mi prosto w oczy. Jej wzrok był lodowaty.

– Nie jestem Nicole. Już nie.

Oszołomiony, zastygłem w pół kroku na środku pokoju. Widziałem, jak wychodzi i zamyka za sobą drzwi.

Wiedziony paniką ruszyłem przed siebie i dopadłem do wyjścia. Położyłem dłoń na klamce, ale nie byłem w stanie jej nacisnąć. Oparłem tylko czoło o drzwi i pozwoliłem jej odejść.

RICHELLE

Maj – ósma klasa

– Jakie masz plany na wakacje? – spytałam Nicole.

Siedziała na drugim końcu mojego łóżka i przeglądała jakieś czasopismo. Dzisiejszą noc spędziła u mnie. To był nasz nowy rytuał – w ostatni weekend każdego miesiąca mama Nicole przywoziła ją pociągiem do San Francisco, dokąd się przeprowadziłam. Czasami udawało jej się namówić mamę, żeby zabierała ją do mnie częściej niż raz na miesiąc. Ale bardzo rzadko.

– Sama nie wiem – odparła zrezygnowana.

– Przyjaźnisz się dalej z tymi dziewczynami? – zapytałam, przykrywając kolana kołdrą.

Nadal czułam się zmęczona. Mało spałyśmy w nocy. Zwykle tak jest, kiedy nocuje u mnie Nicole. Moi rodzice mogą sto razy zaganiać nas do spania, a my i tak mamy

lepsze rzeczy do roboty.

– Tak naprawdę to nie są moje przyjaciółki – powiedziała. – Przecież wiesz.

– Racja – odparłam.

Nicole wydawała się dzisiaj bardziej zamknięta w sobie niż zwykle. Pewnie miało to jakiś związek z jej ojcem.

– Nie musisz się z nimi zadawać, jeśli nie chcesz.

– Moja mama cieszy się, kiedy spędzam z nimi czas – wyznała cicho. – Od kiedy zamieszkaliśmy w Renfield, chciała, żebym się z nimi zaprzyjaźniła, bo mój tata pracuje dla ojca jednej z nich. Poza tym moja mama lubi zapraszać ich mamy do nas. Wszystkie zasiadają w komitecie rodzicielskim. Zresztą nieważne...

A zatem musiało chodzić o Cala i Rae.

– Nicole – odezwałam się, zmuszając ją, żeby na mnie spojrzała – przecież możesz rozmawiać z Calem i Rae. Chodzi tylko o to, żebyś nie powiedziała im wszystkiego.

– Ale nie mogę się z nimi przyjaźnić – powiedziała smutnym głosem.

– Kiedy rozmawiam z Calem, zawsze pyta o ciebie.

Ta wiadomość zasmuciła ją jeszcze bardziej. Strasznie

martwiło mnie, że już nie są przyjaciółmi. To nie tak miało być. Nicole uśmiechnęła się do mnie pocieszająco, ale wiedziałam, że to tylko gra pozorów.

– W porządku, naprawdę. Przecież to nie na zawsze, prawda?

– No właśnie – przytaknęłam, a już w następnej chwili wpadłam na świetny pomysł. – Porobimy coś zwariowanego?

Nicole skinęła wolno głową.

– Chcesz obciąć mi włosy? No wiesz, na coś w stylu fryzury Britney z tego jej wariackiego okresu. Tylko może nie tak całkiem na łyso. A potem możemy pofarbować je na niebiesko. Rae będzie wściekła, że sama na to nie wpadła.

– Chcesz, żebym zgoliła ci głowę? – spytała z niedowierzaniem w głosie.

Wiedziałam, że ją to rozśmieszy. Lubiłam, kiedy się śmiała.

– No pewnie, przecież to tylko włosy. Będą wyglądały naprawdę fajnie – zapewniłam, czując coraz większą ekscytację. – Przynieś maszynkę z szafki na korytarzu. Tylko uważaj, żeby moja mama cię nie zobaczyła.

Rozdział 15

Mamo, czemu pod domem Nelsonów stoi samochód firmy przeprowadzkowej? – spytałem przy śniadaniu.

Na dworze jacyś mężczyźni wynosili z budynku owinięte folią meble i pakowali je do ciężarówki. Mama zerknęła za okno, ale przez chwilę się nie odzywała.

– Cal, tak mi przykro. Wygląda na to, że Rick w końcu dostał tę pracę w San Francisco. Ciekawe, dlaczego Diane nic mi nie powiedziała.

– Co takiego? – zawołałem, zrywając się od stołu.

Wybiegłem z domu, nim mama zdążyła krzyknąć, że nie włożyłem miski do zmywarki. Pędem pognałem do domu Richelle.

Stanąłem na progu, szykując się, żeby wejść do środka.

– Dzień dobry, Cal – rozległ się męski głos.

Odwróciłem się i zobaczyłem ojca Richelle stojącego przy ciężarówce.

– Dzień dobry panu. Czy zastałem może Richelle? – spytałem.

Moje serce biło niesamowicie szybko, nie tylko z powodu szaleńczego biegu.

– Nie, Cal. Przykro mi – odezwał się cicho, unikając mojego spojrzenia. – Jest już z mamą w San Francisco. Przygotowują mieszkanie na przywóz mebli.

– Nie wiedziałem, że mają państwo zamiar się przeprowadzić – powiedziałem, próbując opanować gniew.

– To wszystko potoczyło się tak szybko – przyznał, podchodząc do mnie z opuszczonymi ramionami. –

Możecie przecież pisać do siebie e-maile. Naprawdę bardzo mi przykro, Cal. – Mimo tych zapewnień o współczuciu jego głos brzmiał obojętnie.

– Dzięki – wykrztusiłem z siebie.

Schowałem ręce do kieszeni dzinsów i ze zwieszoną głową wróciłem do siebie. Na podjeździe swojego domu czekała już na mnie Rae.

– Co się stało?

– Nelsonowie wynoszą się do San Francisco.

– Jak to? – jęknęła.

– Chyba jej ojciec dostał nową pracę – wymamrotałem.

– Nie wiedziałaś o tym?

– A ty?

– Nie – mruknęła Rae.

– To bez sensu. Przecież jesteśmy przyjaciółmi. Miałem być jej chłopakiem. Powinna nas jakoś uprzedzić – mówiłem coraz głośniej, dając się porwać tłumionej dotychczas złości.

– To nie jej wina. – Za mną stała Nicole. Jej opuchnięte i zaczerwienione oczy zdradzały, że niedawno płakała. – Nie chciała, żeby tak się stało. Po prostu nie miała wyboru. Nie możesz się na nią denerwować.

– No to dlaczego sama jesteś taka smutna?

Nicole bez słowa otarła łzę z policzka.

– Prosiła, żeby ci to przekazać – powiedziała, wręczając mi złożoną kartkę, i odeszła.

* * *

– Przez cały tydzień będziesz w grobowym nastroju? – spytała zaczepnie Rae.

Siedzieliśmy teraz oboje na skórzanej sofie w gabinecie mojego wujka.

– Nie jestem w złym nastroju – zapewniłem, wyglądając

przez okno.

– Martwisz się, że po powrocie już jej nie zastaniesz w Crenshaw?

– No właśnie – odparłem niemal niedosłyszalnie.

– Cal, dlaczego za nią nie poszedłeś? Czemu pozwoliłeś jej po prostu odejść? Zwłaszcza po tym, jak przyznała się, że jest Nicole.

– Powiedziała coś zupełnie innego: że nią nie jest, słyszałeś? – W pamięci wciąż miałem bolesny wyraz jej twarzy, kiedy to mówiła.

– Ależ nie, stwierdziła, że już nią nie jest. A to znaczy, że przed czymś ucieka.

– Rae, a co miałem jej powiedzieć? – spytałem podniesionym głosem. – Poprosiłem, żeby nie odchodziła...

– Ale nie spytałeś, co jej się stało – odparowała Rae. – Ani dlaczego nie studiuje na Harvardzie, czemu nie spędza świąt z rodziną, ani dlaczego udaje, że żyje tak od zawsze. Nie zadałeś jej żadnego z tych pytań, Cal! A teraz pewnie już gdzieś przepadła. Jeśli cokolwiek jej się stanie...

Podniosłem się gwałtownie, przerywając jej w pół

słowa. Nie wspomniałem Rae o tym, jak potworne chwile przeżywała Nyelle, przypominając sobie nasze wspólne dzieciństwo. Tak jakby powracanie do tych wspomnień przyprawiało ją o nieznośną udrękę.

– Musimy o wszystkim opowiedzieć Maurze – zdecydowała Rae.

– Nie – odparłem i posłałem jej chmurne spojrzenie.

– Czemu jesteś taki uparty? – zawołała sfrustrowana.

– Bo może chcę, żeby zostało tak, jak jest.

Rae otwierała już usta, żeby jakoś to skomentować, ale zamilkła.

– Może podoba mi się taka, jaką jest teraz – mówiłem dalej – i nie obchodzi mnie, co jej się przydarzyło w przeszłości! Może wcale nie chcę wiedzieć.

Jeśli miało ją to zranić, nie zamierzałem jej zmuszać, by przypomniła sobie wszystko wbrew swej woli. Po prostu nie mogłem jej znowu na to narażać.

– Co się dzieje? – dobiegł z progu głos mojej mamy. – O co się kłócicie?

Rae podniosła się z sofy.

– Rae – odezwałem się lodowatym głosem. – Nie rób tego. Obiecałaś mi miesiąc.

Moja mama spoglądała pytająco to na nią, to znów na mnie.

– Cal, jesteś kretynem – rzuciła Rae, przechodząc obok mojej mamy i kierując się do drzwi. – Muszę się napić.

– Ejże, młoda damo, nie masz jeszcze dwudziestu jeden lat – zawołała za nią mama, a następnie zwróciła się do mnie: – O co poszło? Czemu wpędzasz Raelyn w alkoholizm?

Usiadłem na sofie i ukryłem na chwilę twarz w dłoniach.

– Cal? – dopytywała ostrożnie. – Chodzi o tę dziewczynę? O tę, dla której wracasz jutro do Crenshaw? Jak ona ma właściwie na imię?

– Tak, chodzi o nią – odparłem, odchylając głowę na oparcie i wpatrując się w sufit. – Na imię ma Nyelle.

Mama usiadła obok i położyła mi rękę na kolanie.

– Nigdy nie opowiadałeś mi o swoich dziewczynach. Ale ostatni raz widziałam cię tak przygnębitego, kiedy w ósmej klasie wyprowadziła się Richelle. Jeśli potrzebujesz...

– Nic mi nie jest – przerwałem jej. – To minie, mamó. Dzięki.

– No dobra – odparła, po czym wstała i poszła do drzwi. W ostatniej chwili odwróciła się jeszcze do mnie. – Chyba naprawdę ci zależy na tej dziewczynie... Nyelle, co?

– Tak, od pierwszej chwili, kiedy ją zobaczyłem – westchnąłem.

* * *

Dwie godziny później do gabinetu wpadł Sean.

– No chodź, dziwolągu. Gramy w piłkę.

Słyszac głos brata, opuściłem nogi i usiadłem na sofie.

– Nie będziesz tu sam kwitł. Idziemy.

Wyklócanie się z Seanem nie miało większego sensu. Posłusznie podniosłem się z sofy i razem wyszliśmy przed dom.

Po drodze Sean zmierzwił mi włosy.

– Podoba mi się twój nowy fryz. Jest taki seksowny.

– Zamknij się – powiedziałem, odtrącając jego rękę.

– Będziesz w drużynie z Calem – poinformował wujka Zaca Devin, kiedy byliśmy już na miejscu. – Łapie jak skończona ciota.

– Pierdol się – odparowałem, zbiegając po schodach.

Na mój znak wujek Zac rzucił do mnie piłkę. Złapałem ją pewnie i pokazałem bratu środkowy palec.

– Cal! – krzyknęła z werandy mama.

W jej głosie była przygana, co oczywiście niezmiernie ucieszyło moich braci.

– Rae, zagrasz z nami? – zawołał Devin.

– Tu mi dobrze – odparła Rae, zajmując miejsce obok mojej mamy i jej sióstr. U jej nóg zaraz zwinął się w kłębek Henley. Matka Rae i Liam musieli wyjechać, kiedy siedziałem w gabinecie wujka.

Rae celowo odwracała ode mnie spojrzenie. Nienawidziłem tych chwil, kiedy się na mnie wściekała.

– Hej, może chciałbyś zarobić trochę grosza? Mógłbyś się odkuć po przepuszczeniu kasy na przebukowywanie biletów z powodu jakiejś laski – zaproponował Zac, kiedy zrobiliśmy sobie przerwę dla uzupełnienia płynów. – Jeśli będziesz w takim tempie trwonil oszczędności, nigdy nie uda ci się kupić tego zestawu perkusyjnego, który obiecałeś Rae.

Zerknąłem w kierunku werandy. Rae siedziała ze skrzyżowanymi na piersi rękami i patrzyła na mnie wilkiem.

– Wracam już jutro – odparłem. – Przyjadę znowu na ferie wiosenne.

– Na wypadek gdybyś zmienił zdanie, potrzebuję pomocnika w warsztacie. Ostatnio mam więcej zamówień. Następny weekend pewnie spędzę w górach, ale poza tym będę na miejscu. Możesz przyjechać ze swoją dziewczyną, jeśli chcesz.

– Gdybyśmy mieli oboje tu przylecieć, na bilety wydalibyśmy pewnie więcej, niż mógłbym u ciebie zarobić – zauważyłem.

– Po prostu chciałbym na własne oczy zobaczyć tę pannę – przyznał. – Nigdy wcześniej nie widziałem cię w takim stanie.

– To znaczy w jakim? – spytałem niepewnie.

– Ejże, gracie? Czy macie zamiar dalej rozpaczać z powodu dziewczyny, która dała ci kosza? – szydził Devin.

Zac spojrzał na mnie i zaczął chichotać. Sprawdziłem, czy mama nie patrzy w tę stronę, i znowu pokazałem mu środkowy palec. Dla tej rodziny nie istniała żadna świętość.

* * *

Mecz okazał się dobrym pomysłem. Wreszcie oderwałem myśli od Nyelle, a kiedy wbiegałem po schodkach na werandę, cały byłem spocony i zdyszany.

Chwilę wcześniej moja mama zwołała fotel bujany, na który mogłem się teraz rzucić. Na werandzie dalej siedziała Rae, obejmując ramionami kolana. Nie znosiłem, kiedy się na mnie obrażała.

– Ciągłe jesteś wkurzona?

– Nie. Nadal uważam, że jesteś głupi, ale już się nie gniewam – odparła cicho.

Bujałem się w ciszy przez dłuższą chwilę, kiedy znów się odezwała:

– Mogę cię o coś spytać? Tylko odpowiedz mi na serio.

– Dobra.

– Czemu tak naprawdę zdecydowałeś się na Crenshaw? Przecież miałeś studiować w UCLA. Byłeś na liście osób, które przyjęto. Co się stało, że zmieniłeś zdanie?

Nie przestawałem się bujać na fotelu. Chłonałem widok rosnących wokół domu iglaków.

– Nie umiem udzielić ci jakiejś powalająco oryginalnej

odpowiedzi. To była spontaniczna decyzja. Przede wszystkim chodziło o Richelle – wyznałem.

– Co takiego?

To, co zamierzałem za chwilę jej powiedzieć, nie miało większego sensu, ale skoro poprosiła, nie chciałem przed nią niczego zatajać.

* * *

– *Cześć – powiedziałem do słuchawki, odbierając telefon.*

– *Cześć – zabrzmiała odpowiedź Richelle. – Co robisz?*

– *W sumie nic, oglądam koszykówkę. – Położyłem się na poduszce, a głowę podparłem ramieniem. – A ty?*

– *Obserwuję, jak schnie lakier.*

– *Serio?*

– *Na paznokciach u stóp – dodała wesoło.*

– *Fajnie.*

– *Jak ci się podobały kampusy, które oglądałeś?*

– *Nic specjalnego. Wszystkie są takie same – westchnąłem. Wziąłem piłkę do koszykówki i zacząłem podrzucać.*

– *Wciąż jeszcze nie zdecydowałeś, gdzie będziesz*

studiował? Kończymy liceum, musimy postanowić, co chcemy robić w życiu – droczyła się ze mną.

– Jasne, tak jakby moje olbrzymie doświadczenie życiowe pozwalało podjąć taką decyzję... Tak naprawdę nie ma żadnego znaczenia, dokąd pójdę. A ty jak? Wybrałaś już coś?

Minęła długa chwila, zanim odpowiedziała:

– W sumie mogę studiować wszędzie, z wyjątkiem Harvardu.

– Spotykasz się jeszcze z Nicole? – spytałem.

Nie rozmawialiśmy o niej od dawna. Świadomość, że Nicole dalej się przyjaźni z Richelle, a nas traktuje jak powietrze, była dobijająca.

– Tak, w zeszły weekend miała występy baletowe w San Francisco.

– Nie wiedziałem, że jeszcze tańczy.

– Wiedziałbyś, gdybyś nie zerwał z nią kontaktu – zauważyła rzeczowo, a ja od razu pożałowałem, że poruszyłem ten temat. – No wiem, miałam więcej do tego nie wracać. Po prostu strasznie mi przykro, że już się nie przyjaźnicie.

– Trudno.

Nie mogłem się przyznać, że tęsknię za Nicole. Od trzech lat nawet na mnie nie spojrzała. Nie zamierzałem się ponizac i błagać o jej względy.

– Wybierzmy jakąś uczelnię, na której moglibyśmy studiować razem – rzuciła nagle Richelle, uwalniając mnie od niewesołych myśli. – Wybierz dla nas jakąś szkołę i jeśli uda nam się obojgu dostać i nie znajdziemy nic lepszego, pójdziemy na studia właśnie tam.

– Czemu nie? – roześmiałem się. – A w jakich rejonach mam szukać?

– Hm... kto teraz gra?

– Memphis i Crenshaw – odparłem, zerkając na telewizor.

– Gdzie leży Crenshaw?

– W stanie Nowy Jork, chyba trochę bardziej na północ od Uniwersytetu Cornella w Ithaca.

– Czyli na końcu świata. Idealnie – ucieszyła się.

– Naprawdę chcesz tam złożyć papiery?

– Jasne.

– Dobra, umowa stoi – rzuciłem, choć równocześnie wiedziałem, że nic z tego nie wyjdzie. Najprawdopodobniej wylądujemy na studiach niedaleko

domu, na dwóch różnych uczelniach. Zgodziłem się, bo zachwyciła mnie wizja zdania się na łut szczęścia, to znaczy zrobienia czegoś, na co w zwykłych okolicznościach nigdy bym się nie zdecydował.

– Cal, przyznaj się, przecież nawet nie złożysz tam papierów.

Zabrzmiało to jak wyzwanie. W tej samej chwili poczułem, że nasza dziwaczna umowa staje się dla mnie ważna. Myśl, że mam zrobić coś bez powodu, tak po prostu, była w jakiś sposób oczyszczająca.

– A co, jeśli złożę?

– W takim razie spotkamy się w Crenshaw – odparła radośnie.

** * **

– Ale przecież Richelle nie poszła na studia do Crenshaw – stwierdziła niepewnie Rae.

– Kiedy zawierałem z nią tę umowę, miałem nadzieję, że wylądujemy tutaj oboje. Nawet nie wiem, do jakiej szkoły trafiła. Niedługo po tej rozmowie urwał nam się kontakt.

– Nigdy nie powiedziałeś mi, co takiego zrobiłeś, że

przestała się do ciebie odzywać.

Skwitowałem to wzruszeniem ramionami.

– Dałeś jej jasno do zrozumienia, że zależy ci na tym, żeby nie zrywała z tobą znajomości? Czy w swoim stylu pozwoliłeś jej po prostu odejść?

– Rae, oczywiście, że próbowałem ją zatrzymać. Nie odpowiedziała na żaden mój list.

Przez wiele tygodni zasypywałem wiadomościami jej komórkę i skrzynkę mailową. Nie dostałem ani jednej odpowiedzi. W końcu wkurzyłem się i odpuściłem sobie wszelkie starania. Nie mogłem uwierzyć, że tak po prostu mnie olała, bez żadnego powodu... albo przynajmniej bez takiego, który mogłem wtedy zrozumieć.

– Musiałeś coś zrobić, Cal – drążyła Rae.

– Ale nie miałem wtedy pojęcia, co. A do ciebie się odzywała?

– No coś ty. Przecież to ty byłeś pośrednikiem w naszych relacjach, nie pamiętasz? Przyjaźniłyśmy się, ale między wami było coś więcej. Nawet kiedy byliśmy całkiem mali, Richelle była w tobie na zabój zakochana.

– Nieprawda – zaprotestowałem.

– Jak to? – Rae aż przysiadła z wrażenia i obrzuciła

mnie zdumionym spojrzeniem. – Oczywiście, że tak. Jak w ogóle możesz twierdzić, że było inaczej?

– No... w liście napisała czarno na białym, że mnie nie kocha – odparowałem, znów czując wstyd i upokorzenie sprzed lat.

– W jakim liście?

– W liście, który przekazała mi Nicole po tym, jak Richelle się wyprowadziła. Napisała w nim, że ze mną zrywa.

Już samo to, że nie uprzedziła mnie o wyprowadzce, było koszmarem, ale listowne przekazanie informacji o zerwaniu okazało się jeszcze gorsze. Nie miałem pojęcia, co kazało mi zachować ten kawałek papieru.

– Ach, więc chodzi o ten list. Zmieniłeś się po jej wyjeździe, wiesz? – Rae postanowiła przywołać wspomnienia z najgorszego lata w moim życiu.

– Wolałbym o tym nie mówić.

– Wtedy też nie chciałeś o tym rozmawiać – naciskała Rae. – Po prostu zamknąłeś się w sobie i nie odzywałeś do nikogo przez tydzień.

– Rae, naprawdę wolałbym do tego nie wracać.

Chodziliśmy wówczas dopiero do gimnazjum, ale

tamtego dnia straciłem moją dziewczynę i najlepszą przyjaciółkę. Potrzebowałem trochę czasu, żeby otrząsnąć się z szoku. A może nigdy mi się nie udało?

– To, co napisała w liście, nie mogło być aż takie straszne, skoro po jakimś czasie znowu nawiązaliście kontakt. – Rae nie dawała za wygraną, puszczając mimo uszu moje prośby.

– Lepiej by było, gdybyśmy zostali przyjaciółmi – wymamrotałem, kładąc głowę na oparciu bujanego fotela. – Po tym już nie było tak samo jak kiedyś. Nigdy więcej się nie spotkaliśmy. Stąd pewność, że nie była we mnie zakochana.

– Wierz mi, że była. Pewnie po prostu czuła, że nie uda się podtrzymać waszego związku. Relacja na odległość, kiedy się ma trzynaście lat, nie ma raczej szans na przetrwanie – wyjaśniła Rae z westchnieniem, opierając brodę na kolanach. – Nie masz pojęcia, w jaki sposób rozumują dziewczyny.

– Nie będę się z tobą o to spierał – przyznałem ugodowo.

Zapadło długie milczenie, w trakcie którego bujałem się tylko na fotelu. Nagle Rae otworzyła ze zdumienia usta,

jakby doznała właśnie objawienia.

– Powiedziałeś jej coś o jakiejś dziewczynie, prawda?

– Kiedy? – Próbowałem nadązać za jej myślami, ale słabo mi to wychodziło.

– Wtedy, gdy przestała z tobą rozmawiać. Powiedziałeś jej w tym czasie o jakiejś dziewczynie. Wiem o tym.

Spróbowałem cofnąć się myślami do tamtych dni. Wydawały się takie odległe.

– Tak – potwierdziłem w końcu cichym głosem.

– Co?

– Lily. Wspomniałem Richelle o Lily – wyznałem, przypominając sobie jej dziwne milczenie, kiedy opowiedziałem o moim nieudanym pierwszym razie z dziewczyną.

– Jesteś skończonym idiotą – oznajmiła Rae, kręcąc głową z niedowierzaniem. – Jak mogłeś zakochanej w tobie dziewczynie opowiadać, że straciłeś cnotę z inną!

– Przecież Richelle należała do grona moich najlepszych przyjaciółek. Tobie też opowiedziałem tę historię.

– Jesteś taki głupi – stwierdziła Rae, przewracając oczami. – Nic dziwnego, że wszystkie twoje związki

rozpadają się po miesiącu.

– Naprawdę uważasz, że Richelle przestała się do mnie odzywać z powodu Lily?

– Oczywiście – odparła stanowczo. – Powinieneś spróbować teraz do niej przedzwonić. Jeszcze nie jest za późno. A jeśli Richelle utrzymywała kontakt z Nicole, może wiedzieć, co ją spotkało.

– Wątpię, żeby chciała ze mną rozmawiać. Minęły już chyba trzy lata.

– Spróbuj, co ci zależy?

Nie mogłem odmówić jej racji. Już raz straciłem Richelle, więc nic gorszego i tak nie mogło mnie spotkać.

– Przedzwonię do niej później, o ile uda mi się złapać tu zasięg.

* * *

W oregońskiej głuszy jest słaby zasięg. Dla setki samotników, włączając w to mojego wujka, którzy przedkładają bliskość natury nad udogodnienia cywilizacji, nie opłacało się wznosić na tym pustkowiu wieży przekaźnikowej.

W telefonie nadal miałem zapisany numer Richelle.

Odszukałem miejsce, gdzie zasięg był przyzwoity, i spróbowałem się połączyć. Oczywiście w słuchawce usłyszałem jedynie automatyczną sekretarkę.

– Cześć, mówi Richelle. W tej chwili nie mogę rozmawiać. Zostaw wiadomość, a ja oddzwonię, jeśli będzie mi się chciało.

Wraz z dźwiękiem jej głosu załała mnie fala wspomnień. A jednak wciąż tęskniłem za nią i dopiero teraz zaczynałem sobie uświadamiać, jak bardzo.

– Cześć, Richelle. Mówi Cal. Wiem, że upłynęło sporo czasu. Przepraszam, że nie zadzwoniłem wcześniej. Ciekaw jestem, co u ciebie i jaką uczelnię ostatecznie wybrałaś. Ja studiuję w Crenshaw. Założę się, że się tego nie spodziewałaś. W każdym razie teraz masz już mój numer. Liczę na to, że się odezwiesz.

NICOLE

Wrzesień – pierwsza klasa liceum

– Jak w nowej szkole? – spytała Richelle, kiedy weszłam do jej pokoju.

– Bez sensu – wymamrotałam pod nosem, siadając na

wielkiej poduszce w rogu łóżka. – Wszyscy tylko patrzą na to, jak się ubierasz, z kim się zadajesz, kto cię lubi. To głupie.

– Pewnie trochę przesadzasz – roześmiała się Richelle.

– Nie chce mi się nawet z nikim tam gadać. To takie męczące – jęknęłam. – Poza tym Ashley, Vi i Heather w kółko paplają, więc moje milczenie i tak pewnie nie dociera do ich świadomości.

– Nigdy nie byłaś gadułą – zauważyła, a w następnej chwili jej piwne oczy rozbliły, na ustach pojawił się szeroki uśmiech, a głos stał się zmysłowy. – Już wiem, będziesz grała rolę tajemniczej piękności, która nigdy się nie odzywa.

Wiedziałam, że Richelle próbuje poprawić mi nastrój, ale prawda była taka, że nie cierpiałam nowej szkoły. Wszyscy tam wszystkich oceniali.

– Zresztą kogo to obchodzi? – wyrzuciła z siebie Rae, kiedy bez powodzenia próbowałam się uśmiechnąć. – Nie rozmawiaj z nikim. Obserwuj. Staniesz się najbardziej popularną dziewczyną w szkole bez otwierania ust.

– Naprawdę? – spytałam. Ta myśl zaczynała mi się podobać.

– Ludzie są głupi – stwierdziła stanowczo. – Spójrz na przykład na te dziewczyny, z którymi się teraz zadajesz. Przecież one są kompletnie puste.

– Żebyś wiedziała – odparłam ze śmiechem. – W ich towarzystwie po prostu się wyłączam i tylko przytakuję, żeby myślały, że słyszę tę ich paplaninę.

– Powinnaś zebrać się na odwagę i je olać. Wiem, że twoi rodzice nie byliby zachwyceni, ale... – Richelle aż sapnęła z irytacji. – Przerabialiśmy już ten temat sto razy. Wracając do rzeczy, ludzie są głupi i powierzchowni, a te dziewczyny chciałyby, żebyś działała jak sygnał naprowadzający dla wszystkiego, co się rusza i ma penis.

– Richelle!

– Wiesz, o czym mówię. Jesteś olśniewająca, przyciągasz facetów jak magnes. Lgną do ciebie całymi stadami, a to znaczy, że lgną też do twoich nowych koleżanek. I o to właśnie im chodzi.

– Jeśli jest tak, jak mówisz, to naprawdę smutne – na samą myśl zrobiło mi się niedobrze.

Nigdy o tym nie rozmawialiśmy, ale Richelle wiedziała, że ja sama patrzyłam na siebie inaczej niż oceniający mnie ludzie. Myślałam o sobie jak o paczce. Byłam starannie

zawinięta w ozdobny papier przez rodziców. Wypełniona żywionymi przez nich oczekiwaniami, że we wszystkim będę doskonała – miałam mieć perfekcyjną fryzurę, idealne zęby i nienagannie wyprasowane ubranie. Osoba, którą oglądał świat, była całkowicie sztuczna. Dlatego kiedy spoglądałam w lustro, widziałam tylko złudę. Mój wygląd był równie nieprawdziwy jak moje uczucia.

Nikt nie domyślał się, kim tak naprawdę jest ta dziewczyna z piękną kokardą we włosach. Nikt z wyjątkiem Richelle.

– Szkoda, że nie mogę być tam z tobą i podziwiać, jak milcząco rządzisz całą szkołą.

– Też bym chciała, żebyś tam była – przyznałam z westchnieniem. – Jesteś moją jedyną prawdziwą przyjaciółką.

– A ty moją – potwierdziła Richelle, uśmiechając się promiennie.

– Dlatego musimy jakoś przebrnąć razem przez liceum, mimo że uczymy się oddzielnie – oznajmiłam.

Richelle zamilkła i wpatrzyła się w swoje dłonie.

– Tylko nie to – jęknęłam, widząc jej smutek. – Wszystko się ułoży. Musisz wierzyć, że w końcu wrócisz

do Renfield. Zaczęłam już spisywać, co zrobimy razem po maturze.

– Naprawdę? – spytała, nagle ożywiona. – A jaki jest pierwszy punkt na liście?

– Wakacyjne włączenie się z plecakiem po Europie.

– Twoi rodzice nigdy ci na to nie pozwolą – zauważyła.

– Studenci Harvardu często pierwszy rok studiów spędzają za granicą, żeby poznać świat. A skoro uczelnia doradza to swoim podopiecznym, moi rodzice będą zachwyceni tym pomysłem, mówię ci.

– No to spędźmy za granicą cały rok, a nie tylko wakacje. Wybierzemy się w podróż dookoła świata. Potem trudno nam będzie wygospodarować cały rok wolnego czasu.

– Racja. Zaraz to zmienię – zapowiedziałam, po czym wyjęłam z torebki żółtą kartkę w linie, przekreśliłam „w wakacje” i napisałam „przez cały rok”.

– Pokaż – zażądała Richelle, wyciągając rękę.

Kiedy podeszłam do niej i podałam kartkę, wzięła ją i zaczęła odczytywać na głos:

– Zwiedzać świat przez cały rok. Odbyć lot balonem. Pomóc komuś, kto nie chce pomocy. – Tu spojrzała na

mnie z uśmiechem. – Już mi się podoba. Zróbmy to.

Po chwili wzięła długopis i zaczęła coś dopisywać.

– Pomóc dzieciom pamiętać, że są dziećmi. Nawet jeśli mają straszne życie.

Poczułam ukłucie w sercu. Z jakiegoś powodu ten punkt wydał mi się szczególnie miły.

– Zakochać się – kontynuowała Richelle, po czym w nawiasie dopisała „w Calu”, a pod spodem dodała jeszcze: „Stracić cnotę z Calem”.

– Richelle! – zaprotestowałam. – Przecież to lista rzeczy, które mamy zrobić razem!

– W takim razie tutaj też do jego imienia dodaję nawiasy. Możesz zakochać się i stracić dziewictwo z kimkolwiek.

– Mało prawdopodobne – stwierdziłam.

Sam pomysł, że mogłabym polubić jakiegoś chłopaka, wydawał się nierealny. Co dopiero perspektywa zakochania się w kimś. Większość chłopaków, których znałam, działała mi na nerwy. Z wyjątkiem Cala. Tyle tylko, że nie rozmawialiśmy już ze sobą, poza tym nie mogłabym zrobić takiego świństwa Richelle – to moja najlepsza przyjaciółka. Obiecałam jej wiele lat temu, że

nigdy się tego nie dopuszczę.

– Pokaż – poprosiłam, wyciągając rękę po listę. –
Sturlać się z górki. Serio chcesz to zrobić?

– Kiedy ostatnio sturlałaś się z jakiejś górki? – spytała
Richelle.

– Nigdy – odparłam cicho.

– No właśnie.

Wtedy dopisałam: „Przeżyć na nowo najszczęśliwszy
dzień w swoim życiu”.

– A jaki to dzień? – zainteresowała się Richelle.

– Jeszcze nie wiem.

Rozdział 16

Rzuciłem się na zapadniętą sofę w Bean Buzz. Czułem się przybity i wykończony. Przez cały dzień krążyłem samochodem po Crenshaw, wypatrując Nyelle. Bez skutku.

Sprawdziłem wszystkie miejsca, jakie przysły mi do głowy. Odwiedziłem hotel, schronisko dla bezdomnych, komis Elaine, szpital, medyczne centrum obsługi klienta, w którym pracowała, klub ze striptizem i na koniec wyłądowałem znowu w kawiarni. Przez długi czas po prostu jeździłem po mieście, licząc na to, że zobaczę ją idącą chodnikiem. Dzwoniłem, wysyłałem SMS-y. Próbowałem dosłownie wszystkiego, pozostało mi tylko stanąć na środku ulicy i zacząć wykrzykiwać jej imię. Przez chwilę rozważałem i ten pomysł. Nyelle zniknęła, a ja czułem się całkiem bezradny.

– Pechowy dzień? – odezwała się siedząca obok śliczna dziewczyna. Ubrana była w sweterek z głębokim dekoltem, na kolanach trzymała książkę.

– Wyjątkowo – odparłem, zanurzając się jeszcze głębiej

w skórzanej kanapie. Miałem wrażenie, że za chwilę rozpadnę się na kawałki.

– Chętnie kupię ci coś mocniejszego, jeśli chcesz – zaproponowała. W jej głosie słychać było współczucie.

– Dzięki, ale... – zacząłem z uprzejmym uśmiechem, a już w następnej chwili, kiedy ktoś wylądował mi na kolanach, wydałem z siebie przeciągłe stęknięcie. Zamarłem, widząc nad sobą twarz Nyelle.

– Cofam, co powiedziałam. Nie chcę, żebyś umawiał się z kimś na randki – stwierdziła, zanim zdobyłem się na jakąś reakcję. Zarzuciła mi ręce na szyję i na oczach wszystkich mnie pocałowała. Kiedy się odsunęła, nadal nie mogłem złapać oddechu. – W porządku?

A więc wróciła. Znow była tą samą beztroską dziewczyną, którą poznałem w kawiarni. Oczywiście mogłem wciąż się zadręczać pytaniem, gdzie się podziewała albo co przydarzyło się Nicole, ale w tamtej chwili naprawdę mało mnie to obchodziło. Nyelle siedziała mi na kolanach i uśmiechała się do mnie. Nic innego nie miało znaczenia.

– Cześć, jak ci się udały święta? – spytała.

Ani jej głos, ani oczy nie zdradzały najmniejszego śladu

cierpienia i smutku, który emanował z niej, kiedy opuszczała moje mieszkanie.

Dziewczyna z dekoltem gapiła się na nas zdumiona. Podobnie zresztą jak wszyscy pozostali goście kawiarni. W sumie powinienem się do tego przyzwyczaić, w Bean Buzz musiałem już się stać żywą legendą.

Nagle ktoś obok nas odchrząknął. Kiedy spojrzeliśmy w górę, okazało się, że to Mel. Stała podparta pod boki.

– Rozumiem, że nadal trwa wasz miodowy miesiąc, ale to nie jest miejsce na przytulanki. Ludzie przychodzą tu całymi rodzinami.

– W porządku, i tak mieliśmy wyjść – uspokoiła ją Nyelle, po czym wstała i wzięła mnie za rękę.

– Przepraszam, Mel – zdążyłem wydukać, zanim Nyelle szarpnięciem podniosła mnie z sofy i wyprowadziła za drzwi.

Stanęliśmy na schodkach prowadzących do kawiarni. Tam odwróciła się do mnie i znowu zarzuciła mi ręce na szyję. Wciąż nie mogłem uwierzyć, że to naprawdę ona. Wydawało się, jakby mój widok wprowadził ją w autentyczne podekscytowanie.

– Nawet nie wiesz, jaki jestem teraz szczęśliwy –

wyznałem, chowając twarz w jej włosach.

– Myślałeś, że wyjechałam, prawda?

– Tak – odparłem z ciężkim westchnieniem. –
Przepraszam, że nie pobiegłem za tobą, kiedy wyszłaś.
Powiniennem cię dogonić. Ja po prostu...

– Nic się nie stało – zapewniła, przyglądając mi się
badawczo, a kiedy nasze spojrzenia spotkały się, dodała: –
Przecież ciągle tu jestem. Nie musimy o tym rozmawiać,
jeśli nie chcesz.

Stańto na tym, że nie będziemy poruszać tego tematu.
Najważniejsze było dla mnie, żeby znowu nie zniknęła.
Schyliłem się i ją pocałowałem, a ona zmierzwiła mi
włosy dłonią i przywarła do mnie całym ciałem. Nasz
pocałunek stawał się coraz bardziej namiętny.

– Chodźmy do ciebie – wyszeptała, nie odrywając ust.

W odpowiedzi wydałem jedynie zduszony jęk.
Liczyłem, że odgadnie jego znaczenie.

Wtem za nami rozległ się czyjś zniecierpliwiony głos:

– Przepraszam bardzo.

W drzwiach stała Mel. Skrzyżowała ręce na piersi
i mierzyła nas chmurnym wzrokiem.

– Teraz już naprawdę idziemy – bąknąłem pod nosem,

oblewając się rumieńcem.

Chwyciłem Nyelle za rękę i zaprowadziłem do samochodu. Kiedy wsiedliśmy, zobaczyłem, że na przednich fotelach leżą już jej bagaże. Musiała wrzucić je, kiedy odkryła, że nie zamknąłem drzwi. Nadal nie dowierzałem, że to wszystko dzieje się naprawdę.

Poczucie nierealności całej sytuacji nie opuszczało mnie ani na chwilę. Zwłaszcza kiedy dotarliśmy do mieszkania, a Nyelle skierowała się prosto do mojej sypialni. Po drodze upuściła na podłogę kurtkę i ściągnęła przez głowę bluzę. Lepiej, żeby to nie był sen.

Wszedłem do sypialni i zobaczyłem, że zdjęła już buty i właśnie przygotowuje się do ściągnięcia dżinsów.

Podszedłem bliżej i rzuciłem kurtkę na fotel.

– Jesteś pewna, że tego chcesz? – upewniłem się, nie mogąc oderwać oczu od jej nagiej skóry.

Przytaknęła, przygryzając usta. W następnej chwili uwolniła się ze spodni i ściągnęła skarpetki, po czym ułożyła się na plecach na moim łóżku. Ostrożnie wpatrywałem się w jej oczy, szukając w nich jakiegoś znaku, że to wszystko jest po prostu grą. Wyjątkowo perfidną grą, pomyślałem, kiedy mój wzrok zawędrował

nizej.

Ściągnąłem szybko T-shirt i rzuciłem go na podłogę. Wołałem nie odwracać od niej wzroku nawet ma ułamek sekundy, z obawy, że mogę się obudzić. Już kiedyś śniło mi się coś podobnego.

– O rany – powiedziała, unosząc brwi. – Nie spodziewałam się, że tak dobrze to wygląda pod ubraniem.

Na dźwięk jej słów zastygłem w bezruchu. Przecież nie zdjąłem jeszcze spodni. Dopiero po chwili dotarło do mnie, że Nyelle mówi o mojej klatce piersiowej. Nie miałem pojęcia, co odpowiedzieć. Dzięki? Postanowiłem, że będę milczał, i po prostu nachyliłem się do niej, a wtedy wyciągnęła ręce i zaczęła mnie pieścić. Natychmiast zareagowałem gęsią skórką. Pocałowałem ją delikatnie, przez cały czas trzymając ręce przy sobie.

– Powiedz, co mam robić – wyszeptała mi prosto do ust. Nie spodziewałem się, że będzie tak bezpośrednia. Jednak coś w jej głosie kazało mi się zatrzymać.

– Co masz na myśli?

– Po prostu naucz mnie, jak to się robi.

W jej błękitnych oczach dojrzałem nerwowość.

– Chwileczkę – poprosiłem, podnosząc się z łóżka. –

Nyelle, to będzie twój pierwszy raz?

Przecież to niemożliwe. Swoimi pytaniami mogłem wszystko popsuć, ale po prostu nie mieściło mi się to w głowie.

– No tak – odparła, podpierając się łokciem. – Nie ma w tym chyba nic złego, co?

Potrzebowałem chwili, żeby dotarł do mnie sens tej nowiny.

– Ale przecież... – Miałem już spytać ją o Kyle'a, lecz w ostatnim momencie ugryzłem się w język. – Przez długi czas z kimś się spotykałaś.

– To prawda – przyznała, siadając na łóżku.

– Więc jakim cudem nadal jesteś dziewicą?

– Nigdy nie pozwalałam się nikomu dotykać – wyznała bez ogródek. – Ale tobie ufam. Zawsze ci ufałam.

O cholera, znowu to przeklęte zaufanie. W jej słowach czaiły się ukryte oczekiwania, o których teraz nie chciałem myśleć. Nienawidziłem ich w tym momencie. A jakby tego było mało, przypomniałem sobie naszą rozmowę na Kremowym Drzewie. To, co powiedziałem wtedy o regule nieudanego pierwszego seksu, wróciło nagle do mnie i śmiało mi się w twarz. I wszystko to uświadamiałem

sobie jakoś tak samoistnie.

Podniosłem z podłogi jej ciuchy i podałem.

– O co chodzi? Nie chcesz się ze mną kochać?

– Bardzo chcę – zapewniłem ją, zakładając znowu koszulkę. – Ale w tej chwili po prostu nie mogę się na to zgodzić.

– To znaczy? – spytała, zastygając w pół ruchu, z ubraniami na kolanach.

– Zrobisz coś dla mnie? Ubierz się w łazience i poczekaj, aż po ciebie przyjdę, dobra?

Kiwnęła powoli głową, nadal wyraźnie zbita z tropu. Kiedy wstała, delikatnie ująłem ją za rękę i pocałowałem w usta.

– Potrzebuję tylko minuty.

– Dobrze – powiedziała cicho, zanim zniknęła w łazience.

Zamknąłem za nią drzwi i przeczesalem palcami włosy, próbując zebrać myśli. Musiałem odszukać w szafie pewien karton. Po chwili go znalazłem. Były w nim świece. Porozstawiałem je w różnych miejscach pokoju i podpaliłem. Ułożyłem zachęcająco pościel, odwijając róg kołdry. Ustawiłem kojącą muzykę na iPhone. A na

koniec zgasilem lampę.

Cofnałem się i oceniłem efekt. Pokój wyglądał teraz znacznie bardziej nastrojowo.

Przed pójściem do łazienki wyciągnąłem jeszcze z szuflady prezerwatywę i położyłem na stoliku przy łóżku. Z reguły zachowywałem w tych sprawach nieco większą dyskrecję. Wolałem, gdy prezerwatywa pojawiała się w odpowiednim momencie, jakby sama z siebie. Jednak teraz nie mogłem sobie wyobrazić, że w decydującej chwili miałbym przetrząsać pokój. Wiele wskazywało, że i bez tego będę pod ogromną presją.

W ostatnim momencie postanowiłem, że zdejmę buty i skarpetki. Zawsze tylko psują nastrój. Nie da się ich niepostrzeżenie pozbyć. Kiedy wyszedłem za drzwi, z łazienki doleciał dźwięk wyłączanego prysznica. Nie spodziewałem się, że Nyelle weźmie prysznic. Uśmiechnąłem się mimo woli, wyobrażając sobie, jak będzie pachniała jej czysta skóra.

Ciągle nie mogłem uwierzyć, że Kyle i Nicole nie uprawiali seksu. Ucieszyłem się na tę wiadomość, ale mógłbym przysiąc...

* * *

Rae: Gdzie jesteś?

Ja: Na dole.

Rae: Czekam przy drzwiach. Wyjdź po mnie.

– Rae przyszła – poinformowałem Brady’ego i Craiga, którzy pochłonięci byli zakrapianą alkoholem grą w rzutki. – Idę po nią na górę, zaraz będę z powrotem.

– Dobra – odparli jednogłośnie, nie odrywając nawet oczu od tarczy.

Przepchnąłem się przez tłum gości i zacząłem się wspinać po schodach. Na górze było pusto, impreza odbywała się tylko w suterenie i na podwórku. Nie wiedziałem, dlaczego Rae potrzebuje teraz obstawy.

– Gdzie ona jest? – bąknęła nadąsana Vi. – Nie będę czekała na nią całą wieczność.

Zanim skręciłem za róg, przystanąłem na chwilę, żeby posłuchać, o czym plotkują dziewczyny.

– Jest na górze z Kyle’em. Boże, przecież spędzili razem całe lato, chociaż na imprezie mogliby się nie bzykać – stwierdziła Heather tonem obrażonej księżniczki, który tak działał mi na nerwy.

– Gdybym była z Kyle'em, też nie wychodziłabym z łóżka – zapewniła uwodzicielsko Ashley.

– Ashley! – zachichotała Heather.

Mało brakowało, a wpadłbym prosto na nie, kiedy wynurzyły się zza rogu. Żadna z nich nie dała po sobie poznać, że w ogóle dla nich istnieję. Wydały z siebie jedynie przesadnie głośne westchnienia, jakby pod ich nogami wyrosła jakaś przeszkoda.

Dotarłem do drzwi, ale nie znalazłem przed nimi Rae. Nie było tam nikogo. Sięgnąłem po komórkę i napisałem wiadomość.

Ja: Stoję przy drzwiach wejściowych. Gdzie jesteś?

Rae: W łazience. Zaczekaj na mnie.

Usiadłem na stopniu schodów prowadzących na pierwsze piętro. W pewnym momencie z góry dobiegł trzask zamykanych drzwi. Odruchowo wstałem, spodziewając się nadejścia Rae.

– Po prostu nie chcę tego robić tutaj, rozumiesz? – rozległ się głos Nicole. – Jesteśmy na imprezie. Inaczej to sobie wyobrażałam.

– A czy ty mnie w ogóle myślisz o mnie? – upierał się Kyle.

- *Przecież ty dostajesz swoje – warknęła Nicole.*
- *No dobra, przepraszam – zaczął tłumaczyć się Kyle.*
- *Od tak dawna cię pragnę, a przecież niedługo wyjedziesz na studia...*

Na szczęście ktoś znowu zamknął drzwi. Ostatnią rzeczą, jakiej chciałem słuchać, były zapewnienia Kyle'a o miłości, jaką darzy Nicole.

- *Gotowy? – spytała nagle Rae, stając przede mną.*
- *Chodźmy – odparłem i poszliśmy na dół.*

* * *

Wszystko wskazywało na to, że tamta rozmowa sprzed lat miała nieco inny przebieg, a ja po prostu się przesłyszałem.

Nyelle stanęła w drzwiach do łazienki. Zanim weszła pod prysznic, związała włosy gumką. Teraz ją zdjęła i rozpuściła włosy, pozwalając im opaść swobodnie na ramiona. Była znów ubrana, co przyjąłem z zadowoleniem. Wołałem sam ją rozebrać.

- *Jestem gotowa – oświadczyła takim tonem, jakby miała za chwilę wybiec na boisko do koszykówki.*
- *Dobra. Nie ma pośpiechu, bez nerwów. Najpierw...*

Nie dokończyłem, bo w następnej chwili Nyelle skoczyła na mnie, oplatając mnie w pasie nogami. Zaskoczony zatoczyłem się do tyłu, po czym chwyciłem ją za pośladki, żeby się nie zsunęła. Na jej twarzy pojawił się zmysłowy uśmiech. Pochyliła się i wyzywająco musnęła wargami moje usta. Jej oddech wystarczył, żebym poczuł rozpalające się wewnątrz mnie pożądanie. Nasz pocałunek był niespieszny, zmysłowy.

Wziąłem ją w ramiona i zaniósłem do sypialni, a Nyelle przez cały ten czas obsypywała mnie pocałunkami, schodząc coraz niżej ku szyi. Przy łóżku postawiłem ją znów na podłodze i ująłem jej twarz w dłonie, żeby pocałować ją jeszcze raz. Nie mogłem się nacieszyć jej bliskością. Pomogła mi ściągnąć T-shirt. Kiedy jej palce zaczęły tańczyć po mojej skórze, a usta odnalazły klatkę piersiową, przeszedł mnie rozkoszny dreszcz.

Zdjąłem jej koszulkę, a ona rozpięła mi dzinsy. Przez chwilę mocowałem się z jej zamkiem błyskawicznym, równocześnie starając się uwolnić ze spodni. W końcu stanęliśmy naprzeciwko siebie w samej bieliźnie.

Jeszcze raz poszukałem w jej oczach oznak wahania. Miałem wrażenie, że przez resztę nocy mógłbym

wpatrywać się w jej oczy i nie robić nic więcej.

– Chcę tego, naprawdę – wyszeptała, wspinając się na palce.

Nie potrzebowałem innej zachęty. Moje ręce zaczęły błądzić po jej talii, a moje pocałunki stały się gorętsze niż kiedykolwiek wcześniej. Nigdy nie czułem, by przepełniała mnie tak wielka namiętność. Płonałem, każdy zakątek mojego ciała trawił ogień pożądania.

Nyelle powoli opuściła się na łóżko, a ja podążyłem jej śladem, nie przestając jej całować i pieścić. Gdy przesunąłem dłonie w dół, jej oddech stał się krótki i urywany. Nie spieszyłem się, chciałem poznać dokładnie każdy centymetr jej ciała. Pogodziłem już się z tym, że sam seks nie będzie dla niej miłym przeżyciem. Ale za to obiecałem sobie, że uczynię wszystko, by upiększyć to, co go poprzedza. Dźwięki, jakie zaczęła teraz wydawać Nyelle, wskazywały, że jestem na dobrej drodze...

Unosiłem się na ramionach nad nią, nie przestając chłonać jej piękna. Jej olśniewająca uroda sprawiała mi niemal fizyczny ból. I przez cały czas towarzyszyła mi myśl, że ta piękna dziewczyna mi ufa...

* * *

Nyelle leżała tuż obok mnie. Głowę oparła na mojej piersi. Nie odzywała się, a ja nerwowo oczekiwałem na jej reakcję. Kiedy oddawaliśmy się miłości, trudno mi było odczytać z jej przymkniętych oczu i przyspieszonego oddechu, co tak naprawdę przeżywa. Nadal nie miałem pojęcia.

– Hm... – odezwałem się w końcu. – Jak się czujesz?

Przez chwilę nie odpowiadała, a ja zamarłem w oczekiwaniu i niemal wstrzymałem oddech.

– Inaczej.

– To znaczy... dobrze czy źle? – wypaliłem, niewiele myśląc.

Roześmiała się cicho, palcami rysując niewidzialne kręgi na mojej piersi.

– Po prostu inaczej.

Uniosła głowę i posłała mi promienny uśmiech. A po chwili nachyliła się i pocałowała mnie w koniuszek nosa. Nie miałem odwagi się poruszyć, przez cały czas obawiając się, że właśnie zasiliłem szeregi beznadziejnych pierwszych kochanków.

– Cal, to był nasz pierwszy raz – stwierdziła, co raczej nie podniosło mnie na duchu. – Nie mam nawet z czym tego porównać.

– Aha – odparłem, próbując się uspokoić.

– I właśnie dlatego musimy to powtórzyć – powiedziała lekkim tonem i pocałowała mnie w ramię, a ja momentalnie chwyciłem ją w tali i przewróciłem na plecy. – Ale nie dzisiaj! Nie mogłabym dzisiaj kochać się drugi raz. Ale zrobimy to... znowu.

– Dobrze, w porządku. Kiedy tylko... będziesz gotowa – westchnąłem z ulgą, a potem przygarnąłem ją do siebie i pocałowałem w czubek głowy. – Chyba pójdę teraz do łazienki.

– Śmiało – powiedziała zachęcająco.

Zanim sięgnąłem po bokserki, jeszcze raz nachyliłem się do niej i pocałowałem ją w usta.

Kiedy wróciłem, Nyelle naciągała na łóżko świeże prześcieradło z gumką. Miała na sobie jeden z moich T-shirtów, sięgający jej do połowy ud. Wskoczyłem w szorty i pomogłem jej z prześcieradłem. Na koniec ułożyliśmy na łóżku kołdrę i poduszkę.

Nyelle stanęła na łóżku i zbliżyła się do mnie, a potem

zarzuciła mi ręce na szyję, nachyliła się i szybko pocałowała. Kiedy dotknąłem jej nagich ud, poczułem, jak zalewa mnie nowa fala pożądania. Zanim zdążyłem się zorientować, przewróciłem ją na plecy i pocałowałem. Dłużej i bardziej namiętnie niż przed chwilą ona mnie.

– Cal – szepnęła zdyszana, na co mogłem odpowiedzieć tylko jękiem – nie możemy...

Opadłem na łóżko koło niej i znieruchomiałem.

– Masz rację, przepraszam.

– O rany – krzyknęła, podrywając się nagle na równe nogi. – To ci będzie smakować!

Poszliśmy do dużego pokoju, gdzie Nyelle kucnęła przy swoim plecaku i zaczęła czegoś w nim z zapalą szukać. Włączyłem telewizor, usiadłem na kanapie i czekałem. W końcu usłyszałem szelest plastikowej torebki z chipsami. Uświadomiłem sobie, co mnie czeka, i lekko się zaniepokoiłem.

– Zamknij oczy – poprosiła.

– Nyelle, czy to jeden spośród twoich eksperymentów chipsowych?

– Ten jest pyszny – obiecała. – Ale musisz zamknąć oczy, żebyś się na nic nie nastawiał. Dzięki temu

doświadczysz wszystkiego w pełni.

Posłusznie opuściłem powieki. Po chwili Nyelle usadowiła się na moich kolanach.

– Otwórz usta – poleciła.

Zrobiłem, co kazała, i w następnej sekundzie poczułem, że na języku ląduje mi pianka cukrowa. Ugryzłem i...

– Ohyda – oznajmiłem zbolalym głosem, kiedy już z trudem przełknąłem pierwszy kęs. – W środku chyba są słone chipsy, zgadłem?

– Moim zdaniem to pychota – stwierdziła.

– Jesteś najdziwniejszą dziewczyną, jaką znam.

– To dobrze – powiedziała z ustami pełnymi pianki, równocześnie całując mnie w policzek.

* * *

Obudziłem się rano następnego dnia i pierwszą rzeczą, jaką zobaczyłem, były błękitne oczy Nyelle. Każde z nas leżało zwinięte w kłębek po swojej stronie łóżka. Nyelle schowała dłonie pod poduszką.

– Cześć – przywitałem się, próbując nie chuchać zbyt mocno.

Uśmiechnęła się nieznacznie, bez słowa.

– Wszystko w porządku? – spytałem zaniepokojony.

Skinęła lekko głową.

– Od dawna nie śpisz?

W odpowiedzi specyficznie się wykrzywiła, co mogło wyrażać wszystko.

– Spałaś w ogóle?

Potrząsnęła lekko głową, rzucając szybkie spojrzenia na boki.

– Na pewno dobrze się czujesz?

Znowu się uśmiechnęła i przytaknęła, ale w jej uśmiechu tym razem zauważyłem coś dziwnego, jakby była spięta.

– Nie będziesz ze mną rozmawiać, dopóki nie umyjesz zębów? – domyśliłem się.

Uśmiechnęła się szerzej, ale nadal nie uchylała ust. Następnie potrząsnęła głową.

– W porządku, wezmę szybki prysznic, jeśli nie masz nic przeciwko. A potem łazienka jest twoja.

Skinęła głową, ale dalej się nie ruszała. Kiedy wstałem z łóżka, nadal leżała w tej samej pozycji, zapatrzona w jakiś punkt w przestrzeni. Zanim wszedłem do łazienki, spojrzałem na nią jeszcze raz. Coś mi tu nie grało.

Umyłem się i już miałem wejść z powrotem do sypialni, jednak znieruchomiałem z ręką na klamce. Wyteżyłem słuch. Mógłbym przysiąc, że słyszę, jak Nyelle mówi sama do siebie. Ostrożnie uchylilem drzwi i zobaczyłem, że chodzi w kółko po pokoju. Jej ręce opadały luźno wzdłuż bioder, ale co chwila zaciskała palce w pięści, to znów rozluźniała. Głowę trzymała opuszczoną. Była to jedna z jej nieskładnych tyrad. Nie potrafiłem rozróżnić wszystkich słów, ale jedno nie ulegało wątpliwości – Nyelle była czymś bardzo podenerwowana.

– I co teraz? – wymamrotała. Po czym, jak mi się zdaje, dodała: – Nie tak miało być.

Mogłem tylko podejrzewać, że mówi o tym, co zaszło między nami ostatniej nocy. Natychmiast poczułem się fatalnie. Chciałem zamknąć drzwi i się wycofać, gdy Nyelle rzuciła się na łóżko i wybuchła płaczem, chowając twarz w poduszkę. Zastygłem w pół ruchu, czując ciarki na plecach.

* * *

– *Idę poszukać toalety – poinformowałem, zwracając się do Rae i chłopaków.*

Wstałem z krzesła, które okupowałem przez cały czas trwania imprezy. Nie bardzo wiedziałem, po co w ogóle jeszcze dajemy się zapraszać na imprezy. I tak zawsze kończyło się na tym, że każde z nas chowało się w jakimś kącie i z nikim nie rozmawiało. Każde to znaczy Rae i ja, bo Brady i Craig pojawiali się i znikali. Dla nich stanowiliśmy szczególny rodzaj SPA, w którym regenerowali siły po kolejnym nieudanym podrywie.

Łazienka znajdowała się na parterze. Ustawiła się do niej kolejka dziewczyn, więc nie sposób ją było przeoczyć.

– Logan, możesz skorzystać z łazienki w moim pokoju, jeśli chcesz – zaproponował Reggie, ścisząc głos. – Jest na piętrze. Tylko nie mów nikomu, że ci pozwoliłem. Inni nie mają tam wstępu.

– Dzięki – rzuciłem.

Reggie był jednym z niewielu chłopaków z drużyny koszykarskiej, którzy w ogóle odzywali się do mnie poza boiskiem.

– Jeśli spotkasz tam jakichś ludzi, przekaz im, że mają spadać, dobra?

– Nie ma sprawy – odparłem i zacząłem manewrować

między stłoczonymi ciasno gośćmi.

U szczytu schodów była bramka zainstalowana z myślą o psach, lecz z wywieszką skierowaną ewidentnie do ludzi – „Zakaz wstępu”. Przekręciłem klamkę, wszedłem i zamknąłem za sobą bramkę.

Odnalezienie drzwi do pokoju Reggiego nie nastręczało większych trudności. Opatrzono je ostrzegawczymi napisami: „Nie wchodzić”, „Będę strzelać bez ostrzeżenia”. Miałem już je otworzyć, gdy ze środka dobiegł czyjś głos. Świetnie, liczyłem, że nikogo tu nie zastanę.

Postanowiłem wrócić na dół i odstać swoje w długiej kolejce do toalety, ale wtedy usłyszałem coś, co brzmiało jak... krzyk. Stłumiony krzyk. Zastygłem bez ruchu. Nie mogłem odejść, nie sprawdzwszy wcześniej, co się dzieje. Ostrożnie uchyliłem drzwi, na tyle tylko, by dało się zerknąć przez szparę do środka. Wewnątrz panował półmrok, rozświetlany jedynie lampką zainstalowaną w akwariium. Dostrzegłem czyjąś sylwetkę... dziewczyny siedzącej na brzegu łóżka. Na kolanach trzymała poduszkę. Była sama.

W następnej chwili dziewczyna pochyliła się i ukryła

twarz w poduszce, po czym wydała z siebie zwierzęcy ryk. Przebijał z niego tak wielki ból, że natychmiast poczułem ciarki na plecach. Dziewczyna odłożyła poduszkę, wstała, poprawiła fryzurę i drżącymi dłońmi wygładziła przód sukienki. I dopiero wtedy zrozumiałem, na kogo patrzę. To była Nicole.

Po cichu zamknąłem drzwi i schowałem się w pokoiku siostry Reggiego. Nie ruszyłem się stamtąd, dopóki Nicole nie zeszła na dół.

– Szybko ci poszło – zauważyła Rae, kiedy wróciłem. – Wyszedłeś przed dom?

Potrząsnąłem głową, szukając w tłumie Nicole Bentley. Wreszcie zauważyłem ją w drugiej części pokoju, w otoczeniu członków elity. Uśmiechała się uprzejmie, wydawała się tak samo opanowana jak zawsze. Jednak w pewnym momencie nasze spojrzenia skrzyżowały się i przez sekundę jej twarz wyrażała jakby wahanie. Ale może tylko mi się zdawało.

Po jakimś czasie Kyle zaszedł ją od tyłu i objął, a następnie pocałował w policzek. Spłoszyło ją to, nie odezwała się jednak ani słowem. Obserwowałem ją jeszcze przez kilka sekund.

– *Ona nigdy... nic nie mówi – powiedziałem cicho.*
– *Kto? – spytała Rae. – Na kogo się tak gapisz?*
– *Na nikogo – zapewniłem szybko, wracając na swoje krzesło.*

* * *

W końcu Nyelle zauważyła, że stoję na progu, obserwując ją przez szparę w uchylonych drzwiach. Westchnęła zaskoczona i szybko zamrugała – próbowała się chyba domyślić, jak zareaguję. Ja tymczasem stałem bez ruchu, niezdolny wykrztusić ani słowa.

Po chwili podeszła do mnie. Zdążyłem wypuścić klamkę i otworzyć szerzej drzwi. Położyła mi jedną dłoń na piersi i spojrzała smutno w oczy. A potem bez słowa zamknęła się w łazience. Poczułem się, jakby ktoś przepuścił moje wnętrze przez maszynkę do mięsa. Usiadłem na skraju łóżka i wsparłem łokcie na kolanach. Z łazienki dobiegł dźwięk włączanego prysznica. A więc spieprzyłem całą sprawę. Nyelle nie była na to gotowa, a teraz... tego żałowała. Albo, co było bardziej prawdopodobne, żałowała, że w ogóle zaczęliśmy się spotykać.

Wiedziałem, że kiedy wróci do pokoju, powinienem

z nią porozmawiać. Jeśli nie spróbuję, niezręczność tej sytuacji stanie się nie do zniesienia. Ale od czego miałem zacząć? Na myśl, że mam ją teraz przeprosić, oblałem się zimnym potem. Bo tak naprawdę przecież wcale nie żałowałem tego, co się stało. Sypiałem z różnymi dziewczynami i zaraz potem zrywałem z nimi znajomość. Nie z każdym jest człowiekowi po drodze. Już to zrozumiałem. Ale w przypadku Nyelle niczego nie żałuję, ani jednej sekundy.

Miałem nadzieję, że również ona nie odczuwa żalu. Schowałem twarz w dłoniach i próbowałem znaleźć odpowiednie słowa.

– Nie powinieneś tego oglądać.

Wyprostowałem się na dźwięk jej głosu. Stała w drzwiach, ubrana tylko w koszulkę bez rękawów i bieliznę. Miała gładko zaczesane do tyłu włosy i wciąż wilgotną skórę. Pomyślałem przez chwilę, że celowo się nade mną pastwi.

– Czasami muszę po prostu wyrzucić z siebie emocje – wyjaśniła, podchodząc do mnie. – Nigdy nie umiałam mówić o tym, co się dzieje w moim wnętrzu. Pozwalam, żeby uczucia gromadziły się we mnie aż do momentu, gdy

jestem bliska wybuchu. I wtedy... eksploduję. To mój sposób radzenia sobie z emocjami.

Usiadła obok mnie i oparła głowę o moje ramię.

– Jednak nie powinieneś tego widzieć – dodała z westchnieniem. – Musiałam wyglądać jak wariatka.

Mój umysł podjął szaleńczy wysiłek, by znaleźć właściwe słowa.

– To przeze mnie? – zaryzykowałem. Myślałem, że ze zdenerwowania wyskoczy mi serce.

– Ale co przez ciebie? Pytasz, czy to z twojego powodu na moment straciłam nad sobą kontrolę? – spytała, spoglądając na mnie spod zmarszczonych brwi. – Nie, Cal. Nie chodziło wcale o ciebie.

Wtem zmienił się wyraz jej twarzy, jakby nagle coś zrozumiała.

– Przepraszam, że zachowuję się tak dziwnie – powiedziała, siadając mi okrakiem na kolanach. Kiedy położyłem dłonie na jej udach, oplótła mnie ramionami. – Ostatniej nocy stało się coś ważnego. Sam o tym wiesz.

Mogłem tylko przytaknąć.

– Dotarło do mnie, że za dwa tygodnie mam wyjechać. Nie mogłam zasnąć i przez całą noc tylko... przyglądałam

się tobie, kiedy spałeś. I poczułam się jeszcze gorzej, ponieważ... nie chcę cię stracić. – Pochyliła się i przytuliła mnie, a ja zacząłem gładzić ją po plecach. – Ale muszę wyjechać.

– Dlaczego? – spytałem, nie odrywając twarzy od jej szyi.

– Nie pasuję tutaj, Cal. Przecież dobrze o tym wiesz – wyjaśniła cichym głosem.

– Ale żadne z nas nie chce, żebyś wyjechała. A wobec tego sprawa jest prosta – zostań.

– Chciałabym, ale nie mogę – odparła ze śmiechem.

– Nie pojmuję tego. Jak zresztą wielu innych rzeczy związanych z tobą – przyznałem, gładząc ją po policzku i w myślach błagając, żeby wyjawiała mi prawdę. – Pomóż mi siebie zrozumieć. – Wiedziałem, że podejmuję wielkie ryzyko. Ale miałem poczucie, że od dnia, w którym zobaczyłem ją po raz pierwszy, bez przerwy o nią walczyłem, i nie miałem zamiaru pozwolić jej teraz tak po prostu odejść. – Możesz mi o wszystkim powiedzieć.

– Przepraszam. – To były jej jedyne słowa. – Tak bardzo mi przykro.

W następnej chwili popchnęła mnie i przewróciła na

plecy. Wsparła się dłońmi o poduszkę i zawisała nad moją twarzą.

– Co powiesz na... no wiesz – zaproponowała z uwodzicielskim uśmiechem.

– Serio? – Ze zdumienia otworzyłem szeroko oczy.

– A tak w ogóle to słodko wyglądasz, kiedy śpisz – wyszeptwała, przywierając do mnie całym ciałem i całując moją szyję aż do zagłębienia za uchem. – Przez dwa tygodnie... jestem tu z tobą.

A potem spotkały się nasze usta i w tej chwili wszystko inne przestało się liczyć.

NICOLE

Październik – druga klasa liceum

– Za chwilę odbierze nas moja mama. Dzięki, że przyszedł tu ze mną – powiedziała Richelle, pakując książki do torby. – Wiem, że wolałabyś inaczej spędzić ten weekend.

– Nieprawda. Poza tym też musiałam zrobić swoje szkolne zadanie – zapewniłam, zapinając plecak.

Rozsiadłyśmy się wygodnie na plastikowych krzesłach i czekałyśmy, aż podjedzie po nas mama Richelle. Potem

miałam wracać pociągiem do Renfield.

– Nie wspomniałaś, jak ci poszedł wieczorny występ fortepianowy – odezwała się w pewnej chwili Richelle.

– W porządku – wyjaśniłam. – Mojemu tacie się podobało, a przecież tylko to się liczy.

– Niestety – westchnęła Richelle.

Unikałam jej spojrzenia, wiedząc, co myśli o moim ojcu i jego ambicjach.

– Rae dalej gra na perkusji?

– No. Wieczorem każdego dnia ćwiczysz w garażu. Dlaczego przestałaś z nią rozmawiać, a dalej rozmawiasz z Calem?

– Rae i ja nigdy tak naprawdę nie byliśmy blisko – odparła.

– To prawda – przytaknęłam. Pamiętałam, że prawie zawsze o coś się kłóciły.

– Ale kiedy sprowadzimy się do was z powrotem, znowu będzie jak dawniej.

– Naprawdę? – poczułam, jak z radości zabiło mi szybciej serce.

– Moi rodzice mówią, że to całkiem możliwe – stwierdziła lekkim tonem. – Jeśli tylko wszystko się ułoży.

Przymknęłam oczy i na chwilę dałam się ponieść wyobraźni. Niczego nie pragnęłam bardziej, niż żeby Richelle wróciła do Renfield. Życie znowu nabrałoby sensu.

– Moglibyśmy założyć własną kapelę. Tym razem tak na poważnie – mówiła coraz szybciej, kiwając się na krześle.
– Byłabyś klawiszowcem, ja bym śpiewała, Rae grała na perkusji, a Cal zostałby gitarzystą. Orientujesz się, czy on w ogóle umie grać? Czasami brzdąka coś, kiedy rozmawiamy, ale nie umiem stwierdzić, czy... – Nagle zamilkła w pół słowa. Uświadomiła sobie, że nie może znać odpowiedzi na jej pytanie.

– Nic nie mów – odezwałam się stanowczym głosem. Słyszałam to już zbyt wiele razy. – Złożyłam ci obietnicę, a to jest ważniejsze niż przyjaźń z nimi.

– Ale przecież nigdy nie chodziło mi o to, żebyś przestała się z nimi przyjaźnić – upierała się Richelle. Powtarzała to za każdym razem, kiedy wracał temat Cala i Rae.

Nic mnie to nie obchodziło. Doskonale zdawałam sobie sprawę, że gdybym nie zerwała z nimi znajomości, po prostu nie umiałabym dotrzymać obietnicy. A tego nie

mogłam zrobić Richelle, obojętne jak bardzo za nimi tęskniłam.

Uparcie milczałam i w końcu zniecierpliwiona Richelle przewróciła oczami. Wiedziała, że nie da się dalej pociągnąć tego wątku. Za każdym razem kończyło się na tym samym.

– Posłuchaj tego – powiedziała nagle, wyciągając słuchawki z kieszeni bluzy i podłączając je do komórki. –

Kiedy usłyszałam ten kawałek, pomyślałam, że Rae mogłaby go zagrać na perkusji. Razem spokojnie dałybyśmy radę zrobić cover.

Mogłam się tego spodziewać. Teraz będzie ciągle o nich nawijała, chociaż tak marzyłam, żeby przestała. Wzięłam jedną słuchawkę i włożyłam do ucha. Richelle przebierała palcami po wyświetlaczu, wyszukując właściwy utwór. Rozpoczął go pasaż na gitarze basowej, a po kilku sekundach dołączyła perkusja i Richelle z zamkniętym oczami zaczęła kiwać rytmicznie głową.

Sama też, nie wiedząc kiedy, zaczęłam poruszać głową do rytmu. Kiedy rozległy się chórki niczym z kościelnego hymnu, Richelle nagle wstała i wyrzuciła w górę ramiona. Widząc to, wybuchłam śmiechem. Z wolna obecni na sali

ludzie zaczęli spoglądać na nią ciekawie, ale chyba nic sobie z tego nie robiła.

W pewnym momencie Richelle dołączyła do chórków i zaśpiewała. Wyciągnęła do mnie rękę, a kiedy ją chwyciłam, podniosła mnie i okręciła w tańcu. Na zakończenie utworu rozbrzmiał przeciągły gitarowy akord, a w następnej chwili Richelle opadła na krzesło bez tchu. Wszyscy się na nas gapili. Policzki płonęły mi ze wstydu.

– Przepraszam – odezwała się jakaś tęgawa kobieta, która chyba tam pracowała. – To nie jest miejsce...

– Serio? – wypaliła bezczelnie Richelle. – Chcemy się tylko trochę zabawić.

Inna kobieta, siedząca z synem po przeciwnej stronie sali, potrząsnęła z dezaprobatą głową. Za to chłopiec uśmiechał się od ucha do ucha. Jemu też podobał się nasz taniec. Tęga pani z obsługi wydawała się wstrząśnięta. Otworzyła szeroko oczy, najwyraźniej nie dowierzając temu, co się dzieje.

– Przynajmniej uszanujcie obecność innych i zachowujcie się ciszej – zażądała, po czym odwróciła się na pięcie i oddaliła żwawym krokiem.

– Ludzie są tacy dziwni – odezwała się wesoło

Richelle, po czym wrzasnęła na całe gardło: – Powinni wyluzować i nauczyć się cieszyć życiem!

Matka chłopca zrobiła obrażoną minę, za to jej synek zachichotał radośnie.

– Racja – powiedziałam, również nie mogąc opanować wesołości. – O to powinno chodzić w życiu. O zabawę.

– Wreszcie to załapałaś – zawołała Richelle, jakby właśnie dokonała jakiegoś przełomu. – Po prostu bądź szczęśliwa, Nicole. Cokolwiek by się działo, bądź szczęśliwa.

Rozdział 17

Jak chciałabyś spędzić dzisiejszego sylwestra? – spytałem Nyelle, nakładając sobie płatków śniadaniowych.

– A marzą ci się jakieś huczne obchody? – spytała zaciekawiona, przysiadając na podłokietniku sofy.

– Nic wielkiego. Po prostu chciałbym, żebyśmy jakoś uczcili ten dzień.

Stałem oparty plecami o blat kuchenny, z miską w ręku. Nyelle zapatrzyła się w sufit, szukając inspiracji w swojej wyobraźni.

– Dobra, zrobimy coś wyjątkowego – stwierdziła w końcu.

– Powiesz mi, co to takiego? Nie mam zamiaru dać się kompletnie zaskoczyć któremuś z twoich szalonych pomysłów. A przy okazji weź pod uwagę, że dzisiejszy wieczór wolałbym spędzić w swoim ubraniu.

– W porządku – odparła wesoło. – Skoro tak, zapomnij o tym pięknym wyszywanym cekinami kostiumie, który już dla ciebie wybrałam.

– Bardzo śmieszne. Ale coś czuję, że kostium z cekinami to wcale nie żart.

Nyelle uśmiechnęła się od ucha do ucha i podciągnęła kolana pod brodę. Z trudem udawało jej się utrzymać równowagę na wąskim podłokietniku. Nie miałem pojęcia, czemu wybrała akurat to miejsce, ale wyglądała na nim uroczo. Skupiłem się na jedzeniu, za to ona oddała się gorączkowym rozmyśleniom.

– Już wiem – oznajmiła, kiedy zaniósłem miskę do zlewu. – Co ty na to, żebyśmy odwiedzili jeszcze raz „Słoneczny Kemping”?

– Prawdę mówiąc, nurkowanie pod lodem nie jest moją specjalnością.

– Daj spokój – zachnęła się. – Rozpalimy ognisko i przyrządzimy pyszne słodkie zapiekanki z pianki cukrowej. A potem poślizgamy się na dętce.

– Na dętce?

– Kupimy parę nadmuchiwanym sanek. No wiesz, takich okrągłych, w kształcie pączka z dziurką. I poślizgamy się po jeziorze.

Przez chwilę oceniałem stopień niebezpieczeństwa realizacji tego pomysłu. O dziwo, brzmiał w miarę

rozsądnie.

– Dobra, zróbmy tak.

* * *

Staliśmy na brzegu wpatrzeni w tafłę skutego lodem jeziora. Nyelle, z policzkami czerwonymi od mrozu, trzymała przed sobą swoje dmuchane sanki.

– Jesteś przygotowany? – upewniła się, a kiedy potwierdziłem, zakomenderowała: – Do biegu. Gotowi. Start!

Ruszyliśmy pędem w stronę jeziora, jednak w momencie gdy miałem rzucić sanki na zamrożoną powierzchnię, zawahałem się. Ta chwila, kiedy zdrowy rozsądek wziął nade mną górę, wystarczyła, żeby Nyelle zyskała przewagę. Jej sanki zatrzymały się o półtora metra dalej od moich. Pod sobą mieliśmy lód, a niżej toń jeziora, w której topiliśmy się niespełna miesiąc wcześniej.

– Wygrałam! – zawołała Nyelle, wyrzucając ręce w górę.

– Tylko dlatego, że przez chwilę wyobraziłem sobie, jak ląduję twarzą na lodzie – próbowałem się bronić. – Dużo krwi i złamany nos. Niezbyt pociągająca wizja.

Nyelle pokręciła tylko z niedowierzaniem głową.

– Popchnij mnie – poprosiła, sadowiac się na swoich dmuchanych sankach.

Ostrożnie postawiłem obie stopy na lodzie. Przykrywała go cienka warstewka śniegu, dzięki czemu łatwiej było zachować równowagę. Mimo to puszczenie się biegiem nie wchodziło w rachubę. Położyłem ręce na ślizgaczu Nyelle, zaparłem się nogami i pchnąłem z całej siły.

Kiedy przemierzała tafłę jeziora, krzyczała, jakby co najmniej pędziła kolejką górską. Nie poruszała się z zawrotną prędkością, ale i tak udało jej się pokonać sporą odległość.

– Teraz ja ciebie popchnę – zaproponowała. Leżała na brzuchu i pracowała nogami, kierując się w moją stronę.

– Nie uda ci się, jestem za ciężki – uprzedziłem, siadając na dętce.

– Głupio mi – wysapała, padając mi w ramiona. – Zawsze to ty musiałeś nas popychać, kiedy huštałyśmy się na oponie. Prawie nigdy sam na niej nie siadałeś.

Wiedziałem, że to wspomnienie z dzieciństwa wymknęło jej się mimo woli. Zanim słowa Nyelle w pełni wybrzmiały, docierając do jej świadomości, nachyliłem

się szybko i pocałowałem ją w usta. W myślach słyszałem już, jak Rae robi mi wyrzuty, że właśnie zmarnowałem następną okazję do wypytania Nyelle o pewne sprawy z przeszłości. Ale nie chciałem się tym zajmować dzisiaj. Przecież w Nowym Roku wszystko się rozpoczyna, nie powinno się wtedy spoglądać w przeszłość.

– Ścigamy się jeszcze raz? – zaproponowałem, wstając i łapiąc gumowy uchwyt ślizgacza.

– Do dwóch wygranych? Zwycięzca dostanie...

– ...czegokolwiek sobie zażyczy – dokończyłem.

Nyelle zrobiła zaskoczoną minę.

– Powiedz, żebym wiedziała, jaka jest stawka.

Mój umysł momentalnie wygenerował sto różnych obrazów.

– Cal – zawołała, dając mi kuksańca – od razu wiedziałam, że wymyślisz coś... nieprzyzwoitego.

– No oczywiście – przyznałem ze śmiechem, nie próbując nawet zaprzeczać. – Jeśli mogę sobie zażyczyć czegokolwiek, także ciebie nagiej, wybór jest banalnie prosty. Jedyna trudność polega na tym, żeby podjąć decyzję, jaka sceneria odpowiadałaby mi najbardziej.

– Zgoda. A więc jeśli wygram, rozbiore się. Pod

prysznicem – zaczęła na moją reakcję, ale zamarłem pod wpływem tej wizji. – Po ciemku. I będziemy musieli się nawzajem umyć. Dokładnie umyć, przy użyciu szamponu, mydła itd.

– Co takiego? – Wzdrygnąłem się na tę myśl. – Chyba lepiej, żebym to ja wygrał. Twój pomysł jest nieco niebezpieczny, nie sądzisz? Poza tym po co mamy brać razem prysznic, jeśli nie będziemy mogli się zobaczyć?

– A jakie ty masz życzenie? – spytała, puszczając mimo uszu moje wątpliwości.

– Podobne: weźmiemy razem kąpiel, ale przy zapalonym świetle. I nie będziemy musieli się myć, tylko...

– Tylko się namydlić – ucięła.

Uśmiechnąłem się szeroko. Ten zakład podobał mi się coraz bardziej.

– Umowa stoi – powiedziała, wyciągając do mnie rękę.

Podniecał mnie przejawiany przez nią duch współzawodnictwa. Zamiast tylko uściśnąć jej dłoń na znak zawarcia umowy, chwyciłem ją, przyciągnąłem do siebie i pocałowałem.

– To nie fair – poskarżyła się. – Rozkojarzysz mnie.

– Oby tylko mi się udało – wyszeptałem, muskając

wargami jej szyję.

– Sam tego chciałeś! – krzyknęła, odpychając mnie nagle.

Odeszła parę kroków na zasypany śniegiem brzeg. Ściągnęła szalik, potem kurtkę. Kiedy zdejmowała przez głowę sweter, zatrzymała się na chwilę, żeby sprawdzić, czy na nią patrzę. Następnie powoli uwolniła się z koszulki na ramiączkach. Teraz miała już na sobie tylko czarny koronkowy stanik.

– Jesteś prawdziwą diabolicą – powiedziałem.

Nyelle podparła się pod boki i uśmiechała zalotnie.

– I jak tam twoja koncentracja?

Z nieprzytomnym uśmiechem na ustach chłonałem w milczeniu widok jej olśniewającego ciała. Powinienem poradzić jej, żeby się szybko ubrała – było kilka stopni mrozu. Jednak cała moja empatia gdzieś się ulotniła.

– O rany, jednak to prawda: faceci totalnie głupieją na widok cycków – zauważyła, przewracając oczami.

– Nie będę się spierał – powiedziałem, nie odrywając od niej oczu.

– Przestań się wreszcie gapić i podejdź do mnie.

– Tamto wcześniejsze zwycięstwo się nie liczy.

Zaczynamy od nowa – stwierdziłem, powoli odzyskując spokój. – Organizujemy trzy biegi. Wygrywa ten, kto w dwóch z nich będzie lepszy od przeciwnika.

– Zgoda.

* * *

Nyelle dygotała na całym ciele. Przysunęła się do ogniska i otuliła ciasno ramionami, chcąc zatrzymać ciepło.

– Zmarzłaś na sopel – zauważyłem, dorzucając drewna do ognia.

– Wiesz, co mogłoby mnie rozgrzać? Gorąca kąpiel po ciemku – stwierdziła triumfalnym tonem.

– Poszcęściło ci się – powiedziałem, przesuwając polana.

– Wcale nie. Po prostu przyjąłem właściwą strategię. Patrzyłeś na mnie i z wrażenia plątały ci się nogi.

– Dziwisz się? Ten prysznic w ciemnościach skończy się fatalnie. Dalej uważam, że to bez sensu.

Nyelle wkładała właśnie przez głowę sweter. Nagle znieruchomiała, minę miała poważną. Otworzyła usta, ale zaraz je zamknęła. Natychmiast przestałem grzebać w ognisku i skoncentrowałem się tylko na niej.

– Czy gdybyś nie mógł mnie widzieć, dalej bym cię pociągała?

Nic nie zapowiadało tego pytania, poczułem się nieco zdezorientowany.

– Nie wiem, co ci na to odpowiedzieć.

– Nieważne – skwitowała, zapinając kurtkę aż pod brodę i owijając szyję szalikiem. – Jak ogień?

– Podejź i stań blisko. Zaraz się rozgrzejesz – poradziłem.

Cały czas obserwowałem uważnie jej twarz. Próbowła się uśmiechać, lecz wiedziałem, że nie zadała tego pytania przypadkiem. Widziałem już nieraz, jak reagowała na mężczyzn zwracających uwagę na jej urodę. Jednego uderzyła nawet w twarz. Jasne, wcześniej złapał ją za tyłek, ale to nie zmieniało faktu, że go walnęła. Nigdy jeszcze nie powiedziałem jej, jak bardzo mnie pociąga. Miałem zamiar wspomnieć o tym parokrotnie, ale za każdym razem w ostatniej chwili gryzłem się w język. Z jakiegoś powodu komplementy dotyczące urody traktowała jako obraźliwe, dlatego wolałem trzymać język za zębami.

* * *

Siedzieliśmy blisko siebie na naszych sankach. Kolana przykryliśmy kocami. Przed nami płonęło ognisko, a nad nim opiekały się pianki cukrowe. Znalezione w sąsiednim lasku patyki zaostrzyłem wcześniej tak, żeby dało się na nie nadziać słodkości.

Obracając piankę nad ogniem, rozmyślałem nad pytaniem Nyelle. Nie mogłem zrozumieć, dlaczego w taką złość wprawiają ją komentarze dotyczące jej wyglądu. W końcu przyjaźniła się kiedyś z trzema najbardziej płytkimi dziewczynami w całym liceum. Ich świat obracał się wokół urody. Dlaczego wybrała właśnie je?

* * *

Szedłem chodnikiem, kiedy usłyszałem zdyszany krzyk Rae.

– Cal, dokąd idziesz?

– Do Nicole – wyjaśniłem, jak tylko do mnie dołączyła.

– Pewnie już wróciła z wyjazdu, ale jeszcze jej nie widziałem.

– Znowu zapomniałam, gdzie spędziła całe lato.

– Też nie pamiętam – odparłem. – Chyba na jakimś obozie baletowym.

Byliśmy już prawie na podjeździe domu Nicole, gdy nagle otworzyły się drzwi wejściowe i wynurzyły się z nich trzy rozchichotane pannice. Wszystkie wystrojone. W środku stała Nicole, a po bokach miała Ashley Kinsley i Victorię North. Znałem je, bo moi bracia przyjaźnili się z ich braćmi. My chodziliśmy do McDermott, one do Canton. Najwyraźniej starały się wyglądać na licealistki: krótkie spódniczki, włosy kręcone na lokówce i mocny makijaż.

Przystanęliśmy z Rae za samochodem pani Bentley. Nicole chyba nas nie zauważyła, bo w żaden sposób nie zareagowała.

– Hej, Nicole – przywitałem się.

– A to kto? – spytała Victoria, obrzucając nas niechętnym spojrzeniem.

Poprawiłem okulary na nosie i postanowiłem nie zwracać na nią uwagi. Nicole zrobiła obojętną minę i wzruszyła ramionami. Nie popatrzyła nawet w naszą stronę.

– Nicole? – spróbowałem znowu. Nie rozumiałem, co

oznacza to dziwaczne zachowanie.

W pewnym momencie Ashley zmarszczyła nos, jakby poczuła jakiś smród.

– To twoi przyjaciele?

– Już nie – powiedziała cicho Nicole. Nadal na nas nie patrzyła.

– Co to ma znaczyć, do cholery? – nie wytrzymała Rae.

– Nicole, jaja sobie robisz?

Nicole bez słowa wsiadła do samochodu i zamknęła za sobą drzwi.

Przez głowę przelatywały mi gorączkowe myśli. Co się dzieje? Dlaczego nagle zaczęła traktować nas jak powietrze? Nie miało to żadnego sensu.

W końcu Rae obróciła się na pięcie i pomaszzerowała chodnikiem.

– Cal, idziesz? – zawołała, kiedy dotarła do sąsiedniej posesji.

Wtedy przed dom wyszła pani Bentley.

– Dzień dobry, Cal – zwróciła się do mnie, zamknąwszy drzwi na klucz. – Czy Nicole przedstawiła ci swoje nowe przyjaciółki z obozu baletowego?

– Tak... – wydukałem.

Skłamałem wbrew sobie, ale wiedziałem, jak wielką wagę rodzice Nicole przywiązywali do jej nienaganych manier. Dlatego mimo jej zachowania wobec nas zupełnie odruchowo postanowiłem ją kryć.

– Jedziemy do galerii handlowej. Do zobaczenia – powiedziała, przywołując na twarz ten swój osobliwy uśmiech.

– Tak, do zobaczenia – odparłem automatycznie.

Powoli skierowałem się do swojego domu. Rae była już w garażu i wyżywała się na perkusji.

** * **

Potem już nigdy Nicole nie zamieniła z nami ani słowa. Nadal nie miałem pojęcia, dlaczego tak się stało. W tamtym czasie przeżywałem wciąż rozłąkę z Richelle. Zaledwie kilka miesięcy wcześniej zerwała ze mną w liście. Nie chciałem jeszcze i od Nicole usłyszeć, że nic do mnie nie czuje. Właśnie dlatego dałem jej spokój. Jasno dała do zrozumienia, że nie życzy sobie kontaktów z nami.

– O czym tak dumasz? – spytała Nyelle, kładąc mi głowę na kolanach. Sanki, na których siedzieliśmy, poruszyły się nieznacznie. Jej palce błędziły po mojej szyi,

a ja tonąłem w myślach. Próbowałem ze wszystkich sił przekonać samego siebie, że Nicole i Nyelle to dwie różne osoby. Ale przecież Nyelle to była Nicole. Nie mogłem w nieskończoność udawać, że tak nie jest. Na usta cisnęły mi się wszystkie pytania, na które nie doczekałem się dotychczas odpowiedzi. Łącznie z tym, dlaczego nagle przed laty przestała się z nami zadawać. Coś mnie jednak powstrzymywało. Nyelle była taka... szczęśliwa. Nie chciałem stać się tym, który zgasi radosne iskierki w jej oczach.

– Jesteś piękna – wyrwało mi się. Nie planowałem tego, słowa same wymknęły mi się z ust.

Ciało Nyelle stężało pod moim dotykiem.

– Tylko mnie nie bij – poprosiłem na wspomnienie jej ataków furii. – Po prostu uważam, że powinnaś wiedzieć. I chcę, żebyś to usłyszała właśnie ode mnie. Nie chodzi tylko o twoje szaleńczo błękitne oczy, niesamowicie miękkie usta czy boskie ciało.

Nyelle była zdumiona. Może powinienem był jednak lepiej obmyślić tę przemowę.

– Jesteś piękna, ponieważ nie przywiązujesz wagi do swojej urody. Chyba już rozumiem, dlaczego tak się

złóścisz, kiedy ktoś ocenia cię przez pryzmat tego, jak wyglądasz. Przecież to nie twoja wina, że jesteś olśniewająco piękna. To kwestia genetyki.

Nyelle nadal w milczeniu wpatrywała się we mnie, więc ciągnąłem:

– Odpowiadasz za to, co znajduje się pod tą zewnętrzną powłoką. Możesz ukrywać się pod niestarannym ubiorem i nie zabiegać o swój wygląd, ale i tak pozostaniesz piękna. Cieszę się, że mogłem poznać cię taką, jaka naprawdę jesteś. Nie chodzi tylko o twoją nagą stronę, której poznanie... na zawsze zmieniło moje życie. – W tym momencie Nyelle zmrużyła podejrzliwie oczy, a ja nie wytrzymałem i wybuchnąłem śmiechem, ale szybko się uspokoiłem i mówiłem dalej, żeby nie stracić wątku albo... jakiejś części ciała. – Ale też o tę część twojej osobowości, która jest opiekuńcza, troskliwa, bezinteresowna i spontaniczna. Podpatrywanie cię w codziennych działaniach zapiera dech w piersi. Żyjesz pełnią życia. Większość ludzi nie ma pojęcia, że w ogóle można w taki sposób przeżywać swoje dni. Dlatego na twoje pytanie, Nyelle, mogę odpowiedzieć tylko: tak, nawet jeśli nie mógłbym cię zobaczyć, wciąż byś mnie

pociągała. Wiedziałem, że jesteś najpiękniejszą dziewczyną na świecie, od chwili kiedy zobaczyłem cię po raz pierwszy, gdy wysiadłaś z samochodu ubrana w cytrynową sukienkę. Wiem, że mogę za to zarobić od ciebie w twarz, ale...

Nagle usta zamknął mi pocałunek. Nie musiałem już ciągnąć tej beładnej przemowy. Gdyby Nyelle mnie nie pocałowała, mówiłbym pewnie bez końca. Kiedy zaczęła rozpinąć moją kurtkę, natychmiast ogarnęło mnie pożądanie. Pieszcząc mnie pod koszulą, usiadła mi na kolanach i opłótła nogami. Było naprawdę zimno, pewnie z dziesięć stopni poniżej zera. Ale nawet tego nie poczułem. Zrzuciłem kurtkę, koszulę i zacząłem w szaleńczym pośpiechu uwalniać ją z ubrań. Wszystko to odbywało się w takim pędzie, jakby zależało od tego nasze życie.

Na jej nagie ramiona zarzuciłem koc. Z ust Nyelle unosiły się obłoczki, kiedy powoli położyła się na mnie. Byłem tak rozgrzany, że mógłbym stopić skuwający jezioro lód.

Nyelle pochyliła się i dotknęła ustami mojej szyi.

– Dzięki tobie pierwszy raz w życiu czuję się piękna –

wyszeptała mi na ucho.

A potem pocałowała mnie tak powoli i delikatnie, że przywiodła mnie do granicy bólu. Tak głębokie było to doznanie. Dopiero kiedy poczułem coś mokrego na policzkach, zorientowałem się, że płacze. Przytuliłem ją do siebie i zasypałem pocałunkami. Chciałem, żeby wiedziała, że wszystko, co powiedziałem, płynęło prosto z serca.

* * *

Zapatrzeni w rozżarzone węgle, liczyliśmy sekundy dzielące nas od przejścia starego roku w nowy. Kiedy w końcu wybiła północ, złapałem się na tym, że wyglądam na niebie fajerwerków. Mimo woli spodziewałem się, że dobiegną nas tradycyjne wiwaty tłumu i irytujące klaksony. Jednak nic takiego się nie stało. Panowała niezmacona niczym cisza. I było to doskonałe.

– Szczęśliwego Nowego Roku – powiedziała Nyelle i pocałowała mnie, chowając się głębiej pod dwa koce, którymi się opatuliliśmy.

– Szczęśliwego Nowego Roku – odparłem, przytulając ją jeszcze mocniej. Próbowaliśmy udawać, że tak nie jest,

ale oboje dygotaliśmy z zimna. – Czy kiedyś zrobimy coś normalnego? Świętujemy sylwestra, siedząc nadzy na dmuchanych sankach, na brzegu zamrożonego jeziora. Chyba powinniśmy nieco rzadziej narażać się na hipotermię.

– Pora na prysznic! – krzyknęła nagle Nyelle, po czym zerwała się na równe nogi i przykryta kocami popędziła boso w kierunku samochodu.

– Jasna cholera, Nyelle! – wrzasnąłem, czując, jak ze wszystkich stron atakuje mnie mroźne powietrze. W chwili gdy gorączkowo szukałem swoich ciuchów, usłyszałem za plecami dźwięk uruchamianego silnika. – Nic się nie martw, przyniosę twoje ubrania – mruknąłem sam do siebie. Zapiąłem rozporek i wciągnąłem przez głowę koszulę. Chyba pobiłem swój rekord w szybkości ubierania się.

Rzuciłem Nyelle jej ciuchy, przymocowałem z tyłu sanki, a na koniec zasypałem śniegiem ogień. Kiedy wreszcie wsiadłem do samochodu, silnik zdążył się zagrzać i w środku panowała już nieco znośniejsza temperatura. Zbliżyłem do nawiewu zdrętwiałe z zimna dłonie i tarłem je do chwili, gdy odzyskałem czucie

w koniuszkach palców.

Nyelle leżała zwinięta w kłębek pod kocami, tak że widać było tylko jej twarz. Ten obraz natychmiast przywołał w mojej pamięci wspomnienie naszego ostatniego pobytu w tym miejscu. Przemarziliśmy wtedy na kość. Tamta przygoda powinna nas chyba utwierdzić w przekonaniu, że nie powinniśmy tu już wracać – nigdy.

– Przepraszam, że nie poczekałam, aż zbierzesz ciuchy. Myśl, że miałabym się tam ubierać, wydała mi się straszna.

– Miałaś rację, ubieranie się w tej lodówce nie należało do przyjemności – stwierdziłem. – Ale wiesz co? Tym razem nie będę cię niósł do mieszkania i zaparkuję jak najdalej od wejścia.

– Cal! – jęknęła, robiąc nadąsaną minę.

Roześmiałem się i ruszyliśmy z naszego obozowiska, do którego zapewne nigdy więcej nie mieliśmy wrócić.

Stałem na tym, że zaparkuję pod samym budynkiem, ale za to kazałem jej przebiec do drzwi boso i zawiniętej w koce, pod którymi nic nie miała.

* * *

– Aj – wrzasnąłem, zamykając oczy. – Nalałaś mi szamponu do oka.

– Och, wybacz. Jesteś wyższy, niż sądziłam.

– Możesz mi jeszcze raz wyjaśnić, co jest podniecającego w braniu prysznicą po ciemku? Nie widzę cię, oczy szczypią mnie od szamponu i nie mam pojęcia, gdzie co się znajduje.

– Ale za to ja cię czuję – powiedziała, namydlając moją klatkę piersiową. Wykonywała niewielkie okrężne ruchy, schodząc coraz niżej.

– Aha – zawołałem, kiedy wreszcie odkryłem, w czym rzecz. – No dobrze, zmieniam zdanie.

Roześmiała się, dotykając ustami mojej skóry.

Tak oto przekonałem się, że nawet w ciemności, będąc zdany na zmysł dotyku, nadal dostrzegam jej piękno.

NICOLE

Styczeń – druga klasa liceum

– Szczęśliwego Nowego Roku – przywitałam się, wchodząc do pokoju Richelle z całym pękiem balonów.

– O, chyba zanosi się na niezłą imprezę.

– Przykro mi, że rozchorowałaś się na sylwestra. Pomyślałam, że kilka balonów ozdobionych rysunkami fajerwerków poprawi ci nastrój.

– Bez obaw – uspokoiła Richelle, powoli siadając na łóżku. – Pod domem ustawiła się wcześniej kolejka facetów liczących na buziaka o północy, ale mój ojciec skutecznie ich wystraszył.

– Ich strata – odparłam, kwitując to szybkim wzruszeniem ramion. – Jak się czujesz?

– Nieźle. Za to moja matka odchodzi od zmysłów. Naprawdę dramatyzuje, a smutki próbuje topić w alkoholu.

Richelle była blada, ale jej zachowywanie wskazywało, że ma się lepiej. Kiedy powiedziano mi, że kiepsko się czuje, w pierwszej chwili nie wiedziałam, czy wizyta to dobry pomysł. Prawdę mówiąc jednak, wolałabym choćby patrzeć, jak śpi, niż siedzieć w domu.

– Błagam, opowiedz jakąś straszną historię z imprezy sylwestrowej. Może ktoś przypadkiem podpalił fajerwerkami dom sąsiada? Albo jacyś kolesie rozebrali się na środku ulicy, a potem jeden się potknął i wszyscy wylądowali na ziemi?

– Chcesz, żebym coś zmyśliła? – spytałam, nie mogąc

opanować chichotu.

– Nie umiesz kłamać. Obawiam się, że pozostaje mi wysłuchać opowieści o tym, jak to przez całą noc siedziałaś w kącie i obserwowałaś upijanie się innych – stwierdziła. Zaraz jednak się ożywiła. – Proszę, powiedz, że poszłaś na imprezę. Jeśli zostałaś w domu, wyrzeknę się naszej przyjaźni na cały... tydzień.

– Byłam na imprezie – wycedziłam przez zęby. – I było strasznie.

Moje policzki zapłonęły ze wstydu, co tylko wzmogło jej ciekawość.

– Opowiedz mi wszystko po kolei. Kto to? Jak wygląda? Umie się całować?

Bez trudu przywołałam na usta uśmiech.

– Na imię ma Kyle. Chodzi do najstarszej klasy.

– No coś ty! – zachwyciła się Richelle. – Masz jego zdjęcie?

Wyciągnęłam komórkę i odszukałam jego konto na Facebooku.

– Fajny! – pochwaliła Rae. – Nicole, jestem z ciebie taka dumna!

– Do niczego nie doszło – broniłam się ze śmiechem. –

On tylko przybył z odsieczą, kiedy oddawałam się najstraszniejszemu pocałunkowi w historii świata.

– Całowałaś się pierwszy raz z chłopakiem! Nicole, to naprawdę dla ciebie przełomowy sylwester. A kim był ten fatalny amant?

Wyświetliłam na telefonie zdjęcie niejakiego Justina Murphy’ego i pokazałam Richelle.

– Też niczego sobie – oceniła łaskawym tonem.

– Jeśli na tym polega całowanie się, nigdy więcej nie chcę tego doświadczyć. Czułam się, jakby zalała mnie fala powodziowa.

– Obrzydlistwo – przyznała. – Nie, zazwyczaj pocałunki tak nie wyglądają.

Nagle Richelle oblała się rumieńcem, a ja natychmiast zrozumiałam, że myśli o Calu. Poruszyłam się nerwowo na łóżku.

– No więc... Justin pocałował mnie o północy. Staliśmy wtedy obok siebie, więc to chyba był przypadek. Kiedy potem wszyscy spędzali czas w parach, poszłam na spacer z Kyle’em. Jest taki miły. Jego młodszy brat też chodzi do drugiej klasy, ale – tu zrobiłam minę wyrażającą skrajne obrzydzenie – jest okropny.

Richelle ponownie wyświetliła profil Kyle'a na Facebooku.

– Gra w hokeja na trawie – stwierdziła z podziwem. – Ach, i wrzuca zdjęcia z plaży.

Z nerwów przygryzłam wargę. Znałam już te zdjęcia na pamięć.

– Na kiedy się umówiliście?

– Na przyszły weekend – odparłam. – Pójdziemy na obiad, a potem chyba na imprezę. Właściwie to jeszcze nie wiem.

– Cieszę się – rzuciła, uśmiechając się promiennie, po czym opadła z powrotem na poduszkę. Nagle znów wydawała się wyczerpana.

– Mam już iść?

– Nie. – Potrząsnęła gwałtownie głową. – Po prostu posiedź ze mną.

Wzięła mnie za rękę, jej dłoń była chłodna i wilgotna.

– Nigdzie się nie wybieram – zapewniłam, odwzajemniając jej uścisk.

Rozdział 18

Zdrzemki wyrwała mnie głośna muzyka. W telewizji nadal trwał mecz, który wcześniej przezornie wyciszyłem. Poczułem, że cała sofa co chwila się ugina. Odwróciłem się i zobaczyłem na wpół nagą dziewczynę, która skacze jak szalona, odbijając się stopami od poduszki leżącej z drugiej strony kanapy.

Przewróciłem się na plecy, żeby mieć lepszy widok. Nyelle była ubrana w jeden z moich T-shirtów. Przy każdym skoku jej włosy rozwiewały się w powietrzu. Wyspiewywała na całe gardło jakąś piosenkę o... byciu nagą.

Roześmiałem się, patrząc, jak wykrzykuje refren śpiewany przez chórek. Uniosłem się na łokciach, złapałem ją za uda i zmusiłem, by na mnie usiadła.

– To chyba mój nowy hit – powiedziałem, odgarniając włosy z jej szyi, żebym mógł się do niej dostać.

– Liczyłam, że ci się spodoba – przyznała szeptem, chwytając mnie za koszulę i odrzucając na bok głowę. – Powinniśmy chyba zrobić to, o czym śpiewają.

– Świetny pomysł – zgodziłem się, pomagając jej zdjąć koszulkę przez głowę. Pod spodem Nyelle była prawie całkiem naga, miała na sobie tylko stringi. – Łatwo poszło.

Kiedy nasze usta się spotkały, zacząłem pieścić jej nagie plecy. Pomogła mi ściągnąć koszulkę i cisnęła ją na podłogę. Dotyk jej miękkiej skóry wydarł ze mnie cichy jęk. W następnej chwili Nyelle uniosła się i opłótła mnie w biodrach nogami. Ostrożnie przeniosłem ją na krawędź łóżka, tak żebym mógł oprzeć stopy na podłodze. Ani na chwilę nie przestawałem jej całować – najpierw pieściłem ustami szyję, potem ramiona i schodziłem coraz niżej. Nyelle wygięła plecy do tyłu, a z jej ust dobiegło głośne westchnienie.

Nie obchodziło mnie, ile razy kochaliśmy się w ciągu ostatnich dwudziestu czterech godzin. Ciągłe było mi mało. Bez przerwy pragnąłem na nowo poznawać miękkość jej skóry, chłonać smak i dźwięki, jakie z siebie wydawała pod moim dotykiem. Wystarczyło, że musnęła mnie przypadkiem, a całe moje ciało natychmiast płonęło z pożądania.

Nyelle zaciskała coraz silniej uda, z jej ust dobywał się chrapliwy jęk. W pewnym momencie, nie przestając jej

całować, ułożyłem ją w innej pozycji. Leżała teraz na plecach, przesywając mnie spojrzeniem swych błękitnych oczu, a ja znalazłem się na górze.

– Obawiam się, że nie mogę pozwolić ci odejść – wyszeptałem, nie odrywając swoich ust od jej i w ten sposób tłumiąc w zarodku ewentualny sprzeciw.

Taka zuchwałość nie była oczywiście w moim stylu, ale w tamtym momencie coś we mnie pękło. Wszystko za jej sprawą.

Jęknęła, gdy moja dłoń wślizgnęła się między jej uda. Poczułem, że jej palce zawędrowały do guzika u moich spodni.

A w następnej chwili zamarłem.

– Cześć.

Błyskawicznie pochyliłem się nad Nyelle, próbując przykryć ją całą swoim ciałem. Usłyszałem tylko jej zdumione stęknienie.

– Eric! – jęknąłem.

– Co jest? – spytał jak gdyby nigdy nic, kładąc worek marynarski na podłodze. Dopiero gdy jego spojrzenie odnalazło nasze splecione na kanapie ciała, zatkało go. –

O cholera. Wybaczcie – parsknął śmiechem, a ja

pomyślałem, że najchętniej bym go udusił. – Hej, czy to ty, Dziewczyno z Jeziora? – spytał zaciekawiony, podchodząc bliżej.

– Eric! Spierdalaj – warknąłem.

– Cześć, Eric – odezwała się spode mnie Nyelle zmienionym głosem. Może po prostu przygniatałem ją swoim ciałem, ale nie zamierzałem z niej schodzić, dopóki Eric nie wyniesie się z pokoju.

Eric obrzucił nas ciekawskim spojrzeniem i pokręcił w zamyśleniu głową.

– Pewnie nie spędziliście ani jednej nocy w moim pokoju, co?

– Dlaczego dalej tu stoisz?

– Super, właśnie przegrałem zakład i wiszę Rae dwie dychy – rzucił.

– Świetnie. Koleś, możemy o tym pogadać potem?

– Jestem za, Eric. Wiesz, jeszcze chwila i będę zmiażdżona – rozległ się zachrypnięty głos Nyelle.

– Przepraszam – powiedziałem, całując ją w czoło.

– Racja, ta pozycja nie wygląda na szczególnie wygodną – ocenił, przekrzywiając głowę, żeby lepiej się przyjrzeć.

– Eric! – wrzasnąłem znowu. – Idź do swojego pokoju

i nie wychodź przez pięć minut. Proszę!

– Robi się – rzucił, po czym podniósł swoją torbę i niespiesznym krokiem ruszył do siebie.

Jak tylko rozległ się dźwięk zamykanych drzwi, zerwałem się z kanapy, podniosłem T-shirt i zacząłem niezdarnie zakładać go na Nyelle.

– Cal, umiem sama się ubrać – próbowała mnie uspokoić, siadając, podczas gdy ja zakrywałem dołem koszulki jej czerwone stringi.

– Racja... przepraszam. Po prostu nie wiem, czy pięć minut w umyśle Erica nie zamieni się w pięć sekund – wyjaśniłem.

Nyelle wstała i poprawiła na sobie koszulkę.

– I tak miałam ochotę na spacer. A wy, chłopaki, możecie w tym czasie sobie pogadać.

– Albo wykorzystam ten czas, żeby przywalić temu kretynowi – westchnąłem.

– Cal, nie jesteś typem wojownika – powiedziała, nachylając się, żeby dać mi buziaka, po czym zniknęła z pola widzenia.

* * *

– Miałeś jakieś wieści od Richelle? – spytała Rae, jak tylko odebrałem telefon.

– Nie, ale całkiem możliwe, że po prostu nic nie nagrało się na jej skrzynce albo nagranie było niewyraźne. Zasięg u wujka Zaca nie należy do najlepszych – wyjaśniłem, zamykając laptopa. – Spróbuję przedzwonić do niej jeszcze raz.

– Jest u ciebie Nyelle? – spytała z wahaniem. – Nie odpowiada na moje SMS-y.

– Na moje nigdy nie odpowiada. Nie ma jej w tej chwili, poszła na jeden z tych swoich długich spacerów. Czemu pytasz?

– Nic takiego – powiedziała wymijająco. – Pisałyśmy do siebie niedawno...– Urwała nagle, brzmiała dziwnie.

– Wymieniałaś się SMS-ami z Nyelle? – Poczuję dziwne ukłucie zazdrości: od momentu, kiedy zadzwoniła do mnie z drzewa, nie rozmawiałem z nią ani razu przez telefon. No i wcześniej musiała się upić, żeby w ogóle doszło do takiej rozmowy. – O czym piszecie do siebie?

Przez długą chwilę Rae nie odpowiadała. Zaczynałem się niepokoić, bo nigdy nie miała przede mną żadnych tajemnic.

– Parę tygodni temu miałam przesłuchanie w akademii muzycznej w Berklee – wypaliła nagle.

Teraz to ja zamilkłem. Zatkanło mnie.

– Wiedziałam, że się wściekniesz. Dlatego nie chciałam ci nic mówić, dopóki nie będę mieć pewności, że mnie przyjęli.

– Wcale nie jestem wściekły – odparłem szybko. – Po prostu nie spodziewałem się tego. Czemu nie powiedziałaś mi, że złożyłaś tam papiery?

Tak naprawdę powinienem zadać inne pytanie: dlaczego podzieliła się tą informacją z Nyelle?

– Bo żyłeś w przeświadczeniu, że będziemy studiować razem w Crenshaw.

– Rae, nie chciałbym, żebyś przyjeżdżała do Crenshaw wbrew sobie. Najważniejsze jest, czego ty chcesz – zapewniłem, choć w rzeczywistości wiedziałem, że jedynym powodem, dla którego planowała studia w Crenshaw, byłem ja. Nigdy wcześniej nie pomyślałem jednak, by jej to wybić z głowy. – To dla ciebie wielka szansa. Byłbym na ciebie wkurzony, gdybyś jej nie wykorzystwała.

– Dzięki – padła cicha odpowiedź.

– Kiedy będziesz znała wyniki?

– Dopiero za kilka tygodni – odparła z westchnieniem. – To czekanie mnie dobija.

– I dlatego szukałaś kontaktu z Nyelle? – zgadywałem.

Czułem się zaniepokojony, że rozmawiały za moimi plecami, a moja własna reakcja na tę nowinę dodatkowo mnie denerwowała. Brało się to zapewne z mojej opiekuńczości względem Nyelle oraz... braku zaufania do dyskrecji Rae. Obawiałem się, że przyjaciółka palnie w rozmowie coś, co mogłoby zagrozić mojemu nowemu związkowi.

– Tak, chodziło głównie o to. Kiedy masz zamiar z nią poważnie porozmawiać? Został ci tylko tydzień.

Od świąt Bożego Narodzenia Rae nie wspominała o ustalonym przez nas terminie. Aż do teraz. Chcąc się uspokoić, wziąłem głęboki oddech i zacząłem bawić się długopisem.

– Nie rozmawiam z nią – stwierdziłem w końcu.

– Co takiego? – spytała podniesionym głosem.

– Jeśli uważasz, że należy opowiedzieć o wszystkim mojej matce, śmiało, zrób to. Rae, nie mogę spytać Nyelle, co jej się przydarzyło. To by ją zraniło.

– W jaki sposób?

– Ona chce o tym zapomnieć – odparłem, trąc nerwowo czoło. – Cokolwiek jej się przydarzyło, wyparła to z pamięci w jakimś celu. Nie mam zamiaru zmuszać jej, by przerabiała to raz jeszcze tylko dlatego, że jestem żądny wiedzy o jej przeszłości. Ponieważ wcale nie potrzeba mi takiej wiedzy.

– Znowu gadasz od rzeczy.

– Możliwe, ale został mi tylko tydzień, zanim znowu zniknie z mojego życia, i mam zamiar wykorzystać ten czas najlepiej, jak potrafię.

– Przespałeś się z nią – jęknęła Rae, jakby to wszystko wyjaśniało.

– To nie ma nic do rzeczy – broniłem się. – Zależy mi na niej.

– Zakochałeś się w niej – zawyrokowała stanowczym tonem.

– Nie – zaprzeczyłem odruchowo i zamilkłem.

Przez długą chwilę panowało między nami milczenie.

– Będziesz miał z nią przesrane życie. A z czasem, gdy przestaniesz przymykać oczy na to, co ukrywa, stanie się jeszcze trudniej.

Rozsiadłem się wygodniej na krześle. Mój oddech stał się urywany, kręciło mi się w głowie. Czy naprawdę do tego doszło? Czy to możliwe, żebym teraz rozważał, czy zakochałem się w Nyelle Preston?

– Nie można kochać kogoś, kogo się nawet nie zna – oświadczyła po chwili Rae. – Muszę opowiedzieć o wszystkim Maurze. Przykro mi, Cal.

W następnej chwili się rozłączyła. Przeczesując palcami włosy, zagłębiłem się w rozmyślaniach.

Przecież znałem Nyelle. Dokładnie wiedziałem, kim jest, ale nie miałem zamiaru dyskutować o tym z Rae. Czułem do niej to samo, co przez większą część życia czułem do Nicole. Pod tym względem nic się nie zmieniło. Zawsze mnie do niej ciągnęło, w każdej z jej odmian. Zawsze – od dnia, w którym zobaczyłem ją pierwszy raz w cytrynowej sukience. Może zatem nadszedł czas, żeby jej o tym powiedzieć.

Na myśl o tym odruchowo wzięłem głęboki oddech. Nie do wiary, że to się dzieje. Z nerwów czułem mdłości, ale Nyelle była tego warta i powinna o tym wiedzieć.

– Eric! – zawołałem, wyglądając do przedpokoju.

Po chwili uchyliły się drzwi do jego pokoju i pojawiła

się w nich głowa Erica.

– Co jest?

– Mógłbyś dzisiaj spędzić noc w siedzibie bractwa?

– Też się cieszę, że cię widzę – odparł sarkastycznie, przewracając oczami.

– Potrzebuję wolnej chaty na jeszcze jedną noc. Muszę coś zrobić – tłumaczyłem, świadomy, że nie domyśla się nawet, o co może mi chodzić.

– Jasne, nie ma sprawy – padła krótka odpowiedź.

Nie wiedziałem, kiedy Nyelle planuje wrócić do domu. Wziąłem tylko kurtkę oraz kluczyki do samochodu i skierowałem się do drzwi.

– Dzięki – rzuciłem przez ramię.

* * *

Siedziałem na kanapie i chyba setny raz wycierałem spocone dłonie o nogawki spodni. Nyelle nie było już od około trzech godzin. Miałem dość czekania, najchętniej pojechałbym jej poszukać, ale nie chciałem ryzykować, że przyjdzie i zastanie puste mieszkanie. Zwłaszcza że ostatnie dwie godziny spędziłem, przygotowując w pośpiechu pokój na jej powrót.

Chcąc zająć czymś innym myśli, postanowiłem, że spróbuję jeszcze raz przedzwonić do Richelle. Słuchałem sygnału w komórce, gdy nagle otworzyły się drzwi. Momentalnie się rozłączyłem i zerwałem z kanapy.

– Umarł – powiedziała Nyelle zdyszczanym głosem, jak tylko jej zaczerwienione, opuchnięte od płaczu oczy odnalazły w pokoju moją postać.

– Co? – Na widok jej zapłakanej twarzy serce o mało nie wyskoczyło mi z piersi. – Kto umarł?

Podszedłem szybko i przygarnąłem ją do siebie. Zamknąwszy nogą drzwi wejściowe, zaprowadziłem Nyelle do kanapy, a następnie posadziłem ostrożnie na poduszce, nie przestając przytulać i głaskać po plecach,

– Nyelle, kto umarł? – przemawiałem do niej cichym głosem.

– Gus – odparła szeptem, tłumiąc szloch.

Zamknąłem oczy. Mówiła o bezdomnym, z którym spotkała się podczas śnieżycy. Nie umiałem znaleźć żadnych sensownych słów pocieszenia, dlatego po prostu pocałowałem ją w czubek głowy.

– Myślałam, że śpi – opowiadała przytłumionym głosem. – Ale wypowiedziałam jego imię, a on dalej leżał

bez ruchu. Nie drgnął, kiedy go dotknęłam. Był taki... zimny.

Zacisnąłem usta. Nie wiedziałem, co powinienem zrobić, jak jej pomóc. Zawsze miałem z tym kłopot.

* * *

– Cześć, stary. Straciłem cię z oczu na imprezie u Shannon i nie zdążyłem zapytać, o której godzinie dzisiaj po mnie wpadniesz – rzuciłem do telefonu.

Spieszyło mi się. Trzymając komórkę pod brodą, wyciągnąłem kluczyk ze stacyjki. Cały dzień spędziłem z Bradym i Craigiem, odwiedzając kolejne imprezy grillowe z okazji rozpoczęcia nauki w nowej szkole. Ponieważ Rae nie życzyła sobie kontaktów z kolegami ze starej szkoły, zapowiedziała, że spędzi ten dzień ze swoją dziewczyną Niną.

– Będę o dziewiętnastej – odparł Brady. – Musimy jeszcze dzisiaj zaliczyć trzy imprezy.

– Trzy? – dopytałem zdumiony.

– Tak. Muszę kończyć. Moja rodzina przysłała – powiedział i się rozłączył.

Byłem już na podjeździe, kiedy coś czerwonego

mignęło między drzewami w lasku. Przystanąłem na moment i wyteżyłem wzrok. Coś się ruszało wśród pni, niedaleko domku na drzewie. Wbrew sobie ruszyłem w tamtą stronę. W pewnym momencie, nie wiadomo skąd, wyskoczył Henley. Był zziajany – język zwisał mu z pyska, kiedy wymachiwał radośnie ogonem.

– Cześć, psino – powiedziałem, pochylając się, żeby podrapać go za uszami. Kiedy się wyprostowałem i spojrzałem znów w kierunku drzew, dostrzegłem wyraźniej ludzki kształt. Stałem jednak wciąż za daleko, żeby zorientować się, kto to. – Chodź, Henley. Zobaczymy, kto tu się włóczy.

Przez chwilę zastanawiałem się, czy może to być Rae. Zaraz jednak przypomniałem sobie, że przecież nie zaglądała do lasku od wielu lat. Więc może jakiś dzieciak z sąsiedztwa, chcący przyjrzeć się z bliska naszemu domkowi na drzewie? Budowla miała już swoje lata, poza tym powstała na podstawie amatorskiego projektu mojego taty. Należałoby ją zdemontować, zanim znowu ktoś spadnie i zrobi sobie krzywdę.

Widok Nicole stojącej między drzewami zupełnie mnie zaskoczył. W tym samym momencie, kiedy dostrzegłem

czerwoną kokardę w jej włosach, Henley puścił się biegiem w tamtą stronę. Po chwili siedział już przed Nicole, domagając się jej uwagi. Głaskała go po głowie, a on odwzajemniał się lizaniem po twarzy. Musiała wcześniej płakać, bo teraz szloch przerywały salwy śmiechu dobywające się pod wpływem psich pieszczot. Siadła na pokrytej zeschniętymi liśćmi ziemi. Nogi wyciągnęła przed siebie, a plecami oparła się o pień.

Niespiesznie się zbliżyłem. Nie wiedziałem, co powiedzieć, dlatego po prostu milczałem. Usiadłem obok Henleya, który zdążył ułożyć łeb na kolanach Nicole, jedną ręką gładząc go po grzbiecie. Oparłem się o korę drzewa i również zanurzyłem dłoń w jego złocistej sierści. Nie spoglądałem w twarz Nicole, całą uwagę skupiając na ruchach jej szczupłej bladej dłoni. Do moich uszu nieprzerwanie dochodziły jednak odgłosy jej łkania. W pewnej chwili kątem oka dojrzałem trzymany przez nią bukiet polnych kwiatów. Rękę przełożyła na ukoś, przyciskając brzuch. Ciemne włosy niemal zupełnie zakrywały jej twarz, a spazmy szlochu wstrząsały całym jej ciałem.

Nie odzywaliśmy się ani słowem. Siedzieliśmy tylko

pod drzewem, zajęci głaskaniem psa. I nagle poczułem dotyk jej chłodnej dłoni – zamarłem bez ruchu. Położyła swoją dłoń na wierzchu mojej i wplotła w nią swoje palce. Uniosłem głowę, ale nie spoglądała w moją stronę. Patrzyła na kwiaty.

Ścisnąłem lekko jej dłoń, nadal nie wiedząc, co powiedzieć. Zwłaszcza że nie odzywaliśmy się do siebie przez pięć ostatnich lat. Chciałem zapytać, co się stało. Pragnąłem, żeby poczuła się lepiej. Jednak zdobyłem się tylko na to, żeby bez słowa trzymać ją za rękę. Aż w końcu puściła moją dłoń. Podniosła się z ziemi, wygładziła swoją czerwoną sukienkę i odeszła. W pewnym momencie zorientowałem się, że na trawie został porzucony bukiet. Chciałem ją zawołać, ale zamiast tego tylko patrzyłem, jak się oddala i znika.

** * **

Pozwoliłem jej wtedy odejść i potem nigdy więcej już jej nie spotkałem. Któregoś wieczoru słyszałem tylko, jak krzyczy na swoich rodziców. Ale tamto wspomnienie było zatarte. Widok Nicole w lasku był ostatnim wyraźnym obrazem, jaki zachowałem w pamięci. Do czasu

pojawienia się Nyelle.

Ująłem w dłonie twarz Nyelle. Jej oczy lśniły od łez, a policzki były zaczerwienione.

– Gus miał ciężkie życie, a spotkanie z tobą było jedną z najlepszych rzeczy, jakie mu się przytrafiły – zapewniłem. Dotknąłem ustami jej warg i pocałowałem.

– Dziękuję – wyszeptła, opierając się policzkiem o moją pierś i oplatając mnie ramionami. – On już od dłuższego czasu czekał na ten dzień. Zdawałam sobie sprawę, że tak się stanie. Ale i tak trudno mi się z tym pogodzić.

– Wiem – szepnąłem w jej włosy. Przytulałem ją, dopóki się nie odsunęła. Kciukiem starłem łzy z jej policzków. – Jak mogę poprawić ci nastrój? Może kupię lody? Albo piankę cukrową? Chipsy? A może weźmiemy prysznic po ciemku?

– Nic mi nie będzie – odparła, uśmiechając się blado.

Wstała i ruszyła w stronę mojej sypialni. Zerwałem się na równe nogi – nie chciałem, żeby tam wchodziła. Nie teraz.

– A może dokądś pojedziemy? – zaproponowałem.

– Słucham? – spytała, odwracając się do mnie.

– Wyjedźmy z Crenshaw – powiedziałem, czując, jak wali mi serce.

– A dokąd masz ochotę pojechać?

– Na przykład... do Oregonu – odparłem, witając z radością widok ogników zapalających się w jej oczach.

– Mój wujek ma tam chatkę. Ten weekend planuje spędzić w górach, więc mielibyśmy całe miejsce dla siebie. No i... nie będzie tam śniegu.

– Spędzilibyśmy weekend tylko we dwoje w domku w lesie? – Wydawała się zachwycona.

– Albo nawet cały tydzień – zaproponowałem. – Gdyby ci się spodobało. Wujek nie będzie miał nic przeciwko. A w tym czasie mógłbym popracować u niego w warsztacie i zarobić trochę grosza.

W zamyśleniu Nyelle przygryzła dolną wargę. Po chwili jednak się uśmiechnęła.

– Dobra, spędźmy resztę tygodnia w Oregonie – powiedziała.

Odwróciła się, żeby otworzyć drzwi do mojej sypialni, ale w ostatniej chwili zagrodziłem jej drogę.

– Przyniosę twoje bagaże. Może... spakujesz swoje rzeczy z łazienki? – zasugerowałem.

– Coś tam chowasz przede mną? – Jej spojrzenie stało się podejrzliwe.

– Nic ważnego – odparłem wymijająco. – Spakuję się i jedziemy.

– Tak od razu? – Nadal nie wydawała się przekonana.

– Jasne, czemu nie? Złapiemy najbliższy samolot bez rezerwacji i najwyżej będziemy podróżować z przesiadkami, czekając na kolejne połączenia.

– Wiesz, że zachowujesz się teraz nieco dziwnie, prawda?

– Wiem. Ale obiecuję, że potem ci wszystko wyjaśnię.

Po drodze do łazienki nie spuszczała mnie z oczu, jakby obawiała się, że zupełnie mi odbiło. Zresztą bardzo możliwe, że miała rację.

– No dobrze – powiedziała.

Kiedy Nyelle zniknęła za drzwiami łazienki, wślizgnąłem się do swojego pokoju i zająłem pakowaniem bagaży.

NICOLE

Maj – trzecia klasa liceum

– Wspomniał mi o tym takim tonem, jakby to w ogóle nie miało znaczenia – wykrzyzczała w poduszkę Richelle.

Siedziałam na jej łóżku, gładziłam ją po plecach i próbowałam uspokoić. Kiedy uniosła głowę, jej twarz była czerwona i mokra od łez. Chciałam powiedzieć, jak mi przykro, i zapewnić, że tak naprawdę Cal nic nie czuje do Lily i że zdążyli już ze sobą zerwać. Powiedziałabym cokolwiek, byle tylko przestała się smucić.

Najchętniej jednak sama też rzuciłabym się na poduszkę i rozpaczała razem z nią.

– Zdaję sobie sprawę, że nie powinnam się mazać jak mała dziewczynka – odezwała się po chwili, pociągając nosem. – Ale cierpię i nie mam pojęcia, co zrobić, żeby przestało boleć.

– Wiem – pocieszałam.

Mówiłam prawdę. Kiedy dowiedziałam się o tym, co się stało, poczułam, jak pęka mi serce. A gdy przyjechałam i zobaczyłam wykrzywioną grymasem bólu twarz Richelle, zrobiło mi się jeszcze gorzej. Postanowiłam jednak, że zachowam się, jak przystało najlepszej przyjaciółce, i nie dam po sobie poznać, że sama też mam złamane serce. Postanowiłam, że będę słuchała szloch Richelle,

wylewającej żale w poduszkę.

W pewnym momencie Richelle usiadła, przyciskając poduszkę do piersi. Jej urywany oddech z wolna się uspokajał.

– Wiesz, co najbardziej mnie boli? – spytała, a kiedy czekałam w milczeniu, wyjaśniła: – Że w ogóle powiedział mi o tym. Najwyraźniej widzi we mnie tylko przyjaciółkę. Kiedy się rozstawaliśmy, dałam mu do zrozumienia, że tego właśnie chcę. Ale przecież wcale tak nie myślałam. Po prostu nie umiałam mu powiedzieć...

– Rozumiem – zapewniłam, kiedy urwała. – Kochasz go, ale on o tym nie wie.

– A co, jeśli nigdy się nie zorientuje i nie odwzajemni moich uczuć? – mówiła, pociągając nosem. – Nie mam pojęcia, co robić. Może nie powinnam nigdy więcej z nim rozmawiać. To zbyt bolesne.

– Richelle, teraz cierpisz, ale nie możesz zerwać z nim kontaktów.

– Dlaczego? Przecież sama tak zrobiłaś.

– Ale...

Nie pozwoliła mi dokończyć.

– To ja cię do tego skłoniłam.

– Nie, zdecydowałam samodzielnie. Ale nie powtórz
mojego błędu: nie pozwól mu odejść.

Ponieważ ja sama żałuję tego każdego dnia.

Rozdział 19

Słodyczy wystarczy nam na miesiąc – zauważyłem, kiedy Nyelle próbowała dopiąć plecak, z którego wystawały opakowania pianki cukrowej.

– Sam mówiłeś, że wybieramy się na pustkowie – odparła z triumfalnym uśmiechem, kiedy w końcu udało jej się zamknąć klapę plecaka.

– Planujesz przez cały czas żywić się pianką? – upewniłem się, zarzucając na plecy swój worek marynarski. – Myślałem, że po drodze do chatki zatrzymamy się jeszcze w jakimś sklepie.

– No to teraz już nie musimy – obwieściła Nyelle, kiedy zakładała kurtkę.

– Chyba jednak trzeba będzie zrobić zakupy – odparłem wesoło, czekając na nią przy drzwiach. – Nie umiem żywić się samymi słodyczami. Od czasu do czasu muszę zjeść coś naturalnego.

Ruszyliśmy korytarzem. Nyelle ciągnęła za sobą walizkę.

– Czy twój wujek będzie na miejscu, kiedy tam

dotrzemy?

– Nie, dzisiaj po południu spotyka się z pozostałymi członkami ekipy wspinaczkowej. Przedzwoniłem i zapowiedziałem, że jedziemy do niego. Zostawi dla nas włączone światła.

Na zewnątrz było mroźno. Drżąc z chłodu, uruchomiłem silnik. Żałowałem, że nie dałem mu się wcześniej rozgrzać.

– Nigdy mi nie mówiłeś, na czym polega twoja praca u wujka – stwierdziła Nyelle i przysunęła się jak najbliżej mnie w poszukiwaniu ciepła.

Wycofując samochód z parkingu, objąłem ją ramieniem.

– Pomagam mu w warsztacie. Wujek zajmuje się projektowaniem i przeróbkami motocykli.

Musiała upłynąć długa chwila, zanim zorientowałem się, że Nyelle wlepiła we mnie zdumione spojrzenie.

– O co chodzi?

– Ty i motocykle? Cal, to do ciebie zupełnie niepodobne!

– Dlaczego? – Zerknąłem na nią z ciekawości.

– W sumie to całkiem seksowne.

– Nie jeżdżę nimi – wyjaśniłem. – I nie mam ani

jednego tatuażu. Tak naprawdę jestem przeciwieństwem typowego twardziela. Po prostu wiem, do czego służy klucz nasadowy, to wszystko.

– Och, nie psuj nastroju – odezwała się błagalnym tonem Nyelle, po czym zamknęła oczy i zrobiła rozmarzoną minę. – Pozwól mi się nacieszyć tą wizją.

– Co jest takiego seksownego w facecie na motorze?

Moja matka pokroiłaby mnie żywcem, gdybym wsiadł na motor, który pomogłem złożyć. Jej wuj zginął w wypadku, kiedy była młoda, i pomyśli, że któreś z jej dzieci miałyby jeździć na motorze, był dla niej zupełnie nie do przyjęcia. Nawet moi bracia przestrzegali zakazu mamy.

– Sama nie wiem, tak po prostu jest. Chyba, że chodzi o pewnego siebie palanta. Albo o jakiegoś tłuściocha – wyjaśniła, udając, że wstrząsa nią dreszcz obrzydzenia.

– Dalej nie wiem, co w tym jest takiego podniecającego. Ale już teraz cieszę się, że nigdy nie będę spasionym zarozumialcem na motorze.

– Słusznie – powiedziała, ścisząc radio i opierając się głową o moje ramię. – Cal?

– Słucham? – Jej ostrożny ton nie wróżył nic dobrego.

– Wciąż nie wyjaśniłeś mi, dlaczego rozstawałeś się z tymi wszystkimi dziewczynami.

– Myślałem, że mamy to już za sobą – odparłem.

Nie bardzo wiedziałem, jakiej odpowiedzi po mnie oczekuje. Odchodziłem od nich, bo taki już jestem. Łatwiej wszystko skończyć, kiedy człowiek się nie angażuje.

– Chyba nie do końca – stwierdziła, bawiąc się zamkiem błyskawicznym mojej kurtki. – Mam wrażenie, że nie powiedziałaś mi wszystkiego.

– Serio?

Nie miałem ochoty potwierdzać ani zaprzeczać. Najchętniej nigdy bym do tego nie wracał, ale z jakiegoś powodu Nyelle co pewien czas musiała poruszyć ten temat. Nie rozumiałem, co nią kieruje. Jedyne, co miałem na ten temat do powiedzenia, to że kończę związku, zanim sprawy zajdą za daleko.

– Uważam, że porzucasz swoje partnerki nie tylko dlatego, że żadna z nich nie jest tą właściwą, dziewczyną z twoich marzeń.

– Może masz rację – powiedziałem ostrożnie. Wolałem, żeby sama wyciągała wnioski. Jak na razie szło jej dobrze.

– Obojętne, jak bardzo ci się podobają, i tak nie żywisz

wobec nich żadnych uczuć.

W tym momencie poczułem się nieco zażenowany. Nie pomagała mi świadomość, że mówi to dziewczyna, którą właśnie obejmuję. Nie odzywałem się przez dłuższą chwilę. W końcu Nyelle uwolniła się z mojego uścisku i spojrzała mi w oczy.

– Wiesz, dlaczego to robisz, prawda? Dlaczego odchodzisz?

Ścisnąłem mocniej kierownicę.

– Nie próbuję niczego przed tobą ukrywać, Nyelle. Po prostu nie chcę wracać myślą do tych dziewczyn, zwłaszcza że jestem z tobą. Nie jesteś jedną z nich. I nie chcę, żebyś w ten sposób o sobie myślała.

– To urocze – powiedziała i dała mi buziaka w policzek. – No więc?

– Nie chcę ich zranić – wydusiłem wreszcie z siebie.

Nyelle nie odpowiadała. Na jej ustach błąkał się smutny uśmiech.

– O co chodzi? Dlaczego zrobiłaś się smutna?

– Odchodzisz, zanim je skrzywdzisz – powiedziała miękkim głosem. – Ktoś zatem musiał skrzywdzić ciebie. Kto?

Spoglądałem teraz prosto przed siebie. Atmosfera stawała się naprawdę nieznośna. Co miałbym jej powiedzieć – „ty”? „Tego samego lata zostałem porzucony przez ciebie i przez Richelle i nigdy sobie z tym nie poradziłem”? Coś takiego nie przeszłoby mi przez usta, więc tylko milczałem.

– Przepraszam – wyszeptała, wsuwając się z powrotem pod moje ramię i opierając mi głowę na piersi. – Nie chciałam...

Nie dokończyła, ale i tak wiedziałem, co zamierzała powiedzieć.

– W porządku – odparłem, przytulając ją do siebie i całując w czubek głowy. – Nic się nie stało.

Oboje wiedzieliśmy, jak to wszystko się skończy. Za tydzień Nyelle miała zniknąć. Nie wspominaliśmy o tym od momentu, kiedy znalazła u mnie obrazek z dzieciństwa, ale ten dzień się zbliżał. Kiedy nadejdzie, rzeczywistość stanie się nie do zniesienia. Nyelle nie pasowała do Crenshaw. Zdawałem sobie z tego sprawę, ale... gdzie w takim razie było jej miejsce? Najbardziej chciałbym, żeby odpowiedź na to pytanie brzmiała: „przy mnie”, ale wiedziałem, że jest inaczej. Kończył mi się czas. Nie było

sensu dłużej przed sobą udawać, że istnieje jakieś dobre rozwiązanie. To, co mnie czekało, naprawdę miało zabość.

* * *

Kręta droga gruntowa przeszła w jeszcze węższą i po chwili dojechaliśmy do chatki. Zaparkowałem wypożyczony samochód niedaleko warsztatu i zgasilem silnik.

– Nyelle, jesteśmy na miejscu – powiedziałem cicho, gładząc ją po policzku.

– Tak? – spytała przebudzona i rozejrzała się wokół.

Jak tylko otworzyła drzwi samochodu, zza domku, ujadając i machając ogonem, wypadł Henley. Nyelle wypowiedziała głośno jego imię, a w następnej chwili padła na kolana. Pies dopadł do niej i zaczął lizać po twarzy. Objęła go i klepała po grzbiecie, a zwierzę nie przestawało merdać w szaleńczym tempie.

Kiedy w końcu się podniosła, na jej twarzy odmalował się autentyczny wstrząs. Musiała się schwycić drzwi, żeby nie upaść.

– Hej – odezwałem się, podbiegając do niej. – Co ci

jest?

Potrząsnęła tylko głową na znak, że wszystko w porządku. Wsunęła za ucho luźne kosmyki, które wyslizgnęły się z końskiego ogona.

– Nic mi nie jest – odparła chrapliwym głosem. Ze wzrokiem wbitym w ziemię zaciskała usta, chcąc ukryć ich drżenie.

Już łapałem ją za rękę, ale szybko cofnęła dłoń i odwróciła się do samochodu. Przez chwilę nie odrywała rąk od drzwi. Sprawiała wrażenie, jakby nie wiedziała, gdzie się znalazła.

– Nyelle, co się dzieje?

Henley ocierał się teraz o moją nogę. Spojrzałem na niego i pogłaskałem go po głowie. I wtedy do mnie dotarło – to widok psa podziałał w taki sposób na Nyelle. Henley został oddany do Zaca na czas moich studiów. A ponieważ wujek wiedział, że mamy się zjawić, postanowił zrobić nam niespodziankę i zostawić psa w domu. Nigdy bym się nie domyślił, że jego widok tak wstrząśnie Nyelle.

Kiedy odwróciła się do mnie, miała nieobecne spojrzenie, tak jakby była zupełnie gdzie indziej.

– Pamiętasz Henleya? – spytałem ostrożnie, kiedy

sięgała po plecak.

Nigdy nie zakładałem, że celowo udaje, że mnie wcześniej nie znała. Albo że rozmyślnie unika sytuacji, które mogłyby przywołać dawne wspomnienia. Nawet najdoskonalszemu aktorowi na dłuższą metę nie udałaby się ta sztuczka. W pewnym momencie przeszedłem nad tym wszystkim do porządku dziennego, bo pragnąłem zaakceptować ją taką, jaką była teraz. Jednak w tej chwili miałem przed sobą rozdygotaną dziewczynę, która została skonfrontowana z fizycznym śladem przeszłości. Nie mogłem dłużej ignorować tego, co się z nią dzieje. Nie miałem też jednak pojęcia, co robić.

– Przepraszam, jestem wykończona – wyszeptała, poprawiając drżącą dłonią fryzurę. – Może wejdziemy do środka?

– Jasne – powiedziałem, obejmując ją jedną ręką, a drugą sięgając po jej torbę.

Ruszyliśmy przytuleni w kierunku chaty. Czuję, że nadal się trzęsie. Dygotała niemal tak samo jak tamtej nocy, gdy niosłem ją do samochodu po kąpieli w lodowatym jeziorze.

Wydobyłem klucz ze skrytki pod schodami

i zaprowadziłem Nyelle pod drzwi. Milczała, nie odrywając wzroku od ziemi. Sprawiała wrażenie oszołomionej. Otworzyłem drzwi i włączyłem lampy. Światło zalało wnętrze.

Weszliśmy po schodach do pokoju, w którym zwykle się zatrzymywałem.

– Jest tu też łazienka – poinformowałem, kiedy Nyelle wślizgnęła się za mną do pomieszczenia. – Przyniosę resztę bagaży.

Skinęła bez słowa głową i zamknęła się w łazience. Miałem wrażenie, że nic do niej teraz nie dociera.

Gdyby pogłębiło się załamanie, którego właśnie doświadczała, nie potrafiłbym jej pomóc. Powinienem zadzwonić do mojej matki... albo do Rae. Ona będzie umiała lepiej to wszystko mamie wytłumaczyć.

Krążyłem przed domem, szukając zasięgu. Ale bez skutku.

Kiedy wnosiłem do chaty resztę bagaży, Henley nie odstępował mnie ani na krok. Miałem też parę toreb jedzenia, które kupiliśmy po drodze. Wypakowywałem je powoli, co jakiś czas zerkając niepewnie na półpiętro, ku drzwiom do naszego pokoju.

Byłem rozdygotany i z wielkim trudem przychodziło mi udawanie, że zachowuję spokój. Równocześnie wiedziałem jednak, że nie mogę jej zbyt długo zostawiać samej. Zamknąłem drzwi wejściowe na zamek, pogasiłem światła i powoli wspiąłem się na schody. Przystanąłem przed drzwiami i spróbowałem wziąć się w garść. Zrobię, co będzie należało – będę jej słuchał, trzymał ją w ramionach i pozwalał wypłakać się w poduszkę. Nacisnąłem kłamkę, gotowy stawić czoła burzy kobiecych emocji... Nyelle leżała na łóżku, spała. Tego na pewno się nie spodziewałem.

Odgarnąłem kosmyk włosów z jej twarzy i patrzyłem, jak odpoczywa z dłonią na poduszce. Wyglądała tak spokojnie, jakby zupełnie nic jej nie dolegało. Chciałbym, żeby to była prawda.

Kucając przy łóżku, pogładziłem ją wierzchem dłoni po policzku. Zastanawiałem się, kogo przy sobie znajdę rano. W pewnym momencie moją uwagę przykuła jej dłoń. Skórę od knykcia do nadgarstka pokrywała siateczka cieniuteńkich białych blizn.

Co ci się przydarzyło, Nyelle?

* * *

Brzdęku tłukącego się szkła nie da się pomylić z żadnym innym dźwiękiem. Byłem pijany, ale rozpoznałem go bez trudu. Był głośny.

– A co, jeśli mam już dość odgrywania roli waszej perfekcyjnej córeczki? – Jej głos był gniewny i napięty, jakby wypowiedanie tych słów sprawiało jej fizyczny ból.

– Nicole, przestań natychmiast! – rozległ się niski, dudniący bas pana Bentleya. – Co ty wyprawiasz?

Ruszyłem w stronę ich domu, ale nogi miałem jak z waty. Potykając się, brnąłem przez idealnie przystrzyżony trawnik przed domem Bentleyów.

– Nicole, zaplamisz krwią całą podłogę! – zawodziła pani Bentley.

*– Zadzwoń po doktora Xaviera – rozkazał pan Bentley.
– Powiedz, żeby wszedł tylnymi drzwiami.*

– Czy zawiódłam cię, tatusiu? – wrzasnęła Nicole, a po moich plecach przeszły ciarki.

Wtem z frontowych drzwi wypadł pan Bentley. Zauważyłem, że żyły na czole nabrzmiały mu jak powrozy. Skierował się do samochodu, ale po drodze zauważył

mnie i przystanął.

– Cal? Jesteś Cal, prawda?

Przytaknąłem, starając się udawać trzeźwego.

– Czy coś się stało Nicole?

– Nic specjalnego – odparł, odchrząkując. – Miała tylko koszmarną noc, ale wszystko już z nią w porządku. Miło, że pytasz.

– Rozumiem – mruknąłem i ruszyłem z powrotem na ulicę.

Kiedy dotarłem na chodnik, odwróciłem się jeszcze raz i zobaczyłem, że pan Bentley nadal mi się przygląda.

– Nicolas? – rozległ się nagle krzyk pani Bentley.

Gdy szedłem w stronę swojego domu, ciemności nadal rozrywał histeryczny szloch Nicole.

** * **

Uchyliłem powieki i zobaczyłem, że Nyelle nie ma na łóżku. Momentalnie usiadłem, tknięty złym przeczuciem. Moja senność gdzieś się ulotniła. Nasłuchiwałem, ale z dołu nie docierały żadne dźwięki. Odrzuciłem kołdrę i wstałem. Zegarek pokazywał drugą w nocy. Gdzież mogła się podziać? Nie znalazłem jej w łazience.

Otworzyłem drzwi i wyszedłem na korytarz. W całym domu panowały nieprzeniknione ciemności.

– Nyelle? – zawołałem.

Żadnej odpowiedzi.

Chodziłem od pokoju do pokoju, włączając po kolei wszystkie światła. Sprawdziłem cały dom, aż wreszcie wyszedłem na zewnątrz. Waliło mi serce. Nadal pamiętałem strzępy snu, a może raczej obrazy z przeszłości, które tylko potęgowały panikę.

Przystanąłem na tyłach domu, moją uwagę przykuł jakiś dziwny kształt w trawie. Zbliżyłem się nieco i wtedy zrozumiałem, że patrzę na Nyelle. Leżała w trawie z Henleyem. Ułożyła się na plecach, z włosami rozrzuconymi wokół głowy, i patrzyła w gwieździste niebo. Trzymała dłoń na psie, który oparł głowę na jej brzuchu.

– Nyelle, co ty tu robisz? – spytałem, starając się dojść do siebie. Była to chyba najbardziej stresująca noc w moim życiu.

– Próbuję poczuć się lepiej – odparła, nie odrywając oczu od gwiazd.

– Mogę położyć się obok? – spytałem ostrożnie.

Potrzebowałem w tej chwili tego samego co ona.

W zetknięciu z lodowatą trawą moje ciało przeszedł dreszcz. Kątem oka widziałem, że Nyelle nie przestaje wpatrywać się w niebo, jakby czekała, że coś się wydarzy. Zachodziłem w głowę, która z nich tak naprawdę leży teraz obok mnie.

– Nigdy wcześniej nie widziałam tylu gwiazd – powiedziała cicho. – Niebo pełne możliwości i bólu. Przecież to sprzeczność. Chyba, że możliwości zawsze niosą ze sobą cierpienie...

Mówiła to tak zmienionym, smutnym głosem, że w pierwszym momencie pomyślałem, iż ten głos należy do kogoś innego. Maską, za którą się skryła, zaczynała się kruszyć, ukazując to, co pod spodem. Nie wiedziałem, jak miałbym poskładać ją z powrotem w całość.

– Co mam robić? – spytałem. – Jestem gotowy na wszystko, łącznie z zamarzeniem.

Rozległ się niepewny, cichy śmiech i w tej chwili wiedziałem już, że Nyelle nadal jest przy mnie.

– Trochę zimno, co? Nawet tego nie zauważyłam.

– Spędzanie z tobą czasu zazwyczaj oznacza utratę czucia w kończynach. Zdążyłem do tego przywyknąć.

– Ale ty zawsze jesteś dla mnie taki ciepły – powiedziała, biorąc mnie za rękę.

Ścisnąłem jej dłoń i podniosłem ją do ust.

– Chciałam to poczuć.

– Co?

– Motyla – szepnęła.

– To znaczy? – spytałem, a po chwili dodałem: – Zażyczyłaś go sobie, kiedy wspięliśmy się na silos, ale nie rozumiałem wtedy, o czym mówisz.

– Kiedy trzymam cię za rękę, mam wrażenie, jakby w mojej piersi trzepotał motyl. Dzięki temu łatwiej mi uwierzyć, że wszystko będzie dobrze.

– Bo tak będzie – zapewniłem, starając się samemu w to uwierzyć.

– Wiem, przepraszam – powiedziała i zaśmiała się sztucznie, ścierając szybko łzę z policzka. – Nie powinnam się tak rozklejać, a ty nie powinieneś mnie oglądać w takim stanie.

– Hej – powiedziałem, odwracając się do niej i chwytając palcem pod brodę, żeby na mnie spojrzała. – Zawsze możesz być przy mnie taka, jaka naprawdę jesteś. Zawsze.

– Nie wiem już, kim jestem – wyszeptała i ułożyła usta w sztywny uśmiech, który miał ukryć jej uczucia.

Ten wymuszony grymas aż za bardzo przypominał sztuczny uśmiech jej matki. Po plecach przeszły mi ciarki.

– A kim wolisz być? – spytałem.

Jej oczy załśniły od skrywanych łez, jakby pytanie było dla niej zbyt trudne. Pogładziłem ją po policzku. Nigdy wcześniej nie czułem się tak bezradny.

– Nie wiem. – Drżały jej usta i nie umiała tego opanować. – Sama już nie wiem.

Przysunąłem się bliżej i przygarnąłem do piersi jej rozdygotane ciało. Chciałem tylko, żeby przestała cierpieć.

Co by było, gdybym zrobił coś tamtej nocy, kiedy usłyszałem jej krzyki? Co by było, gdybym nie podążył w swoją stronę? Gdybym wtedy wszedł do jej domu i spróbował jakoś pomóc? Gdybym okazał się przyjacielem, którego tak potrzebowała? Może wcale nie leżałaby teraz na trawie, szukając siebie w gwiazdach.

– Przy mnie możesz być, kimkolwiek chcesz. Jest mi to obojętne – czy będziesz dobra, zła, czy szalona.

Nie obchodziło mnie, która z odmian jej samej spojrzała na mnie, kiedy to powiedziałem. Przez cały czas była to ta

sama dziewczyna. Jej właśnie pragnąłem przez większą część życia.

Z ust Nyelle wydobył się w końcu cichy śmiech.

– Choć obawiam się, że mogę później żałować tych słów – dodałem z nadzieją, że uda mi się ją jeszcze bardziej rozweselić.

Nie pomyliłem się. Uniosłem jej brodę i delikatnie musnąłem ustami jej wargi.

– Wszystko się ułoży – zapewniłem, choć wiedziałem, że to kłamstwo.

NICOLE

Sierpień – wakacje przed ostatnią klasą liceum

Skończyłam rozmawiać przez komórkę i opadłam na fotel, wyglądając przez przednią szybę. Palce zaciskałam na kierownicy z taką siłą, że zbiełały mi knykcie. Na zewnątrz kłębiły się tłumy plażowiczów. Musiałam się uspokoić przed wyjściem z samochodu.

Kiedy ktoś zastukał w boczną szybę, z wrażenia aż podskoczyłam.

– Nicole, co ty wyrabiasz? – odezwała się Ashley.

Na dźwięk jej głosu zwarłam odruchowo szczęki. Ale już w następnej chwili stłumiłam w sobie smutek, gniew i frustrację i przywołałam na usta sztuczny uśmiech.

– Już idę – powiedziałam. Schowałam komórkę do torby plażowej i wysiadałam.

– Nie do wiary, że jesteśmy już w ostatniej klasie – zauważyła Heather, kiedy stąpałyśmy po rozgrzanym piasku, poszukując najlepszego miejsca, gdzie mogłybyśmy rozłożyć ręczniki. Albo, nazywając rzeczy po imieniu, miejsca, gdzie rozłożyli się najprzystojniejsi faceci.

– O, tu mi się podoba. Stąd jest najlepszy widok – oznajmiła Ashley i rzuciła swoją torbę na piasek.

Wspólnie z Vi rozłożyłam na ziemi koc, a w tym czasie Heather i Ashley wypatrywały potencjalnych ofiar wśród tłumu muskularnych byczków.

Ściągnęłam koszulkę i schowałam ją do torby. Miałam właśnie zsunąć szorty, gdy poczułam, jak silne męskie ramię chwyta mnie za brzuch i podnosi w górę. Z wrażenia aż krzyknęłam.

– Cześć, maleńka – usłyszałam przy samym uchu głos Kyle'a.

Jęknęłam bezgłośnie, błagając w myślach, żeby jak

najszybciej zabrał swoje łapy. Zamiast tego obrócił mnie do siebie i pocałował, wpychając mi język do ust. W myślach liczyłam sekundy do końca pocałunku.

– Cześć – powiedziałam, uśmiechając się do niego. – Co tu robicie? Myślałam, że dzisiaj jest dzień plażowania dla dziewczyn.

– Jak mógłbym stracić okazję, żeby zobaczyć cię w kostiumie kąpielowym? – rzucił, puszczając oko.

O mało się nie zakrztusiłam, a po chwili nachylił się i szepnął mi do ucha:

– Poza tym nie było cię przez całe wakacje. Stęskniłem się.

Odepchnęłam go i wbiłam w niego szeroko otwarte oczy.

– Spokojnie, będę się trzymał twojej wersji – burknął.

Miałam nadzieję, że się nie wygada. Umówiliśmy się, że będziemy opowiadać innym, że czas po moim obozie baletowym spędziliśmy razem w domku wczasowym jego rodziców w Malibu. Tak naprawdę byłam wtedy razem z Richelle – chciałam zachować naszą przyjaźń w tajemnicy, była ostatnią rzeczą w moim życiu, która należała tylko do mnie.

– Ale kiedy patrzę na ciebie w bikini, dobija mnie myśl, że nigdy nie widziałem, co ukrywasz pod spodem – powiedział, przygarniając mnie do siebie.

– Dlatego właśnie pozwalałam ci się zabawiać w kampusie – wyszeptałam mu na ucho. – Jeśli będziesz trzymał język za zębami, ja również nie pisnę ani słowa.

Kyle przejmował się swoją reputacją. To takie żalosne. Naopowiadał chłopakom z naszego miasta, że pieprzymy się przy każdej okazji. A było wręcz odwrotnie. Dla świętego spokoju przymykałam oko na jego liczne romanse ze studentkami. Gdyby jego młodszy brat albo ktokolwiek inny należący do elity dowiedział się, że Kyle nigdy nie widział mnie nagiej, chłopak nie miałby życia.

Nie mieściło mi się w głowie, że Kyle jeszcze ze mną nie zerwał. Oczekiwałam, że tak się stanie, od momentu, gdy poszedł na studia. Było to rok temu. Ale w grę wchodził przecież nasz układ, który mu tak odpowiadał – pomagałam mu utrzymać nienaganną opinię w rodzinnym mieście, a równocześnie mógł korzystać z uroków kawalerskiego życia w kampusie.

Nagle nieopodal rozległ się czyjś krzyk.

– Gdzie jest Waldo? – wrzasnął Neil, wyskakując

w górę do piłki, a w następnej chwili wpadł na Cala i powalił go na ziemię. – O, przepraszam, nie zauważyłem, że tu stałeś.

Chłopaki, słoczone wokół, zaczęły rechotać.

– Bo jesteś ślepy jak kret – wypaliła Rae, rzucając się na Neila.

Celowała w twarz, ale dosięgła tylko jego klatki piersiowej. Trzeba przyznać, że wyglądało to dosyć komicznie.

Craig pomógł Calowi podnieść się z ziemi. Obserwowałam, jak otrzepuje ubranie i poprawia okulary. Wydawał się... wyższy, ale nadal był szczupły. Mimo swego wzrostu na tle innych i tak wypadł mizernie. Otaczali mnie faceci o ciałach kulturystów. Wszyscy co do jednego byli jednak dupkami.

W pewnym momencie Cal spojrział mi w oczy. Przez chwilę nie mogłam odwrócić od niego wzroku. W ciągu tych paru sekund w myślach głośno mówiłam mu o tym, jak mi przykro, że Neil jest takim debilem, że nie spędzam już czasu razem z nimi w garażu Rae, gdzie moglibyśmy nadal słyszeć muzyki i popijać alkohol rozparci na tej wstrętnej kanapie, którą wyciągnęła z piwnicy. Niemo

przepraszałam go za to, że kiedy chłopaki grają w kosza i Cal dostaje swoje marne pięć minut na boisku, nie dopinguję go z całych sił.

W końcu odwróciłam się i usiadłam na kocu.

– Co nie, Nicole? – odezwała się Heather.

– Co? A tak, jasne – odparłam szybko.

Zdażyłam już zrozumieć, że to najlepsze rozwiązanie: zgadzaj się ze wszystkim, co mówią.

* * *

W drodze powrotnej czułam się wykończona i odrętwiała. Miałam ochotę wrzeszczeć ile sił w płucach. Niestety zgodziłam się podwieźć Kyle'a do domu, dlatego musiałam teraz prowadzić z uśmiechem przyklejonym do twarzy.

– Wpaść po ciebie potem? Szykuje się fajna impreza – zaproponował, kiedy zatrzymałam się pod jego domem. – Może o dwudziestej?

– Super! – odpowiedziałam z udawanym entuzjazmem.

Wtedy nachylił się i mnie objął, po czym zaczął całować. Poddałam się biernie tym pieszczotom, powtarzając sobie, żeby nie otwierać oczu.

– Skarbie, jesteś już w ostatniej klasie – powiedział zdyszany, odsuwając się ode mnie. – Chyba powinniśmy wreszcie się ze sobą przespać.

– Może masz rację – odparłam, uśmiechając się słodko.
– Po prostu chcę, żeby to przyszło naturalnie, rozumiesz. Czekam na właściwy moment.

A teraz wypierdalaj z mojego samochodu! – wykrzyczałam w myślach.

– Rozumiem – powiedział. – Do zobaczenia.

Kiedy dojechałam do swojego domu, czułam się zupełnie zdruzgotana.

– Dlaczego nie mogę pojechać na weekend do San Francisco? – spytałam matkę zajęta składaniem prania.

Mój stanowczy ton musiał nią wstrząsnąć. Nigdy wcześniej nie odzywałam się do niej w taki sposób.

– Słucham?

– Byłam umówiona na weekend z Richelle – wyjaśniłam, próbując się uspokoić. – A ty nagle dzwonisz i mówisz, że muszę zostać w domu. O co chodzi?

– Jutro wieczorem wybieramy się z ojcem na spotkanie firmowe. Tata chce, żebyś nam towarzyszyła.

Przymknęłam oczy, starając się zachować spokój. Nie

mogłam pozwolić, żeby mój gniew naruszył piękne opakowanie, w którym mnie zamknięto niczym ekskluzywny upominek.

– Przecież wiesz, dlaczego to dla mnie takie ważne – powiedziałam, cedząc słowa. – To jest nasz weekend, mój i Richelle. Nie mogę go stracić.

– No cóż, twój ojciec jest ważniejszy niż Richelle – skwitowała matka.

I wtedy straciłam panowanie nad sobą.

– Nie, siedzenie obok ciebie i tatusia i obserwowanie z uśmiechem plastikowej lalki, jak przez trzy godziny przymila się do jakichś ludzi, wcale nie jest ważniejsze od mojego spotkania z przyjaciółką. Nie dostanie awansu ani podwyżki, będzie już zawsze menedżerem średniego szczebla, którym jest od czterech lat, chociaż kiedy wchodzi do domu, musimy się zachowywać, jakby był panem i władcą całego świata. Nie jest nim! Nie rozumiem, dlaczego pozwalasz traktować się jak jego niewolnica. Nie robisz nic innego, tylko przebierasz się, sprzątasz i gotujesz dla niego. Zawsze jesteś taka nienaganna, nigdy go nie rozczarowujesz. Ale ja mam już tego dosyć!

Dygotałam ze wściekłości. Moja matka zaniemówiła – wpatrywała się tylko we mnie szeroko otwartymi oczami, jakbym była jakimś ślicznym kotkiem. Miałam ochotę potrząsnąć nią, wyłączyć program, według którego działała i który nie pozwalał jej być człowiekiem.

– Skończyłaś? – spytała.

Wzdrygnęłam się, słysząc jej beznamiętny głos.

– Tworzymy z twoim ojcem partnerski związek. Wspieram go, jak umiem: utrzymuję dom w czystości, codziennie gotuję dla niego i dbam o to, żeby wieczorem mógł poczuć się dobrze: kochany i doceniany. Twój ojciec musi się mierzyć z rozczarowaniem, że rok po roku omija go awans, mimo że tak bardzo poświęca się dla firmy. Przecież przeprowadziliśmy się tutaj, żeby mógł objąć tę posadę, do której miał zresztą za wysokie kwalifikacje. Wszystko, żeby zapewnić nam dostatnie życie. Żeby odłożyć pieniądze na takie studia dla ciebie, o których on sam mógł tylko pomarzyć. Dlatego jutro pojedziesz z nami na ten obiad, będziesz się zachowywać z szacunkiem i nie zawiedziesz go. Zrozumiano?

Czułam się pokonana. Przywołałam na twarz maskę idealnej córeczki.

– Tak – odparłam drętwym głosem.

Rozdział 20

Nazajutrz rano obudziły mnie wpadające przez okno promienie słońca. Przetarłem oczy i przez chwilę zastanawiałem się, czy nie nakryć jeszcze głowy i trochę nie pospać

Przewróciłem się na drugi bok. Nyelle leżała z otwartymi oczami i mi się przyglądała.

– Dzień dobry – powiedziała cicho, z niepewnym uśmiechem.

Schwyciłem ją w talii i obróciłem plecami do siebie, żeby nie czuła mojego oddechu.

– Dawno się obudziłaś?

– Zdążyłam już wziąć prysznic i umyć zęby.

– Dobry pomysł – powiedziałem, ziewając w poduszkę.

– Zanim cokolwiek powiesz, chociaż wiem, że to się nie stanie... – odezwała się, przewracając na plecy i muskając moją dłoń położoną na jej brzuchu. – Przepraszam z powodu tego, co stało się ostatniej nocy. Trochę się wystraszyłam. Dziękuję, że okazałeś tyle cierpliwości. Na pewno nie było to łatwe.

Przez chwilę starałem się dociec, co ma na myśli, kiedy mówi o cierpliwości: czy to, że nadal ukrywa się pod maską Nyelle, czy może raczej to, że Nyelle potrafi być nieco... przytłaczająca. Sam komplikowałem wszystko takimi rozmyślaniami.

– Przepraszam, że nie spełniłam twoich oczekiwań – powiedziała, układając usta w przepraszający uśmiech.

– Nyelle, przewyższasz wszystko, czego oczekiwałem – powiedziałem z przekonaniem. Niepewność w jej oczach była nie do zniesienia. Nie pasowała do niej, musiałem więc to uczucie jak najprędzej usunąć. – Nic mnie nie obchodzi, że nie myłem jeszcze zębów. I tak cię pocałuję.

– Nie, tylko nie to! – protestowała, chichocząc.

Położyłem się między jej nogami i przytrzymałem ręce nad głową. Zaczęła się wiercić, próbując się wyswobodzić, a równocześnie roześmiała się niekontrolowanie. Był to ten rodzaj śmiechu, którego od tak dawna nie słyszałem. Jakże mi go brakowało. Zasypałem pocałunkami jej szyję. Poczulem, jak jej ciało się rozluźnia, a ramiona oplatają moje plecy.

Dotarłem do zagłębienia obojczyka, a wtedy oddech Nyelle przyspieszył.

– Zaczekaj – odezwała się nagle.

Znieruchomiałem.

– Zamierzałam zrobić ci śniadanie.

– Co takiego? Miałem właśnie...

– Tak, śniadanie! – wypaliła bez zastanowienia i uwolniła się z mojego uścisku.

Opadłem na plecy, wydając z siebie przeciągły jęk. To nieco frustrujące, kiedy spotyka cię coś takiego z samego rana.

– Nie musisz nawet wstawać. Przyniosę je do łóżka.

Zachowywała się trochę dziwnie.

– Co ty kombinujesz? – spytałem, kiedy ruszyła w stronę drzwi.

– Zaraz wracam, zaczekaj tu – zapowiedziała z diabelskim uśmiechem.

– Bez obaw, jesteśmy na pustkowiu – zawołałem, słysząc jej kroki na korytarzu. – Nigdzie nie ucieknę.

Postanowiłem wziąć szybki prysznic. Po wczorajszej całodziennym podróży lepiłem się od potu.

Stałem pod cudownie świeżym strumieniem wody z nadzieją, że ten dzień będzie lepszy od wczorajszego. Oby tylko nie okazał się gorszy. Nie odrzuciłbym co

prawda wszystkiego, co się wydarzyło w ciągu ostatnich dwunastu godzin, ale myśl, że mielibyśmy teraz, rano do tego wracać, wydała mi się odpychająca. Już przeprosiny Nyelle były wystarczająco trudne do zniesienia.

Mieliśmy tydzień dla siebie. Byłem pewien, że w tym czasie i tak wszystko się wyjaśni. A kiedy wreszcie Nyelle się otworzy, na pewno atmosfera stanie się koszmarnie ciężka. Chciałem po prostu przeżyć jeszcze jeden dzień w błogiej nieświadomości.

Kiedy wróciłem do pokoju, zastałem Nyelle siedzącą na łóżku. Miała na sobie flanelową koszulę, nogi przykryła prześcieradłem. Uśmiechała się tak komicznie, że i moja twarz mimo woli wygięła się w uśmiechu. Rozejrzałem się za płatkami śniadaniowymi albo czymś w tym stylu.

– No więc co jest na śniadanie? – spytałem, wyciągając koszulę z szuflady.

– Ja! – powiedziała, a zanim zdołałem cokolwiek z siebie wykrztusić, odkryła prześcieradło i odsłoniła nogi pokryte malunkami różowych serduszek.

Kiedy przyjrzałem się dokładniej, zauważyłem, że również znad kołnierzyka jej koszuli wyglądają serca. Ucieszyłem się na myśl, że jednak woli, abyśmy spędzili

ten czas, udając, że wszystko jest w porządku. Rozmowa, która była przed nami, miała zmienić wszystko. Ale najwyraźniej mogła jeszcze trochę poczekać.

– To kremowe serca? – spytałem, a ona przytaknęła milcząco. – Nie musimy nawet wspinać się na drzewo.

Ruszyłem w stronę łóżka, nagle czując, jak budzi się we mnie wilczy apetyt. Pochyliłem się i posmakowałem jej usta, z których nie schodził niewinny uśmiezek.

– Ale tutaj nie ma kremu – wyszeptała.

– Pomyślałem, że dobrze będzie zacząć od tego miejsca – wyjaśniłem, przesuwając się ku szyi i dalej, w stronę kremowego serca pod uchem.

Nie spiesząc się, odnajdywałem kolejne oznaczone przez nią punkty. Napawałem się każdym skrawkiem jej ciała, a dotyk mojego języka wyrywał z niej ciche westchnienia. Nigdy wcześniej nie robiłem nic równie podniecającego. Jej oddech stał się jeszcze bardziej niespokojny, kiedy zszedłem niżej i zająłem się sercami namalowanymi na nogach.

– Uwielbiam śniadanie podawane do łóżka – powiedziałem, wracając do jej ust. – To było znacznie smaczniejsze niż płatki.

– Czy właśnie porównałeś mnie do płatków śniadaniowych? – spytała, nadal zarumieniona.

– Mogę i ciebie, i je jadać na śniadanie każdego dnia. Nigdy mi się nie znudzicie – zapewniłem, spoglądając na jej nagie ciało. Jeszcze nie skończyłem delektować się swoim porannym posiłkiem. – Chyba, że sobie nie życzysz?

– Ależ skąd – wydyszała, kiedy przykryłem ją swoim ciałem.

* * *

– Śpisz? – spytała Nyelle, przytulając się do mnie.

– Nie – odparłem niezbyt przytomnym głosem. Nie otwierałem oczu, w gorącej wodzie było coś kojącego. – Ale mógłbym zasnąć w każdej chwili.

– Jest coraz mniej piany – zauważyła rzeczowo.

Faktycznie, piany ubywało.

– Chcesz wyjść? – spytałem, otwierając oczy. Nachyliłem się i pocałowałem ją w ramię.

– Mam już pomarszczone palce, więc chyba pora się wysuszyć – stwierdziła, demonstrując obie dłonie.

Chwyciła się brzegów żeliwnej wanny i wstała. Widok

jej ciała ociekającego wodą zapierał dech w piersi. Musiałem jednak przegnać tę myśl, nie mogliśmy całego dnia spędzić w łóżku. Chociaż z drugiej strony – właściwie dlaczego nie?

– Może wybierzemy się na przechadzkę? – zaproponowała, owijając się ręcznikiem.

– Zanosi się na deszcz – orzekłem.

– Jesteśmy w Oregonie, tutaj zawsze zanosi się na deszcz.

– Racja – odparłem, sięgając po ręcznik.

– Miałbyś coś przeciwko temu, żebym cię ubrała?

– Chcesz wybrać mi ciuchy? Nie mam ich tu zbyt wiele.

– Nie – odparła wesoło. – Chodzi mi o to, żeby cię samodzielnie ubrać.

Miałem już zauważyć, że to dziwaczny pomysł, ale coś mnie powstrzymało. Przypomniałem sobie, jak na początku zareagowałem na propozycję wzięcia prysznicą po ciemku. A przecież wspomnienie tamtego momentu nigdy mnie już nie opuści.

– Skoro chcesz, oczywiście – odparłem. – A będę mógł potem ubrać ciebie?

– No pewnie – powiedziała wesołym głosem.

Nigdy bym nie przypuszczał, że widok Nyelle schylającej się, żeby wciągnąć mi na nogi spodnie, a potem bawiącej się moim rozporkiem będzie tak podniecający. Najchętniej poprosiłbym, żeby teraz je ściągnęła i znów mi założyła.

Kiedy przyszła kolej na mnie, niespiesznie wsunąłem jej ręce w ramiączka stanika, a potem stanąłem blisko za jej plecami, żeby go zapiąć. Klęcząc nadal z tyłu, pozwoliłem Nyelle założyć majtki przez stopy i podciągnąłem je na miejsce. Pocałowałem ją, kiedy wynurzyła głowę z zakładanego swetra, a następnie wciągnąłem jej spodnie, muskając wargami skórę na udach. Zatrzymałem się na moment przy niewielkiej bliźnie na prawym udzie i złożyłem na niej delikatny pocałunek. Przez chwilę gładziłem ją palcami. Po latach stała się taka jasna. Dotychczas nie zwracałem na nią uwagi, zajęty innymi częściami ciała.

– Niesamowite, że jest taka mała – stwierdziłem. – Przecież sterczała z niej gałąź. Myślałem, że Richelle...

Jej ciało natychmiast stężało jak pod wpływem ciosu. Wzdrygnąłem się – powiedziałem za dużo. Cholera.

Nyelle podciągnęła spodnie na biodra i zapięła guziki.

Obserwowałem to w milczeniu, marząc, bym mógł cofnąć wypowiedziane słowa. Nie miałem pojęcia, jak powinienem się zachować. Przeprosić, czy może udawać, że nic nie mówiłem?

Przyzwyczailem się, że spokojnie reagowała na wzmianki o Renfield i jego mieszkańcach. Kilka razy sama przecież się wygadała, a mimo to umiała wtedy zachować spokój. Sprawiała wtedy wrażenie, jakby to w ogóle nie docierało do jej świadomości. Teraz jednak było inaczej. Każde wspomnienie było niczym wstrząs elektryczny, przywracało jej pamięć. I bolało. Nie wiedziałem, jak temu zaradzić.

– Może zrobimy naleśniki? – zaproponowałem, licząc po cichu, że pomoże jej to odsunąć w cień minione wypadki. Kiedy wczoraj w sklepie znaleźliśmy mieszankę do przygotowania naleśników, wydawała się wniebowzięta. Byłem gotowy wykorzystać teraz cokolwiek, byle tylko odwrócić jej myśli od przeszłości.

– Nie, dzięki – powiedziała cicho, siadając na łóżku, żeby założyć skarpetki. – Chyba pójdę na spacer, zanim spadnie deszcz.

Patrzyłem w milczeniu, jak wiąże swoje głany. Ani razu

na mnie nie spojrzała.

– Nyelle – powiedziałem, kładąc jej ręce na biodrach, kiedy w końcu wstała. Spojrzenie utkwiała na wysokości mojej klatki piersiowej. – Proszę, popatrz na mnie.

Niechętnie podniosła wzrok, ale gdy tylko nasze spojrzenia się skrzyżowały, odwróciła się w bok. Jej twarz wykrzywił grymas bólu, a oczy zalśniły od łez. Starłem się zachować kamienną twarz, żeby nie pokazać jej, że jestem tak samo przerażony.

– Uważam... że powinniśmy o tym porozmawiać – powiedziałem, zdobywając się na odwagę. O cholera, wydusiłem to z siebie!

– Nie chcę, nie mogę – powiedziała łamiącym się szeptem, po czym dodała, wymykając się ku drzwiom: – Niedługo będę z powrotem.

– Zaczekaj, nie odchodź – prosiłem, podążając za nią korytarzem. – Wiem, że jest ci smutno, ale nie musisz tego przede mną ukrywać. Kiedy jesteś ze mną, nie musisz nikogo udawać. Pamiętasz, jak się umawialiśmy?

Gdy zesłała po schodach, zatrzymała się i spojrzała w górę.

– Nic mi nie jest – skłamała. – Po prostu muszę się

przejsć i oczyścić umysł.

Odprowadziłem ją do drzwi, ale nie próbowałem zatrzymać.

Kiedy zostałem sam, opadły mnie wątpliwości. Cholera, co teraz? Mam za nią iść? Czy lepiej będzie, jeśli dam jej trochę czasu? To wszystko zaczynało mnie przerastać. Wróciłem szybko na górę po komórkę. Zacząłem chodzić po całym domu w poszukiwaniu zasięgu. Bez skutku – z powodu zachmurzenia sygnał był jeszcze słabszy niż zwykle.

Wyszedłem przed dom i ruszyłem przed siebie, trzymając komórkę wysoko nad głową w nadziei, że cokolwiek złapie. W pewnym momencie na ekranie pojawiły się dwie kreski, oznaczające, że w tym miejscu zasięg jest przyzwoity.

Sygnał pojawiał i zanikał, a ja po cichu błagałem, żeby połączenie nie zostało przerwane.

– Cal? Gdzie...? – rozległ się głos Rae.

Słyszałem co drugie słowo.

– Jestem u Zaca.

– Gdzie?

– W Oregonie, w chacie wujka Zaca – powtórzyłem.

Prawie nic nie było słychać.

– Nyelle... z tobą? – zdążyła zapytać Rae, po czym połączenie zostało przerwane.

Bez sensu. Obszedłem znowu budynek, spróbowałem nawet złapać zasięg na drodze, ale wszystko to na próżno.

Usiadłem na schodkach pod chatą. Nagle nie wiadomo skąd przybiegł Henley i ułożył mi się u stóp. Głaskałem sierść na jego głowie i rozglądałem się po lesie. Miałem nadzieję, że Nyelle zaraz się pokaże.

– A ty co o tym wszystkim myślisz, piesku? Powinienem iść jej poszukać?

Henley spoglądał tylko na mnie z wywieszonym językiem.

– Masz rację. Ta dziewczyna jest tego warta. Chodźmy po nią.

Kiedy jednak wstałem, dotarło do mnie, że zupełnie nie wiem, dokąd się skierować. Byliśmy w środku lasu. Nyelle mogła ruszyć w którąkolwiek stronę.

Zdezorientowany podążyłem w końcu w kierunku, który wydał mi się najbardziej naturalnym wyborem. Po piętnastu minutach marszu stanąłem zrezygnowany. To nie miało sensu. I dopiero wtedy przypomniałem sobie

o czymś...

– Jezioro – zwróciłem się do Henleya, który na dźwięk mojego głosu przekrzywił łeb.

Ruszyłem w dół stoku, za cel obierając jezioro. Powinienem był od razu o tym pomyśleć. Mogłem mieć teraz tylko nadzieję, że Nyelle instynktownie skierowała się ku wodzie. Tak czy inaczej, nie miałem nic do stracenia.

Byłem w połowie drogi, gdy kątem oka dostrzegłem jakiś ruch. Henley przystanął zaniepokojony, strzygąc uszami, po czym puścił się pędem przed siebie. Od początku powinienem był zdać się na jego węch. Ruszyłem za nim biegiem, wymijając pnie drzew i krzewy. Zwolniłem kroku, gdy dostrzegłem w oddali postać Nyelle. Henley przystanął nieco z przodu i czekał, aż dołączę.

Otwartą przestrzeń wśród drzew pokrywał zielony dywan mchu. Nyelle... tańczyła na środku tej polany. Obawiałem się podejść. Nie chciałem przerywać tego niezwykłego spektaklu. Tańczenie w środku lasu wydawało się kompletnie pomyłonym pomysłem, ale w jej ruchach było tyle wdzięku... i piękna.

Ostatecznie zdecydowałem się nieco zbliżyć, licząc, że mnie nie zauważy. Dopiero po chwili spostrzegłem słuchawki w jej uszach. Tańczyła z zamkniętymi oczami. Oparłem się o pień i podziwiałem to wyjątkowe widowisko. Nyelle wyrzuciła ręce w powietrze, wygięła plecy i uniosła jedną nogę, bosą stopą celując w niebo. Wiedziałem, że kiedyś chodziła na taniec, ale nigdy wcześniej nie widziałem występów z jej udziałem. Zdałem sobie sprawę, ile traciłem. Wyginając plecy w łuk, wykonała podskok, po czym wylądowała na ziemi i usiadła, z gracją rozkładając nogi i obejmując je ramionami. Zastygła w bezruchu.

Powoli podszedłem jeszcze bliżej. Nyelle nadal była pochylona, jej głowa spoczywała na ramionach, które unosiły się i opadały szybko, gdy z trudem łapała oddech. Płakała. Nagle podbiegł do niej Henley i odszukał mokrym nosem jej twarz. Uniosła głowę i spojrzała prosto na mnie. Po policzkach spływały jej łzy. Nie wstając, wyjęła z uszu słuchawki.

– Kim jest Nyelle Preston? – spytałem. Spoglądałem w te same błękitne oczy, które od tylu lat nosiłem w pamięci.

RICHELLE

Maj – ostatnia klasa liceum

– Podoba mi się tutaj – powiedziałam, kiedy położyłam się na plecach i wpatrzyłam w gwiazdy.

– Chyba niedługo musimy wracać. Robi mi się zimno – odezwała się Nicole, z rękami założonymi na brzuchu.

– Kiedy spoglądam w gwiazdy, wszystko inne przestaje się liczyć – ciągnęłam niezrażona chłodem. – Symbolizują nowe możliwości. Wystarczy popatrzeć na gwiazdę i wypowiedzieć życzenie, a życie stanie się lepsze.

– Zawsze, kiedy na nie patrzę, przypomina mi się wszystko to, czego nie zrobiłam, mimo że chciałam zrobić. Gwiazdy przywołują wspomnienia chwil, które chciałabym przeżyć jeszcze raz, na swój sposób.

– Twoich niewykorzystanych szans? – podpowiedziałam.

– Tak.

– Za każdym razem, kiedy zobaczysz spadającą gwiazdę, wybierz coś, czego nie zrobiłaś, i po prostu to zrób.

Nicole zaśmiała się nieśmiało.

– To byłoby super.

Przez chwilę leżałyśmy w milczeniu. Przez większą część dzieciństwa Nicole była moją najbliższą przyjaciółką. Wszystkie szczęśliwe wspomnienia w taki czy inny sposób łączyły się z nią. Jednak przez cały ten czas martwiłam się o nią. To było silniejsze ode mnie.

– Jesteś szczęśliwa? – spytałam.

– Co takiego?

– Chciałabym tylko, żebyś czuła się szczęśliwa. Tak bardzo starasz się spełnić oczekiwania innych. Martwię się, że w głębi duszy nie jesteś szczęśliwa.

– Przy tobie czuję się szczęśliwa. Ty jako jedyna nie oczekujesz ode mnie, żebym zachowywała się w określony sposób. – Na chwilę zamilkła. – Czasami żałuję, że nie jestem inna: spontaniczna, żądna przygód, że nie umiem zrobić czegoś tylko dla zabawy, nie przejmować się tym, co inni pomyślą o moim wyglądzie czy zachowaniu, że nie umiem po prostu być... sobą.

– Uważam, że właśnie taka powinnaś być – zachęcałam ją, równocześnie uśmiechając się w myślach na wyobrażenie Nicole, która porzuciłaby swoje opanowanie i perfekcyjną organizację.

– Chciałabym...

– W takim razie niech to będzie twoje pierwsze marzenie – oświadczyłam. – Kiedy zobaczymy następną spadającą gwiazdę, musisz na nowo wymyślić siebie.

Na te słowa Nicole wybuchła radosnym śmiechem. Leżałyśmy, wypatrując gwiazdy, aż w końcu Nicole przerwała milczenie.

– Richelle?

– Słucham – odparłam, nie odrywając oczu od nocnego nieba. Przez chwilę myślałam, że wypatrzyłam poruszającą się gwiazdę, ale okazało się, że to samolot.

– A czy ty... jesteś szczęśliwa?

Wyczułam w jej głosie wahanie, które kazało mi wziąć ją za rękę.

– Dzisiaj tak – odparłam, a ona uścisnęła mocniej moją dłoń. – Zrobisz coś dla mnie?

– Wszystko – zapewniła aż nazbyt ochoczo.

– Martwię się o ciebie, wiesz? Jesteś taka skryta. Czasami zastanawiam się, co się dzieje w twojej głowie. Wszyscy oczekują, że będziesz... doskonała. Z pewnością czujesz smutek, złość, frustrację. Po prostu czasem musisz się tego pozbyć.

– Ale przecież nie mogę krzyczeć za każdym razem, gdy

życie wydaje mi się nie do zniesienia.

– Więc niech gwiazdy uczynią twoje życie lepszym – powiedziałam, nie przestając pożerać wzrokiem lśniących nad nami punktów. – A kiedy wszędzie słońce, a gwiazdy znikną, zabiorą ze sobą cały twój ból.

– Ale następnej nocy pojawią się znowu, żeby przypomnieć mi o wszystkim, co jest nie tak.

– Nie, każdej kolejnej nocy będą otwierać przed tobą możliwości.

– Kiedy zacznasz filozofować, przestaję cię rozumieć – poskarżyła się Nicole.

– Racja – odparłam ze śmiechem. – Sama już nie wiem, czy to, co mówię, ma jeszcze jakiś sens.

– Na pewno za każdym razem, kiedy spojrzę w gwiazdy, będę myśleć o tobie – odezwała się Nicole, ściskając moją dłoń.

– To już coś.

W pewnej chwili nad naszymi głowami pojawiła się świetlista smuga. Obie równocześnie podniosłyśmy ręce, żeby wskazać spadającą gwiazdę.

– Oto ona. Nie masz już teraz wyjścia: musisz stać się niepokładaną, szaloną, nieprzewidywalną dziewczyną,

którą zawsze pragnęłaś być.

W nocnej ciszy rozległo się ciężkie westchnienie Nicole.

– Dziewczynki! – zawołała moja matka z tarasu na tyłach domku letniskowego. – Chodźcie do środka, bo się zaziębicie.

– Chyba po tu właśnie tu przyjechałyśmy, żeby pobyc na świeżym powietrzu – zauważyłam.

– Richelle. – Głos mojej matki stał się bardziej stanowczy.

– Już idziemy! – odkrzyknęłam.

– Nie mam nic przeciwko – zapewniła Nicole. – Faktycznie robi się coraz chłodniej,

– To może zrobmy sobie w takim razie gorącą czekoladę! – zawołałam.

Rozdział 21

Powiedz mi, proszę, kim jest Nyelle Preston – powtórzyłem, przerywając milczenie, które trwało chyba całe wieki.

Nyelle podciągnęła kolana pod brodę. Nadal siedziała na pokrytej mchem ziemi.

– Jest kłamstwem, które chciałam uczynić prawdą.

– Mnie wydaje się całkiem prawdziwa. Jak to możliwe, żeby było inaczej?

Nyelle przymknęła powieki, na jej rzęsach pobłyskiwały kropelki łez. Chciałem jej dotknąć, wziąć ją w ramiona, ale już w następnej chwili zrozumiałem, że wtedy nie poznałbym prawdy, po którą tu przyszedłem.

– Miałam dość swojego dotychczasowego życia – powiedziała, podnosząc na mnie oczy, z których wyzierało bezbrzeżne cierpienie. – A równocześnie nie chciałam nikogo zranić. Dlatego zaczęłam żyć życiem wymyślonym. Takim, o jakim zawsze marzyłam.

Spojrzała w dół i wydała westchnienie, jakby próbowała wyrzucić razem z powietrzem cały ból, który

się w niej zgromadził. To wszystko wydawało się nie do pojęcia. Nie byłem pewien, w jakiej części była dawną sobą, a ile zostało z jej nowego oblicza.

– Rozpoznałaś mnie tamtej nocy, podczas imprezy halloweenowej?

– Nie od razu. Wyglądasz inaczej niż kiedyś – powiedziała powoli, przygryzając wargę. – A kiedy zorientowałam się, że to naprawdę ty, próbowałam trzymać się z daleka. Naprawdę próbowałam, bo przypominałeś mi o wszystkim, o czym starałam się zapomnieć. Jednak po każdym spotkaniu chciałam zobaczyć cię znowu. W końcu poczułam, że poznałam cię na nowo, jakbyśmy zaczęli wszystko od początku.

– A co stało się z Nicole? – spytałem.

Nie wiem dokładnie, kiedy odnalazłem w sobie odwagę, by zadać te wszystkie pytania, które dręczyły mnie od tak dawna. Musiało się to stać w trakcie mojej wędrówki z psem od chaty aż do tego miejsca. Patrzenie, jak się ze sobą zмага, nie było łatwe, ale skoro postanowiłem o nią walczyć, ona sama również musi zaważać o siebie, obojętne, kim teraz jest.

Nyelle oparła głowę na ramieniu i wpatrzyła się

w mech.

– Chciałam, żeby odeszła. – Wciągnęła powietrze do płuc i westchnęła smutno.

Jej zagadkowe odpowiedzi nadal niczego mi nie rozjaśniały. A co, jeśli tak długo żyła uwięziona w swoim kłamstwie, że teraz nie umie się z tego potrzasku wydostać?

W pewnej chwili na ramieniu Nyelle wylądowała kropla deszczu. Spojrzałem w niebo, które widocznie uznało, że to dobry moment, by się nad nami rozewrzeć.

– Wracajmy do domu wujka – zaproponowałem i zbliżyłem się, żeby pomóc jej wstać.

Zanim chwyciła mnie za rękę, wsunęła na stopy skarpetki i buty.

Gdy deszcz przybrał na sile, miałem ochotę ruszyć biegiem, ale Nyelle szła niespiesznie, jakby ulewa nie robiła na niej żadnego wrażenia. W sumie tego właśnie mogłem się po niej spodziewać. Baldachim iglastych gałęzi chronił nas przed impetem, z jakim zaatakował żywioł, ale nasze ubrania i tak wkrótce przemokły.

– Dlaczego zależało ci na tym, żeby odeszła? – spytałem, przerywając milczenie, które stawało się nie do

zniesienia.

Nyelle obrzuciła mnie osobliwym spojrzeniem, nie pojmując chyba, jak mogę zadawać takie pytania.

– Ona... ta dziewczyna, którą kiedyś byłam, robiła wszystko, czego oczekiwali od niej inni. Nie była prawdziwa, a ja nie chciałam dłużej być nią. – Zagryzła wargę, tłumiąc wstrząsające jej wnętrzem spazmy. – Jej wspomnienia prześladowały mnie przez cały czas. Przypominałam sobie, jaka kiedyś byłam. Ale teraz nie jestem nią. Już nie.

– Bo zaczęłaś wszystko od nowa – odpowiedziałem. – To chyba dobrze. Czy czujesz się teraz szczęśliwsza jako Nyelle, kiedy wreszcie jesteś sobą?

Przystanęła i spojrzała na mnie oczami pełnymi łez.

– Jestem szczęśliwsza – szepnęła. – Ale co, jeśli to nie jestem tak naprawdę ja? Jeśli w swoim dążeniu do stania się Nyelle zgubiłam gdzieś prawdziwą siebie?

Wyciągnąłem do niej ramiona. Odległość między nami wydawała się teraz tak wielka, jakby dzieliła nas przepaść. Nie mogłem tego znieść ani chwili dłużej. Nie protestowała, kiedy ją objąłem.

– Nie wydaje mi się, żebyś się zgubiła. Pozwoliłaś

sobie stać się taką, jaką zawsze pragnęłaś być. I to cię uszczęśliwia – powiedziałem, całując ją w czubek głowy. – A przy okazji dałaś też szczęście mnie. Dlatego, przynajmniej z mojej perspektywy, jesteś... sobą. Dokładnie taką, jaką masz być.

Zerknęła na mnie nieśmiało, a na jej ustach pojawił się ostrożny uśmiech. Deszcz mieszał się na jej twarzy ze łzami.

– Tęskniłam za tobą – powiedziała.

– Ja za tobą też – odezwałem się, szukając jej wilgotnych ust. – Dlaczego musiałem cię stracić na te wszystkie lata?

Odsunęła się nagle i potrząsając głową, otarła z policzków łzy. Nie była jeszcze na to gotowa. Rozmowa o tym, co naprawdę bolesne, musiała poczekać.

Podjęliśmy marsz. Nie chciałem męczyć jej dalszymi pytaniami. Drażnienie wszystkich tych bolesnych kwestii zupełnie mnie wykończyło. Nerwy miałem napięte jak postronki. Nie zdziwiłbym się, gdybym ze zdenerwowania stracił na moment dech.

– Obiecałam komuś coś – odezwała się Nyelle szeptem tak cichym, że niemal niedosłyszalnym w deszczu.

Byliśmy już na skraju lasu, w oddali rysowała się sylwetka domku. Nyelle stanęła i odwróciła się do mnie, dłonie miała zaciśnięte w pięści.

– Ta obietnica nadal obowiązuje? – upewniłem się, widząc, że walczą w niej dwie połowy jej jestestwa.

– Nie, ale tak długo jej dotrzymywałam, że nie potrafię się teraz od niej uwolnić – odparła, tłumiąc łkanie i chowając twarz w dłoniach.

Bezgłośny szloch wstrząsał całym jej ciałem. Nie mogłem na to patrzeć. Dotknąłem jej ręki, a ona momentalnie rzuciła mi się w ramiona, niezdolna dłużej utrzymać się na nogach.

– Już dobrze – szeptałem, tuląc ją do siebie. – Nie musisz mi o tym mówić.

– Powiem ci. – Jej słowa były niewyraźne, ponieważ ustami dotykała mojej przemoczonej koszuli. – Muszę. Tylko że to... boli. Dalej bardzo boli.

Nagle rozszczękał się Henley. Kiedy spojrzałem ponad głową Nyelle, zauważyłem nadjeżdżający samochód mojej mamy. Nyelle szarpnęła się lekko, ale jej nie puściłem. Staliśmy bez ruchu, obserwując, jak mama i Rae wysiadają z auta i kierują się w stronę chaty.

Obejmując Nyelle, zrobiłem krok w tamtym kierunku, ona jednak ani drgnęła.

– Cal, próbowaliśmy się do ciebie dodzwonić – dobiegły spod parasola słowa mojej mamy. Na widok jej zmarszczonych brwi żołądek podszedł mi do gardła. Przyglądała się podejrzliwie Nyelle, aż w pewnym momencie jej oczy zabłyśły. – Nicole?

– Co się dzieje? – spytałem, choć tak naprawdę chyba wcale nie chciałem wiedzieć, dlaczego Rae ma opuchnięte oczy.

– A więc już wiesz – odezwała się Nyelle, spoglądając na Rae.

– Tak – potwierdziła, kiwając głową.

NICOLE

Dzień po maturze

Wpatrywałam się w gwiazdy i prosiłam, by zabrały cały mój ból. Wiedziałam jednak, że gdyby tak się stało, byłabym całkiem pusta w środku. W pewnej chwili na nocnym niebie rozblęśła spadająca gwiazda. Przymknęłam oczy, łzy ciekły mi po skroniach i moczyły włosy.

– Chciałabym być tak odważna jak ty – wyszeptałam do gwiazd. – Chciałabym częściej się śmiać, chętniej podejmować ryzyko. Chciałabym stać się tą dziewczyną, którą umiałaś we mnie dostrzec. Proszę, spraw, żebym przestała tak cierpieć, a ja obiecuję, że się taką osobą stanę. Obiecuję, że się zmienię ... i będę szczęśliwa... dla ciebie.

– Nicole? Nicole, czy to ty? – rozległ się głos mojej matki. Stała między iglakami oddzielającymi podwórko za naszym domem od sąsiedniej posesji. – Co ty tu robisz? Wiesz, która już godzina? Twój ojciec zaraz powinien wrócić. Musiał wybrać się na obiad bez nas, bo zniknęłaś gdzieś na cały dzień. Masz natychmiast zejść z trawnika sąsiadów i pójść się umyć, żeby zdążyć na jego przyjazd.

– Chyba sobie żartujesz – rzuciłam, spoglądając na nią ze złością, po czym zaśmiałam się pośepnie i dodałam: – Ależ nie, oczywiście ty tak zupełnie serio.

Podniosłam się z ziemi i szybkim krokiem ruszyłam w stronę domu.

– Umyj się i zejdz na dół, żebyśmy mogły przywitać się z ojcem – poleciła, kiedy znalazłyśmy się w przedpokoju.

Zacisnęłam zęby, czując, jak ogarnia mnie gniew. Matka

spoglądała na mnie niepewnie.

– Nic mi nie powiedziałaś! – odezwałam się oskarżycielskim tonem. – Wiedziałaś od dwóch dni i nie pisnęłaś nawet słówka!

– Miałaś wygłosić mowę na zakończenie szkoły – wyjaśniła tak nienaturalnie spokojnym głosem, że zapalałam nagle chęcią, żeby rozerwać ją na strzępy. Pod jej skórą musiały się kryć jakieś kable. – Uznaliśmy, że nie będziemy psuć tego jakże ważnego dnia w twoim życiu.

– To moja najlepsza przyjaciółka! Jedyna przyjaciółka! – wrzasnęłam, dygocząc z wściekłości. – Nie możecie usunąć jej z mojego życia! Nie macie prawa!

– Jesteśmy twoimi rodzicami – wyjaśniła lodowatym głosem. – Mamy prawo postąpić dla twojego dobra w sposób, który uznamy za słuszny.

W tej chwili dobiegł nas dźwięk samochodu zatrzymującego się na podjeździe. Spojrzenie mojej matki instynktownie pobiegło ku drzwiom. Następnie zerknęła znowu na mnie.

– Marsz do łazienki.

– Idź do diabła! – krzyknęłam, zaciskając pięści tak mocno, że paznokciami przebiłam skórę.

Po chwili do domu wszedł mój ojciec. Zachowywał się nerwowo, co wydało mi się dziwne, bo zawsze sprawiał wrażenie spokojnego. Kiedy spoczęło na mnie jego lodowate spojrzenie, poczułam ciarki na plecach. Zamknął za sobą drzwi i przez chwilę spoglądał to na matkę, to znów na mnie, próbując się zorientować w sytuacji.

– Smutek w niczym nie pomoże. – Wyraźnie chciał, żeby zabrzmiało to uspokajająco, ale jego tubalny głos wstrząsnął mną jak grom.

– Poddaliście kontroli wszystko w moim życiu, ale to wam się nie uda – powiedziałam przez zaciśnięte zęby. – Nie będziecie mi mówić, jak mam się czuć.

Ruszył powoli w moją stronę, ale wtedy cofnęłam się parę kroków.

– Musisz się uspokoić – powiedział, wyciągając do mnie rękę, jakby próbował oblaskawić wystraszone zwierzę.

– Nie dotykaj mnie! – warknęłam.

Zatrzymał się, zdumiony moim oporem.

– Nawet jeśli się udaje, że nic się nie stało, wciąż jest to tak samo realne. – Opanował mnie gniew, który dodawał mi siły. – Równie dobrze możesz też mnie

wymazać z życia, tatusiu! Ona była dla mnie jedynym prawdziwym człowiekiem. Bez niej jestem nikim.

Nadal cofałam się przed nim, aż w pewnym momencie plecami zawadziłam o kredens. Mebel zachwiał się pod wpływem zderzenia, a w następnej chwili starannie ułożone porcelanowe kwiaty runęły na podłogę. Matka w przerażeniu zakryła twarz dłońmi.

Przyklękłam i starałam się stłumić szloch, przyciskając usta dłonią.

– Weź się w garść i bądź grzeczną dziewczyną. Nie poznaję cię. Zachowujesz się, jakbyś nie była sobą – syknął ojciec. Jego głos wyrażał autentyczną odrazę.

– A co, jeśli mam już dość odgrywania roli waszej perfekcyjnej córeczki? – powiedziałam, spoglądając mu zuchwale w oczy, a równocześnie opuszczając pięści na potłuczoną porcelanę.

– Nicole, przestań natychmiast! – ryknął.

Nie odrywając od niego wzroku, jeszcze raz zatopiłam dłonie wśród ostrych jak brzytwa drobinek porcelany. Nie czułam żadnego bólu. Cierpienie, które rozdzierało mnie od wewnątrz, było tak dojmujące, że ból sprawiany przez ostre odłamki w ogóle nie docierał do mojej świadomości.

– Co ty wyrabiasz?

– Coś ci się nie podoba? Nie jestem już dla ciebie wystarczająco ładna? A może niezbyt bystra? Albo nie dość perfekcyjna? – Z każdym słowem czułam, jak rozrywam piękne opakowanie, w którym więziono mnie przez całe życie.

Jego twarz wykrzywił nagle grymas obrzydzenia.

– Nicole, zaplamisz krwią całą podłogę! – krzyknęła moja matka.

Spoglądając wyzywająco w oczy ojcu, jeszcze raz z impetem opuściłam pięści na potłuczoną porcelanę.

– Zadzwon po doktora Xaviera – polecił ojciec matce, odwracając się ode mnie. – Powiedz, żeby wszedł tylnymi drzwiami. I posprzątaj ten bałagan.

Matka biegiem pomknęła do kuchni.

– Czy zawiodłam cię, tatusiu? – krzyknęłam za nim, ale zdążył już wyjść przed dom.

Zostałam sama.

Przewróciłam się na podłogę, czerwoną od rozmazanej krwi, i długo szlochałam, oplakując odejście nas obydwu.

Rozdział 22

Richelle nie żyje – wyrzuciła z siebie Nyelle. Utkwiłem w niej zdumione spojrzenie. Musiałem się przesłyszeć, to przecież niemożliwe, żeby powiedziała, że...

Obróciłem się do Rae, która teraz płakała. Nigdy wcześniej nie widziałem, żeby cokolwiek doprowadziło ją do łez. Nie płakała nawet wtedy, kiedy spadła z deskorolki i mocno zraniła się w nogę.

Przeniosłem spojrzenie na moją matkę. Zaciskała usta, a jej wzrok wyrażał nieme współczucie.

– Nie – odezwałem się, potrząsając głową. – Nieprawda. To niemożliwe.

– Cał, tak mi przykro – powiedziała mama, podchodząc do mnie. – Jej matka zadzwoniła po tym... jak odsłuchiwała twoją wiadomość.

– Nie rozumiem – przerwałem jej. – Jak to możliwe?

– Chodźmy do środka – zaproponowała mama i skierowała się do drzwi.

Nie mogłem się ruszyć, nogi odmówiły mi

posłuszeństwa. Strugi deszczu opadały na moją twarz i na ramiona, a ja nie mogłem postąpić ani kroku. W pewnym momencie poczułem na dłoni ciepły dotyk. Spojrzałem w dół i zobaczyłem, że ktoś trzyma mnie za rękę.

– Chodźmy do domu – zachęciła miękkim głosem Nyelle.

Spojrzałem w jej niesamowicie błękitne oczy, mając nadzieję, że znajdę w nich choć odrobinę otuchy. Odnalazłem jednak tylko bezbrzeżne cierpienie.

Ruszyliśmy we dwoje do schodków, przy których czekała na nas Rae. Potknąłem się od razu na pierwszym stopniu i musiałem chwycić się poręczy, żeby nie upaść. Odzyskałem równowagę, ale i tak czułem się, jakbym runął z wysokiego na trzydzieści metrów urwiska i rozbił się na skałach.

Nyelle chwyciła mnie mocniej, a Rae przystanęła. Obie nie powiedziały ani słowa. Wyprostowałem się i po chwili wspinaliśmy się dalej.

– Może się przebierzecie w coś suchego? – zaproponowała moja matka.

– Co się stało Richelle? – spytałem natychmiast.

– Zachorowała na białaczkę – odparła Nyelle.

– Wiedziałaś... – domyśliłem się, odwracając się do niej, ale urwałem w pół słowa. Dopiero po chwili z chaosu w moim umyśle wynurzyło się jasne przypuszczenie. – A więc tego dotyczyła twoja obietnica?

Nyelle skinęła w milczeniu głową. Od tłumionego płaczu drżała jej broda.

– Obiecałaś jej, że nie powiesz nam o tym, że zachorowała na raka – rzuciła oskarżycielsko Rae, włączając się nagle do rozmowy.

– Nie chciała, żebyście się dowiedzieli – broniła się drżącym głosem Nyelle, przygryzając wargę. – Obawiała się, że będziecie ją inaczej traktować, jeśli dowiecie się, że wkrótce... może umrzeć. Miała nadzieję, że odzyska zdrowie i przeprowadzi się z powrotem do Renfield, a wy nigdy nie dowiecie się o jej chorobie. Jakby nic się nie wydarzyło. Ale prawda jest inna: nawet jeśli się udaje, że nic się nie stało, wciąż jest to tak samo realne.

Nyelle spojrzała mi głęboko w oczy, zupełnie jakby wiedziała, że byłem niedaleko i słyszałem, jak mówiła to do swojego ojca. Z wrażenia otworzyłem usta – dokładnie te słowa podsłuchałem przecież tamtego dnia wiele lat temu.

– Matura – powiedziałem. – To dlatego wtedy płakałaś...

– Richelle umarła dzień wcześniej – przyznała.

W tej chwili wszystko wokół nas zamarło. Mógłbym przysiąc, że cała planeta wstrzymała swój bieg.

– I to dlatego stałaś się Nyelle, prawda? – domyśliła się Rae, przerywając tę dziwną martwość. – Połączyłaś w niej wasze imiona.

Nyelle zamknęła oczy i zalała się łzami.

Bezwiednie przetarłem twarz i powoli zacząłem się wspinać po schodach. Nie mogłem dłużej brać w tym udziału.

– Cal – rozległ się głos mojej matki, kiedy dotarłem na półpiętro. – Nie odsuwaj nas teraz od siebie. Przebierz się i zjedź z powrotem, dobra?

Potwierdziłem nieznacznym skinieniem głowy, poszedłem do pokoju i zamknąłem za sobą drzwi. Oparłem się o nie i przyłożyłem dłoń do czoła. Miałem nadzieję, że za chwilę obudzę się z tego koszmarnego snu.

Ściągnąłem buty i przemoczony sweter, po czym ruszyłem w stronę komody, ale moje nogi znowu odmówiły posłuszeństwa. Skuliłem się na podłodze. W pewnym

momencie poczułem, jak oplatają mnie ciepłe ramiona Nyelle. Przytuliła policzek do moich pleców. Miałem wrażenie, że tonę, a dotyk Nyelle jest jedyną rzeczą, którą pozwala mi się utrzymać na powierzchni. Nie miałem pojęcia, ile upłynęło czasu, gdy leżeliśmy tak przytuleni na podłodze. Całą uwagę skupiłem na własnym oddechu. Na nic innego nie miałem siły.

Kiedy w końcu Nyelle wypuściła mnie z ramion, powoli wyprostowałem się i usiadłem, plecami opierając się o łóżko. Nyelle usadowiła się obok, a po chwili z łóżka zeszła też Rae i usiadła po mojej lewej stronie. Objąłem ramieniem Nyelle, wziąłem za rękę Rae i przez chwilę siedzieliśmy bez ruchu, w całkowitym milczeniu.

– To dlatego przeprowadziła się do San Francisco? Z powodu choroby? – udało mi się w końcu ubrać moje domysły w słowa. W pokoju panował półmrok, słońce musiało już zająć.

– Tak – odparła cicho Nyelle.

– Ale przecież bez przerwy z nią rozmawiałem. Nigdy nie dała po sobie poznać... Nie wiedziałem. Mam poczucie, że powinienem był się domyślić.

– Nie chciała, żebyś zapamiętał ją jako osobę chorą.

Nie chciała, żebyś oglądał ją w takim stanie – wyjaśniła Nyelle, przytulając się do mnie. – Najbardziej pragnęła wyzdrowieć i wrócić do Renfield, żeby znowu z wami być. Kiedy na krótko ustąpiły objawy, Richelle była w siódmym niebie, bo jej rodzice zaczęli rozważać taką możliwość. Ale potem... znowu poczuła się gorzej.

– Byliśmy jej najbliższymi przyjaciółmi. Powinniśmy wiedzieć o chorobie Richelle i być wtedy przy niej – odezwała się Rae. W jej głosie słychać było tłumiony gniew.

– Ale ona nie życzyła sobie tego. Przed wszystkim zależało jej na tym, żebyście zapamiętali ją szczęśliwą i pełną życia. – Głos Nyelle załamał się, więc spróbowałem dodać jej otuchy uściskiem. – A przecież nawet w czasie choroby tryskała energią, nawet chemioterapia nie odebrała jej radości życia, ani transfuzja krwi. Nie pozwoliła, by cokolwiek złamało jej ducha.

Nie umiałem wyobrazić sobie Richelle przykutej do łóżka. O wiele łatwiej przychodziło mi wyobrażenie sobie jej oporu i woli walki o własne życie. Pasowało to do tej zawziętej i odważnej dziewczyny, którą znałem.

* * *

– Co robicie? – spytałem, podchodząc do dziewczyn. Siedziały na trawniku za naszym domem.

– To Cal! – obwieściła Rae. – Zajmijmy się czymś innym.

– Ale przecież jeszcze nie skończyliśmy – stwierdziła stanowczo Richelle, po czym spojrzała na mnie, zaplatając dwie łądyżki stokrotek. – Pleciemy naszymyjniki z kwiatów.

Nicole zajęta była pleceniem różowo-fioletowego warkocza, a obok Rae leżała kupka odłamanych główek kwiatów.

– Pobawmy się w ślub – zaproponowała radośnie Richelle. – Cal i ja będziemy młodą parą, Nicole odegra rolę drużny, a Rae będzie dziewczynką sypiącą kwiatki.

– Chyba sobie żartujesz – wypaliła Rae, ciskając garść kwiatów w Richelle.

– Lepiej zobaczę, co porabiają Brady i Craig – skwitowałem i poszedłem do chłopaków.

* * *

– *Popchnij nas jeszcze mocniej – piszczała Richelle.*

Stała na huśtawce z opony i trzymała się łańcuchów. Głowę odrzuciła do tyłu. Podbiegłem do huśtawki i popchnąłem ją z całej siły, po czym szybko uskokczyłem na bok. Huśtawka nabrała rozpędu i wzleciała wysoko w górę.

– *Chyba zaraz się porzygam – krzyknęła Rae, na co Nicole i Richelle zareagowały śmiechem.*

– *Cal, wyżej! – zawołała Richelle, uśmiechając się od ucha do ucha. – Chcę wzlecieć tak wysoko, żeby dotknąć gwiazd.*

* * *

– *I want your love. Oh baby, I want your love – śpiewała Richelle.*

Stała na pomarańczowym tapczanie, który przed chwilą przynieśliśmy z piwnicy.

– *Ten kawałek jest do niczego – jęczała w tle Rae. – Totalnie do dupy.*

Richelle nie zwracała na nią uwagi. Nicole odgrywała melodię na syntezatorze, a ja udawałem, że gram na gitarze. Byliśmy beznadziejni. Mógłbym się założyć, że

psy w najbliższej okolicy nagradzają nasze popisy żalonym wyciem.

W pewnej chwili Richelle odchyliła się na tapczanie i uniosła nogę w teatralnym geście.

– I want your love tonight.

Zupełnie się zatraciła w swoim śpiewie. Przestała się przejmować, jak wygląda. Śmiałem się do rozpuku, takie to było komiczne.

** * **

– Czy zrobiliśmy to tak, jak trzeba? – spytałem niepewnie, kiedy przestaliśmy się całować. Najchętniej wytarłbym obślinione usta wierzchem dłoni, ale nie chciałem urazić Richelle.

– Mnie się podobało – odparła wesoło. – Ale może powinniśmy jeszcze trochę poćwiczyć.

– Dobra – zgodziłem się.

Nie miałem zamiaru się z nią kłócić. Pochyliłem się, żeby pocałować jej miękkie usta. Byłem gotów poświęcić na to ćwiczenie cały dzień, jeśli będzie trzeba. I jeśli mi na to pozwoli.

* * *

W takim razie spotkamy się w Crenshaw.

* * *

– Nigdy więcej jej nie zobaczę – wykrztusiłem z siebie. Doskonale pamiętałem, jak wypowiedziała te słowa. Równie dobrze mogły paść z jej ust przed chwilą.

– Byłaś przy niej, kiedy umarła? – odezwała się zduszonym głosem Rae. – Widziałaś...?

– Nie – doparła cicho Nyelle. – Dowiedziałam się, kiedy było już po wszystkim. Ale wcześniej odwiedzałam ją możliwie jak najczęściej. Kiedy miała poddać się chemioterapii, pojechałam z nią do kliniki. Siedziałam przy jej łóżku i plotłam jakieś głupoty, żeby oderwać jej myśli od tego koszmaru. A potem w nocy leżałam z nią na trawie i wpatrywałam się w gwiazdy, marząc, by wyzdrowiała.

Zamknąłem oczy i z trudem przełknąłem ślinę.

– Chciała, żebyś jej to obiecała – wydusiłem z siebie. – Widziałaś, jak umiera, i nie mogłaś nikomu o tym opowiedzieć.

– Widziałam, jak żyje – zaproponowała Nyelle drżącym od łez głosem. – Każdy dzień spędzony razem oznaczał, że mamy jeszcze czas na wspólny śmiech i snucie planów na przyszłość. Nigdy potem nie spotkałam nikogo, kto dorównywałby jej odwagą.

– Ta obietnica sprawiła, że straciliśmy was obie. I mało brakowało, a nie udałoby się nam odzyskać nawet ciebie – zauważyła Rae, opierając głowę o bok łóżka. Oddychała nierówno, jakby z coraz większym trudem przychodziło jej opanowanie wzbierających w niej emocji. – Od samego myślenia o tym robi mi się niedobrze.

– Przepraszam was – zapewniła żarliwie Nyelle. – Gdybym opowiedziała wam o tym, straciłabym ją. Richelle była moją najlepszą przyjaciółką. Tylko ona naprawdę mnie знаła. Nie mogłam... Nie chciałam was zranić. Tak mi przykro...

Umilkła i wtuliła we mnie twarz. Staralem się ją pocieszyć, gładząc po ramieniu i całując w czubek głowy. W końcu wytarła policzki, wzięła głęboki oddech i zwróciła się do Rae:

– Chciała założyć z tobą kapelę i...

– Błagam, tylko nie mów, że chciała śpiewać – wypaliła

Rae.

Spojrzelismy na nią zaskoczeni. Policzki lśniły jej od łez i miała podpuchnięte oczy. Widząc naszą reakcję, uniosła ręce w obronnym geście.

– No co? Przecież miała fatalny głos.

Zacisnąłem usta, żeby stłumić wesołość. Za to Nyelle nie udało się opanować śmiechu. Po chwili dołączyła do niej Rae. To było przyjemne, choć równocześnie dziwne uczucie – śmiać się z nimi w takiej chwili. Nasza wesołość mieszała się ze smutkiem. Przez cały czas czułem, jak moje serce przytłacza stukilowy głąz.

– Richelle była w tobie zakochana – odezwała się w końcu Nyelle, spoglądając na mnie.

– Wiedziałam! – zawołała Rae, jakby właśnie poinformowano ją, że wygrała zakład.

– Naprawdę? – zapytałem niepewnie.

– Chłopie, jeśli chodzi o dziewczyny, jesteś naiwny jak dzieciak. Zawsze mam rację w tych sprawach – zapewniła triumfalnym tonem Rae.

– Sprawilem jej przykrość opowiadaniem o Lily, prawda? – spytałem Nyelle.

– Tak – przyznała z życzliwym wyrazem twarzy – ale to

nie twoja wina. Przecież nie wiedziałeś, co do ciebie czuje.

Zamilkłem. Byłem skończonym idiotą. Okazało się, że Richelle zerwała ze mną kontakt z powodu jakiejś pierwszej lepszej dziewczyny, na której mi kompletnie nie zależało. A wszystko dlatego, że nie domyśliłem się, co naprawdę do mnie czuła.

– Wybaczyła ci – powiedziała Nyelle, jakby umiała czytać mi w myślach. – Parę tygodni później próbowała się do ciebie dodzwonić, ale nigdy nie odpowiedziałeś na jej telefony. Dlatego uznała, że zawałiła sprawę.

– Co takiego? Nigdy do mnie nie dzwoniła.

– No tak – westchnęła Rae, kiedy dotarło do niej, co się stało. – Tamtego lata twój ojciec dał wam firmowe komórki i wszyscy zmieniliście numery. Pamiętasz, jaki byłeś wtedy wkurzony?

Utkwiłem wzrok w podłodze i zamknąłem oczy. Wyrzuty sumienia to przebiegłe bestie. Ranią głęboko, a kiedy rana już się zabliznia, posypują ją solą. Powinienem był o nią walczyć.

Dziewczyny milczały. W końcu odezwała się Rae:

– Jestem taka wściekła. Nic na to nie poradzę. Taka jest

prawda.

– Chyba wiem, jak temu zaradzić – stwierdziła Nyelle z nieśmiałym uśmiechem.

– Tylko nie lody – jęknąłem.

– Nie tym razem – roześmiała się Nyelle, wstając z podłogi. – Ubierzcie się, wychodzimy.

Spojrzałem wyczekująco na Rae, ale chyba było jej wszystko jedno.

– Chodźmy – powiedziała.

Westchnąłem zrezygnowany i też podniosłem się z podłogi. Moje ciało było zdrętwiałe i obolałe jak po wielkim wysiłku. Zanim założyłem bluzę, musiałem przez dobrą minutę dochodzić do siebie. Gołe stopy wsunąłem do butów i nawet nie zawiązałem sznurowadeł.

Schodziliśmy na dół, odprowadzani wzrokiem przez moją mamę. Siedziała na kanapie, a u jej stóp spał zwinięty w kłębek Henley.

– Jak tam, dzieciaki? – spytała nieśmiało.

– Jestem wkurzona – oznajmiła Rae. – Nyelle pomoże mi sobie z tym poradzić.

Moja matka przez chwilę w milczeniu chłoneła sens tych słów.

– W porządku. Pomyślałam, że nie będę się wtrącać, ale gdybyście mnie potrzebowali, jestem do waszej dyspozycji.

– Dzięki, mammo.

– I co teraz? – spytała Rae, kiedy wyszliśmy na werandę.

– Teraz będziemy krzyczeć – wyjaśniła Nyelle.

Rae obrzuciła ją spojrzeniem zarezerwowanym dla kompletnych pomyleńców. Dopiero po chwili to do niej dotarło: z pamięci wyłoniło się wspomnienie dnia, gdy po kryjomu zmieniliśmy – a raczej Richelle zmieniła – w dzienniku ocenę Nicole, a potem poszliśmy za budynek szkoły i pozwoliliśmy całej naszej frustracji ulecieć w formie krzyku.

– Dobra – zgodziła się Rae, chwytając się poręczy.

Stanęliśmy obok niej, twarzami zwróceni w kierunku ciemnego lasu.

Rae wzięła głęboki oddech i wrzasnęła. Jej krzyk był rozdzierający. Wiedziałem, że musiał przerazić niektóre leśne zwierzęta. Po chwili dołączyła do niej Nyelle. Krzyczała falsetem, tak naładowanym emocjami, że pod jego uderzeniem mogły popękać szyby w oknach chaty.

Sięgnąłem do najgłębszych pokładów swoich uczuć i wyrzuciłem całe zło, które się dzisiaj we mnie zebrało. Pozwoliłem, by moje cierpienie i wściekłość odbiły się echem w ciemności.

Staliśmy we trójkę na werandzie i wydzieraliśmy się na świat za to, że odebrał nam Richelle, za to, że zostaliśmy przy życiu, żeby tworzyć nowe wspomnienia już bez niej, za to, że nie może stać się ich częścią, chociaż tak bardzo na to zasługuje, za te wszystkie lata jej choroby, kiedy nie było mnie przy niej, za straconą przyjaźń i całe cierpienie, które stąd wynikło. Krzychałem, ujmując się za nami wszystkimi, aż w pewnym momencie poczułem, że nic we mnie nie zostało, że jestem pusty.

Kiedy umilkliśmy, byłem wykończony. Rae oparła się o mnie, krańcowo wyczerpana. Objąłem ją ramieniem, a po chwili stanęła też za nią Nyelle i mocno ją przytuliła. Gdyby w tamtej chwili zobaczyła nas Richelle, na pewno parsknęłaby śmiechem, bo musieliśmy wyglądać doprawdy komicznie.

– Tęsknię za nią – wyznałem cicho, nie puszczając dziewczyn. – Od dawna.

– Ja tęsknię za nią każdego dnia – szepnęła Nyelle,

spoglądając mi w oczy ponad głową Rae.

– No dobra, zabierać łapy – poleciała w końcu Rae. – Mam dosyć. Nie mogę już więcej płakać, krzyczeć ani nic w tym stylu. Padam na twarz ze zmęczenia.

Uśmiechnąłem się szeroko, wypuszczając ją z ramion. A już w następnej chwili Nyelle odwróciła ją do siebie i pocałowała w usta. Stało się to tak błyskawicznie, że Rae znieruchomiała zupełnie oszołomiona.

– Kocham cię, Raelyn – oświadczyła Nyelle.

Ze wszystkich sił starałem się powstrzymać śmiech. Na próżno.

– Rae, ja... – zacząłem.

– Nawet o tym nie myśl – weszła mi w słowo. – Przekroczyliśmy już dzisiaj mój dzienny limit dotykania się. A wszystkie te romantyczne gadki działają mi na nerwy.

Rae odwróciła się na pięcie i sprężystym krokiem ruszyła do domku. Nyelle spojrzała na mnie, nie przestając się śmiać. Jak dobrze było słyszeć jej śmiech. Po chwili umilkła i tylko uśmiechała się lekko, a ja pogłaskałem ją kciukiem po policzku. Serce waliło mi jak oszalałe. Otwierałem już usta, żeby powiedzieć...

– Idziecie? – zawołała Rae, zatrzymując się w progu chaty.

Opuściłem dłoń, razem z nią zabierając niewypowiedziane słowa.

* * *

Zajrzałem do pokoju, który zajęła Rae, i zobaczyłem ją na łóżku, ze słuchawkami na uszach. Wymachiwała w powietrzu pałeczkami do gry na perkusji, wybijając rytm melodii, której nie mogłem usłyszeć. Kiedy zorientowała się, że stoję w drzwiach, usiadła, ściągnęła słuchawki i powiesiła je na szyi.

– Widziałaś Nyelle? – spytałem.

– Nie. Siedziała na dole z twoją mamą. Nie ma jej tam?

Potrząsnąłem głową. Ostatnie kilka godzin spędziłem w warsztacie, majstrując przy motorze. Praca odciągała mnie od ciągłych rozmyślań, jakie to wszystko jest popieprzone – śmierć na raka Richelle, przemiana Nicole w Nyelle, która miała jej pomóc poradzić sobie ze stratą przyjaciółki, wreszcie moja niewiedza dotycząca tego, co się wokół mnie dzieje.

– Wracasz z nami jutro do Renfield? – spytała Rae,

podnosząc się z łóżka.

– Nie, zostanę tu, żeby popracować.

– Nyelle chyba chce jechać z nami.

– Naprawdę? – spytałem, czując, jak moje ciało momentalnie spina się z nerwów.

– Chyba właśnie o tym rozmawiała z nią Maura. Zaproponowała, że pomoże jej porozmawiać z rodzicami.

– Gdzie ona może być, Rae? – krzyknąłem, zbiegając po schodach.

Jej nieobecność tuż po rozmowie o spotkaniu z rodzicami wydała mi się bardzo niepokojąca. Musiałem ją odnaleźć.

– Nie mam pojęcia – powiedziała Rae, ruszając za mną.

Moja matka pojechała po zakupy, kiedy okazało się, że jedzenie, które przywieźliśmy z Nyelle, niezbyt nadaje się do przyrządzenia rodzinnego obiadu. Miałem nadzieję, że Nyelle postanowiła jej towarzyszyć.

Ostatniej nocy, po tym jak ujawniły się wszystkie sekrety, nie rozmawialiśmy ze sobą zbyt dużo. Ułożyliśmy się we trójkę na dywanie niedaleko kominka, czując się dziwnie oszołomieni wcześniejszą burzą emocji, i wkrótce zasnęliśmy. A nazajutrz każdy zajął się tym, co przyszło mu

do głowy, chcąc uciec od bolesnych myśli.

Wyszedłem na zewnątrz i skierowałem się za dom. Przystanąłem na rogu, kiedy zauważyłem Nyelle. Krążyła w kółko, potrząsając co chwila głową. Stawiała wielkie kroki, zaciskała, to znów rozluźniała dłonie, wyrzucając z siebie potoki słów.

– Dalej jest obłąkana – odezwała się zza moich pleców Rae.

– Ona wcale nie jest szalona – protestowałem, zbierając się na odwagę, żeby do niej podejść. – W taki sposób radzi sobie z problemami.

– I właśnie na tym polega jej obłąd – upierała się Rae. – Co robimy?

– Dam sobie radę – stwierdziłem, nie spuszczać z oczu wyraźnie podenerwowanej Nyelle.

– Na pewno? Może lepiej poczekajmy, aż wróci Maura – w głosie Rae słychać było autentyczny niepokój. A zatem naprawdę się przejmowała. Powitałem tę myśl z przyjemnością.

– Spokojnie, Rae. Dam sobie radę – zapewniłem raz jeszcze, choć przecież mogłem się mylić.

Wziąłem głęboki oddech dla uspokojenia, wyszedłem

zza rogu i skierowałem się w stronę Nyelle.

– Z kim rozmawiasz w takich chwilach? – spytałem, znalazłszy się wystarczająco blisko.

Nyelle zatrzymała się w pół kroku i spojrzała na mnie zdziwiona. Zdążyła wydeptać w trawie wyraźną ścieżkę.

– O, cześć, co mówiłeś?

– Z kim rozmawiasz, kiedy, no wiesz, krążysz w kółko i wypowiadasz na głos różne słowa?

– Głównie z samą sobą – odparła z pełnym zażenowania uśmiechem. – Czasami z Richelle. To mi chyba zastępuje wrzeszczenie.

Tak też myślałem.

– Jutro jadę do domu spotkać się z moimi rodzicami – poinformowała. – Dlatego jestem trochę zdenerwowana.

– Nic dziwnego – powiedziałem, podchodząc jeszcze bliżej. – Chcesz się z nimi zobaczyć? Pamiętaj, że wcale nie musisz.

– Wiem. Cał, ja nie czuję do nich nienawiści. Po prostu nie chcę być taka jak oni. Poza tym, dokąd miałabym pójść, jeśli nie do nich? – wyznała ponurym głosem.

Miałem już zaproponować jej, żeby wróciła razem ze mną, ale musiała się domyślić moich zamiarów, bo dodała

po chwili:

– Oboje wiedzieliśmy, że ta chwila musi nadejść. Powiedziałam ci, że muszę wkrótce wyjechać. Nic się nie zmieniło. Nie pasuję do Crenshaw. Sam o tym wiesz.

Przytaknąłem, czując, jak żołądek podchodzi mi do gardła.

– Pójdiesz na Harvard?

– Nie mam pojęcia. Mój tata zawsze o tym marzył. Ale nie wiem, czy i ja tego chcę. – Westchnęła i usiadła, a po chwili położyła się na trawie. – Sama już nie wiem, co teraz powinnam zrobić.

– Nie stałaś się Nyelle bez powodu – stwierdziłem w zamyśleniu, kładąc się obok niej na chłodnej, wilgotnej ziemi. Mogłem się domyślić, że nie będzie to przyjemne. – Chciałaś zacząć żyć na nowo.

– Richelle chciała, żebym wiodła właśnie takie życie. Pragnęła, żebym była szczęśliwa. Tylko na tym jej zależało – mówiła Nyelle. Miała zamknięte oczy i drżały jej usta. –

Tęsknię za nią. Nie zdajesz sobie nawet sprawy, jak bardzo. Nadal cierpię z powodu jej śmierci i nie wiem, co robić teraz, kiedy już jej nie ma. Boże, nie chcę już więcej płakać – rzuciła, śmiejąc się przez łzy.

Ująłem jej dłoń. Wyjawienie sekretów, które ukrywała przez tyle lat, nie uczyniło jej wolną. Nadal cierpiała i była zagubiona. Pragnąłem stać się tym, który obroni ją przed wszystkimi oczekiwaniami odbierającymi jej radość życia.

– Nie jesteś sama – powiedziałem cicho.

Spojrzała na mnie oczami lśniącymi od łez.

– Wiem – odparła, a na jej ustach pojawił się nieśmiały uśmiech. – Jesteście z Rae moimi najlepszymi przyjaciółmi. Zawsze nimi byliście, nawet kiedy o tym nie wiedzieliście. Bardzo za wami tęskniłam. Przepraszam, że cię zraniłam. Nigdy nie było to moim zamiarem, przysięgam. Dlatego proszę, Cal, nie odchodź teraz ode mnie. Mój powrót do Renfield pociągnie za sobą przykre konsekwencje. Wiem o tym, ale i tak muszę to zrobić. Dlatego potrzebuję cię u swojego boku jako przyjaciela. Bez ciebie sobie nie poradzę.

– Naturalnie – wykrztusiłem z siebie. Najchętniej zapadłbym się pod ziemię. A więc chciała, żebyśmy stali się przyjaciółmi. Zawsze się przyjaźniliśmy, ale moją głowę przepełniały teraz nieco inne oczekiwania. Nagle przypomniało mi się, co mówiła kiedyś o skoku tyłem

w ciemność. Ja właśnie wylądowałem na dnie dołu najeżonego ostrzami. Cholernie bolało. – Nigdzie się nie wybieram.

Spojrzałem na nocne niebo, po którym szybko przemykały chmury. Tej nocy nie było żadnych gwiazd, którym mógłbym powierzyć swoje życzenie. Jakże bym chciał skorzystać z możliwości, żeby zacząć wszystko na nowo.

– Obiecuję, że nigdzie nie odejdę – powiedziałem, czując, jak grot włóczni przebija mi serce.

* * *

Nazajutrz rano razem z wujkiem Zakiem pożegnałem Nyelle, Rae i moją matkę, które jechały do Renfield. Planowałem popracować u niego w warsztacie i odzyskać w ten sposób pieniądze, które przepuściłem na bilety lotnicze. Nadal zamierzałem sprawić Rae nowy zestaw perkusyjny. Miałem nadzieję, że uda mi się zdążyć, zanim wyjedzie na studia do Berklee.

Gdy pod koniec tygodnia zjawiłem się w Crenshaw, odniosłem wrażenie, że panuje tam jakiś dziwny spokój. Wiedziałem, skąd brało się to poczucie – nie było ze mną

Nyelle. Kiedy jechałem do swojego mieszkania, myślałem, że nie chce mi się w nim siedzieć, skoro nie ma jej przy mnie. Dla Nyelle nastał jednak czas podejmowania życiowych decyzji, a ja nie mogłem wywierać na niej dodatkowej presji. Nie chciałem być następną osobą, która będzie narzucać jej własne oczekiwania.

Otworzyłem drzwi do swojego pokoju i zatoczyłem się jak pod wpływem ciosu. Na podłodze leżało trzydzieści sflaczałych balonów. Do każdego przyczepiona była karteczka z napisem: „Ktoś cię kocha”. Przysiadłem na brzegu łóżka, wziąłem do ręki niebieski balonik i wpatrzyłem się w niego, jakby to on winien był wszystkich moich nieszczęść.

Następnie zdjąłem kurtkę i rzuciłem ją na fotel, ale po chwili zsunęła się na podłogę. Kiedy schyliłem się, żeby ją podnieść, zauważyłem, że z wewnętrznej kieszeni wystaje żółta kartka. Prawdę mówiąc, nie miałem nawet pojęcia, że moja kurtka ma wszytą wewnętrzną kieszeń.

Kartka był wymięta, jakby ktoś składał ją i rozkładał dziesiątki razy. Ostrożnie rozłożyłem papier i odczytałem nagłówek: „Lista Nicole i Richelle”. Obok widniał dopisek w nawiasie innym charakterem pisma: „Ni-Elle”.

Uśmiechnąłem się do siebie – trzymałem oto w rękach tę legendarną listę.

Obok prawie wszystkich punktów widniały ptaszki. Większość owych punktów doskonale znałem, a nawet byłem świadkiem ich realizacji. Hasło „Odbyć lot balonem” nie było odhaczone, ale za to zakreślone, a obok punktu „Przeżyć na nowo najszczęśliwszy dzień w swoim życiu” widniały trzy znaki zapytania.

Usiadłem z powrotem na łóżku i studiowałem listę. W pewnym momencie zamarłem, a papier zaczął drżeć w moich rozdygotanych dłoniach.

Jeden z punktów brzmiał: „Zakochać się (w Calu)”.

Epilog

Ferie wiosenne – drugi rok studiów

Cześć!
Mało brakowało, a upuściłbym z wrażenia klucz, kiedy jej głos, zwielokrotniony echem, rozległ się w warsztacie. Widok jej postaci, stojącej w drzwiach, rzucił mnie na kolana. Wróciła do swojego naturalnego koloru włosów, znów była brunetką. Niestarannie upięty kok zsuwał jej się na kark. Ubrana była w króciutką cytrynową sukienkę. Wyglądała chyba jeszcze bardziej olśniewająco niż tamtego dnia, kiedy zobaczyłem ją pierwszy raz. Nadal była najpiękniejszą dziewczyną na świecie.

– Cześć – wykrztusiłem z siebie. – Myślałem, że przyjedziesz dopiero jutro.

Nie widziałem Nyelle od dwóch miesięcy, to znaczy od chwili, gdy pojechała do Renfield. Co prawda w tym czasie codziennie rozmawialiśmy przez telefon i pisaliśmy do siebie, ale mimo mojego wsparcia było jej ciężko. Musiała walczyć, by nie dać sobie narzucić oczekiwań

swoich rodziców, którzy znów chcieli ją włączyć w formę „córeczki idealnej”. Czasami podczas naszych rozmów wyczuwałem w jej głosie napięcie i starałem się wtedy dodawać jej na różne sposoby otuchy. Kontakt z Rae pomagał jej chyba najbardziej. Rae kiepsko znosiła zamkniętą w sobie Nicole i wystarczyło, żeby Nyelle zaczęła znowu mimo woli chować się pod maską idealnej dziewczyny, a Rae natychmiast wszczyła alarm. Najwięcej Nyelle zawdzięczała zapewne mojej matce, bo to ona pomogła jej nawiązać kontakt ze znajomym psychologiem.

Jej rodzice powoli przyzwyczajali się do myśli, że odtąd mają nazywać swoją córkę Nyelle, ponieważ takie właśnie imię nosiła dziewczyna, którą zawsze pragnęła się stać. Nyelle zgodziła się za to wrócić do swojego pierwotnego nazwiska: Bentley. Preston, jak się okazało, było panińskim nazwiskiem matki Richelle. Co ciekawe, rodzice Nyelle nagle przestali dążyć za wszelką cenę do posłania swojej córki na Harvard. Mogłem się tylko domyślać, z jakim trudem przyszło to jej ojcu, który przecież od momentu poczęcia córki marzył, by właśnie tam studiowała.

Obrzuciłem wzrokiem swoje brudne od smaru dłonie, po czym przeniosłem spojrzenie na obcisłą sukienkę Nyelle. Co za pech! Na widok rozpaczy malującej się na mojej twarzy Nyelle wybuchnęła śmiechem. Kiedy powoli zbliżała się do mnie, próbowałem doczyścić szmatką rękę. Wiedziałem, że jeśli podejdziesz jeszcze bliżej, nie uda mi się utrzymać rąk przy sobie.

– Zaplanowałem coś na jutrzejszy wieczór, kiedy miałaś przyjechać – poinformowałem, gdy przystanęła i z zachwytem przyjrzała się motorowi, a jej dłoń zawędrowała na bak, pokryty malunkami błękitnych płomieni.

– A nie możesz teraz zrobić tego, co planowałaś? – spytała, podchodząc jeszcze bliżej.

Nie wykonałem najmniejszego ruchu. Widok materiału opinającego jej biodra był zbyt kuszący, a ja w jej obecności przestawałem sobie ufać.

– Nie o takiej scenerii myślałem – stwierdziłem i omiotłem wzrokiem warsztat.

– Jeśli wolisz, możemy poczekać do wieczora.

– Nie wiem, czy wytrzymam – powiedziałem, wycierając spocone dłonie. – Czekanie na ciebie tak długo

było wystarczającą torturą.

– W takim razie może powiesz mi, gdzie byśmy byli, gdybym przyjechała dopiero jutro wieczorem? – poprosiła, zamykając oczy.

– Jak to? – spytałem zbity z tropu.

– Wyobrażę to sobie – wyjaśniła, nie otwierając oczu. – Przyjeżdżam. Jest ciemno. Wychodzisz do mnie z domku i co dalej...?

Wzięłem głęboki oddech, moje serce łomotało, a w głowie miałem pustkę.

– Biorę cię za rękę – zacząłem.

– O, już mi się podoba.

– Przecież jeszcze nic nie zrobiłem – powiedziałem, chichocząc.

– Trzymasz moją dłoń – przypomniała Nyelle, wyciągając do mnie rękę.

– Mam brudne ręce – ostrzegłem.

– Nic nie szkodzi, mogę się pobrudzić – stwierdziła.

Podszedłem bliżej i stanąłem tuż przed nią. Schwyciłem jej dłoń, modląc się po cichu, żeby nie wyczuła, jak trzęsą mi się ręce. Na twarzy Nyelle pojawił się uśmiech. Spoglądałem jej w oczy, których ciągle nie otwierała,

próbując sobie wyobrazić, jaki odcień błękitu przybiorą, gdy w końcu na mnie spojrzy.

– A potem idziemy na tyły domku i kładziemy się na trawie, żeby popatrzeć w gwiazdy. Niebo jest bezchmurne, z takim mrowiem gwiazd, że wygląda to, jakby ktoś rozrzucił na nim confetti.

Uśmiech Nyelle stał się szerszy.

– A co potem? – spytała, kiedy nie odzywałem się za długo, pochłonięty kontemplacją jej uśmiechu,

To, co miałem za chwilę powiedzieć, przyprawiało mnie o uczucie trzepotania w piersi tysiąca motyli, o których kiedyś opowiadała.

– Czekamy na spadającą gwiazdę, żebyśmy mogli zamarzyć sobie drugą szansę. I kiedy w końcu ją widzimy, wypowiadam na głos marzenie – a jesteś nim ty.

W tej chwili Nyelle otworzyła oczy. Były tak niesamowicie jasne, że prawie mnie oślepiły.

– Ja?

– Tak, Nyelle. Chcę być twoim najlepszym przyjacielem, ale to mi nie wystarcza – wyjaśniłem, sycąc się widokiem tych ogromnych, lśniących niczym kryształy oczu. A w następnej chwili... zaryzykowałem

i powiedziałem: – To ty jesteś moją dziewczyną z marzeń. Gdybym pozwolił ci odejść, nigdy bym sobie tego nie darował.

Wtem Nyelle zarzuciła mi ręce na szyję i niespodziewanie na mnie wskoczyła. Chwyciłem ją i zatoczyłem się do tyłu. Za każdym razem, gdy to robiła, byłem tak samo nieprzygotowany.

– Pobrudzę ci sukienkę – stęknąłem, kładąc dłonie na krągłościach podkreślanych przez obcisły strój.

– To nic. Właśnie kimś takim chcę dla ciebie być – zapewniła, całując mnie po szyi i ustach. – To odpowiedź na pytanie, które mi kiedyś zadałeś.

– Jakie pytanie? – zdziwiłem się.

– Tej nocy, kiedy leżeliśmy na trawie i powiedziałam, że nie wiem.

– Że nie wiesz, kim chcesz być? – przypomniałem sobie.

– Właśnie. Teraz już wiem: chcę być twoją dziewczyną z marzeń – powiedziała przytulona. – Dziewczyną, bez której nie możesz żyć.

– Jesteś dla mnie kimś więcej – oświadczyłem, a Nyelle odsunęła się i badawczo mi przyjrzała. – Zawsze byłaś.

Nasze usta spotkały się i natychmiast poczułem, jak

moje ciało się rozluźnia. Odgrywałem tę scenę w wyobraźni tysiąc razy, dopasowując do niej sto różnych zakończeń. Jednak to zakończenie było wspanialsze niż one wszystkie.

Miałem tylko nadzieję, że nie nakryje nas Zac. Nyelle opłotła mnie nogami, miała zadartą sukienkę, a ja podtrzymałem ją w miejscu, gdzie kończył się materiał, a zaczynało nagie ciało.

Powoli odchyliła głowę i spojrzała mi głęboko w oczy.

– Wiesz, że teraz nigdy się już ode mnie nie uwolnisz?

– Mam nadzieję – odparłem, po czym powoli odstawiłem ją na ziemię, nie przestając jej obejmować.

– Wysłałam list do Harvardu, w którym przedstawiłam swoją sytuację. Władze uczelni wyraziły zgodę na przesunięcie terminu rozpoczęcia przeze mnie nauki.

– Będiesz studiować na Harvardzie?

Nyelle skinęła głową.

– Rae zdradziła mi, że planujesz przeniesienie się na Uniwersytet Bostoński. A zatem ostatecznie wszystko doskonale się ułożyło, nie sądzisz?

– Czekałem z przekazaniem ci tej wiadomości do momentu, kiedy postanowisz, gdzie chcesz studiować –

wytłumaczyłem, czując natychmiast wyrzuty sumienia. Nie chciałem, żeby pomyślała, iż coś przed nią ukrywałem. – Musiałaś samodzielnie podjąć tę decyzję, nie chciałem się wtrącać.

– Wiem – zapewniła, przytulając się do mnie. – Wybrałaś już kierunek studiów?

– Nie mam bladego pojęcia, czym chcę się zajmować w życiu. Wiem tylko, że musi być w nim miejsce dla ciebie i Rae.

Na twarzy Nyelle pojawił się cudowny uśmiech.

– Dlaczego na twojej liście nie było studiów na Harvardzie? – spytałem.

– Po prostu nie wiedziałam, czy rzeczywiście chcę się tam uczyć, czy może wybieram się na tę uczelnię, kierując się życzeniem ojca. Koniec końców doszłam jednak do wniosku, że włożyłam naprawdę dużo pracy w przygotowanie się do studiowania na Harvardzie, a poza tym to przecież jedna z najlepszych uczelni w całym kraju. Jak to ujęła Rae, musiałabym być idiotką, żeby nie wykorzystać tej szansy.

Mogłem się tylko roześmiać.

– A zatem... znalazłaś listę, tak? – upewniła się,

spoglądając na mnie badawczo.

– Szczególnie podobał mi się ostatni punkt – odparłem, pozwalając spotkać się naszym ustom.

Kiedy przestaliśmy się całować, policzki Nyelle płonęły.

– Pozostaje jeszcze jedna rzecz, której nie zrobiłam.

– Lot balonem? – zgodłem. – To nie będzie zbyt trudne.

– Chyba chciałabym się pobrać podczas takiego lotu – oświadczyła beztrąsko.

– Słucham? – spytałem, nieomal krztusząc się z zaskoczenia.

Widząc to, Nyelle wybuchła radosnym śmiechem i śmiała się bez przerwy, zupełnie jak podczas tych wspólnych chwil z Rae, kiedy stroiły sobie ze mnie żarty.

– To było nie fair – zauważyłem.

– Szkoda, że nie widziałeś swojej miny – powiedziała figlarnym tonem i już miała się roześmiać, ale w ostatniej chwili zamknąłem jej usta kolejnym namiętym pocałunkiem. – Przynajmniej nie muszę się przejmować twoim panicznym lękiem przed poznaniem rodziców dziewczyny, bo moich już znasz.

– I już przed nimi drzę – odparłem, na co znowu się

roześmiała.

– Chodź, musimy coś zrobić – oznajmiła, biorąc mnie za rękę.

– Co takiego? – dopytywałem, kiedy opuszczaliśmy warsztat.

Na zewnątrz zastaliśmy Rae. Stała przed domkiem, trzymając pęk balonów. Było ich tyle, że przez chwilę obawiałem się, że jej drobniotka postać uniesie się w powietrze.

– Przeżyć na nowo najszcześniejszy dzień w swoim życiu – oznajmiła Nyelle, ściskając mocniej moją dłoń.

– Co tam wyrabialiście? – spytała obrażonym tonem Rae, po chwili jednak zauważyła tłuste odciski dłoni na sukience Nyelle i dodała: – Zresztą nieważne, nic mnie to nie obchodzi.

Nyelle wzięła od niej balony i rozdzieliła między nas wszystkich. Do każdego dołączony był liścik z napisem: „Ktoś cię kocha”.

– Te balony są dla Richelle – wyjaśniła Nyelle. – To nasz prezent dla niej. Żeby nas pamiętała i żebyśmy nigdy o niej nie zapomnieli.

Jedną ręką trzymałem sznurki z balonami, drugą

chwyciłem dłoń Nyelle.

– Gotowi? Puszczamy na trzy. Raz. Dwa. Trzy!

Wypuściliśmy balony i patrzyliśmy, jak powoli unoszą się coraz wyżej i wyżej.

– Kocham cię – powiedziałem Nyelle na ucho.

– No, nareszcie – burknęła Rae, wywołując wybuch wesołości Nyelle.

To był ten wyjątkowy rodzaj śmiechu, dzięki któremu wszystko odzyskiwało wartość. Mój ulubiony.

– Zawsze cię kochałam – szepnęła. – Wymarzyłam sobie ciebie.

O autorce

Rebecca Donovan – autorka cenionej przez czytelników serii wydawniczej adresowanej do młodego odbiorcy pt. „Oddechy”, która zyskała status bestsellera „USA Today”. Na serię składają się następujące powieści: *Powód, by oddychać*, *Oddychając z trudem* oraz *Biorąc oddech*.

Pisarka jest absolwentką Uniwersytetu Missouri, razem z synem mieszka w niewielkim miasteczku na terenie stanu Massachusetts. Fascynuje ją złożoność życia, uwielbia muzykę i chciałaby chociaż raz spróbować niemal wszystkiego.

Więcej informacji na temat autorki Czytelnik znajdzie w internecie:

RebeccaDonovan.com

Twitter, [@beccadonovan](https://twitter.com/beccadonovan)

[Facebook.com/RebeccaDonovanAuthor](https://www.facebook.com/RebeccaDonovanAuthor)

Notka od autorki

Niezwykle łatwo popsuć komuś przyjemność płynącą z obcowania z tą historią, przedwcześnie zdradzając opisane w książce wypadki. Dlatego proszę cię, Czytelniczko, byś tego nie robiła. Jeśli chcesz umieścić w internecie swoją recenzję, miej na uwadze, że inni odbiorcy pragną odbyć podróż z tą książką na własnych warunkach i doświadczyć podczas owej podróży swoich własnych emocji. Będzie to możliwe tylko pod warunkiem, że nikt nie ujawni im istotnych elementów fabuły.

Mam nadzieję, że lektura *Zawsze z tobą* przysporzyła ci szczególnych przeżyć. To główny cel mojego pisarstwa. Każdego dnia na nowo świat przypomina mi, jakie to szczęście być pisarką. Dziękuję, że postanowiłaś przeczytać właśnie tę powieść i jako czytelniczka stałaś się częścią mojej podróży.

(Teraz, kiedy już znasz zakończenie, możesz przeczytać *Zawsze z tobą* jeszcze raz! Powieść pomyślana została w taki sposób, żeby ponowna lektura, gdy już zna się prawdę, była źródłem zupełnie nowych wrażeń. Pamiętaj,

wszystko ma swój cel).

Rebecca Donovan